

A man wearing a blue hoodie is shown from the chest down to the waist. He is pulling down the waistband of his dark pants, revealing his muscular, tanned abdomen. The background is dark, making the man's body the central focus.

A NOVEL

# LEGEND

Legends never die.

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

**KATY EVANS**

**Katy Evans**

**Legend**

# 1. Seattle

*Reese*

Matka wysadza mnie na lotnisku. Mam na sobie ulubioną parę jeansów i ulubiony top. Na szczęście, zdaje się.

- Jesteś pewna, że nic ci nie będzie?

- Jestem pewna.

- Reese. - Ściska moją dłoń, zatrzymując mnie, zanim wsiądę. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Uśmiecham się do niej.

Pochyla się, by mnie przytulić, na co zamykam oczy i przywieram do niej na kolejną chwilę. Pachnie jak cytryny. Jak dom i wszystko, co znam.

- Masz paszport i bilet?

Kiwam głową, po czym wyskakuję z auta i chwytam za walizkę.

Odwracam się i macham jej na pożegnanie, a gdy patrzę, jak odjeżdża, już czuję falę zalewającej mnie tęsknoty.

Biorąc głęboki wdech, po raz pierwszy sama wchodzę na teren lotniska.

Licząc godzinę wejścia na pokład i czas przelotu, cztery godziny trwa, nim ląduję w Seattle. Przez dodatkowe pół godziny samolot kołował nad lotniskiem, dopóki deszcz nie ustał i dostaliśmy pozwolenie na lądowanie. Wszystko jest zielone i mokre.

Moja kuzynka, Brooke, czeka na mnie przy wyjściu z terminala.

- Reese! - Z wysoko ściągniętymi w kucyk włosami, obcisłymi spodniami do biegania i ukrytym pod nimi zabójczym ciałem wygląda, jakby właśnie zeszła z okładki Sports Illustrated.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś! - Mocno mnie przytula, po czym przedstawia mnie stojącemu obok wysokiemu mężczyźnie o kręconych włosach. - To jest Pete.

- Miło mi cię poznać, Reese - mówi Pete, sięgając po moją walizkę. - Witamy w zespole.

- Dzięki, że mnie przyjęliście.

Jeśli Brooke ma jakieś zastrzeżenia co do tego, że spędzę u nich całe lato, nie okazuje ich. Podczas drogi jest podekscytowana i rozmowna, odpowiadając na wszystkie moje pytania o pomoc przy trzyletnim Racerze.

Na końcu ślepej uliczki dojeżdżamy do ich leżącego przy nabrzeżu domu. Jego fasadę zdobią stiuki, dach jest wysoki, a przed wejściem rozciąga się wypielęgnowany trawnik.

Brak mi słów, gdy wzrokiem obejmuję całe wnętrze, kiedy Brooke szybko mnie po nim oprowadza. Najnowsza technologia, pięć sypialni, kuchnia wielkości restauracji. Przez wysokie okna, z widokami na Mount Rainier po drugiej stronie lśniącej tafli wody, wpada mnóstwo naturalnego światła.

Brooke prowadzi mnie w głąb hallu, do gościnnej sypialni. W całym korytarzu wiszą oprawione zdjęcia sławnych sportowców, a pośród nich jedno podpisane „Tajfun”. Staram się na nie nie gapić, gdyż wiem, że Tajfun to jej słynny mąż, były bokser, a teraz zawodnik MMA. Nawet ci, którzy nie słyszeli o walkach MMA zdają się wiedzieć, kim on jest. Mama twierdzi, że nazywają go Tajfun, bo równie szybko i gwałtownie pozbywa się przeciwników.

Nie dosłownie pozbywa. Cóż, mam nadzieję, że nie. Ale powala ich na deski. W różnych artykułach w sieci piszą, że jest istną maszyną do walki i to najlepszą, jaka kiedykolwiek się pojawiła.

W końcu dochodzimy do mojej sypialni i kusi mnie, by zapytać Brooke, czy kiedykolwiek zgubiła się we własnym domu. Pokój jest dwa razy większy od mojej własnej sypialni, przepięknie urządzony w jasnej tonacji, z muśnięciem pastelowego błękitu na zasłonach i pościeli.

- Masz tutaj kartę członkowską na siłownię; kupujemy ich dla zespołu na pęczki. Teraz jesteś częścią rodziny. - Mruga do mnie. - Jedzenie jest w lodówce, czyste ręczniki w łazience. Łóżko jest świeżutko pościelone. Masz komórkę?

- Tak.

- W porządku. Mama dała ci mój numer?

Potwierdzamy nasze numery telefonów. Minął już jakiś czas, odkąd rozmawiałam z Brooke. Z reguły

jestem nieśmiała i niezbyt rozmowna. Zdaje się, że Brooke wie. Jestem pewna, że mama opowiedziała jej o wszystkim, co się działo w moim życiu, od chwili urodzin aż do teraz, podobnie jak mnie powiedziała, że Brooke wyszła za Remingtona „Tajfun” Tate’a. Są wpływową parą w sportowym świecie. Parą, która sukces zawdzięczała tylko sobie.

Mama pomyślała, że czas spędzony z nimi i z ich zespołem doda mi energii, kiedy będą pracować podczas sezonu w Podziemiu. Gdy poprosiłam ją, żeby pozwoliła mi zdecydować, co chcę zrobić z własnym życiem, zasugerowała, żebym przyjechała tutaj.

I oto jestem, próbując dojść do tego, kim jestem.

Zaczynam się rozpakowywać, schludnie układając ubrania w szufladach. Kiedy już powiesiłam kilka sukienek w szafie, przechodzę obok okna i widzę, jak Brooke podchodzi do wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny z małym dzieckiem na ramionach. Wiem, że to jej mąż i syn.

Nie widziałam małego Racera od świąt i nigdy nie poznałam męża Brooke, lecz, nawet z tej odległości, prezencję ma równie wspaniałą jak reputację. Remy Tate jest wielki jak góra, a siedzący mu na ramionach syn wydaje się na najwyższym szczycie świata. Wiele mówiono o słynnym Tajfunie, a seksowny i męski wielokrotnie się powtarzało.

Racer okłada ojca małutkimi piąstkami, a Remy trzyma go za małe stopki, wpatrując się w dok i lśniącą wodę, gdy Brooke podchodzi do nich i obejmuje go w pasie.

Kiedy na nich patrzę, uśmiecham się. Przez harmonogram walk dużo podróżują, przez co nie widuję ich często, ale jesteśmy rodziną. Wyglądają na spokojnych i szczęśliwych. Racer zaczyna wiercić się ojcu na szyi i wskazywać na wodę, jakby chciał wejść do którejś z łódek.

Racer. Mój bilet, by wydostać się z miasta. Ktoś poza mną, o kogo trzeba się martwić. Myślę o Milesie i czuję ukłucie bólu. Być może mój wyjazd sprawi, że za mną zatęskni. Sprawia, że zda sobie sprawę, że czuje do mnie coś więcej niż tylko przyjaźń.

Mamy ze sobą kontakt, ale nie taki, jaki bym chciała.

Hej, bezpiecznie dotarłam na miejsce.

To dobrze. Baw się dobrze, Reeseey.

Dzięki. Będę grzeczna.

Czekam, by sprawdzić, czy mnie o coś zapyta. Ale nie pyta. Wchodzę do łóżka i podciągam kolana do

piersi, wpatrując się w wyświetlacz telefonu. W końcu piszę do mamy, że dotarłam do Seattle.



## 2. Seattle

*Maverick*

*Nawet nie za milion lat, dzieciaku.*

Nie.

NIE JESTEM ZAINTERESOWANY.

*Won mi, kurwa, z oczu!*

Cztery miasta w dwa dni, a drzwi zatrzaśniętych mi przed nosem więcej niż zdołam zliczyć. Zarzucam plecak na ramię, podnoszę podróżną torbę i wykreślam kolejne nazwisko z mojej listy.

Wskakuję do autobusu i wyskakuję z niego trzydzieści minut później. Obrzucam wzrokiem mieszaninę budynków komercyjnych i komunalnych bloków, po czym pukam do moich ostatnich drzwi.

- Trener Hennesy?

Jest wysokim mężczyzną o szpakowatych włosach, ubranym w dres i z wiszącym mu na szyi żółtym stoperem. Obrzuca mnie pytającym spojrzeniem.

- Jestem pańskim następnym mistrzem.

Wybucha śmiechem, lecz najwyraźniej dostrzega coś w mojej twarzy. W mojej postawie. Głód, stanowczość, jaja. Może to coś w moich oczach. W jednej chwili facet poważnieje i szeroko otwiera drzwi.

- Wejdz.

Nie pyta o nazwisko.

Może uznał, że znajdzie je w słowniku pod hasłem „zdeteminowany”.

Prowadzi mnie do swojej sali.

- Gdzie wcześniej trenowałeś? - pyta.

- Jestem samoukiem. Oglądałem nagrania.

Uśmiecha się kpiąco, potem jednak wzrusza ramionami.

- No dobra, zobaczmy, co potrafisz.

Patrzę na sprzęt leżący po drugiej stronie pomieszczenia. Ciężki worek zwiesza się z sufitu, a pokrywająca go skóra jest wytarta od uderzeń bokserów, którzy byli tu przede mną. W narożniku stoi manekin do boksowania. Gruszka bokserska. Hantle. Jest tutaj cała prywatna siłownia. Puszczam obie moje torby, po czym otwieram plecak i zaczynam zakładać rękawice, nie zwracając sobie głowy, żeby sięgnąć z głowy kaptur.

- Zdejmij to. Muszę wiedzieć, co tam masz. Muszę wiedzieć, jak jesteś zbudowany - mówi Hennesy.

Zaciskam zęby i powoli rozpinam bluzę. Zdejmuję ją z siebie i patrzę przez ramię, przesuwając się lekko, by trener nie zobaczył moich pleców. Gość sprząta miejsce do walki. I dobrze, możemy przejść wprost do rzeczy. Odwracam się do niego, a wtedy do mnie podchodzi.

- Daj to. - Podaję mu bluzę, na co odrzuca ją na bok, po czym zakłada ręce na piersi i mówi: -

Najpierw gruszka.

Biorę głęboki oddech, ustawiam się przed workiem i uderzam. Bang.

Nie przestaję uderzać, błyskawicznie, raz za razem, a gruszka aż fruwa od moich ciosów.

Mógłbym się najpierw rozgrzać, lecz robię to od wielu dni i nie przestanę, dopóki nie znajdę sobie trenera.

Nabrałem już rozpędu i teraz przyspieszam. Poruszam ramionami w tę i z powrotem, uderzając w gruszkę z taką szybkością, że ledwie można ją dostrzec.

Zaczynam się pocić. Jest duszno, ale nie przestanę, ale nie mogę przestać. Potrzebuję, żeby mnie przyjął. Potrzebuję jednego „tak”, żeby tylko dostać się na ring. Tylko jedno „tak”, a sam zrobię resztę.

- Czas. - Hennesy zatrzymuje mnie, po czym wskazuje na manekin i ciężki worek. - Zobaczymy, jak uderzasz w wór.

Robię zamach i trafiam kłykciami w skórę, wkładając w pięści całą moją siłę. Barn, łup, bum.

Hennesy niemal wibruje entuzjazmem.

- Jasny gwint, chłopcze!

Wczuwam się. Wchodzę w tę fazę, gdzie jestem tylko ja, skórzany worek i rytmiczne staccato uderzeń.

- Wystarczająco już widziałem. - Trener

powstrzymuje mnie. Jego oczy lśnią. - Wypełnij ten formularz.

Ściągam prawą rękawicę i sięgam po długopis, a Hennessy kładzie kwestionariusz na blacie stojącego w narożniku biurka. Pochylam się, by wpisać swoje nazwisko i informacje kontaktowe i uświadamiam sobie - chwilę za późno - że odsłoniłem tatuaż na plecach.

- Jesteś jego synem.

Zamieram w połowie podpisu.

Mija sekunda. Potem dwie.

Powoli odkładam długopis i obrzucam spojrzeniem kartkę papieru. Koniec końców, mogę jednak nie dostać szansy, by ją wypełnić. Odwracam się. Twarz trenera pobladła.

Czekam kilka sekund. Może on jest inny. Może sobie z tym poradzi.

Rzuca mi bluzę.

- Wynoś się. Nikt nie chce oglądać twoich walk.

Z wściekłością ściągam brwi i chwytam bluzę, po czym robię krok w jego stronę, równie zły jak on.

- To cholernie szkoda. Bo i tak będę walczył.

Nie spuszczam z niego wzroku, gdy ściągam drugą rękawicę, wkładam ręce w rękawy i zapinam bluzę. Wychodzę z sali, a drzwi zamykają się za mną z trzaskiem. Zaciskam zęby i wrzucam rękawice do torby, przy okazji zauważając inną znoszoną parę. Wpycham ją na dno torby i

gwałtownie zasuwał zamek.

Sezon zaczyna się za półtora tygodnia. Nie ma trenera? Nie ma walki. Nie wejdę nawet na siłownię.

Ale nie pozwolę, żeby ktokolwiek ani cokolwiek utrzymało mnie z dala od ringu.

Podnoszę z ziemi centa.

I dostrzegam po drugiej stronie ulicy dziewczynę w sportowym stroju, wiążącą buty. Dosłownie o krok od siłowni. Prostuję się, naciągam kaptur i przechodzę przez ulicę, by iść za nią, zupełnie jakbym miał do tego prawo.

### 3. "On jest ze mną".

*Reese*

Dzisiaj jest pierwszy dzień mojego osobistego obozu treningowego. Jeden dzień spędzony z Tate'ami i dobre wieści są takie, że nigdzie w zasięgu wzroku nie ma kuszących mnie snickersów. Jedyne sama zielenina i organiczne jedzenie. Wszystko świeże. Owoce, chude mięso... wszystko, czego potrzebuję, żeby w końcu - w końcu! - zrzucić te irytujące wałeczki, które nosiłam przez ostatnie kilka lat. W komplecie z poczuciem niepewności, niezadowolaniem i frustracją. Są dowodem na to, że nie mam absolutnie żadnej kontroli nad napadami głodu lub zachciankami. Przypominały mi o tym, dlaczego nie chodziłam na imprezy, albo - pomimo tego, że kocham plażę - nie zakładałam kostiumu, żeby złapać trochę słońca. Mam zamiar trenować jak szatan.

Gdy wrócę do domu, planuję wejść do zatłoczonego pokoju z szerokim uśmiechem na twarzy i, bez wielkiego jak Himalaje tyłka, wyglądać tak ładnie, że Miles Morris zaślini się na mój widok. Przyzna, że zawsze istniałam dla niego ja i tylko ja, a on był za bardzo zaślepiiony naszą przyjaźnią, by to zauważyć.

I prześlpię się z nim. Będzie to pierwszy raz, gdy

kiedykolwiek prześlę się z chłopakiem. Zrobię to, nie martwiąc się, że zobaczy mnie nagą, bo będę wyglądała pięknie, szczupło i, przede wszystkim, będę pewna siebie. Tak pewna siebie, że zrobię to z nim nawet w biały dzień, jeśli mnie o to poprosi.

Obciążając nieco koszulkę, która podwinęła mi się na biodrach, zaczynam dyszeć i nieco zmniejszam prędkość biegni. Jeśli tego nie zrobię, będę musiała pełznąć do przedszkola, by odebrać moją małą paczkę, a wracając, będę ciągnąć język po ziemi. Dzięki, ale nie.

Jestem na zdrowym obozie treningowym

Brooke twierdzi, że wyglądam jak Jennifer Lawrence i że zazdrości mi mojej figury. Wyglądam, jakbym urodziła się w gorsecie. Mam krągłości. Mimo to w każdej chwili zamieniłabym się na wysportowane ciało Brooke.

Genetyka dała mi figurę klepsydry, lecz sportowy wygląd to coś więcej niż geny. Wymaga ciężkiej pracy i podziwiam to.

Ponownie zwiększam prędkość biegni i przyglądam się wszystkim w tętniącej energią siłowni, lecz mój wzrok wraca do chłopaka, który wślizgnął się za mną na salę.

Jest po przeciwnej stronie pomieszczenia i z wielką siłą uderza w ciężki worek. Wygląda na maksymalnie skoncentrowanego. Jest tu jedynym bokserem, który z nikim nie rozmawia i który jest

bez trenera.

Powiedziałabym, że wydaje się samotny, ale nie do końca. Bardziej sprawia wrażenie, jakby nie chciał, żeby ktokolwiek mu przeszkadzał i jakby nie chciał mieć przyjaciół: ma swoje pięści. Piękny chłopak przyciąga uwagę wszystkich na siłowni. Być może dlatego, że naprawdę porządnie okłada worek, przez co podtrzymujący go łańcuch aż grzechocze. Sądzę jednak, że to przez to, że aż buzuje od pasji do tego, co robi. I wygląda przy tym taaaak dobrze.

Po prawej stronie dostrzegam jedną z recepcjonistek, która podeszła do strefy kardio i ciężarów. Druga, która pojawia się obok niej niemal natychmiast, zaczyna snuć domysły.

- Nie ma wykupionego członkostwa - słyszę, jak mówi.

Pierwsza z kobiet wraca do biurka - otwarty plan siłowni sprawia, że mam doskonały widok na recepcję - mówi coś szybko do słuchawki i równie szybko się rozłącza.

- Już idą - mówi, gdy dołącza do niej ta druga.

Nie przestaję maszerować, lecz teraz koncentruję się na chłopaku. To prawdziwy twardziel. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ktokolwiek z taką siłą uderzał w bokierski worek, a on nikogo nie zaczepia. Wydaje się, jakby nie istniało dla niego nic prócz worka, w który uderza.



Obserwuję go, gdy do sali wchodzi dwóch ochroniarzy w uniformach.

Kobieta przy wejściu wskazuje na młodego mężczyznę. Ten sprawia wrażenie, jakby wyczuł ich obecność, gdyż podnosi głowę i ściąga brwi. W następnej chwili rusza w ich stronę. Zatrzymuje się kilka kroków od nich i staje w najbardziej zdecydowany i wyzywający sposób, jaki kiedykolwiek widziałam. Niemal jakby czekał, żeby go stąd wykopali.

- Proszę pójść z nami i potwierdzić swoje członkostwo przy biurku recepcji - odzywa się groźnie jeden z nich.

Zatrzymuję bieżnię i nagle z niej schodzę.

- On jest ze mną.

Zarówno facet, jak i ochroniarze, odwracają się w moją stronę.

- On przyszedł ze mną. - Wyciągam z torby kartę członkowską. Strażnicy podchodzą, by się jej przyrzyć. Jeden z nich przywołuje kobietę zza biurka.

- Następnym razem niech wpisze się jako gość - mówi niezadowolona.

Kiwam głową.

Ochrona wychodzi, a ja uświadamiam sobie, że mężczyzna mi się przygląda. Naprawdę mi się przygląda. Ma na sobie luźne spodnie, bluzę z kapturem, a jego postawa wyraża absolutną pewność siebie. Stoi nieruchomo. Spodnie wiszą

mu nisko na biodrach, odsłaniając fragment mięśni brzucha oraz boki jego bioder, gdzie zaczyna się muskularne V. Ma gęste, czarne włosy i oczy w kolorze stali, które mogłyby stopić metal, z którego wydają się pochodzić. Ma najbardziej intensywne spojrzenie, jakie kiedykolwiek widziałam.

A teraz wbija je we mnie.

Czuję się nieswojo.

I niezwykle siebie świadoma.

Mam na sobie top w odcieniu fuksji i obciste spodnie do ćwiczeń, a miodowe włosy mam ściągnięte w kucyk. Nie wyglądam jakoś szczególnie, nie wśród obecnych na sali dziewczyn, a nawet nie pośród innych dziewczyn na świecie. Kiedy na mnie patrzy, czuję jak końcówki moich związanych włosów dotykają lekko moich pleców i zaczynam drżeć, jak jeszcze nigdy w życiu.

Jego spojrzenie tak bardzo wytrąca mnie z równowagi, że go zbywam.

- Możesz wrócić do tego, co robiłeś - mówię.

Nie rusza się z miejsca.

Ma młodą, opaloną twarz o doskonale wyrzeźbionych rysach, nisko osadzone, elegancko wygięte brwi, nos zbyt idealny, by należał do boksera, i szczękę, która wydaje się niezniszczalna.

Zakłopotana jego uwagą, wracam na swoją bieżnię.

Wyraźnie zaskoczony, nieznajomy lekko ściąga

brwi. W odpowiedzi unoszę swoje, a moje spojrzenie mówi: „Zamierzasz tak się gapić?”.

Wygina usta w niespodziewanie cudownym, lekkim uśmiechu.

- Idź, trenuj - mówię.

Kiwa do mnie głową, jakby chciał mi podziękować, po czym wraca do worków bokserskich i podnosi swoje rękawice. Waha się kilka sekund, w zamyśleniu marszcząc brwi, jakby czymś zdumiony. Zaraz jednak potrząsa głową, oczyszczając ją z wszelkich myśli, wbija wzrok w worek i - łup, łup, barn/ - błyskawicznie wyprowadza trzy ciosy, od których worek zaczyna się kołysać, a łańcuch grzechotać.

Widzę, jak ludzie patrzą na mnie dociekliwie. Niektórzy wyglądają na zmartwionych, inni zdają się zastanawiać, czy on naprawdę ze mną przyszedł. Trochę przypominają mi moją matkę. Reese, obiecaj mi, że będziesz o siebie dbała.

Mamo, będę uważać. Pozwól mi jechać. Daj mi rozwinąć skrzydła! Zasłużyłam na to, prawda?

Błagałam, by pozwoliła mi spędzić trochę czasu samej.

Dzisiaj jest pierwszy dzień nowej i lepszej mnie.

Wykorzystuję więc pozostałe pół godziny, po czym zbieram moje rzeczy i ruszam do przedszkola po moją małą paczkę.

Przez cały ten czas nieznajomy nawet na chwilę

nie oderwał oczu od worka.

\* \* \*

Jak minął ci dzień? - wieczorem pyta Brooke.

- Dobrze.

- Tylko dobrze?

Z uśmiechem kiwam głową. Na co dzień nieśmiała i skryta, w towarzystwie innych nie jestem zbyt rozmowna. Sądzę, że to genetyczne, bo chociaż moja mama jest gadatliwa, mój ojciec jest odludkiem i rzadko się odzywa. Wyjątkami są typowe dla ojców, rzucone od czasu do czasu pytania, jak „Masz pieniądze?” lub „Matka mówiła ci o godzinie policyjnej?” Najbardziej lubię przebywać z tatą. Nie zmusza mnie do mówienia, jak moja mama.

Należymy do tych ludzi, którzy najbardziej cenią sobie ciszę.

Podobną więź czuję z mężem Brooke.

Poznałam go poprzedniego wieczoru - wspaniały, niebieskooki, silny i cichy, jak łagodna bestia - a po przywitaniu i rzuconym w moją stronę nieznacznym uśmiechem czuł się w moim towarzystwie wystarczająco swobodnie, że tego ranka, gdy jedliśmy śniadanie, ignorował mnie.

Zanim skończyliśmy, odezwałam się do niego.

- Dlaczego nie trenujesz na siłowni, razem z innymi? - zapytałam nagle, myśląc o mężczyźnie, którego poznałam.

- Lepiej się koncentruję, kiedy jestem sam. - Odłożył iPada, na którymś coś czytał. - Jak chcesz, możesz potrenować ze mną i Brooke.

-Nie! - zaprotestowałam szybko, chociaż nadal nie wiem, z jakiego powodu, a kiedy spojrzał na mnie z podobną do ojcowskiej ciekawością, dodałam szybko: - Dziękuję, ale bardzo podoba mi się ta siłownia.

We wtorek jestem tak obolała, że dosłownie wpełzam do łóżka. Środa wcale nie jest lepsza. Czuję się jednak pełna energii i śpię naprawdę bosko.

W czwartek czuję się już wspaniale w domu Tateów, a jeszcze lepiej, jeśli chodzi o mój rozkład dnia. Racer je śniadanie wcześniej, razem z rodzicami, podczas gdy ja biorę prysznic i szykuję się na nadchodzący dzień. Tate'owie podrzucają nas do przedszkola, skąd idę na siłownię położoną kilka przecznic dalej. Później odbieram Racera, bawię się z nim po południu, pływam, dzwonię do mamy i kilku przyjaciół, spędzam wieczór z Peteem lub Rileyem.

Dowiedziałam się, że Pete - facet, który odebrał mnie z lotniska - to osobisty asystent Remy'ego. Leniwy, przyjacielski Riley, to drugi trener. Trener Remy'ego nazywa się Lupę; jest łysy i smali cholewki do ostatniego członka zespołu Tateów: matkującej wszystkim Dianę, dietetyka i szefa kuchni Remingtona. Ogólnie rzecz biorąc, czuję się

o wiele swobodniej niż zakładałam, że będę. Tateów i ich zespół łączą wręcz rodzinne więzi. Czuję się, jakbym do nich należała, a oni traktują mnie jak jedną z nich.

Tego ranka jest chłodno, nakładam więc dodatkową warstwę ubrań i zastanawiam się, czy zobaczę dzisiaj Pana Tajemniczego. Czasami pada deszcz, nawet w lecie. Delikatny, cichy deszcz, przy odgłosie którego mogłabym przespać całą noc. Czasami, kiedy Remy zajęty jest rozmową z chłopakami, Brooke wymyka się i spędzamy wieczór na babskich pogaduchach. Bardzo mnie interesuje, jak mam dbać o swoje ciało. To coś, czym nigdy wcześniej się nie interesowałam.

Brooke powiedziała mi, co mam jeść po treningu, w zależności od tego, co chcę osiągnąć. Tłuszcz i białko na zgubienie wagi i budowę mięśni. Węglowodany dla większej energii. Często też rozmawiam z rodzicami. Są bardzo kochający, a ja jestem ich jedynym dzieckiem. Nigdy nie brakowało mi miłości ani niczego, czego pragnęłam. Nigdy też nie chciałam opuszczać domu - było mi w nim aż za wygodnie. Czułam się bezpieczna. Aż pewnego dnia dotarło do mnie, że tak bardzo liczyłam na rodziców, że zaczęłam pozwalać im podejmować za mnie decyzje. Do jakiego mam iść collegeu? Jaki wykonywać zawód? Wiem, że moi rodzice mają ważny powód, żeby się o mnie martwić i ważny

powód, by dokonywać za mnie tych wyborów, ale chciałam zacząć kontrolować swoje życie, więc poprosiłam ich w końcu, by pozwolili mi spróbować być samodzielną. Zgodzili się. A ja przeżyłam szok, że nie wiedziałam jak zacząć. Ostatnią więc decyzją, jaką pozwoliłam matce za mnie podjąć, był jej telefon do Brooke z pytaniem, czy mogę przyjechać.

Moja mama posiada szkółkę dla roślin. Kiedyś powiedziała mi, że kiedykolwiek przesadza się roślinę w nowe miejsce, nie można jej od razu podlewać, inaczej zwiędnie. Przez dwa tygodnie należy ją zestresować, serwując jej swoisty test na przetrwanie, a dopiero po upływie tych dwóch tygodni będzie gotowa na przyjęcie wody, która pomoże jej rosnąć.

Nie oczekiwałam, że przyjazd tutaj będzie łatwy. Ale jestem już gotowa rosnąć. Potrzebowałam zmiany. Mam już niemal dwadzieścia lat.

- Na pewno wszystko u ciebie w porządku? - zapytała mama.

- Tak - odpowiedziałam wczoraj, kiedy zadzwoniła. I po raz pierwszy od naprawdę długiego czasu mówiłam szczerze.

Dowiedziałam się również o Podziemiu. W zeszłym roku finałowa walka odbyła się między Remingtonem „Tajfunem” Tate’em i Parkerem Terrorem, który dla wszystkich był istnym

koszmarem. Walka była wyrównana, ale Terror przegrał. Później trafił do szpitala i przez pobyt na intensywnej terapii nie mógł już walczyć. Wcześniejszy przeciwnik i nemesis Remy'ego, Benny Czarny Skorpion, najwyraźniej zniknął w tym roku i nikt nie wie, gdzie jest ani czy kiedykolwiek wróci. Niektórzy twierdzą, że Twister jest pretendentem do tytułu. I najwyraźniej Spidermann, który odszedł od Oza Molino, swojego poprzedniego trenera, i znalazł sobie nowego, jest podobno w dobrej formie.

Parker i Skorpion niegdyś stanowili dla Remy'ego wyzwanie, ale wypalili się. Pete mówi, że długa kariera wymaga dyscypliny. Nie chodzi o same walki, lecz o styl życia, zbudowany tak, by wspierał i motywował.

Przyjmuję nowy styl życia z prawdziwym entuzjazmem.

Nieznajomy - Stalwooki - codziennie przychodzi na siłownię. Z nikim nie rozmawia. Można by pomyśleć, że to dla niego zbyt duży wysiłek - wysiłek, który woli włożyć w ciosy. Gdy z głośnym hukiem lądują, jeden za drugim, na worku, wydaje się, że wyprowadza je wprost ze swojego imponującego niemal-ośmiopaką. Wydaje mi się, że jest nowy w mieście. Nikt tego nie wie. Zawsze zakłada zatyczki do uszu, by odciąć się od reszty świata. Ostatnio zerknęłam na listę, na której wpisujemy się przy



wejściu; w miejscu na nazwisko pisze Cage.

Kiedy drugiego dnia spojrział mi prosto w oczy, nagle poczułam się jak w klatce.

W jego oczach pojawił się błysk rozpoznania, gdy zobaczył mnie w stroju do treningu, a po chwili zapłonęło w nich też coś na kształt podekscytowania. W tym głupim momencie poczułam, jakby to podekscytowanie wynikało z tego, że widzi mnie. Jego oczy są w najdziwniejszym odcieniu, jaki kiedykolwiek widziałam - metalicznym, dosłownie jak lśniąca stal. Tamtego dnia stał przy drzwiach wejściowych, jakby na kogoś czekał. Zobaczyłam go, poczułam, jak przechodzi mnie nerwowy dreszcz, po czym wyciągnęłam kartę, by wejść. Ruszył za mną, naciągnął kaptur nieco niżej, żeby zakryć twarz, i wszedł na siłownię razem ze mną.

Zatrzymałam się przy biurku recepcji.

- On jest ze mną - powiedziałam, na co chwycił długopis i wpisał się na listę.

- Dzięki - powiedział cicho, gdy ruszyliśmy na salę.

Skinęłam głową i nagle poczułam się, jakbym na śniadanie zjadła garść motyli.

Od tamtego czasu jest tak codziennie. I codziennie przyłapuję go, jak trenując, patrzy na mnie. Z każdym dniem robi to coraz dłużej.

Facet uderza mocno. Nie robi przerw. Inni członkowie siłowni, a szczególnie ci w okolicy

worków treningowych, wydają się zagrożeni i nie przestają o nim mówić.

Ten to jest agresywny. Czyją twarz widzi na tym worku? Kto go tak wkurzył?

Nie jest dzieciakiem. To dziewięćdziesięciokilowy, prawie dwumetrowy mężczyzna. Przynajmniej kilka lat starszy ode mnie. Może ma... jakieś dwadzieścia trzy?

Bawi się workami. Robi uniki i skacze wokół nich, uderza tak, jakby od tego zależało jego życie. Lecz, kiedy ktoś się do niego odzywa, rozbawienie znika i znów wznosi mur, którym przez ostatnie kilka dni się od wszystkich odgradzał. Jego oddech jest nieprzejednany. Pełen determinacji. I zbyt onieśmielający, by ktokolwiek mógł to przeoczyć. Zbyt onieśmielający, by ktokolwiek mu zarzucił, że wykorzystuje mnie, by dostać się na salę. Nikt go o nic nie pyta. Zostawiają go w spokoju i pozwalają trenować, przez cały czas rzucając mu ukradkowe spojrzenia.

Szykuję się właśnie do wyjścia, kiedy zatrzymuje worek i podchodzi do mnie.

- Hej.

Otwieram szeroko oczy, kiedy wyraźnie słyszę jego głos. Głęboki, męski i przejmujący głos.

O nie, kolego, nie łam naszego niewypowiedzianego paktu milczenia, myślę zaalarmowana.

- Jak masz na imię? - pyta mnie spod nisko ściągniętych brwi.

- Reese.

Kiwa głową i, na szczęście, odchodzi. Czuję się nieco śmiesznie i nieswojo. Nigdy wcześniej mężczyzna nie wprawił mnie w takie zakłopotanie. Wypuszczam powietrze z płuc, odwracam się i ruszam do wyjścia, przelotnie dostrzegając, że Cage zdejmuje rękawice, jak gdyby też już skończył.

\* \* \*

Racer mówi do mnie Wee. Po prostu Ree. Chociaż nie potrafi jeszcze dobrze wymawiać r, brzmi to raczej jak Wee. Co jest urocze. I żenujące.

Potrafi mówić lepiej, ale sądzę, że tak mnie pieszczotliwie nazywa. Mały drań mnie kocha. Pojedynczy dołeczek na jego policzku wyskakuje, kiedy tylko się pojawia. Odbieram go z przedszkola i sadzam sobie na biodrze.

- Dobrze się dzisiaj bawiłeś, Racer?

Kiwa głową i patrzy na mnie, pokazując swój dołeczek. - Co? - Udaję, że nie wiem, o co mu chodzi, po czym mówię - Ooooch! Chcesz to? - Wyciągam wodnego loda.

- Wyciąga do mnie pulchną dłoń. Daj buziaka albo nie dostaniesz. - Jego całus jest mokry i niedbały, ale ogromnie mnie zachwyca. Niemal jak liźnięcia mojego psa, Fluffa.

Brooke chce ponownie zajść w ciążę. Wiem, że przy stylu życia, jaki wymagają od nich walki, będzie jej trudno opiekować się dwójką dzieci. Jednak Racer jest już starszy i mądry. I bardzo, bardzo psotny.

Zatrzymujemy się w parku, gdzie zawsze przysiadam, żeby dać mu lunch. Riley, jeden z członków zespołu, spotyka mnie przy wózku.

- Cześć, nieznajoma - mówi.

- Cześć.

- Pożyczasz dzieci, żeby podrywać chłopaków?

- Właśnie tak. Ale tutaj nie ma kogo poderwać.

Nikogo dobrego.

Jak Milesa, myślę.

- Chodź, maluchu. - Riley sadza Racera w spacerówce i przybijają żółwika.

- Nie mogę uwierzyć, że mały tak robi.

- Owszem, możesz. Jego ojcu chyba pękłaby żyłka, gdyby mały do tej pory nie wiedział, jak przybijać żółwia.

- Co jeszcze Remy dla niego chowa? Wyprowadzanie ciosów w powietrze w wieku czterech lat?

Mężczyzna wybucha śmiechem i odchodzi.

- Dzięki, Riley.

Czuję mrowienie na karku. Odwracam się i widzę, jak Stalwooki na mnie patrzy. Robi pompki na ziemi, w wojskowym stylu - szybkie i płynne - z

uniesioną głową i wzrokiem wbitym wprost we mnie. Prosto we mnie, z taką intensywnością i konsternacją, że aż zapiera mi dech. Kończy pompki i podnosi się. Patrzy na Racera, a potem na mnie.

Wygląda na zdezorientowanego.

- Wee, moje dzieńcio!

- Jedzenie. Tak. Chcesz owocowe misie, prawda?

- Odwracam się, by otworzyć pojemnik z jedzeniem i torebkę pełną zdrowych owocowych przekąsek, a kiedy patrzę na miejsce, gdzie widziałam Cagea, nie ma go.

Rozglądam się po parku i dostrzegam go na ścieżce dla biegaczy. Ludzie przejeżdżają obok na rolkach. Inni ćwiczą rzuty piłką. Jeszcze inni przechadzają się i biegają, pary na piknikowych kocach całują się lub jedzą lunch. A Cage truchta i markuje ciosy w powietrze, jakby zależało od tego jego życie.

Mrużę oczy i uważniej wpatruję się w jego profil.

Emanuje aurą buntownika. Jakby wołał powiedzieć przepraszam zamiast przepraszam, czy mogę, a może nawet w ogóle by nie przeprosił. W jego rysach można dostrzec czystą pasję, a w oczach płomień. Podziwiam ludzi pełnych pasji. Ludzi, którzy są tak żarliwi i pragną tak wiele, że wypalają wszystko wokół siebie.

Jego czoło znaczą krople potu i, już nie po raz

pierwszy, zaczynam myśleć o nim i o rzeczach, do rozmyślania o których w ogóle nie powinnam się przyznawać. Nawet przed samą sobą.

Patrzę na niego, dopóki nie znika za rosnącymi przy ścieżce drzewami, po czym dostrzegam, że Racer zwinnie wy dostał się z wózka. Niewielkie opakowanie suszonych owoców jest dokładnie tam, gdzie przed chwilą je jadł. Na widok pustej spacerówki serce zamiera mi w piersi, a w następnej chwili zalewa mnie fala przerażenia. Zrywam się na nogi i gorączkowo rozglądam się po parku. Znajduję Racera, który z prędkością chyba stu kilometrów na godzinę pędzi za goniącym swój własny ogon labradorem. Pies po chwili zaczyna ścigać jakieś cienie, biegnąc z jednego końca polany na drugi, jakby nie biegał nigdy w życiu.

- Racer!

Nie mogę wystarczająco szybko schować kocyka i wszystkich innych rzeczy z powrotem do torby. I nawet nie próbuję. Po prostu zostawiam wszystko i rzucam się za chłopcem w chwili, gdy pies dostrzega go i zaczyna go ścigać. Jest spuszczone ze smyczy i ze trzy razy większy od Racera.

Dostrzegam znajomą postać, która podskakuje do gałęzi pobliskiego drzewa i chwyta coś, co wygląda na piłeczkę tenisową. W następnej chwili mężczyzna rzuca ją na trawę.

Pies chwyta piłkę w zęby i biegnie w przeciwną

stronę.

Racer rusza za nim i chichocze z zachwytu. Nie odbiega jednak daleko. Cage podnosi go, bierze pod pachę i przynosi do mnie.

- Straciłaś coś? - pyta, stawiając Racera na ziemi.

Czy coś straciłam? - zastanawiam się oszołomiona.

Oddech.

Głowę.

I część własnej duszy, mówiąc szczerze.

Moje serce wciąż wali głośno jak bęben.

Mogłam zgubić Racera w parku! Ten pies mógł go zranić!

Brooke powiedziała mi, że mały jest ruchliwy i nie zważa na niebezpieczeństwo, ale nigdy nie sądziłam, że opieka na tak uroczym dzieckiem jak on w ogóle może być trudna. I pewnie nie byłaby trudna, gdybym skupiała uwagę na Racercie, a nie na facecie, który stał teraz dwa kroki ode mnie. O wiele za blisko, bym czuła się swobodnie.

Cage patrzy, jak próbuję się opanować.

- Dziękuję - mówię, po czym kucam przed moim podopiecznym. - Racer. - Patrzę w jego szczęśliwe oczy i czuję, że cała się trzęsę. - Nigdy więcej tak nie rób. Jeśli chcesz pogłaskać tego psa, pójde z tobą.

- Ciemu? - pyta wyzywająco, z lśnącymi z podniecenia oczami.

- Nie widziałam cię i bałam się, że stała ci się krzywda.

Odchyła swoją małą głowę i zaczyna przyglądać się nieznanemu, mrużąc oczy przed słońcem.

Cage patrzy na niego, a potem na mnie. Nagle wydaje się zafascynowany. Jego twarz tak bardzo mnie rozprasza, że dosłownie muszę odwrócić wzrok i zaczynam wpatrywać się w jakiś punkt za jego ramieniem.

- Wee jest moją psiótką! - mówi z dumą Racer wyciągając do Cagea rękę. Szybko dociera do mnie, że mały zaciska dłoń w pięść.

- Chce przybić żółwika - wyjaśniam pospiesznie.

Cage od góry do dołu przygląda się Racerowi, w jego koszulce ze Spidermanem i jeansach.

- Fajny z ciebie koleś - mówi.

Zaciska dłoń w pięść - jego jest duża i opalona, a Racera biała i pulchna - i stukają się kłykciami. Cage podnosi wzrok i patrzy na mnie, a ja popełniam błąd i pozwalam przyłapać się na tym, jak beczelnie się w niego wpatruję. Jego ciemne spojrzenie jest gorące i wprawia mnie w zakłopotanie.

Jasne jest, że nie przybijemy sobie żółwika, a ja za nic nie jestem w stanie wymyśleć jakiegoś tematu. Mam w głowie pustkę i chyba zapomniałam, jak się mówi.

Feromony unoszą się w powietrzu i moje ciało



zaczyna dziwnie się zachowywać. Dlaczego ono tak dziwnie reaguje? Nie jestem rozmowna, ale ten gość jest o wiele gorszy.

- Zmęczyłeś się dziś siłownią? - pytam.

Rany. Nie mogłaś wymyślić nudniejszego pytania, Reese?

Wciąż wygląda na lekko zafascynowanego, lecz kiedy wspominam o siłowni, wyraz jego twarzy nieznacznie się zmienia. Z jakiegoś powodu staje się mroczniejszy.

- Nie mam partnerów do sparingu. Za dużo tam ludzi.

Kiwam głową.

- Ja mogę być twoją partnerką - wypalam nagle. -  
Jutro.

Unosi smoliste brwi.

- Sparujesz?

Wyzywająco unoszę brodę i przytakuję.

- Nauczę się.

Nagle czuję przepelniającą mnie energię.

Biorę Racera na rękę.

- Do zobaczenia jutro - mówię, po czym odwracam się do wózka i naszych rzeczy, i w milczeniu odchodzę. Wydaje mi się, że czuję na plecach jego spojrzenie, zwracam więc uwagę na Racera i wyławiam z siedzenia suszony owoc. Chcesz jeszcze trochę? - pytam chłopca, pokazując mu torebkę.

Odpycha moją dłoń i próbuje znów uciec.

- Chcień naleś psa!

Z wysiłkiem poprawiam go sobie w ramionach.

- W porządku, ale wskakuj tutaj, a ja będę pchała cię naprawdę szybko.

Przestaje się wiercić i mnie słucha. Pozwala mi usadzić się w wózku, z uśmiechem wpatrując się w coś za mną.

Albo w kogoś.

Odwracam się do Cagea, który przygląda się nam z nikłym uśmiechem. Coś tak nieznacznego nie powinno tak na mnie działać. Odpowiadam bladym uśmiechem, a gdy zaczynam pchać wózek po ścieżce, czuję na plecach jego wzrok.

- To nie sibko, Wee! Sibsiej! - woła Racer.

Kurna. Poważnie? Mój tyłek będzie podskakiwał jak szalony.

Pochylam się do chłopca.

Proszę cię, jak będziemy za zakrętem. Na dziś już dosyć ośmieszania Reese przed facetem. - Dłonią mierzwię jego włosy, po czym rozglądam się w poszukiwaniu labradora.

## 4. Pukanie

*Maverick*

W centrum biznesowym hotelu znajduje się z tuzin wyłączonych komputerów, za wyjątkiem tego, z którego właśnie korzystam. Wyszukuję w internecie trenerów w okolicy Seattle. Piszę nową listę. Zacząłem od samej góry, a teraz jestem na najniższej pozycji. Zapisuję drugie nazwisko, po czym, przez następne pół godziny, szukam dalej. Kurwa, szybko kończą mi się opcje.

Wylogowuję się, wrywam kartkę z hotelowego notatnika i wbijam wzrok w dwa nazwiska, jakie na niej zapisałem. Pocieram dłonią brodę i ponownie czytam adresy.

Składam kartkę i wciskam ją do kieszeni, a potem chwytam butelkę wody i ruszam na przystanek autobusowy. Robię dwa przystanki.

Kolejne dwoje drzwi zatrząskuje mi się przed nosem. Przykładam do ostatnich dłoń, po czym zaciskam zęby i uderzam w nie mocno.

- Kurwa, człowieku, daj spokój!

Żadnej odpowiedzi.

Jezu.

Skurwiele.

Siadam na chodniku i krzywiąc się, opieram głowę o ścianę.

Mam trzy dni na znalezienie trenera. Trzy dni na to, by walki stały się w ogóle możliwe.

Sięgam do kieszeni i wyjmuję z niej centa, którego znalazłem przed drzwiami Hennesyego. Zaciskam na nim dłoń, pragnąc, by odmienił moje marne szczęście, albo dał mi coś nawet lepszego - cholerną szansę.

\* \* \*

Dorastałem z matką na półwyspie Pensacola, Niedaleko plaży. Chciała, żebym wstąpił do armii. Jak się okazało, nigdy nie byłem zbyt dobry w trzymaniu dyscypliny.

- Kiedy dałam ci na imię Maverick, nie miałam pojęcia, że tak bardzo weźmiesz to sobie do serca - żartobliwie zganiła mnie, gdy odszedłem z korpusu.

Zgodziliśmy się, że, gdy skończę dwadzieścia jeden lat, zobaczę się z nim. Z moim ojcem.

- Mav, z powodu swojej pracy on dużo podróżuje. Nie wiem, czy powinieneś się z nim spotykać.

- Będę podróżował razem z nim. Chcę się uczyć. Jestem jego synem, prawda? - Wydaje mi się, że wyobraziłem sobie łączącą nas więź. Nie mogłem się już doczekać, kiedy wyjadę z Florydy. Na każde urodziny ojciec przysyłał mi parę bokerskich rękawic.

- Był dobrym człowiekiem - mówiła matka, kiedy pytałem ją o niego.

- Chcę go zobaczyć.

- Był. Dobrym człowiekiem. - Wyraźnie podkreśliła „był”.

Nie łąpałem tego. Nie można było być dobrym, a potem nagle złym. To niemożliwe. Czy może jednak? Byłem za młody i za bardzo, kurwa, głupi.

W dzień moich dwudziestych pierwszych urodzin po raz pierwszy dała mi do niego kontakt, a kiedy nigdy nie odebrał telefonu, pojechałem osobiście się z nim spotkać.

Mój ojciec - ten, którego wyobrażałem sobie jako dużego i silnego mężczyznę, i który z pewnością miał bardzo ważne powody, by opuścić moją matkę i mnie - leżał bezsilny w szpitalnym łóżku, za małym, by zmieścić jego ciało. Nie było żadnego ostrzeżenia. Nic, co powiedziałyby mojej matce i mnie, że jego życie zmieni nasze na zawsze. Był zwyczajny dzień, jak każdy inny. Jednak znalazłem się w mieście, w którym nigdy wcześniej nie byłem. Sam.

Siedziałem więc tam, nie będąc w stanie nawet płakać.

Tylko on i ja.

Obcy człowiek, którego krew w sobie mam.

Lekarze powiedzieli, że miał wypadek i starają się obniżyć temperaturę jego mózgu. Wprowadzili go w śpiączkę. Nie chciał się wybudzić. Teraz jego śpiączka jest prawdziwa. Mówią, że wszystko teraz zależy od jego chęci do życia.

- Mój ojciec walczy, właśnie to robi na co dzień - odpowiadam. Tylko tyle o nim wiem.

- Może nie ma już woli walki.

Spojrzałem na ojca. Był cały w bliznach, cały pobity i poraniony. Ani trochę nie przypominał człowieka, którego zdjęcie miała moja matka.

Nie przestawaj walczyć, chciałem powiedzieć. Nie powiedziałem jednak ani słowa. Nigdy nie słyszał mojego głosu. Wciąż nie wiem, czy mam nazywać go tatą, ojcem, czy po prostu używać ksywy, którą nadano mu jako bokserowi.

Zamiast tego mówię tylko:

- Sprawię, że będziesz ze mnie dumny.

Poleciałem z powrotem do domu, wziąłem prysznic i przebrałem się, przypominając sobie lekarzy, gdy mówili mi, że prognozy nie są dobre. Znalazłem matkę w kuchni.

- Nie wracam do domu.

Zapłakała cicho. Objąłem ją i mocno przytuliłem. Sześć lat temu przerosłem ją i, gdy ją obejmuję, wydaje się taka drobna i krucha.

- Kocham cię, Mav. - Ujęła mnie pod brodę i pocałowała w policzek. - Daj mi znać, gdzie pojedziesz. Bądź w kontakcie.

- Będę.

- Maverick. Nie jesteś swoim ojcem. Nie musisz tego robić.

- Nie. Ale połowa mnie należy do niego. A połowa

do ciebie. - Patrzę na nią. - Chcę czegoś więcej niż mam tutaj. - Otworzyłem drzwi, mając przy sobie jedynie jedną torbę, oszczędzone pieniądze i plecak. - Udowodnię, że mylił się, sądząc, że nie jestem wart nawet jednej chwili.

W autobusie wyjmuję parę ostatnich rękawic, jakie ojciec podarował mi na poprzednie urodziny. Nie przysłał mi nowych, tylko stare z wiadomością: Ponieważ nie używasz tych, które przysłałem, i najwyraźniej nie zamierzasz, przesyłam te, których używał prawdziwy bokser.

Rękawice są tak stare, że przy nadgarstku są obklejone srebrną taśmą. Wsunąłem dłoń w jedną z nich, potem w drugą, i zdałem sobie sprawę, że na mnie pasują.

## 5. Sparuj ze mną

*Reese*

Jak tam światowe życie?

Miles w końcu wczoraj napisał. Byłam już w łóżku, kiedy mój telefon zawibrował. Zerknęłam na wyświetlacz i natychmiast usiadłam.

Pewnie powinnam chwilę poczekać przed wysłaniem odpowiedzi. Nie jest zbyt dobrze sprawiać wrażenia podekscytowanej czy coś w tym stylu, lecz, mówiąc szczerze, wcale nie byłam. Ale to mój przyjaciel, jeden z niewielkiego kręgu bliskich mi osób, które wiedzą o mnie wszystko i nadal mnie lubią.

Dobrze!- odpowiedziałam.

Myślę, czy cię nie odwiedzić i nie poznać twoich nowych przyjaciół.

Czy wykorzystywał to jako wymówkę? Ściągnęłam brwi i zamyśliłam. Ale jesteśmy przyjaciółmi. Miles nie potrzebuje wymówek; mógłby napisać, że za mną tęskni, i tyle. Może? Z wahaniem napisałam: Pewnie. Kiedy chcesz przyjechać?

Jeszcze nie jestem pewien. Może na półfinały? Możesz przedstawić mnie i chłopaków Tajfunowi?

Przeczytałam wiadomość, po czym wstałam z łóżka i podeszłam do lustra. Zanim przyjedzie, będę wyglądać rewelacyjnie, będę emanować pewnością



siebie i mieć jasno wytyczoną w życiu drogę. Dlatego napisałam:

Zobaczę, co da się zrobić, ale jestem pewna, że będzie dobrze.

\* \* \*

Nie mam zbyt wielu przyjaciół. Cenię sobie tych, których mam, gdyż nawiązanie przyjaźni i utrzymanie jej zawsze było dla mnie wyzwaniem.

Rano pokazuję Brooke wiadomość.

- Hmm. Nie wiem - mówi zamyślona, po czym przekazuje mój telefon Peteowi, jako że wszyscy jemy śniadanie przy dużym stole Tateów.

-Nie.

Riley jako kolejny patrzy na wiadomość.

- Zdecydowanie tylko przyjacieli.

Remy wpatruje się w telefon, po czym w końcu mi go oddaje. Podnosi wzrok i patrzy na mnie pięknymi niebieskimi oczami, identycznymi jak u Racera, po czym posępnie kręci głową.

- Znajdź sobie faceta z jajami, Reese.

Chowam telefon.

- Faceci z jajami mnie przerażają.

- Nie ci prawdziwi. Prawdziwy facet wie, co z nimi robić. - Z uśmiechem pochyla się na bok, ujmując Brooke pod brodę i całuje ją w usta. Moje uszy zaczynają płonąć, lecz nie mogę oderwać wzroku od niewinnego, lecz mocnego i zaborczego pocałunku.

Kiedy już odbieram od Dianę torbę dla Racera, jednym z SUV-ów jedziemy do przedszkola. Gdy zostawiam tam Racera i ruszam na siłownię, ogarnia mnie niepewność.

Co mnie opętało, by powiedzieć Cage'owi, że będę z nim sparować? Ledwie daję radę przez godzinę truchtać na bieżni z uniesioną głową. Ale to obóz treningowy, fizyczny, duchowy i psychiczny - jest mnóstwo nowej Reese, którą trzeba odkryć i wypielęgnować - poddaję się więc temu treningowi. Albo pozwolę, by Cage się tym zajął.

Kiedy nie widzę go przy drzwiach, zalewa mnie fala rozczarowania. Rozglądam się dookoła, by sprawdzić, czy się nie spóźnia, lecz nie ma po nim śladu.

Ktoś uchyla drzwi i jedna z recepcjonistek woła mnie do środka.

- Reese? - Przywołuje mnie gestem. - Wpuściliśmy twojego przyjaciela. Wiemy, że jest z tobą. - Uśmiecha się do mnie znacząco.

Chcę jej wytłumaczyć, że to nie jest to, na co wygląda. Że jesteśmy tylko znajomymi. Jednak dostrzegam Cagea przez szklane drzwi na salę i nagle dziwnie odbiera mi mowę.

Nie spuszczać wzroku z czarnych włosów idę przez tętniącą życiem siłownię, otoczona przez dźwięk hantli, tupot stóp na wyciszających matach, muzyka w tle. Przesuwam wzrok na opaloną skórę

karku. Spodnie od dresu wiszące niepokojąco nisko na biodrach nadają nowe znaczenie słowu „seksowny”.

Czemu on jest taki cholernie fascynujący<sup>7</sup>.

Jest ode mnie wyższy. Gdy stoję obok, na wprost mam jego klatkę piersiową, a dokładniej wyrzeźbione mięśnie. Tak naprawdę to wzrok zawieszam na sutkach, które czasem wznoszą wilgotny materiał spoconej koszulki. Ma niesamowite mięśnie. Jego ciało jest smukłe i żyłaste, ale jednocześnie muskularne i silne, jak u większości zawodników, a wokół niego unosi się niepokojąca aura buntownika.

Ze słuchawkami w uszach skacze na skakance.

- Cześć.

Właśnie mam poklepać go po ramieniu, gdy przestaje skakać i odwraca się do mnie. Oczy, tak ciche i odległe, koncentrują się na mnie. Opuszczam wzrok, tylko trochę, i podziwiam linię jego ust oraz wyrazisty zarys szczęki. Wpatruję się w jego szyję, w koszulkę opinającą jego tors, a, gdy pod wpływem impulsu, zuchwale obrzucam spojrzeniem resztę jego ciała, by zaraz ponownie spojrzeć na jego cudowną twarz, unosi brwi. Te elektryzujące stalowe oczy przeszywają mnie spojrzeniem, od którego moje ciało przechodzi dreszcz.

Całą uwagę koncentruje teraz na mnie, nie na worku. Nie odrywa ode mnie wzroku, a moje serce za-

czyna szybciej bić, gdy z drapieżną gracją robi krok w moją stronę. Ten facet na ringu będzie jak pantera...

Gdy uświadamiam sobie, że mnie usłyszał, z zaskoczenia szeroko otwieram oczy.

Ma w uszach słuchawki, lecz kiedy powiedziałam „cześć”, odwrócił się, a teraz wpatruje się we mnie bez żenady. Z pewnością mnie usłyszał.

Dociera do mnie, że wcale nie słucha muzyki.

Że używa słuchawek, by trzymać się z dala od ludzi.

To też potrafię zrozumieć.

Ściąga słuchawki i chowa je do kieszeni spodni... i owszem, nie wyłączył muzyki. Bo jej wcale nie słuchał. Niczym drapieżnik, obserwował otoczenie, nie alarmując swojej zdobyczy.

- Cześć - mówi, a widok jego mięśni poruszających się, gdy zaczyna zwijać skakankę na nadgarstku, przyspiesza mój puls.

- Nie słuchasz muzyki - mówię. - Używasz słuchawek, żeby ludzie z tobą nie rozmawiali.

Patrzy na mnie sceptycznie i uśmiecha się lekko, gdy zaczynamy zakładać rękawice.

- Nie przychodzę tutaj, żeby szukać przyjaciół. - Z lekceważeniem patrzy na tłum. - Wiesz, z każdym z nich mogę kiedyś stanąć w ringu. Łatwiej rozkwasić im twarz, kiedy się ich nie zna.

Dobry Boże, ten wyraz w jego oczach.

Czytałam powieści, w których używano określeń takich jak „żądza krwi”. Nigdy w życiu jednak nie widziałam jej w czyichś oczach. Aż do tej chwili, w zatłoczonej siłowni. Gdy oczy tego faceta niemal zachodzą czerwienią.

- Cóż, mojej twarzy nie rozkwasisz. Zakładam ochraniacz na głowę - mówię, sięgając po nakrycie.

Marszczy brwi, po czym z irytacją zaciska zęby.

- Słuchaj. Powiedziałaś, że chcesz sparować, a nie gadać. Nie lubię rozmawiać ani nawet słuchać własnego głosu, ale sprawiasz, że nabieram ochoty na rozmowę. - Patrzę na niego spod ściągniętych brwi. - Nie wiem nawet, dlaczego zaproponowałam ci sparowanie, skoro nic o tobie nie wiem.

Z westchnieniem pochyla się między linami i oboje wchodzimy na ring.

Patrząc na niego nieufnie, siadam na krawędzi ringu i przesuwam nogi pod liny, by swobodnie opuścić je w dół. Nie zyskam zbyt dużo, sparując z tym facetem. Doskonale wiem, że będzie uderzał jak zawodowiec. Więcej uzyskam z rozmowy. Zyskam informacje.

A jestem niezwykle ciekawa.

Z niechęcią siada obok mnie. Jest wysoki, silny i barczysty. Człowiek nie powinien zajmować więcej przestrzeni niż w rzeczywistości zajmuje jego ciało, lecz ten facet jest inny. Nigdy wcześniej nie odczuwałam tak mocno czyjejs obecności.

Czuję się nieswojo, aż za bardzo świadoma jego męskiego, atrakcyjnego ciała, gdy siedzi blisko mnie. Jego ciało jest tak rozgrzane od ćwiczeń i emanuje tak potężną energią, że ogarnia mnie dziwna ochota, żeby się odsunąć.

Mimo to nie ruszam się.

Siedzę w miejscu, a raczej nie ruszam z niego tyłka, i usiłuję zgrywać luz.

- Jak masz na imię? Cage? - pytam.

Patrząc na mnie, zdaje się rozważać to pytanie, jak gdyby zastanawiał się, czy mi powiedzieć.

- Maverick - mówi w końcu, marszcząc lekko brwi i patrząc na salę, jakby rozwiązywał jakąś skomplikowaną zagadkę.

- Maverick? Jak w Top Guń?

- Ale bez Goosea. - Uśmiecha się, a mnie ogarnia nieodparte wrażenie, że zaraz stracę nad sobą kontrolę.

- Opowiedz mi o sobie.

Milczy. Jak gdyby nie miał żadnej historii do opowiedzenia. A przecież niemożliwe, żeby za tymi stalowymi oczami nie kryła się jakaś przeszłość.

- Jesteś stąd? - pyta mnie, odchylając się, żeby na mnie spojrzeć. Czuję, jak w środku coś mnie ściska. Jest to tak dziwne uczucie, że nie jestem nawet w stanie określić, gdzie. Oczyszczam gardło i mówię tym samym tonem, którym rozmawiam z koleżankami:

- Jestem w trasie przez lato. Na czas trwania sezonu. Z kuzynką. - Nie mówię mu, że staram się zmienić na lepsze, a nawet odnaleźć siebie. - A ty? Walczysz? - pytam.

- Jeszcze nie.

- Ale będziesz?

- Tak, będę.

- Dobry jesteś?

- Zobaczymy. - Chwyta zębami za rzepę rękawicy, po czym ściąga ją z ręki, a kiedy robi to samo z drugą, dostrzegam, jak silne ma dłonie i o jak smukłych palcach. Jego kłykcie są strasznie posiniaczone.

- Potrzebuję trenera, żeby przyjęli mnie do Podziemia - mówi w końcu.

- To zdobądź któregoś.

- Wszyscy są zajęci. A poza tym, uważają, że nie jestem zbyt dobry w wykonywaniu poleceń.

- Jesteś buntownikiem, Maverick? Kto by pomyślał? - Uśmiecham się.

Nieomal odpowiada mi tym samym, po czym odkłada rękawice i sięga, by pomóc mi zdjąć moje, a mięśnie jego ramion ponownie się napinają.

- To weź sobie takiego, który nie trenuje.

Wybucha śmiechem, a mnie zaskakuje jego przyjemny dźwięk. Kiedy ściąga mi rękawice, obejmuję się rękami w talii.

- Mówię poważnie.

- Kogoś, kto by tylko siedział w narożniku? - pyta.

- Chyba tak.

- Jesteś wolna?

Och.

Poważny jest? Nie wiem o nim zbyt dużo - Maverick, Boże, uwielbiam jego imię - lecz nawet, kiedy Maverick siedzi blisko, chciałabym, żeby znalazł się jeszcze bliżej.

Nie mogę pozbyć się mrowienia, jakie ogarnia moje ciało.

Z żalem kręcę głową.

- Nie, nie mogę chodzić na walki.

- Podróżujesz w czasie trwania sezonu, ale nie chodzisz na walki.

Teraz się ze mną drażni. A to sprawia, że się uśmiecham.

- Bo pracuję. Nie mogłam po prostu pozwolić sobie na przyjazd tutaj. Muszę też zarobić na swój pobyt.

- Jeśli dostanę się do Podziemia, przyjedziesz na moją walkę?

- Nie mogę. Pracuję.

Coś przypominającego nadzieję znika z jego oczu. Zaciska zęby.

- Pewnie.

- Możesz spróbować z Ozem.

- Z czym?

- Nie z czym. Z kim - precyzuję. - Ozem Moli- no. Jest na emeryturze. Słyszałam, że... nikt nie chce z



nim pracować, bo ciągle siedzi w narożniku, pijany albo na kacu. Żona od niego odeszła.

Maverick kiwa głową.

- Poszukam go.

Nie mamy o czym rozmawiać. Nie chcę odchodzić, bo przy im czuję, jakbym znała jego głos, jakbym znała jego, dłużej niż zaledwie kilka dni. Bardzo podoba mi się to uczucie, lecz nie potrafię określić jego źródła.

Jego spojrzenie staje się nagle badawcze i zaczyna patrzeć na mnie, jakby czekał na mnie całe swoje życie. Ja również mam wrażenie, jakbym długo na niego czekała.

To nie ma sensu. To zwykłe spojrzenie i tylko odczucie.

Nigdy nie wiadomo, co naprawdę kryje się w czyimś wzroku i nie można uzasadniać każdego wrażenia. Ale to wszystko tu jest. Wyraźne, namacalne. Jak gdyby między nami był jakiś sznur, którego jeden koniec trzyma on, a drugi ja.

Gdy zapada między nami cisza, za naszymi plecami rozlega się szuranie. Jednocześnie oglądamy się przez ramię i widzimy, że ktoś zajął ring.

- A niech to - mówię żartobliwie. - Niestety, popisywanie się moim brakiem umiejętności sparingowych musimy jednak przełożyć.

Nie jestem do końca pewna, ale mam wrażenie, że w jego oczach dostrzegłam cień rozczarowania.

- Nieoczekiwanie zalewa mnie fala gorąca. Chyba odbiorę dziś Racera nieco wcześniej.

Przechodzę się pod linami i zsuwam się na podłogę. Kiedy Maverick płynnym ruchem zeskakuje za mną, uśmiecham się do niego i ruszam do wyjścia.

- Hej, dzięki! - woła za mną.

Nasze oczy spotykają się na najbardziej intymne kilka sekund w moim życiu. Od siły tego spojrzenia aż podkurczam palce u stóp.

- Na razie, Maverick. - Pośpiesznie wychodzę.

Po kilku minutach, w przedszkolu, stoję w kolejce po odbiór dzieci i próbuję zebrać myśli, lecz mój umysł nie chce współpracować. Wciąż przypomina mi naszą rozmowę. Jego w parku. Jego, zjawiającego się na siłowni jednocześnie ze mną.

Odczuwam tak wielką ulgę, gdy w końcu odbieram Racera - mogę więc przestać już myśleć o Mavericku - że opadam na kolana i porywam go w objęcia, wyciskając całusa na jego policzku.

- Jak się ma mój najbardziej ulubiony chłopak na świecie?

- Głodny! - mówi naburmuszony.

Wybucham śmiechem i biorę go za rękę.

O! Ja też jestem głodna.

## 6. Wielki Oz

*Maverick*

Jest wieczór. Wchodzę na drugie piętro hotelu dla długoterminowych gości i zmierzam do mieszkania 2F, po czym pukam do drzwi. Uchylają się na kilka centymetrów, a w ograniczonej łańcuchem szczelinie pojawia się przekrwione oko.

Cóż, oto i on. Wielki Oz.

- Można na słowo? - pytam.

- Jestem zajęty.

Próbuje zatrzaskać mi drzwi przed nosem, lecz zdobyłem już trochę doświadczenia i szybko blokuje je nogą.

- Czy mogę na słowo? Proszę.

Mruży oko.

- Zabierz stopę, dzieciaku, a może pogadamy.

Zaciskam zęby, zastanawiam się przez moment, po czym zabieram nogę.

- Kim jesteś i co tutaj robisz? - pyta gwałtownie. W mieszkaniu za jego plecami wszędzie walają się puste butelki i pudełka po pizzy.

- Potrzebuję trenera.

- A ja więcej wódki, - Zatrzaskuje przede mną drzwi. Ponownie zaciskam zęby i unoszę dłoń, gotów walić do drzwi, lecz ich płaska przestrzeń naprawdę działa mi na nerwy. Mam tak serdecznie

dosyć wpatrywania się w nie, że pięścią wybiłbym w nich dziurę, gdyby miało mnie to dokądś doprowadzić. Zamiast tego jednak zbiegam ze schodów, pokonując kilka stopni na raz.

\* \* \*

Trzydzieści minut później ponownie do niego pukam. Otwiera drzwi, ukazując w drzwiach to samo przekrwione oko.

- Ty - mówi ze wstrętem.

- Właśnie tak. Ja.

Odwracam się i zdejmuję z siebie bluzę. Równie dobrze może dowiedzieć się tego teraz, zanim poprosi o prywatny pokaz. Czekam, pozwalając mu przyrzeć się mojemu tatuazowi, po czym znów się odwracam i widzę wbite we mnie, szeroko otwarte oko.

- Potrzebuję trenera - mówię, unosząc butelkę wódki, którą właśnie kupiłem.

Zatrząskuje drzwi.

Po chwili słyszę grzechot łańcucha. I po raz pierwszy - dosłownie - otwierają się przede mną możliwości.

\* \* \*

Do nadejścia kolejnego ranka dowiedziałem się, że największa miłość Oza - zanim woda zastąpiła jego inne miłości - miała na imię Wendy. Kiedy nazywa ludzi tchórzami, mówi na nich Wendy.

- To pieprzone Wendy, wszyscy razem. Wendy to

moja była żona. Nie mogła mnie znieść.

- Może miała swoje powody - powiedziałem.

- Taa. Za dużo pracowałem, a teraz w ogóle nie pracuję!

Przygotowywałem właśnie rękawice, lecz Oz wyrwał mi je z rąk.

- Zapisujemy cię dzisiaj do Podziemia. Żadnego treningu.

Wyszedł do łazienki, żeby się przebrać. Teraz bierze łyk wódki, prostuje się i wkłada butelkę do wewnętrznej kieszeni kurtki.

Zirytowany, odrzucam głowę na oparcie kanapy, na której siedziałem, kiedy panienka szykowała się do wyjścia.

- Oz, jest siódma rano - mówię z jękiem.

W bałaganie szuka karty do pokoju, a gdy już ją znajduje, ją również wsuwa do kieszeni.

- Jestem typem, który działa całą dobę. Ranek to tylko przedłużenie wieczoru.

Oz chleje alkohol tak samo, jak inni oddychają.

- Dlaczego jesteś w mieście? - pytam, gdy idziemy do rozklekotanej windy,

- Ciężko wyzbyć się przyzwyczajień. Zawsze przyjeżdżałem na inaugurację sezonu Podziemia. Chciałem ją pooglądać i poużalać się nad sobą.

Zdaje się, że Oz jest tu tak samo mile widziany, jak ja.

Gdy docieramy do oznaczonego miejsca rejestracji

Podziemia - starego dużego magazynu, gdzie ustawiono dwa stoliki - uderza nas panujące wszędzie milczenie. Cisza zapada błyskawicznie, w chwili, gdy tylko wchodzimy do budynku.

Ruszam w stronę kolejki do rejestracji, gdy zatrzymuje mnie głos Oza.

- Czekał. Nie wiemy, czy nie chowają tu jakichś bomb.

Rzucając wszystkim w kolejce zabójcze spojrzenie,

opieram się plecami o ścianę i patrzę, jak Oz sumiennie staje na jej końcu. Większość z tych bokserów widziałem już na nagraniach, chociaż ci najlepsi - jak Tatę - wpisują się później.

I tak mają zagwarantowane miejsce.

Ranne z nas ptaszki, więc udaje nam się dokończyć rejestrację w pół godziny.

- A niech mnie, jeśli to nie Czarnoksiężnik z krainy Oz, bilet do domu dla tego dzieciaka! - śmieje się trzech starszych bokserów.

Ignorując ich, ruszam z Ozem do wyjścia.

- Nie śmieją się z ciebie, tylko ze mnie.

- Och, nie bój żaby, nieźle się ze mnie nabijają. - Spogląda na mnie z ukosa. - Wiem, kim jesteś. Moi konkurenci mogą szukać swojego złotego chłopca. Ale mój złoty chłopak znalazł mnie, bo te kutasy za bardzo się bały wziąć go pod swoje skrzydła.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Był pijany, co doskonale

widziałem. Mimo to. Dałem mu porządnie się przyjrzeć mojemu pieprzonemu tatuazowi.

- Nic do stracenia. Nie zostało mi już nic do stracenia. - Klepie mnie po plecach, po czym wręcza rozpiskę walk. - To twój pierwszy wieczór. Co o tym sądzisz?

Wpatruję się w kartkę i widzę, że walczę na rozpoczęciu. Dostrzegam też, jaki nadał mi przydomek. Wybucha śmiechem.

- Ależ ty lubisz dramaty - mówię i lekko uderzam go w tył głowy.

Odpowiada podobnym gestem.

- Bardzo. A teraz musisz zasłużyć na tę ksywę. Rozruszajmy trochę to miejsce. Pokażmy im, co się dzieje, kiedy dwa zera łączą siły przeciw całemu światu.

- Hej - mówię z warknięciem. - Nie jesteśmy nikim. Jesteśmy kimś. Każdy jest kimś.

Wychodzimy na słońce, a Oz bierze potężny łyk z butelki.

- Ktoś to za mało, bądźmy mistrzami.

## 7. Park

*Reese*

Jest już środek tygodnia, a ja jestem właśnie w połowie treningu, gdy dostaję wiadomość od Brooke:

Hej! Ogromna kolejka do rejestracji w Podziemiu, weź coś na lunch w drodze do domu. Nie czekaj na nas - zjemy w domu, z Dianę.

W porządku © Zabiorę Racera do parku i spotkamy się później w domu.

Odkładałam telefon i ponownie rozglądam się po siłowni, a jakiś dziwny impuls nakazuje mi minąć sekcję ciężarów. Przechodzę obok bieżni i rowerków, w stronę mat i worków bokserskich. Patrzę w stronę miejsca, gdzie zazwyczaj trenuje Maverick. Przy workach jest teraz kilku facetów. Żaden jednak nie jest tak duży. Ani tak seksowny.

Nie ma go.

Zalewa mnie fala rozczarowania. Czekam chwilę, po czym patrzę na zegarek. Mam pięć minut do wyjścia po Racera.

Reese, zachowujesz się jak idiotka.

- Szukasz przyjaciela? Tego, z którym tu przychodzisz?

- Ja... uhm... tak.

- Nie było go dzisiaj.

- Jasne. Dzięki.



Wychodzę, by odebrać Racera z przedszkola, spotykam tam Petea, który przyprowadził wózek i przyniósł nasze przekąski, po czym wsadzam Racera do spacerówki i ruszam do parku. Jest tam miejsce w cieniu jednego z drzew, które wyjątkowo lubię. Zmierzam w tamtą stronę.

- Jak było w przedszkolu, Racer?

- Dobrze.

Rozgląda się po parku i wiem, że szuka psa.

- Ale miło, prawda?

Otwieram paczuszkę z jego owocowymi misiami i podaję mu. Sięga po nie z zapałem i zaczyna wcinać.

- Racer, dzisiaj biegałam wyjątkowo szybko i teraz jestem bardzo głodna. Jeśli opowiem ci dziś wieczorem dodatkową bajkę, poczęstujesz mnie jednym misiem?

- Dwie bajki - negocjuje.

- Dobrze, dwie bajki za dwa misie - odpowiadam.

Waha się, po czym kiwa głową i pozwala mi wyciągnąć dwa misie, z uwagą przyglądając się mojej dłoni. Pozwalam mu ją otworzyć.

- Widzisz? Dwa?

Uśmiecha się, pokazując swój jeden dołeczek, przez który mam ochotę go zjeść, i zaczyna dalej jeść.

Wkładam miśki do ust i zaczynam rozkładać koc, lecz zamieram w bezruchu na widok postaci podcią-

gającej się na drzewie.

Przez wyciągnięte w górę ręce jego koszulka podciągnęła się lekko i teraz doskonale widzę wspaniale wyrzeźbiony brzuch.

W jego niezwykłych oczach pojawia się błysk, gdy dostrzega mnie kilka metrów dalej, niedaleko drzewa. Opada na ziemię, zwinnie jak kot i zaskakująco cicho, po czym prostuje się z pozycji, w której wylądował. Jego wzrok jest bezpośredni, pełen zainteresowania i ciepły. Nie, nie ciepły. Więcej.

Coś łaskocze mnie w brzuchu, gdy wygina usta w lekkim uśmiechu. Podchodzi do nas i odnoszę dziwne wrażenie, że na nas czekał. Ale... czy rzeczywiście czekał?

- Maverick - mówię cicho do siebie.

- Maverick! - powtarza Racer - żenująco głośno - i wyciąga przed siebie piąstkę.

Maverick przybija z chłopcem żółwika.

- Koleś, masz świetną czapkę.

Lekko trąca daszek czapki Jankesów, którą nosi Racer, po czym podnosi wzrok i patrzy mi w oczy.

Czuję, jak ściska mi się żołądek, ale nie z głodu, bardziej jakby z nerwów lub... oczekiwania.

- Nie widziałam cię dzisiaj na siłowni.

Kręci głową.

- Rozmawiałem z Ozem.

- Naprawdę?

Rzuca mi swój piękny, nikły uśmiech i przytakuje.

- To świetnie.

-Tak.

Uśmiechamy się przez kilka cudownych sekund.

- Czyli będziesz walczył na otwarciu sezonu? - pytam z podekscytowaniem.

Z tylnej kieszeni jeansów wyciąga kartkę papieru.

- To ja.

Biorę od niego kartkę i przyglądam się jej. Napisane na niej jest, że akceptuje warunki Podziemia i zasady umowy, a poniżej wypisane jest nazwisko jego trenera. I jego. Czuję, jak po plecach przebiega mi lekki dreszcz, gdy czytam:

Maverick „Mściciel” Cage

A Maverick „Mściciel” Cage przygląda mi się, obserwując moją reakcję.

Nagle pocą mi się dłonie.

- Cóż... wow.

Na widok jego imienia mój żołądek ściska się, sama nie wiem dlaczego. Maverick Cage. Jego nazwisko to zagadka. Maverick znaczy „buntownik”, a Cage... Wygląda jednak na to, że ten buntownik właśnie wydostaje się ze swojej klatki.

Chowa kartkę z powrotem do kieszeni.

- Musiałem komuś powiedzieć.

- I przyszedłeś, żeby powiedzieć mnie? - Jeśli w moim głosie brzmi zdumienie, to pewnie dlatego, że jestem zdumiona.

Patrzy na mnie, a w jego oczach pojawia się ciepło.

- Gdyby nie ty, nic z tego by się teraz nie działo.

- To absolutnie nieprawda.

Zerka na wózek.

- Nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie powiedział o tym mojemu kumplowi. - Ponownie przybija z Racerem żółwika, na co chłopiec zaczyna chichotać. Jego rodzice są zajęci, więc mogę spędzić z nim trochę więcej czasu - mówię.

Maverick patrzy na mnie. Jego twarz wyraża upór i arogancję, ale każdy uśmiech łagodzi jego rysy. A teraz się uśmiecha. O rany.

- A więc nie jest twój? - pyta.

- Boże, nie. Chciałabym!

Nie potrafię logicznie myśleć, kiedy na mnie patrzy. Czuję się naga. Jak gdyby wiedział, że za nim tęskniłam. Jak gdyby wiedział, że przez samo patrzenie na niego czuję się dziwnie. Dziwnie i osobliwie zmysłowo. Reagując na niego.

Rozkładam koc i pochylam się, by wygładzić go na ziemi. Nagle uświadamiam sobie, że wypinam w jego stronę tyłek. Mój wielki jak Himalaje tyłek. W obcisłym stroju do ćwiczeń. Kurwa.

Maverick kuca przy krawędzi koca i otwiera dłoni.

- Mogę się przysiąść?

Na jego kłykciach wciąż widać otarcia. Nie mogę pojąć, dlaczego wciąż na nie patrzę. Za każdym ra-

zem, kiedy widzę sińce, coś we mnie ściska się ze współczucia. A jego dłonie są ogromne. Kładzie je na kocu, po czym przesuwają się tak, by oprzeć się na przedramionach i wyciągnąć przed siebie długie nogi. Inne pary siedzą w pobliżu na swoich kocach. Ogarnia mnie wrażenie bliskości, gdy rozkładam moje rzeczy, i czuję nagłą falę gorąca, gdy przygląda się, jak siadam obok niego.

Rozciąga się na kocu nieco bardziej, zmrużonymi oczami spogląda na drzewo, po czym patrzy na mnie w milczeniu. Zaczynam szperać w torbie.

- Chcesz trochę... jedzenia dla dzieci? Albo mam...

- Wyciągam awaryjnego Snickersa, którego jestem ogromnie dumna, że jeszcze nie dotknęłam, i podaję mu go. - Mam też wodę i napój w kubku-niekapku.

Podaję niekapek Racerowi, a Maverickowi wręczam wodę. Bierze ją ode mnie.

- Nie, dzięki. - Odkręca butelkę i oddaje mi ją.

Kręcę głową. Naprawdę, nie jestem głodna. Ani spragniona. Mój żołądek znów wydaje się pełen motyli, co nie ma najmniejszego sensu, bo nawet dobrze go nie znam.

Podnosi się nieco na rękach, a mięśnie jego torsu wyraźnie napinają się pod materiałem koszulki.

- Prawie pomyślałam, że przyjechałeś na siłownię i zrobiłeś coś, że cię wykopali - mówię.

- Jeszcze nie. Ale ciągle jest jutro. - Uśmiecha się,

a w jego oczach pojawia się rozbawienie.

- Wee, a kaćki?

Odwracam się do Racera i skupiam na umowie, jaką z nim zawarłam.

- Racja. Obiecałam mu, że nakarmimy dzisiaj kaczki. - Szybko pakuję nasze rzeczy i ruszam z wózkiem w stronę jeziora. Maverick idzie obok mnie. Czuję, jak mnie obserwuje, gdy zatrzymuję się przy dyspozytorze i napełniam kubeczek karmą.

- Mavewick, wyjmij mnie! - żąda Racer.

Maverick szybko wyciąga chłopca i stawia go na nogach.

- Racer, nie podchodź do wody. Zatrzymaj się przy brzegu i nie pozwól, żeby cię ugryzły. Zrób tak... - Pokazuję mu, jak wygiąć dłoń. - Albo wrzucić wszystko do wody i patrz, jak kaczki łowią.

Mały kiwa głową i zaczyna rozrzucać karmę, patrząc, jak ptaki rzucają się na okruchy. Siadam na ziemi, a gdy Maverick przysiadła obok mnie, otacza nas zapach świeżej trawy.

- Hej, chcę coś dla ciebie zrobić.

- Co?

Nie pamiętam, co to oddech.

Daję mu chwilę, by powiedział coś więcej, ale wcale mi nie pomaga, tylko lekko się uśmiecha. Jego twarz jest otwarta i przyjazna, a uśmiech urzekający, jednak w jego oczach czai się czujność i ostrożność. Staram się, by mój głos brzmiał jak

najbardziej obojętnie.

- Masz na myśli... za siłownię? - pytam zaintrygowana.

Przytakuje.

- Za to. I za Oza.

- Och. - Z cichym śmiechem potrząsam głową. - Naprawdę, to nic takiego.

Kiedy na mnie patrzy, wydaje się zadowolony, ale i w jakiś sposób niezadowolony. Mimo to uśmiecha się z wyrazem szczerej wdzięczności.

- Uwierz mi, to nie jest nic. To jest coś i bardzo to doceniam.

Jego otwarta wdzięczność sprawia, że ogania mnie ciepło. Czuję się przy nim impulsywna.

- Tego lata jestem na obozie treningowym zdrowego stylu życia. Masz przed sobą nową Reese - słyszę własny głos.

Wow. Czy ja właśnie wypaliłam to, ot tak?

Tak rozpaczliwie pragnę, żeby powiedział mi coś o sobie, że praktycznie obnażam się przed nim, chociaż wcale o to nie prosi. Na szczęście przyjmuje to spokojnie, z błyskiem zainteresowania w oczach.

- A jaka była ta stara? - pyta swobodnie.

Wzruszam ramionami i potrząsam głową, nie mając zbyt chęci, żeby się w to zagłębiać. Kiedy nie robi nic, by wypełnić ciszę, która zalega między nami, nie mam innego wyboru, jak tylko na niego spojrzeć. Unoszę wzrok i widzę, że wpatruje

się we mnie z wyrazem absolutnego zaintrygowania. Kosmyki włosów łaskoczą mnie w policzki i odgarniam je, czując się dziwnie niespokojna pod naciskiem jego spojrzenia.

- Pomóż mi porządnie dać mi wycisk, a będziemy kwita - proponuję nagle.

Z żartobliwym uporem potrząsa głową.

- Nie będziemy. Wciąż będę miał u ciebie dług. - W jego oczach pojawia się zamyślenie, a po chwili sięga po coś do kieszeni. - Otwórz dłoń.

Wydaje się tak napięty, że posłusznie otwieram dłoń i patrzę, jak coś na nią upuszcza.

- Co to jest?

- Moje „Jestem Ci Dłużny”.

Wpatruję się w leżącego na mojej dłoni centa, po czym zdezorientowana unoszę wzrok.

Gdy się odzywa, jego głos jest nagle nieco bardziej szorstki:

- Nie mam teraz zbyt dużo, ale mam to.

- Na czarną godzinę? - pytam.

Na jakąkolwiek godzinę. Brzmi posępnie, a wygląda jeszcze bardziej posępnie, jeśli to w ogóle możliwe. Jego oczy lśnią z przepętniającego go napięcia, i czuję, jak ogarnia mnie oszołomienie. Nie rozumiem, dlaczego mi to daje. Z płonąca twarzą ponownie patrzę na centa, a potem na niego. To, co dla niego zrobiłam, to naprawdę nie było nic wielkiego. Sprawiał wrażenie, jakby rzeczywiście treningi



sprawiły mu przyjemność, a widziałam też, że miał talent.

Jednak w jego oczach płonie coś zakazanego i niemal błagalnego...

Potrzebuje, żebym wzięła tego centa.

Potrzebuje czuć, że może mi jakoś odpłacić.

Uświadamiam sobie, że jego duma jest równie wielka, jak on sam.

Czuję ukłucie w piersi. Kiwam głową i zaciskam palce wokół monety, bo coś mi mówi, że Maverick „Mściciel” Cage nigdy nie odbiera tego, co daje. Wygląda jak facet, który nie zmienia zdania. Który się nie poddaje.

- Z moją kartą członkowską mogę wchodzić na siłownię również po godzinach - słyszę własny głos. Zdumiewa mnie, jak bardzo jestem przy nim impulsywna. - Chcesz przyjść? Jak wrócę do domu, chcę kupić sobie nową sukienkę. O dobry rozmiar mniejszą niż te, które teraz noszę.

Wpatruje się we mnie w milczeniu, po czym zaciśka zęby i patrzy na wodę.

- Dobra.

Potem siedzimy, patrząc na Racera, który z chichotem próbuje pogłaskać podchodzące do niego kaczkę.

Podoba mi się to, że tu jesteśmy.

Naprawdę podoba mi się to, że tu jesteśmy.

\* \* \*

O dziewiątej wieczorem spotykam się z nim na siłowni.

Zjadłam z Race'em kolację, zostawiłam go z rodzicami i powiedziałam Brooke, że będę przed jedenastą.

Tego wieczoru siłownia jest kompletnie pusta. W powietrzu czuję coś dziwnego. Coś, co iskrzy między nami. Wokół nas. Cisza sprawia, że wrażenie to jeszcze bardziej się potęguje.

Maverick rozpina swoją bluzę, po czym nieoczekiwanie ściąga koszulkę. Czeka chwilę, po czym odwraca się, by odłożyć ją na bok. Jak zahipnotyzowana zaczynam wpatrywać się w tatuaż na jego plecach. Światła są przygaszone, lecz rozpoznaję kształt ptaka z rozpostartymi skrzydłami. Ptaka, na którego plecach widnieje jakimś inny symbol, litera lub cyfra. Nie widzę jednak dokładnie.

W tatuażach i malowaniu ciała jest coś magicznego i intymnego. Rysunek na ciele, który identyfikuje to, kim jesteś, w co wierzysz, a także to, z czego kpisz. Odwraca się i patrzy na mnie.

Wydaje się czekać, aż coś powiem.

Ale nie mogę.

Jest piękny w sposób, w jaki nigdy piękna nie pojmowałam, może poza tymi rzeczami, które odczuwałam jako nieziemskie lub doskonałe. Jest doskonały w absolutnie męski sposób. Jest nieziemski, jakby pochodzący z obcego gatunku,

emanując aurą buntownika i kogoś nieustępliwego, kogo nie można powstrzymać.

Unosi brwi, jakby szczerze zaskoczony, że nie wiedziałam ani słowa.

- To piękny tatuaż.

W zamyśleniu nieznacznie marszczy brwi. Po chwili uśmiecha się do siebie i odwraca się.

Co? Czegoś nie rozumiem?

Rzuca mi rękawice. Zakładam jedną, po czym zaczynam mocować się z drugą.

- Daj, pomogę ci - mówi.

Kiedy stoimy tak blisko, ogarnia mnie niepokój. Mogłabym go dotknąć. Zapina rękawicę wokół moich nadgarstków, a ja czuję się tak bezbronna, że mam ochotę zacząć mówić o czymkolwiek, chociaż nie za bardzo lubię rozmawiać.

Maverick obserwuje mnie.

Odwraca się, powoli wypuszcza powietrze z płuc, po czym rusza w stronę worków. Ponownie widzę jego tatuaż i zdumiewa mnie, jak dużą część jego pleców pokrywa. Masywny ptak z rozłożonymi skrzydłami rozpościera się na obu łopatkach, a jego ogon sływa po kręgosłupie. Na grzbiecie ptaka widnieje jakiś inny, złowróźbny kształt, a ogień pochłania końce jego piór.

Mam wrażenie, jakby coś mi dawał. Widok czegoś, czego nikt na siłowni nigdy nie widział. Wpatruję się w niego, niezdolna oderwać od niego oczu,

przesuwając spojrzeniem po każdym centymetrze tatuażu, gdy falują pod nim mięśnie.

Maverick wymierza ciosy.

Buzuje energią, która z każdym uderzeniem jest coraz większa.

W siłowni jestem tylko ja.

I Maverick.

I moje brudne myśli, jakie o nim mam. Nie podoba mi się to i gniewnie krzywię się sama do siebie.

Lecz na całej siłowni nie ma ani trochę dodatkowego miejsca. A wydaje się, jakby Maverick zajmował o wiele więcej przestrzeni niż zajmuje jego ciało. Wręcz niewiarygodnie więcej.

Kiedy przesuwam się, by uderzyć w worek z drugiej strony, skrzydła ptaka falują z każdym ruchem mięśni na jego plecach. Bum, łup, bam.

Zastanawiając się, skąd bierze siłę, która go napędza, postanawiam spróbować sił z gruszką bokerską. Trenuję z nią ponad pół godziny, po czym ruszam w stronę ławki stojącej najbliżej niego. Kładę się na boku i z pełnym wyczerpania westchnieniem zamykam oczy. Odpowiada mi cisza.

Otwieram oczy i widzę, że Maverick przygląda mi się z wyraźnym zaintrygowaniem. Zaraz jednak odwraca wzrok i wypuszcza powietrze z płuc.

Kiedy ponownie zaczyna uderzać, jego ciosy są o wiele bardziej zaciekle. Czuję, jak ogarnia mnie

podniecenie. Mój umysł skupia się na sposobie, w jaki się porusza. Na paśmie włosów, które opada mu na czoło, gdy wyprowadza cios. Na tym, jak stawia stopy i robi zamach. Na wyrazie jego twarzy, który sprawia, że zaczynam sobie wyobrażać, jak równie mocno koncentruje się na czymś innym.

Na robieniu czegoś mnie.

O Boże, nie to miałam na myśli, zapisując się na Lato dla Lepszej Reese.

Wstaję z ławki, zaskoczona, że moje ciało wydaje się być jak z wody.

- Wychodzę. Muszę gdzieś pójść.

Patrzy na mnie z zaskoczeniem i nagle, bezczelnie, opuszcza wzrok i wpatruje się w strużkę potu, która spłynęła mi po szyi i zniknęła między piersiami. Przesuwa spojrzeniem po moich piersiach, po czym nagle unosi wzrok, a w jego oczach pojawia się błysk frustracji.

- Ja zostanę, dopóki się nie zmęczone.

Czy on właśnie patrzył na moje piersi?

Na moich oczach?

- W porządku. To... na razie. Chyba. Pokażesz mi, jak zdjąć rękawice?

Podchodzę do niego, żeby mi pomógł, ale... To błąd. Pachnie wspaniale. Potem i mężczyzną. Jakby dopiero co wziął prysznic, a teraz, gdy jest rozgrzany, jego mydło i szampon pachniały najmocniej. Podnosząc na niego wzrok, głęboko

wdycham jego zapach... i dostrzegam, że się we mnie wpatruje.

Boże, czy coś zauważył?

Przez krótką chwilę wydaje mi się, że widzę w jego oczach żar.

Wtedy odzywa się niskim głosem:

- Pociągnij rzepę zębami. Potem wetknij rękawicę pod przeciwny łokieć i wyciągnij dłoń.

Próbuję zrobić, jak mówił, przyciskając rękawicę pod łokciem, i udaje mi się ją ściągnąć.

- Och, sprytne.

Odchodzę, by odwiesić rękawice na miejsce i słyszę, że znów uderza w worek. Wychodzę z siłowni i rzucam spojrzenie do środka, lecz szyby są matowe i blokują wszelki widok.

## 8. Pragnienia

*Reese*

Kiedyś czytałam, że jeśli rzeczywistość nie zachowuje się konsekwentnie, to powoduje powstawanie działań kompulsywnych. Wykonywanie tej samej czynności, lecz otrzymywanie różnych rezultatów - pozytywnych, żadnych lub negatywnych - powoduje, że ludzie zaczynają natrętnie wykonywać tę czynność, w poszukiwaniu kolejnych pozytywów.

Pewnie właśnie dlatego już nałogowo wręcz przebywam na siłowni. W domu Tateów jest basen, kort tenisowy, boisko sportowe i domowa siłownia. Ale czy używałam któregoś z nich? Nie. Cały czas powtarzam Brooke, że to przez słońce, ale prawda jest taka, że każdego ranka czuję przemożne pragnienie, by pójść na siłownię. I spotkać go. Przy drzwiach, czekającego na mnie. W środku, przy gruszkach, workach bokserskich i ringu. Ale nic.

Dzisiaj przebiegam ponad siedem kilometrów. Spociłam się jak mysz i za dziesięć minut muszę wyjść po Racera, lecz uparcie siedzę na ławce, piję izotonik i zastanawiam się, czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę.

Zastanawiam się, dlaczego ta myśl tak mnie zasnuca. Jakbym coś straciła. Kończę pić, kiedy podchodzi do mnie wysoki bokser z gładko ogoloną

głową i z nadmiernie rozrośniętymi mięśniami.

- Cześć.

Uśmiecham się i wyciągam telefon w nadziei, że sobie pójdzie.

- Jestem Trenton.

Wydaje się czekać na jakąś reakcję.

- Twister - dodaje w końcu.

Ponownie uśmiecham się niezobowiązująco, lecz obawiam się, że jestem niegrzeczna, więc dorzucam:

- Reese.

- Reese, podoba mi się. Jak to się stało, że nigdy tu ciebie nie widziałem? - pyta, podchodząc jeszcze bliżej.

Zaczyna mówić mi, że wyglądam, jakbym pochodziła z Południa i że sam tutaj mieszka i walczy dla Podziemia, a ja kiwam głową, co tylko wydaje się go zachęcać, gdyż zaczyna opowiadać, od ilu lat już trenuje. Wtedy czuję mrowienie na karku, a potem ktoś siada obok mnie.

Para jeansów, czarna koszulka i ogrom osobowości Mavericka Cagea.

Próbuję ignorować dotyk jego uda tuż przy moim. Jego ramienia przy moim. Nie mogę się skupić na rozmowie. Jak ten facet może po prostu tak siedzieć, nie mówiąc ani słowa, i przyciągać moją uwagę bardziej niż panujący tu zgiełk? Jego milczenie, obecność i sposób, w jaki krzywo



wpatruje się w Trentona, sprawiają, że motyle budzą mi się w brzuchu.

Trenton milknie, a w jego oczach pojawia się irytacja, gdy widzi Mavericka, który jest wyższy i ma bardziej zbite ciało, i jest o wiele bardziej onieśmielający niż można by sobie wyobrazić.

- Nie poznaliśmy się - rzuca obojętnie Trenton.

- Nie - odpowiada Maverick, równie bez emocji.

- Jestem Trenton - mówi z dumą facet.

Nie słyszę odpowiedzi. Zerkam na Mavericka, gdy tak siedzi bez ruchu, wyraźnie emanując niechęcią, jakby mówił spadaj. Bezwstydnie wpatruje się w boksera.

Facet mruży oczy, lecz Maverick gromi go wzrokiem, pomimo że siedzi, a ten drugi stoi.

- Taa, jasne. Miło było poznać - mówi Trenton tonem wyraźnie wskazującym, że nie jest zbyt zadowolony, że się spotkaliśmy, po czym odwraca się i zabiera swoje wielkie jak balony mięśnie na drugą stronę siłowni.

Maverick patrzy na mnie, ale jestem takim tchórzem, że nie mogę znaleźć w sobie odwagi, by na niego spojrzeć. Wciąż jeszcze analizuję. To, że jest tak blisko.

Nie mówi do mnie ani słowa, ale go czuję. Jest wszystkim, co czuję. Wszędzie.

Zastanawiam się, czy on też mnie czuje. Czy jest mnie świadomy, nawet jeśli miałby to być ułamek

tęgo, jak intensywnie odczuwam go ja. Odwracam się do niego i dostrzegam, że się we mnie wpatruje, i natychmiast ogarnia mnie ochota, by odwrócić wzrok i udawać, że mu się nie przyglądałam. Jednak nie robię tego i z uporem patrzę mu w oczy. Mija cała wieczność, lecz żadne z nas nie odwraca wzroku.

O czym on myśli? I czy prawdą jest to, że kto pierwszy spuści spojrzenie, ten się poddaje?

- Gdzie się zatrzymałeś? - pytam, z ogromnym wysiłkiem starając się brzmieć swobodnie.

- Po drugiej stronie ulicy. - Wskazuje na hotel na rogu, a ja kiwam głową. W następnej chwili pochyła się do mnie, przez co mam wrażenie, że jesteśmy sami, tylko on i ja. - A ty?

- W domu mojej kuzynki.

Dlaczego chcemy wiedzieć, gdzie przebywa drugie? Gdzie śpi? Gdzie mieszka?

Zapytałam, bo pragnęłam go sobie wyobrazić, bo zastanawianie się, gdzie jest i co robi, doprowadza mnie do szaleństwa. Być może, skoro już wiem, przestanę już ciągle o nim myśleć.

Wpatrujemy się w siebie jeszcze chwilę, niemal jakbyśmy nigdy wcześniej się nie widzieli. Wydaje się głodny widoku mojej twarzy. Ja również czuję głód, ale nie jedzenia, picia czy czegokolwiek innego. Głód czegoś, czego nie potrafię nazwać.

I czego nigdy wcześniej nie pragnęłam.

Pochyla do mnie głowę, o oktawę ściszej głoś.

- Podczas walki... patrząc komuś w oczy, można poznać jego następny ruch - mówi cicho.

- Ale my nie walczymy.

- Nie. Nie walczymy. - Patrzy na mnie w taki sposób, że czuję się odkryta.

Ale nie jestem. Bo wciąż wpatruje się we mnie, jakby chciał mnie rozgryźć.

- Być może ruch twojego przeciwnika zależy od twojego ruchu? - mówię ochryple. Zaproś mnie na randkę. Albo do parku. Albo powiedz mi może, że gdzieś w sezonie jeszcze się zobaczymy. Wyjeżdżamy już za trzy dni i mam uczucie, że nigdy więcej się już nie spotkamy.

- Jakiegokolwiek ruchu? - pyta z przekorną nutą w głosie.

- Nie, nie jakiegokolwiek ruchu.

- Wiesz, Reese... - Opiera łokcie na kolanach, a jego koszulka napina mu się na muskularnych ramionach. - ..znam pewne ruchy - mówi arogancko.

- Znasz się na wymierzaniu ciosów. To dość ograniczony ruch. Dlatego ci nie wierzę.

- Zaufaj mi. - Znacząco kiwa głową.

- Pokaż - prowokuję go z uśmiechem.

On również się uśmiecha i siada prosto, lecz jego oczy ciemnieją nieznacznie. Potrząsa głową.

- Nie tutaj.

Przez moment wpatruje się w moje usta, a w jego

oczach pojawia się dziwny wyraz. Czuję, jak zalewa mnie fala gorąca i opuszczam wzrok na jego pierś. Jestem przerażona. Jestem radosna. Muszę zmienić temat, i to szybko.

Podnoszę wzrok i dostrzegam, że wciąż wpatruje się we mnie swoimi stalowymi oczami.

- Jak tam Oz?

- Czeka na mnie. - Nie rusza się jednak z miejsca. Nie odchodzi. Zamiast tego ściąga brwi i brodą wskazuje w kierunku Twistera. - Zmasakruję go podczas walki na otwarciu, więc nie przywiązuj się za bardzo.

Wybucham śmiechem i cmokam pod nosem.

- Zrozumiały jesteś.

Uśmiecha się szerzej, lecz ostrzegawczo mruży oczy, a jego głos staje się mroczny i chrapliwy.

- Śmieję się, ile chcesz. Ale rozwałę mu nos, szczękę i całą resztę twarzy. Nie przywiązuj się do żadnego z tych dupków. Nie chcę złamać ci serca. Mowy nie ma! A moje serce otacza stalowy mur, słowo. - Unoszę skrzyżowane palce.

- Tak, jasne. - Krzywi się udawanie, a potem po prostu się krzywi. - Poważnie. Nie przywiązuj się do żadnego z nich.

Gdyby nie był tak zafiksowany na punkcie boksu, pomyślałabym, że jest zazdrosny. Poza tym jestem pewna, że jego zazdrość jest czysto zawodowa. Chce, żebym mu kibicowała, i niewielka część mnie

rzeczywiście za nim jest - wystarczająco, bym nie chciała mu mówić, że kibicuję wyłącznie Remy'emu. On jest częścią mojej rodziny.

Zamiast więc składać mu obietnicę, ściągam brwi i odpycham go, gdy zmierzamy do wyjścia.

- Odejdź, brutalu. Idź okładać swoje worki.

Wyginając wargi w uśmiechu, przytrzymuje dla mnie drzwi, a gdy jesteśmy już na zewnątrz, odwraca się, by odejść. Czuję dezorientację i niepokój, gdy patrzę na jego oddalające się plecy, i uświadamiam sobie, że to przez to, że nie chcę, by odchodził.

Patrzę, jak przechodzi przez ulicę i zmierza do swojego hotelu, walcząc z potrzebą, by krzyknąć jego imię. Kiedy wchodzi na chodnik, Maverick rzuca mi szybkie spojrzenie. Unosi w górę palec i zakreśla nim kółko, a ja zdaję sobie sprawę, że to oznacza jutro.

Czując nagły przyływ podekscytowania, unoszę dłoń i wykonuję ten sam ruch.

Jutro

## 9. Grosik za twe myśli

*Reese*

Chociaż spędziłam kolejną bezsenną noc, wyobrażając sobie ptaki i pokryte potem męskie ciało z falującymi piórami, następnego dnia jestem niezwykle zmotywowana. Jak gdyby energią napełniło mnie coś innego niż sen. Coś jak... oczekiwanie? Podekscytowanie? Cokolwiek to jest, woła: dalej, Reese. Całe życie pragnęłam się zmienić, lecz może opierałam się podjąć ten wysiłek. A może bałam się tego, kim się stanę. Teraz się zmieniam. To zawsze było w moim zasięgu, ale nigdy nie chciałam stać się nową Reese. Dopiero teraz. Może to przez tego centa.

Znalezienie centa podobno przynosi szczęście. Lecz jeśli jest coś, co budzi uczucie jeszcze większego farta, to otrzymanie centa jako czeku in blanco.

Patrzę na niewielką monetę na mojej dłoni i czuję w sercu ukłucie szczęścia.

- Co to? - pyta Brooke.

- Coś, co znalazłam - kłamię. Wstydzę się jej powiedzieć, że poznałam faceta. Będzie o niego wypytywać. O to, kim jest. A ja nic nie wiem, i w ogóle to nie jest tak. W ogóle nie tak.

\* \* \*

Spotykamy się przed wejściem na siłownię. Moje serce zaczyna szybciej bić, kiedy widzę go opierającego się o ścianę, w ciemnych spodniach i niebieskiej bluzie. Unosi głowę i widzę, jak pod kapturem jego oczy jaśnieją, kiedy mnie dostrzega.

Uśmiechamy się. I przysięgam, mój uśmiech płynie prosto z serca.

- Gotowa?

Tylko tyle.

To zaledwie jedno słowo. Jedno słowo powiedziane tym głębokim, niskim głosem, który budzi wszystkie receptory w moim mózgu, jak i te inne - w bardziej żenujących częściach ciała.

Przytakuję, a kiedy wchodzimy do środka, ocieramy się trochę ramionami, przez co zalewa mnie coś ciepłego i niekontrolowanego.

Ring do sparingu jest zajęty, idę więc w stronę bieżni, a on na maty. Zdeterminowana wylać z siebie siódme poty, maszeruję i biegnę w interwałach, i patrzę na niego - jedyną osobę wśród tuzina ćwiczących ludzi, którą rzeczywiście widzę - i nie mogę uwierzyć w to, że co kilka minut mi się przygląda.

Gdy kończę i idę zebrać swoje rzeczy, podchodzi do mnie.

- Pierwszą walkę mam w niedzielę. - Patrzy na mnie z lekkim uśmiechem i wesołym błyskiem w oczach. - Mam dwa dni na treningi. Będę trenować

z Ozem.

- W porządku.

Patrzy na moje usta, po czym rusza na swoje miejsce.

- Hej, chyba już się nie zobaczymy - wołam za nim, zatrzymując go. Czuję rozczarowanie, chociaż sama nie wiem, dlaczego. - Powodzenia, Maverick.

Powodzenia, Mścicielu...

Nasze spojrzenia łączą się na całą wieczność i jeszcze trochę. Potem Maverick powoli i zadziornie kiwa mi głową, tak samo jak pierwszego dnia, kiedy go poznałam. Skinienie to ma znaczyć dziękuję, a kiedy uśmiecha się i patrzy na mnie tymi lśniącoymi, metalicznymi oczami, odpowiadam uśmiechem i pochylam głowę, ogarnięta nagłą falą gorąca.

Odwracam się i wychodzę, czując szczęście z jego powodu i smutek ze względu na mnie.

\* \* \*

W moim życiu zachodzą zmiany. I to dobre.

Miles ostatnio do mnie napisał. Chce przyjechać z wizytą. Może mu mnie brakuje. Miał mnie na każde zawołanie, a teraz za mną tęskni.

Całe ciało mnie boli od ćwiczeń.

Mam więcej energii, zgubiłam trochę tyłka i jestem szczęśliwa.

Ale to on wkrada się w nocy do moich myśli, kiedy dom pogrąża się w takiej ciszy że słyszę miękkie uderzenia deszczu o dach, gdy leżę w łóżku i



zastanawiam się, czy go jeszcze zobaczę.

Chodziłam do prywatnej szkoły. Z poziomu gimnazjum i liceum łącznie uczęszczało do niej czterystu sześćdziesięciu uczniów. Każdy rocznik pełen był kółek i grup, do których nigdy do końca nie pasowałam.

Pragnęłam kontaktu, ale wrodzona nieśmiałość mi nie pomagała. To, że byłam cicha, również nie pomagało. Wszyscy myślą nieśmiałość z czymś mało interesującym lub nudnym. Małomówność z brakiem czegokolwiek do powiedzenia. I równają to z brakiem uczuć. Widzieli mnie, cichą jak jakaś lampa, i dlatego byłam dla nich jak lampa. Nigdy sama nie przyrównywałam się do lampy. No, może do żarówki. Jednak do chwili obecnej nie potrafiłam znaleźć do niej włącznika.

Nigdy nie sądziłam, że istnieje gdzieś inny człowiek, który mógłby być na tyle cichy, bym czuła, że mnie słyszy. Nigdy nie myślałam, że ktokolwiek poza mną samą mógłby znaleźć we mnie ten włącznik.

Czy właśnie dlatego Maverick wydaje mi się tak intrygujący? Dlatego jest obcy, a jednocześnie tak znajomy? Dlatego sprawia, że jestem tak bardzo świadoma? Jego? Mnie samej i mojego ciała? Bicia mego serca, mojego oddechu, mojej... płci! Maverick porywa we mnie wszystko. Mam wrażenie, jakby moje ciało wcale już nie było moje - ono ode

mnie ucieka. Reaguje na każde jego spojrzenie, uśmiech czy dźwięk jego głosu. Co się ze mną dzieje?

Miles i ja moglibyśmy tworzyć parę. Lecz Maverick jest po prostu tak męski, że... właśnie tak się dzieje, gdy nie stracisz dziewictwa do ostatniej klasy, Reese.

To tak, jakby być na diecie i pragnąć czegoś, czego nie można mieć. Dokładnie. Właśnie dlatego ostatnio zalewa mnie taki... żar.

Maverick Cage wręcz ocieka seksem, a ja wiodłam życie kompletnie bez seksu. Jest jak Snickers, którego nie tknęłam od tygodni. A wcześniej było mnóstwo okazji, kiedy mogłam uprawiać seks. W przedostatniej klasie. W drugiej klasie. Nawet w pierwszej i zdecydowanie w ostatniej. Niektórzy chcieli się ze mną przespać, tak jak Lex Kent czy Julian Parrish na studniówce. Chcieli się ze mną przespać też przy wielu innych okazjach, ale ja nie chciałam sypiać z nimi.

Całowali mnie i dotykali, lecz czułam się przez nich trochę wykorzystywana, a nie chciałam, żeby ktokolwiek mnie wykorzystywał.

Chciałam, żeby ktoś mnie rozumiał, żeby mnie poznał.

I chciałam, żeby ktoś mnie pokochał.

\* \* \*

Przez następne dwa dni cały zespół pakuje się i

przygotowuje do pierwszej walki. Remy'ego prawie w ogóle nie ma w domu. Brooke często pisze do mnie w ciągu dnia:

Jak tam Racer?

Świetnie! Bawimy się pociągami.

On i te jego pociągi. Przytul go ode mnie. Postaram się być w domu, zanim pójdzie spać.

- Kiedy Dianę zaczyna przygotowywać kolację, ona, Racer i ja jesteśmy jedyni w domu. Dowiedziałam się, że kobieta jest z ekipą już ponad dziesięć lat, i że emanuje prawdziwym ciepłem. Jest dla każdego jak matka. Cicha dzisiaj jesteś - mówię, krzątając się po kuchni, podczas gdy ja pomagam jej kroić warzywa.

Uśmiecham się.

- Chyba tak.

- To dystans przed obcymi czy małomówność?

- Małomówność.

- Proszę, powstrzymaj mnie, jeśli ci się naprzykrzam.

- Nie naprzykrzasz się. Proszę, opowiedz mi o tym wszystkim. - Wskazuję na kuchenną wyspę, pełną kolorowego jedzenia, warzyw i ponad pół tuzina najwyższej jakości antrykotów, które Dianę marynuje w zamkniętych torebkach.

- Remy pochłania dziennie więcej białka niż każdy inny człowiek w ciągu całego tygodnia. Trenuje cały dzień, a podczas ćwiczeń jego odżywianie jest

bardzo ważne - mówi, wyciągając blachę i kładąc na niej dwa kawałki słodkich ziemniaków. Skrapia je oliwą z oliwek, po czym posypuje odrobiną ziół. W całej kuchni pachnie mieszanką rozmarynu i papryki, a mnie podoba się, że gdy nabieram powietrza, moje płuca wydają się czyste.

- Wszyscy jesteście tak blisko - mówię, patrząc, jak wsuwa blachę do piekarnika, po czym zaczynam siekać bazylię na dressing do makaronu z cukinią.

- Jesteśmy jak rodzina. Razem z jej wzlotami i upadkami.

- Jakimi upadkami?

- Remy ma ogromny temperament, ale nigdy nikogo nie skrzywdził. Po prostu ma swoje humory. Mimo to Brooke dobrze sobie z nim radzi. Zrobiłby dla niej wszystko.

- To widać - przyznaję.

- A jak z tobą? W domu czeka na ciebie jakiś chłopak? - pyta mnie chytrze, posyłając mi znaczący uśmiech.

Miles.

- Może - odpowiadam. Kończę siekać bazylię, po czym myję ręce i sięgam po ręcznik.

- Co znaczy „może”?

- To przyjaciel, ale ja chyba chcę czegoś więcej. Ciężko być tylko przyjaciółką i nagle próbować to zmienić. Nie potrafię sprawić, by zobaczył mnie w innym świetle.

- Jesteś piękną dziewczyną. Nie rozstrzygaj o niczym, dopóki nie znajdziesz prawdziwej miłości.

Prawdziwa miłość.

Wszyscy mówią o tym, jakby to było czarno-białe, ale skąd mam wiedzieć, kiedy uczucie będzie prawdziwe? Wierzę, że można sprawić, iż różne rzeczy staną się realne. W to, że wkładając w coś świadomy wysiłek, sprawiamy, że coś się dzieje. Co oznacza, że teraz, być może, powinnam napisać do Milesa i dowiedzieć się, czy naprawdę chce przyjechać.

Ale może też powinien trochę bardziej za mną za tęsknić. Może to on powinien napisać do mnie. Całą sobą popieram walkę o spełnienie marzeń, ale nie mam ochoty na bezsensowną zabawę w wymianę wiadomości, które nic nie znaczą.

Zamiast tego wyjmuję z kieszeni centa Maverica i obracam go w dłoni. Zastanawiam się, co teraz robi, myśląc, że z chęcią dałabym więcej niż grosz za jego myśli.

## 10. Trening z Ozem

*Maverick*

Treujemy w garażu. Wszystkie pudła odstawione są gdzieś na bok, a po środku pomieszczenia wiszą worki. Nikt nie patrzy. Nikt nie przerywa. Nikt mnie nie rozprasza.

Najpierw skaczą na skakance: do przodu, do tyłu, na boki.

- Czas.

Zatrzymuję się, cały zlany potem, i ruszam w stronę gruszki.

Przed oczami pojawia mi się obraz ojca. Jak leży w szpitalnym łóżku.

Obraz matki. Jak stoi w drzwiach, gdy opuszczam dom.

Obraz trenerów zatrzasnkujących mi drzwi przed nosem. Nigdy nie będziesz dość dobry.

Boksuję w powietrzu.

Sparuję.

Biegam.

Podnoszę ciężary.

Robię deski, pompki, podciągania, brzuszki.

Widzę też ją. To piękny tatuaż...

Widzę ją. Powodzenia, Maverick...

Widzę ją. Wpatrujące się we mnie, jasnoniebieskie oczy i różowe usta mówiące: On jest ze mną.

- Działaj bezpardonowo, gdy któryś z zawodników

będzie rozdrażniony - mówi Oz.

Robię przysiady, wypuszczając powietrze przez zęby.

- A jeśli dotrzesz do Tate'a, nie pozwól mu się zmęczyć. Jest bardziej wytrzymały niż ktokolwiek inny. Zaraz po tym, jak robi zamach, staje się niewidzialny; w jednej sekundzie jest, a w drugiej go nie ma. Nigdy nie spuszcza go z pieprzonych oczu, słyszysz?

Robimy sobie czterdzieści minut przerwy na lunch, a Oz odtwarza kilka nagrań na przenośnym telewizorze. Tatę w swojej szkarłatnej szacie, idący betonowym korytarzem, który wiedzie na arenę i ring.

Za nim podąża odziany w żółć Apocalypse.

Lekko uderzają się rękawicami.

Rozbrzmiewa dzwonek.

Apocalypse wyprowadza cios. Tatę porusza ramieniem, robiąc unik.

Apocalypse znów uderza, tym razem wysoko. Tatę marszczy brwi i celuje w głowę przeciwnika. Wyprowadza lewy prosty, a potem prawy, którym trafia w szczękę.

Ciosy ogłuszają Apocalypsea. Zaczyna stosować bloki, cofa się.

Tatę wyraźnie jest tu napastnikiem. Atakuje Apocalypsea dotąd, aż przypiera go do lin, obrzucając jego ciało deszczem ciosów. Celuje w żebra, w

brzuch...

Ktoś powinien, kurwa, nauczyć Tate'a, jak paść na deski i już z nich nie wstawać - burczy Oz, przewijając nagranie do następnego momentu, kiedy Tatę przypiera Apocalypsea do lin. Tatę wyrzuca przed siebie pięść. Ostatni cios. Apocalypse zaraz upadnie.

Koniec rundy.

Tatę cofa się do narożnika, siada na taborecie i spryskuje twarz wodą.

Apocalypse również siada w narożniku, cały zakrwawiony, i kręci głową do trenera.

Nie zamierza wstawać i wypluwa z ust osłonę na zęby.

Prowadzący zaczyna wykrzykiwać imię zwycięzcy.

- Taaaajfu...

Oz wyłącza telewizor, a ja ponownie zakładam rękawice.

- Częściej niż rzadziej, kiedy Tajfun walczy, schodzi z ringu bez jednego śladu na twarzy. Jest najlepszym bokserem, jakiegokolwiek widziałem.

- Ja będę lepszy.

- Jesteś w chuj pewny siebie. - Podchodzi do mnie, zacieśnić mi rękawice na nadgarstkach, po czym lekko trzepie mnie w tył głowy, wystarczająco trzeźwy, by zgromić mnie wzrokiem. - Zachowaj chuja dla dziewczyn.

- Kurwa, właśnie to robię.



- Naprawdę? - pyta, nagle zainteresowany. - Dla jakich dziewczyn?

- Dla jednej. Tylko jednej.

- Jak ma na imię?

Kręcę głową i ruszam do ciężkiego worka.

- Sorry Oz, ale ona jest tylko moja.

## 11. Podziemie z oddali

*Reese*

Siedząc w pokoju, dużo rozmyślałam o Podziemiu.

Tate'owie chcieli mieć łatwy dojazd na inaugurację sezonu, zarezerwowali nam więc pięciogwiazdkowy hotel w centrum miasta. Najwyraźniej istnieje wiele lig bokerskich. W tej walki organizowane są w sezonach, dwóch w ciągu roku - letnim i zimowym. Wiosna i jesień są na treningi. Walki odbywają się w różnych miejscach - zaczynając od otwarcia, które jest dzisiaj, w Seattle, aż do finału, który w tym roku odbędzie się w Nowym Jorku. W trakcie sezonu bokserzy odpadają z powodu odniesionych obrażeń lub przegranych. Każdego wieczoru, jeśli bokser wygra, ma możliwość walki z innym przeciwnikiem, a potem kolejnym, dopóki nie zrezygnuje lub nie przegra. To znaczy, że najlepsi walczą na końcu; w innym przypadku inni nie mieliby szans na dotarcie zbyt daleko. Dobrzy nowi bokserzy mogą utorować sobie drogę, by walczyć z gwiazdami. A z tego, co słyszałam, od trzech lat jest tylko jeden, jak dotąd niepokonany. Remy Tate. Apartament wypełnia dziwna cisza, gdy wszyscy prócz Dianę, Racera i mnie wyszli na inaugurację.

Niemal zemdlałam, gdy zobaczyłam, jak Remy wychodzi z torbą w ręku, ubrany w swój strój. Minął

mnie niczym drapieżna bestia i teraz zaczynam się denerwować laniem, jakie może zaserwować Maverickowi nie tylko on, ale i inni bokserzy.

Niepokoję się o Mavericka.

Położyłam Racera do łóżka. Przeczytałam mu historię o pociągach, a potem poszłam nawet poszukać jakichś słodkich przekąsek - takich, których nie uświadczysz w świetnie wyposażonej kuchni Tateów. Próbuję oglądać telewizję.

Odkładam pilota i wbijam wzrok w okno, a kilka godzin później słyszę poruszenie, gdy zespół wraca do apartamentu. Zazwyczaj nie mam pojęcia, o czym rozmawiają, i wolę bawić się z Race'em, chichocząc na widok jego dołeczka w policzku. Mam ochotę zjeść ten dołeczek razem z kawałkiem jego pulchniutkiego policzka. Dzisiaj jednak Racer już śpi, a ja jestem za bardzo ciekawa, żeby pójść do swojego pokoju.

Remington jest cały mokry, gdy rusza do kuchni, by się napić i porządnie nawodnić.

Jest milczący i zadowolony, a Brooke wcale nie jest zmęczona. Jestem pewna, że dzisiaj wszystko poszło dobrze. Kiedy Brooke idzie sprawdzić, co u Racera, stoję obok mężczyzn, niepewna, czy mogę ich o coś zapytać.

- Było wielu nowych. Po zniknięciu Skorpiona i z Parkerem Terrorem wciąż w szpitalu wszyscy są pewni, że mają szansę na tegoroczny finał.

- To banda głupków - komentuje Lupe. Co sądzisz o tej nowej gwiazdzie, Trenerze? - pyta z zainteresowaniem Pete.

- Widać, że ktoś go nieźle wkurzył. Ma w sobie tyle gniewu, że mięśnie prawie nim eksplodują.

Maverick?

- Ma w sobie ogień. Sądzisz, że uda mu się walczyć z Tajfunem? - pyta Riley.

Trener drapie się po łysej głowie.

- Będzie musiał pokonać dobry tuzin innych, żeby dostać szansę. Żółtodzioby nie walczą z mistrzami, dopóki porządnie nie skopią kilku tyłków.

- Oz po prostu zasnął za linami. - Pete z niesmakiem kręci głową.

O Boziu. Naprawdę o nim mówią. Mówią o moim Mavericku.

Moim Mavericku?

Nie, nie moim. Wcale. Ale o przyjacielu.

Może moim przyjacielu.

- Co wiemy o tym gościu? - pyta Pete, wyciągając telefon, jak gdyby coś zapisywał.

- Co już potwierdzono? - pyta Trener. - Nic. Wdzieliście jego znak?

- Nie mógł znaczyć tego, co myślimy, że znaczy. Rem się nie martwi - odpowiada Pete.

- Bo martwienie się o nas to moja robota - mówi Lupę z warknięciem.

Dotykam centa w kieszeni. Nagle dopada mnie

ogromna ochota na lody czekoladowo-waniliowe. Ruszam do kuchni i szukam czegoś, by zaspokoić ten głód.

- Potrzebujesz czegoś, Reese? - pyta Dianę. Szukam czegoś do przekąszenia. Dietetycznego! - precyzuję. - Zdecydowanie nic czekoladowego albo co przypomina lody!

- Mam lody z mleka migdałowego. Są całkiem dobre i mniej kaloryczne niż te tradycyjne. Jedną gałkę? Dwie?

O Boże.

- Jedną - mówię, lecz unoszę dwa palce.

Dianę wybucha śmiechem.

Zanoszę miseczkę do pokoju, po czym patrzę na lody i zaczynam o nim myśleć. Maverick. Cage. Myślę o jego tatuażu i wyobrażam sobie, jak dotykają go czyjeś palce. A do kogo należą te palce? Do mnie.

Wtedy przywierają do niego czyjeś usta. A czyje to usta? Moje.

Smakuje lepiej niż te lody waniliowe i nagle ogarnia mnie uczucie, że jedyne, co zaspokoi we mnie ten ogromny głód, który we mnie obudził, to on sam. A jestem pewna, że nie mogę go sobie wziąć równie łatwo, jak gałki lodów.

Trzymam lody w ręku, lecz w rzeczywistości wyłączałam słuch, by usłyszeć coś jeszcze z toczącej się w salonie rozmowy.

Remington Tate jest królem ringu. Niepokonanym od lat. Trenuje tak, jakby zależało od tego jego życie, a walczy, jakby to stanowiło sens jego istnienia. Jest ikoną Podziemia i niekwestionowanym mistrzem. Najpierw był bokserem, wyrzuconym za swoje zachowanie, teraz wyrobił sobie nazwisko w Podziemiu, gdzie może konkurować z każdym mistrzem wagi ciężkiej, półciężkiej czy średniej. Walczy we wspaniałych walkach, które przyciągają ogromne tłumy, a jego zadziorny uśmiech, przy którym pokazuje dołeczki w policzkach, i sposób, w jaki ściera przeciwników na miazgę podczas tych niesamowitych walk przynoszą ogromne pieniądze i rzesze fanów.

Maverick aż do dzisiaj nigdy z nikim nie walczył.

Wychodzę na zewnątrz i trzymam się z boku, gdy czterech mężczyzn - trener, Riley, Pete i Remington - siadają na kanapie i się nad czymś pochylają. Brooke staje niedaleko, gdyż Remy obejmuje ją w pasie i za bardzo nie ma innego wyboru.

Oglądają walkę na telefonie trenera. Oceniają bokserów.

Maverick?

Oczy zaczynają mnie boleć z czystej potrzeby zobaczenia go.

- Pierwsza walka. Nie wystarczy, żeby dostrzec jakąś słabość, oprócz tego, że brakuje mu cierpliwości - stwierdza Lupę.

- Puść jeszcze raz - mówi Remington. Ponownie ogląda nagranie. - Hmm - mruczy, wyraźnie pod wrażeniem.

- Taa. Może właśnie trafiło ci się wyzwanie.

Remy mamrocze coś pod nosem, wstaje i odchodzi, w drodze do sypialni trzymając Brooke za pupę.

- Co on powiedział? - pyta trener pozostałą dwójkę.

- Powiedział: „Najwyższy czas”. - Pete wymienia spojrzenia z Rileyem.

- Jeśli Oz spróbuje zszyć ranę temu chłopakowi, młody z pewnością straci oko - ogłasza trener, po czym wstaje z kanapy i chwyta za kurtkę.

Serce ściska mi się w piersi.

- Chłopak jest wściekły na cały świat.

Trener rzuca im ponure spojrzenie.

- Jeśli jego ojciec jest tym, kim myślimy, to oczywiście, że jest wściekły. - Dostrzega mnie i przez chwilę stoi w bezruchu, jakby nie pamiętał, co tam robię. - Reese, prawda?

- Tak. - Uśmiecham się do całej trójki. - Gratulacje.

- Następnym razem chodź z nami - mówi Riley. - Obiecuję ci naprawdę niezapomniane wydarzenie.

- Nie mogę. Najwyraźniej Racer przechodzi fazę potrzebuję-Reese-żeby-zasnąć. Jestem jego nowym kocykiem.

Szybko wycofuję się do kuchni, proszę Dianę o torbę chłodzącą, do której zmieszczę pół kilo lodów,

po czym pukam do drzwi głównej sypialni. W tle słyszę szum prysznic, a po chwili Brooke otwiera drzwi, owinięta dużym ręcznikiem. Usilnie staram się nie patrzeć do środka, gdyż za każdym razem, kiedy jestem w pobliżu nich, mam wrażenie, jakbym zakłócała tę niesamowitą chemię, jaka ich łączy.

- Mogę wyjść na spacer? Racer jest już w łóżku. Chciałabym spalić trochę kalorii.

- Pewnie, ale... - Zerka w głąb sypialni, jak gdyby sprawdzając godzinę.

- Nic mi nie będzie - mówię, sięgając do torby, z której wyjmuję gaz pieprzowy, który mi dała.

Uśmiecha się szeroko.

- W takim razie w porządku. Ale uważaj, Reese. Godzina i jesteś z powrotem albo masz szlaban na telefon.

- Tak! - Przechodzę przez salon i ruszam na zewnątrz.



## 12. Pierwsza pomoc

*Reese*

Dwadzieścia minut później stoję w lobby jego hotelu. Udaję, że jestem jego dziewczyną, głupią siksą, która zapomniała numeru jego pokoju, dopiero przyjechała do miasta i chce sprawić mu niespodziankę. Ponieważ jestem młoda i słodka, personel daje się na to nabrać i podaje mi numer pokoju. Trzy minuty później, zżerana przez nerwy, pukam do jego drzwi.

- Po prostu to zrób - słyszę jego wściekłe warknięcie. Nawet przez drzwi jego głos sprawia, że przesywa mnie dreszcz.

Po co tutaj przyszłaś, Reese?

- Maverick. - Ponownie pukam, po czym mówię: - Maverick, to ja.

Zapada absolutna cisza, do tego stopnia, że zaczynam się zastanawiać, czy nie wyobraziłam sobie dochodzących z wnętrza dźwięków.

Słyszę przekleństwo, a kilka sekund później drzwi otwierają się szeroko. Maverick Cage stoi przede mną, całkowicie nieruchomy. Wysoki. Spocony. I onieśmielający. Nabieram głęboko powietrza, bo - halo? Onieśmielający. Jedna powieka jest zamknięta, a z brwi ponad nią sączy się krew. Oko poniżej jest spuchnięte i posiniaczone, lecz siła emanująca z drugiego jest tak wielka, że

odrzuciłaby mnie w tył, gdybym nie była tak zeterminowana, by wejść do środka i mu pomóc.

Chwilę trwa, nim sobie uświadamiam, że kiedy ja stoję i się na niego patrzę, on uważnie lustruje mnie wzrokiem, od stóp do głów.

W jednej chwili zalewa mnie fala gorąca.

- Co ty tutaj robisz? - Jego głos jest równie szorstki, jak papier ścierny. Na jego twarzy maluje się frustracja, jego szyja jest tak opalona i szeroka, i jest taki zakrwawiony, i bez koszuli, i taki umięśniony. I wspaniały. Każdy mięsień na jego piersi jest doskonale wyrzeźbiony i twardy jak z kamienia, pokryty najgładszą i najbardziej złocistą skórą, jaką kiedykolwiek widziałam. Jego sutki...

Chyba nie gapisz się na jego małe, sterczące, brązowe sutki, Reese!

- Potrafię szyć - wyrzucam z siebie. - To znaczy koszule i inne takie rzeczy, ale... moja kuzynka nalegała, żebym nauczyła się pierwszej pomocy i kilku innych rzeczy, kiedy przyjechałam do niej na lato.

Ponownie patrzy na mnie swoim jednym okiem i czeka chwilę. To tak długa chwila, że w moim odczuciu mam szansę wyjść z budynku, nim decyduje się otworzyć drzwi szerzej.

- Wejdz.

Jest niechętny, jeśli chodzi o wpuszczenie mnie do swojej przestrzeni, a kiedy wchodzę do środka, ogarnia mnie podobna niechęć. Marzyłam, by

dowiedzieć się o nim czegoś więcej i teraz jakiś fragment tej fantazji się spełnił. Jest tu tak mało rzeczy, jak to tylko możliwe w czystym pokoju hotelowym - poza tym, że po pokoju wala się sprzęt bokserski. Duża płócienna torba przy krześle w rogu. Butelki po wodzie i izotonikach. No i otwarta apteczka z rozgrzebanym materiałem, który wygląda, jakby go wyciągnięto, gdy ktoś wyjmował coś ze spodu.

Na widok łóżka, w którym śpi, coś dziwnego dzieje się w mojej piersi. Jak gdyby ktoś mnie wymierzył cios. Na nocnej szafce leży para rękawic bokserskich, tuż obok podobnej pary, tyle że zużytej. Te drugie wyglądają na naprawdę stare - są znoszone i rozdarte przy nadgarstkach, niedbale obwiązane srebrną taśmą. To takie rękawice, których nie trzyma się przy sobie, by w nich walczyć. Wyglądają na starsze od Mavericka.

Na samym środku spartańskiego pokoju stoi mężczyzna w średnim wieku, trzymający w dłoni małą igłę z nawleczoną niebieską nitką. Ma wyraźnie zaznaczony brzuch, zdecydowanie przeciągał dłonią po włosach, a jego oczy są przekrwione i skołowane, gdy przygląda mi się uważnie, jakby nie wiedział czy rzeczywiście tutaj jestem, czy może tylko to sobie wyobraża.

- Cześć, Oz - mówię.

Mruży oczy.

- A ty kto?

- Nie znasz mnie, ale wszyscy znają ciebie.

Prycha pod nosem.

Naprawdę? Jako kogoś, kto kiedyś był znany? Mój powrót będzie wielki, tylko poczekaj i popatrz. - Popija ze swojej piersiówki. Maverick uśmiecha się do mnie i podchodzi do Oza, by zabrać mu igłę. Kiedy podchodzi z nią do mnie, nagle nie mam pojęcia, co mnie opętało, bym przyszła mu pomóc. Do tej pory zszywałam poduszki, a nie żywe ludzkie ciało.

- Pokaż, na co cię stać najgorszego - mówi, przyglądając mi się swoim dobrym okiem, wyraźnie rzucając mi wyzwanie.

- Wysterylizowałeś ją? - pytam, próbując skupić się na igle, którą mi podaje. A nie na fakcie, że jest tak blisko mnie. Nie na fakcie, że przygląda mi się z większym zainteresowaniem niż kiedykolwiek wcześniej.

W odpowiedzi otwiera szufladę szafki nocnej, wyciąga zapalniczkę i przesuwając ją pod igłę, sterylizując ją płomieniem. Następnie podchodzi do kubeczka z lodem i wtyka w niego igłę, natychmiast ją schładzając.

- Jestem pod wrażeniem. - Mówię, nie ukrywając ironii. Ale on tylko odwraca się i sięga po apteczkę.

Nasze palce stykają się, gdy podaje mi sterylne opakowanie. Uśmiecham się na widok jednorazo-

wych igieł, a on siada na krześle pod oknem. Zaczynam oczyszczać ranę, starając się opanować puls.

- Nie chcesz trafić do szpitala, co? - pytam cicho.

- Nie chcę tam trafić, by się leczyć ani nie chcę tam trafić, by umrzeć. - Jego głos jest cichy, lecz zdecydowany. Znajduje się tak blisko mnie, że jego oddech owiewa moją twarz... i ogarnia mnie ciepło.

Gdy dostrzegam, że mi się przygląda, przestaję się uśmiechać i czuję dziwne łaskotanie w brzuchu.

Reese, bądź silna.

Skoro on znosi ranę, ty dasz radę ją zszyć.

Dasz radę znieść nawet jego wzrok.

Staję między jego rozsuniętymi nogami. Jest w spodenkach i...

Och.

Boże.

Jego uda są masywne i twarde jak kamienie. Siedzi nieruchomo, z włosami połyskującymi w żółtym świetle lamp, z poobcieranymi kolanami. Nogi ma opalone i pokryte drobnymi włoskami. Jego pierś sływa potem. Stoję przed nim, a mimo to ma oczy na poziomie mojej szyi. Z każdym centymetrem bliżej, ogarnia mnie coraz większa nerwowość i czuję, jak zaczynają mi drżeć dłonie.

Wiem, że będzie go bolało, lecz w jego oczach nie widać niepokoju. Jakby był odporny na ból.

- Opuść wzrok.

Patrzy w dół. I to wcale nie pomaga. Nie mogę się

skoncentrować, gdyż w cokolwiek się teraz wpatruje, czuję mrowienie na wargach. Mrowienie.

Czy on patrzy na moje usta?

Czuję na sobie - w sobie - jego wzrok, jakby miał rentgen w oczach. Przykładam palce do jego czoła. Ani trochę nie reaguje na mój dotyk, lecz dotykanie go budzi we mnie zabawną reakcję. Ale to wcale nie jest zabawna chwila, więc weź się, dziewczyno, lepiej do roboty!

Nabieram powietrza i wstrzymuję oddech, po czym krzywiąc się w duchu, przekłuwam jego skórę igłą. Nie rusza się. Wpatruje się we mnie w milczeniu, gdy przeciągam igłę na drugą stronę. Wtedy ponownie wbijam ją w ciało.

- Będziesz miał bliznę - szepczę z żalem.

Unosi rękę i poranioną dłońią obejmuje mnie w tali, jak gdyby chciał mnie podtrzymać, a ja nie mogę powstrzymać dreszczu, jaki natychmiast przechodzi moje ciało. Zachowuj się!

Przestaję szyc i skupiam się na tym, co porusza mnie do samej głębi.

Maverick jakimś sposobem wsunął swój mały palec pod moją koszulkę, pozostawiając pozostałe na wierzchu. Jego opuszek jest trochę szorstki. Czuję, że chwyta mnie nieco mocniej i przyciąga jeszcze bliżej. Wstrzymuję oddech, lecz zaraz uświadomiam sobie, że stabilizuje mnie, żebym mogła skończyć. Ale nie będę mogła dokończyć, jeśli nadal będę

koncentrować się na fakcie, że moje cycki są tuż przy jego twarzy!

Przekłuwam mu skórę, tym razem szybko, starając się zakładać szwy ciasno, żeby lepiej się goiły. I jak najszybciej, bym mogła już stąd pójść. Maverick gwałtownie nabiera powietrza.

Przerywam szycie.

- Sprawiam ci ból.

Odchyła lekko głowę i unosi na mnie wzrok, w którym jest tyle żaru, takiego, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam w niczyich oczach, gdy ktoś na mnie patrzył. Nie na mnie.

- Skończyłaś? - pyta ochryplym głosem. Jego oczy nagle wypełnia frustracja, jak gdyby nie mógł się doczekać, aż skończę. Jednak nadal przyciąga mnie bliżej, aż opieram się kolanem o... jego krocze. Zaciskam usta i ponownie nakłuwam jego skórę.

Zakładam razem dwanaście szwów. Chociaż moje serce galopuje, niczym najlepszy koń na wyścigach, a ja modłę się, by nie zauważył, jak szybko podnosi się i opada moja pierś.

- Już. Dożyjesz do następnej walki.

Odsuwam się od niego i odchodzę aż na środek pokoju, gorączkowo szukając czegoś, co mogłabym powiedzieć.

- Przyniosłam lody, by świętować. To twoja pierwsza walka w Podziemiu. Opowiadaj!

Z powrotem w temacie uczczenia wieczoru, przy-

noszę pudełko z lodami.

Maverick pochyla się, opiera łokcie na kolanach i przyglądają mi się z ciekawością.

- To nic szczególnego. - Zaciska dłonie w pięści i uważnie wpatruje się w mój profil.

Wtedy odzywa się Oz:

- To było niezwykłe! Znokautował trzech gości!

Maverick rzuca mu szybkie spojrzenie, a w jego oczach pojawia się błysk tak gorący, że mógłby stopić stal. Pomrukuje ze złością i kręci głową.

- To za mało.

- Lepiej niż jakikolwiek początkujący zawodnik od wielu lat. Powalił Twistera w jednej rundzie. - Oz patrzy na Mavericka, który wpatruje się we mnie.

- Twistera? - pytam, pod wrażeniem.

- Oz, zawołał ci taksówkę, żebyś pojechał do domu - mówi Maverick. Widzę, jak znacząco kieruje przy tym wzrok na drzwi.

Oz ze zdumienia unosi brwi. Ja również.

Maverick jest niewzruszony.

Ogarnia mnie dziwne wrażenie, że chce być ze mną sam.

W głębi mnie pojawia się ziarno paniki.

I dwa ziarna podekscytowania.

I trzy pożądaniami.

- Chłopcze, potrafiłem się sobą zająć, zanim się napatoczyłeś, więc się odpieprz. Sam sobie złapię taksówkę. - Oz z trzaskiem zamyka apteczkę i



wsadza ją sobie pod pachę, po czym pociąga łyk z piersiówki i chwyta za kurtkę.

- Nara, Oz - mówi Maverick, a gdy drzwi zamykają się za burczącym coś trenerem, patrzy na mnie i uśmiecha się.

Wyjmuję lody z torby.

Proszę, Boże, spraw, żeby nigdy więcej się tak do mnie nie uśmiechał.

Jesteśmy sami, wszędzie panuje cisza, a on ma taką... nagą pierś.

- Co tutaj robisz? - pyta, nadal z uśmiechem.

- Plastikowe łyżki - mówię, jakby to był najlepszy wynalazek na świecie. Celowo ignoruję jego pytanie i ceremonialnie wpatruję się w łyżki - jak gdyby była między nimi jakaś różnica - i w końcu podaję mi jedną. Maverick patrzy na mnie, po czym bierze ją ode mnie. Czuję się z nim niemal połączona, gdy oboje w tym samym czasie dotykamy kawałka plastiku. Co jest po prostu nedorzeczne.

Są dietetyczne - mówię, gdy zagłębia łyżkę w kubelku. W następnej chwili wkłada ją do ust. Patrzę na niego niepewnie. - Dobrze? Nabiera kolejną łyżkę i marszczy brwi, jak gdyby się zastanawiał.

- Opowiedz mi o walce.

- Dlaczego? - Jego głos jest szorstki i suchy.

- Chciałabym wiedzieć. Jakie to uczucie? - pytam.

- Dlaczego nie jesz?

- Ja... - Wpatruję się w lody.

Wyciąga łyżkę w moją stronę.

Otwieram szeroko oczy

Moje wargi rozchylają się. Gdy wsuwa między nie łyżkę, pozwalam lodom spłynąć mi na język. Przełykam je, po czym chwytam za własną łyżkę i nerwowo nabieram kolejną porcję.

- Opowiedz mi o walce - mówię znów. - Założę się, że już masz wielu fanów.

- Przykro mi, że cię rozczaruję.

- Daj spokój, musisz zauważać dziewczyny.

- Och, zauważam je. - Uśmiecha się szeroko, a jego oczy błyszczą żartobliwie. - Świetnie rozpraszają, a tego nie potrzebuję.

Nie oczekiwałam czegoś takiego po facecie tak młodym i tak cholernie seksownym, jak on. Jednak z drugiej strony, Maverick jest tak skupiony na swojej karierze, że jestem w stanie uwierzyć, że seks nie jest dla niego priorytetem. Przespanie się z kimś jest dla niego łatwe i dostępne zapewne w każdej chwili. Ale walczenie w Podziemiu na takim poziomie, na jakim chce walczyć, już nie.

- Z jakiegoś powodu czuję z nim nową więź i słyszę swój głos, gdy przyznaję mu się do czegoś, czego nie wyjawiałam nawet Milesowi. Jestem dziewicą - szepczę.

Unosi brwi, a wyraz zaskoczenia zmieszany z szacunkiem i czymś, czego nie potrafię nazwać, sprawia, że płoną mi uszy. Otwiera usta, jakby

szukał odpowiednich słów, po czym ze zdumieniem marszczy brwi i mówi:

- Dlaczego?

- Z niepewności co do własnego ciała, zdaje się. Chciałabym też, żeby to coś znaczyło, a nie tylko... dobrze się poczuć.

- A czego tu być niepewnym?

Wzruszam ramionami.

- Poważnie, Reese? - pyta cicho, z niedowierzaniem.

Śmieję się nerwowo i kiwam głową.

- Poważnie, Maverick.

Z tym mężczyzną rozmawiam więcej niż z kimkolwiek innym. Bo chcę słuchać i chcę, żeby on również do mnie mówił,

Z nim słuchanie nabiera zupełnie innego znaczenia.

Rozmowa również.

Słowa.

Spojrzenia.

Ton głosu.

Całkowicie nowego znaczenia.

Patrzy mi głęboko w oczy, po czym mówi bardzo cicho i trochę ochryple:

- Myślę, że to super, Reese.

Wpatrujemy się w siebie dobry eon. Pokój wydaje się kurczyć, a Maverick kładzie dłonie na kolanach i niespokojnie zaczyna bębnić w nie kciukami.

Nie mam pojęcia, co mam zrobić z dłońmi, z oczami, z całą sobą.

Po raz pierwszy w życiu zdaję sobie sprawę, że gdzieś w głębi duszy cierpię. Wtedy Maverick rozgląda się dookoła i niespokojnie pociera dłonią kark.

- Przepraszam za ten pokój.

- Och, nie musisz. Jest w porządku. Przytulny.

- Wszystkie oszczędności wydałem, żeby pomóc ojcu.

- Ja... przykro mi. Co się stało?

- Jakieś gówno, jak sądzę.

- Przykro mi, Maverick.

Patrzy na mnie, a gdy wypowiadam jego imię, na jego twarzy dostrzegam dziwny wyraz. Wyraża takie zdziwienie, że natychmiast milknę i chcę się wycofać.

- Wolałbyś, żebym mówiła do ciebie Cage? Zamarłeś, gdy powiedziałam twoje imię.

- Wolałbym, żebyś raczej opowiedziała mi o sobie

- mówi, przesuwając się na swoim miejscu. - Czego szukasz?

- Co masz na myśli?

- Jesteś tutaj w nocy. Czego szukasz?

- Przyjaciela.

- Nie jestem przyjacielskim facetem.

- Ale z tobą jest jak jest. To mi się podoba.

- Nic ode mnie nie dostaniesz, to pewne.

- Nie szkodzi. Mam centa. I przynajmniej mogę jeść lody, a ty nie powiesz mojej matce.

Jeszcze trochę jemy. Dostrzegam leżące na nocnej szafce stare rękawice i podnoszę się z miejsca, by ich dotknąć.

Tamte nie należą do mnie. Te są moje. - Odchyła się i chwytą za drugą parę, podaje mi je i odkłada te zniszczone. - Stare należały do mojego ojca. Zerkam na rękawice. Cóż, musiał nimi nieźle przyłożyć kilku ludziom.

- Musiał być dobry.

Kiedy mówi o ojcu, jego oczy się chmurzą, a coś w moim wnętrzu nakłania mnie, bym odgoniła ten nastrój.

- Nigdy nie byłem na żadnej jego walce, ale oglądałem w sieci kilka nagrań. Na początku był dobry. Ale nie najlepszy.

- A ty chcesz być najlepszy.

- Chcę być legendą.

- Ambitny jesteś, co?

Śmieje się cicho.

Dzwoni mój telefon.

- Muszę już iść. Miałam tylko godzinę - mówię i odbieram połączenie. - Cześć, jestem w drodze, nic mi nie jest. - Rozłączam się i rzucam mu ostatnie spojrzenie. - Przepraszam. To irytujące, ale moja matka poprosiła kuzynkę, żeby mnie pilnowała.

- Nie przepraszaj. To miłe, że ich obchodzisz.

Szczerłość jego słów sprawia, że nagle dociera do mnie, że gdy wyjdę, on zostanie sam. Porównuję to do gromady ludzi w domu Tateów i oszołomiona kręcę głową.

- Nikogo nie masz?

Wzrusza ramionami i zakłada koszulkę.

- Zawiozę cię do domu.

To najbardziej pełna napięcia podróż w moim życiu. Maverick i ja milczymy, gdy taksówka zmierza do hotelu Tateów, lecz co kilka minut patrzymy na siebie. Za każdym razem, gdy spotykają się nasze oczy, uśmiechamy się. Lecz w moim wnętrzu coś się dzieje. Moje ciało pręży się, a między nogami czuję pulsowanie. Zerkam na skórę, którą zszyłam mu nad okiem i nagle czuję ogarniającą mnie zaborczość.

Kiedy wysiada z taksówki, by odprowadzić mnie do wind, dostrzegam, że ludzie gapią się na niego, gdy idzie obok mnie. Jest w nim coś, co po prostu przyciąga uwagę. Nawet z daleka. Pewność siebie, długi krok, jego postura, jego ciało, jego twarz i jego oczy.

Mimo to nie chcę, żeby zobaczył go ktoś z ekipy. Dlatego, gdy dochodzimy do wind, odwracam się do niego.

- W porządku. Sama wjadę na górę.

W tym momencie znów odzywa się mój telefon. Nagle ogarnia mnie zmartwienie. A co, jeśli Brooke

już wysłała kawalerię, znaną również jako Pete i Riley, na moje poszukiwania? Z przestraszonym zerkam na wyświetlacz.

Zamiast tego widzę na nim imię Milesa. Szybko chowam telefon.

Maverick unosi brew, patrząc na mnie śmiejącymi się oczami.

- Kuzynka?

- Nie. Chłopak z domu.

I rzeczywiście, w porównaniu z Maverickiem, Miles wydaje się chłopcem. Maverick czasami jest chłopięcy, lecz bardzo męski, taki dorosły i dojrzały. Zastanawiam się, co sprawiło, że tak szybko wydorósł. Jakaś tragedia, która nadaje oczom ten szczególny wyraz i ostrzega ludzi, by się nie zbliżali. Która mówi im, że nigdy nie zdołają się do niego zbliżyć. Jak gdyby w zamyśleniu, Maverick podnosi wzrok na sufit, a potem ponownie na mnie patrzy. - Następnym razem będę mieszkał w takim miejscu.

- Następnym razem?

- Następnym razem, kiedy do mnie przyjdiesz. - Patrzy na kieszeń, w której schowałam telefon, a później znów na mnie. Czy to... zazdrość?

- Jutro wyjeżdżamy do następnego miasta.

Kiwa głową. Nie mam pojęcia, gdzie zamierza trenować, ale mogę go spotkać tylko na siłowni.

- Będę w Body Factory Gym w Denver. Mogę cię

tam wprowadzić - wypalam nagle.

W jego oczach pojawia się czułość.

- Niektórzy z łatwością by wykorzystali to, jak jesteś miła.

- Wewnątrz wcale nie jestem miła.

- Cała jesteś miła. - Obrzuca mnie wzrokiem, a ja aż podkurczam palce, gdy jego spojrzenie dociera do moich stóp. Wtedy opamiętuje się, zaciska zęby i patrzy mi w oczy, szczerze i dziwnie zagadkowo.

- Nie chcę być miła - wyrzucam z siebie. - Chcę być nie-miła. Chcę być twardzielką, wyjątkową i niezapomnianą. Ludzie myślą kogoś miłego ze słabym, a ja nie jestem słaba. - Mężczyzna tak twardy jak Maverick zapewne gardzi słabością.

- Nie sądzę, że jesteś słaba. Uprzejmość i dobroć wymagają dużo siły - mówi z udręką w głosie, lecz jego oczy lśnią aprobatą dla mnie.

Mam ochotę go zapytać, co o mnie myśli, ale może nie jestem gotowa tego wiedzieć. Jeśli to coś złego, dostanę doła, a jeśli dobrego - będzie po mnie. Będzie po mnie.

- Nie uda mi się tam szybko przyjść. Dopiero za jakieś trzy dni. Do zobaczenia. - Odchodzi.

Nie patrz, jak odchodzi, Reese.

Nie patrz na jego szerokie plecy i wspaniały tyłek, Reese.

Patrzę jednak na nie, gdy otwiera drzwi, a moje serce dziwnie drga, kiedy do środka wchodzi grupa



facetów, a on patrzy na mnie przez ramię. Stoi bez ruchu i obserwuje mnie, aż bezpiecznie wsiądę do windy. Gdy drzwi zaczynają się zasuwać, widzę, jak odwraca się i unosi dłoń do rany.

Skradziona chwila. Właśnie to się między nami stało. Ale ja chcę więcej niż tylko chwili. I nie chcę jej kraść. Chcę, żeby była nasza.

Ponownie patrzę na wiadomość od Milesa i chwytam telefon do kieszeni. Nie odpowiadam.

\* \* \*

Tej nocy śni mi się, jak jemy lody.

- Chcesz coś wiedzieć? - Maverick wbija łyżkę w kubek, po czym tą samą ręką dotyka moich ust. - Chcę cię tu pocałować.

- Dlaczego tutaj?

- Wydaje się, że to dobre miejsce na początek. Kiedy dotyka ustami moich warg, budzę się, jak gdyby było to tak niewiarygodne, że nie może się zdarzyć nawet w snach.

## 13. Pierwszy czek

*Maverick*

Nie zadzwoniłem do matki. Nie chciałem, żeby myślała, że sobie nie poradzę. Teraz siedzimy w zabałaganionym pokoju Oza, tuż po tym, jak odebraliśmy zapłatę, i wpatruję się w mój pierwszy czek na osiemnaście tysięcy i pięć dolarów.

Wsuwam go do koperty i dołączam wiadomość:

**Mój pierwszy czek. Jest cały Twój.**

**Maverick**

- Jesteś pewien, że nie chcesz chociaż trochę zatrzymać? - pyta z powątpiewaniem Oz.

- Nie, ona potrzebuje go bardziej niż ja.

- Zamierzasz wysłać jej wszystkie swoje czeki?

- Tak. Tyle, ile zdołam. - Przyglądam mu się z ukosa, gdy siada na kanapie, odchyła głowę na oparcie i wbija wzrok w sufit.

- Jak w sezonie uda ci się walczyć z Tate'em, na twoim czeku będzie sześć, może siedem cyfr. Nie pięć.

- Następny jest dla mnie. Umieszczę nas w świetnym hotelu, jak robią najlepsi bokserzy.

- Żebyś mógł ją zaprosić?

- Tak, żebyś mógł ją zaprosić.

Oz wzdycha.

- Porządne dziewczyny nie umawiają się z bokserami.

- Bokserzy mają porządne żony.

- Jeden. Jeden ma: Tajfun. - Wyzywająco unosi brwi. - Wszyscy pozostali są rozwiedzeni, jak ja. - Potrząsa głową, po czym dodaje: - Kiedy zarabiasz na życie boksem, to tak, jakby całe twoje życie było w stanie wojny. Walki przenikają do twojego życia prywatnego.

- Jak u mojego ojca.

Oz milczy, a po chwili otwiera flaszeczkę i pociąga długi łyk.

- Co wiesz o moim ojcu?

- O, co to, to nie - rechocze Oz i wstaje. Tchórz. Zanim jednak wyjdzie, klepie mnie po plecach. - Nie za to mi płacisz. - Patrzy mi w oczy. - Nie chcesz tego wiedzieć.

- Tak naprawdę, to chcę.

Wzdycha i zastanawia się przez chwilę.

- Ześwirował po tym, jak zbyt długo siedział już w świecie walk. Zaczął budzić... - Szuka odpowiednich słów. - Przerażenie.

- Narkotyki?

Oz prychnie, bierze kolejny łyk, lecz w połowie marszczy brwi i odwraca butelkę do góry nogami, gdy dociera do niego, że jest kompletnie pusta.

- Walczył nieuczciwie. Widziałem nagrania.

Ty nie walczysz jak on. Masz w sobie więcej dobra niż on kiedykolwiek miał. Walczysz lepiej niż on. To wszystko, co powinieneś wiedzieć. - Gdzieś obok znajduje do połowy pełną butelkę i uzupełnia swoją piersiówkę.

- Oz, kurwa - mówię.

W geście toastu podnosi flaszkę.

- Zabieram dziecinkę do łóżka. Niech ukołysze mnie w lepszy nastrój.

Wzdycham, po czym odwracam kopertę i piszę adres matki.

## 14. Autokarem do Denver

### *Maverick*

Dwa dni później siedzimy na tyłach autobusu, w drodze do Denver. Oz drzemie. Mam w uszach słuchawki i oglądam nagrania, na których mój ojciec walczy z Tate'em. Oglądałem je już tyle razy. Obserwowałem, szukając słabości. Nie ma żadnych. Jest szybki; ojciec ma problemy z zachowaniem równowagi, gdy otrzymuje cios.

Jeśli następnym razem pokonam dziesięciu przeciwników, spotkam się z nim. Twarzą w twarz. Będę mógł z nim walczyć. Będę mógł sprawdzić, z jakiej gliny jest ulepiony.

Do diabła, będę mógł sprawdzić, z jakiej gliny ja jestem ulepiony.

Wzdycham i wyłączam telefon, czym opieram się czołem o szybę i wpatruję się w dal, choć tak naprawdę przed oczami mam tylko ją.

Siedzi mi w głowie. Powiedziała „On jest ze mną”, a teraz, w jakiś sposób, to ona jest ze mną. Jest ze mną, gdy kładę się spać i kiedy się budzę. Pocieram kciukiem ranę.

Jej oczy, kiedy mnie zszywała.

Jej usta, zamykające się na łyżce i zlizujące lody waniliowe.

Moje myśli pędzą w różnych kierunkach, lecz koń-

czą zawsze na tym samym: na niej.

Ona, oglądająca moją walkę.

Ona, razem ze mną, w ładnym pokoju hotelowym.

Na ładnym łóżku.

I ja, całujący ją w mało ładny sposób. Słuchający odgłosów, które wyrywają jej się z ust. Lekko dyszy podczas ćwiczeń, a kiedy się wysila, wydaje z siebie pewien dźwięk, niemal jęk. Potem wzdycha, odpoczywając, i jest najbardziej seksowną istotą, jaką kiedykolwiek widziałem, na siłowni czy poza nią. Ma wąską talię, którą mógłbym otoczyć dłońmi, i cudowny tyłeczek. Pośladki podskakują, gdy biega, podobnie jak jej wyjątkowo śliczne piersi. To seksbomba stworzona do tego, by ją pieprzyć. Nie mogę na nią patrzeć, by nie wyobrazić sobie, jak by pode mną wyglądała.

Przeciągam dłońią po twarzy, po czym ponownie wyciągam telefon i staram się skoncentrować na facecie, którego muszę pokonać.

Mimo to wciąż myślę o tej miłej dziewczynie, która wcale nie chce być miłą. O dziewczynie, która chce być niezapomniana, lecz nie zdaje sobie sprawy, że już taka jest.

## 15. Ponowne spotkanie

*Reese*

Kolejne kilka dni spędzamy w Denver. Tego lata pogoda jest wspaniała. Wszystko jest zielone, a powietrze jest świeże i czyste. Minęło pięć dni, odkąd widziałam Mavericka Cage'a, lecz mniej niż sekunda od mojej ostatniej myśli o nim.

Myślę o nim w każdej chwili dnia. Peszy mnie ta fiksacja na jego punkcie i to, dlaczego jestem tak świadoma, że nie ma go w pobliżu. Żyję przepełniona ciekawością, co teraz robi, i niemal fizycznym bólem znacząc każdy dzień spędzony bez niego.

Cały dzień trwało znalezienie dla Racera idealnego przedszkola w Denver. Głównie przez Brooke, która pragnie, by mały miał kontakt z innymi dziećmi, lecz chce również, by ośrodek dziennej opieki dziecięcej znajdował się niedaleko sali, na której będą trenować z Remy'm.

Jestem w Body Factory Gym, gdy widzę, jak on pojawia się w drzwiach. Pokazuje kartę przy wejściu i zdają sobie sprawę, że sam wykupił sobie członkostwo.

Czuję niemal rozczarowanie, że mnie już nie po-

trzebuje. Odwracam wzrok od wejścia, robię głęboki wdech i ponownie się do niego odwracam, czekając, aż spojrzę w moją stronę.

Odbiera swoją kartę, wpisuje się do rejestru. Widzę, jak kobieta przy biurku próbuje z nim flirtować, a Maverick... och, Boże, Maverick uśmiecha się do niej. Potem wchodzi do środka. Jeszcze mnie nie dostrzegł, lecz patrzy w stronę bieżni, gdzie zawsze trenowałam. Dzisiaj jednak jestem na stanowisku do pilatesu. Siadam, po czym z trudem wstaję.

Wtedy odnajduje mnie wzrokiem.

I czuję się... odnaleziona.

I żywa.

I nerwowa. Minęła cała wieczność.

Wieczność i jeszcze trochę, odkąd na mnie patrzyłeś.

Kiedy naprawdę mnie dostrzega, wydaje się wstrzymać oddech. Przez pełną napięcia chwilę wpatruje się w moje oczy, po czym obrzuca moje ciało głodnym spojrzeniem. Moje piersi żywo reagują na jego wzrok. I mój brzuch. I moje serce. Ciało mi płonie. Zaciska dłonie i szybko wciska je w kieszenie dresowych spodni.

Chcę zachowywać się swobodnie, ale nie potrafię.

Całkowicie zawładnęło mną szczęście.

Całkowicie zawładnął mną on.

Podchodzę do niego, a od uśmiechu aż boli mnie twarz.



- Maverick Cage - mówię z podekscytowaniem. -  
Tęskniłam za tobą.

Jezu, Reese, ty właśnie tego nie powiedziałaś!

Zdumiona szeroko otwieram oczy, a w jego wzroku pojawia się zaskoczenie. Patrzę w dół i gorączkowo szukam jakichś słów, gdy zdaję sobie sprawę, że...Patrzysz się na jego krocze, Reese!

- Kurwa - mówię.

- Słucham? - pyta.

Płonąc z zażenowania, gwałtownie unoszę twarz i widzę na jego twarzy uśmiech. Natychmiast odwracam się i ruszam w stronę bieżni.

- Hej - mówi, chwytając mnie za nadgarstek.

Wsuwam dłoń do kieszeni jego bluzy i wydaję iPod'a i słuchawki.

- Naprawdę potrzebuję tego bardziej niż ty - mówię przeproszająco, po czym zakładam słuchawki i wskakuję na bieżnię.

Jestem zwrócona twarzą do niego.

Stoi bez ruchu i patrzy na mnie z rozbawieniem.

Nie mam pojęcia, co mnie do niego tak przyciąga albo jaką ma nade mną władzę. Pragnę go na urodziny i na Gwiazdkę, bo na Święta zawsze są najlepsze prezenty... o Boże, co się ze mną dzieje? Jest jak najlepszy na świecie widok, zapach i dotyk, i niemal czuję w powietrzu jego smak.

Nie chcę, żebyś mi się podobał, Maverick.

Nie chcę, żebyś się odwracał, Maverick.

Odwraca się. I naprawdę mi się podoba. I nie wiem tylko, co mam zrobić, żebym ja również mu się spodobała. Jest twardy, w przeciwieństwie do mojej miękkości, a jego twardość sprawia, że czuję się wyjątkowo krągła.

Idąc przez sale treningową, zdejmuję z siebie bluzę, a koszulka podciąga mu się na brzuchu, ukazując każdy szczegół wspaniale wyrzeźbionych mięśni. I owszem, czuję się teraz tak bujna... Po prostu nie wiem, dlaczego nie mogę wyglądać bardziej jak Brooke.

Na jakiś czas przestałam jeść, kiedy Miles odegrał na mnie pana Darcyego. Reese jest ładna, acz wolę te nieco szczuplejsze. Do łóżka jest jednak w sam raz.

Nieźle.

Wzdycham.

Chociaż straciłam ze dwa kilo od spotkania w jego pokoju, nie jestem głodna. Straciłam apetyt. Wpadłam w inny nałóg i obsesję, która jest dla mnie o wiele bardziej niebezpieczna niż jedzenie. Bardziej niebezpieczna niż jakikolwiek nałóg w moim życiu.

Wpatruję się w tę moją obsesję, czując coś zdecydowanie nie-miłego. Widzę, jak pije izotonik i czekając na swoją kolej, obserwuje bokserów przy ciężkich workach. Nieświadomie przeciąga kciukiem po ranie, którą mu zszylałam.

Nagle odstawia butelkę i ponownie sięga po bluzę,

jak gdyby powziął jakąś decyzję. Podchodzi do mnie.

- Chodźmy stąd - mówi. - Niedaleko jest szlak spacerowy.

- Ale... - zaczynam zszokowana. - A twoje worki?

- Jutro mam walkę. Dzisiaj odpoczywam.

Wyłączam bieżnię i zeskakuję na podłogę.

- W takim razie jak tam twoje nogi? Będziesz musiał za mną nadążyć.

Wychodzimy na zewnątrz, a gdy wchodzimy na ścieżkę, przyglądam mu się kątem oka. Słońce praży nad naszymi głowami, nim po kilku minutach wchodzimy w rzucany przez drzewa cień.

- Lubię spędzać z tobą czas - mamroczę.

Ja też. - Uśmiecha się lekko, a ja czuję te uśmiech w każdym erogennym miejscu w moim ciele.

- Wow, spójrz na ten widok. - Zatrzymuję się i obejmuję wzrokiem zielone wzgórza na horyzoncie. Szliśmy w górę szlaku dobre dwadzieścia minut i drugie tyle czasu zajmie nam droga w dół.

- Mam jeszcze dwadzieścia minut. Potem Racer zrobi się niespokojny.

- Jak mu się podoba w Denver?

- Bardzo. Ma obsesję na punkcie gór. A ty? Chodzisz po szlakach, gdy nie boksujesz?

- Nie za bardzo... - Milknie tajemniczo, po czym rzuca mi uważne spojrzenie i dodaje głosem cichym jak lekki powiew wiatru: - Chciałem cię mieć tylko

dla siebie.

Zatrzymuję się.

- Co? Dlaczego? - pytam, czując, jak braknie mi tchu.

Maverick nie uśmiecha się. Wydaje się zadowolony, szczerzy i tak bardzo męski, a jego oczy ciemnieją odrobinę.

- Wiesz, dlaczego.

- Naprawdę? - Z konsternacją kręcę głową. - Może po prostu chcę usłyszeć, jak to mówisz.

- Dlaczego? - Jego usta lekko drgają.

- Bo... - Szukam jakiegoś powodu, próbując odzyskać oddech. - Może lubię twój głos?

Nagle znajduje się przy mnie i z płonącym spojrzeniem napiera na mnie tak, że się cofam. Moim wielkim jak Himalaje tyłkiem uderzam o drzewo i gwałtownie nabieram powietrza, gdy opiera rękę tuż obok mojej głowy. Swoim ciałem przypiera mnie do pnia. Tracę oddech, kiedy do mnie przywiera. Moje sutki reagują tak silnie, że aż zaczynają boleć.

Nagle czuję woń lasu, i ziemi, i Mavericka Cagea.

Patrzy na mnie przez chwilę, z twarzą ściągniętą w koncentracji. Liście poruszają się w delikatnych powiewach wiatru, który na szczęście ukrywa mój nagle szybki oddech. Maverick pochyla się lekko, jego oczy na tej samej wysokości co moje, nie dotykając mnie rękami, a jedynie ciałem przytrzymując mnie w miejscu.

- Chciałbym spędzić te dwadzieścia minut, które jeszcze masz, na całowaniu cię, Reese - mówi. Jego głos - tak głęboki, tak ochryply i tak zniewalający - płynie w moich żyłach, uderzając mi do głowy. Lecz to ten wyraz jego oczu, proszący o pozwolenie, mnie zniewala.

- Podobam ci się? - pytam z niedowierzaniem.

- Bardzo mi się podobasz, Reese - odpowiada, jakby to było coś oczywistego i niełatwego dla niego do przyznania.

- Ja... - Odwracam wzrok, doskonale świadoma wspaniałego, twardego ciała, którym mnie dotyka.

Tego się nie spodziewałam.

Jestem absolutnie zszokowana.

W panującym upale, na tym szlaku... dokładnie w tym miejscu zostawiam fragment siebie.

Maverick powoli pochyla głowę, lecz ja instynktownie odwracam twarz, zaledwie o centymetr, bojąc się dotyku jego ust. Bojąc się, co to ze mną zrobi.

Zamiast tego przeciąga wargami po krawędzi mojej twarzy, a ja słyszę, jak z moich ust wyrывa się jęk. Oddycha głęboko i odsuwa się, po czym przygląda mi się przez chwilę. Ciężar jego spojrzenia pali mi twarz. W następnej chwili ponownie się pochyla i grzesznie, z żarem, przesuwając wargami od mojej skroni aż po czoło. Tam przyciska miękkie, lecz zdecydowane usta do

mojej skóry w pocałunku, który trwa dobre dziesięć doskonałych, przerażających i niesamowitych sekund.

Mam ściśnięte gardło i chcę go błagać, żeby nie przestawał, kiedy odsuwa się nieznacznie i przygląda mi się oczami, w których lśni zaborczość i zazdrość.

- Czy chodzi o niego?

Nie. Chodzi o ciebie. Sprawiasz, że staję się zuchwałą.

Podoba mi się to.

Ale boję się.

- Może - odpowiadam zamiast tego i przetykam ślinę. Opieram się o pień drzewa, usiłując zapanować nad kolanami.

- Jaki on jest?

Nie mogę sobie nawet przypomnieć Milesa, co zaczyna mnie stresować. Jeszcze bardziej odsuwam się od niego i ponownie zaczynamy iść.

- On... - zaczynam, szukając słów. Miles.

- Ten facet z rodzinnego miasta - mówi z przewrotnie wesołym błyskiem w oczach.

- Mav, wiem o kim mówisz. - Przewracam oczami, a on śmieje się cicho, jakby... zadowolony, że go nie pamiętam? - On... nie jest taki, jak ty.

Kiedy spotkałam Milesa, siedziałam sama w stołówce college u. Nagle zobaczyłam, jak ten chłopak, czysty i zdrowy, przywołuje do siebie dwóch innych

chłopaków i dziewczynę. Razem podeszli do mojego stolika.

- Możemy się dosiąść? - zapytał.

Skinęłam głową.

Jestem Miles - powiedział. Wtedy pomyślałam, że pierwszy raz ktoś mnie zrozumiał. Ktoś pomyślał, że może kryć się we mnie coś więcej.

Wstyd mi przyznać, że jestem tak nieskomplikowana. Że daję się oczarować czemuś tak prostemu. Wystarczy imię, cent albo spojrzenie srebrnych oczu i facet tak bezpośredni, że prosto z mostu mówi, że chce być ze mną sam, by móc mnie pocałować.

Maverick zrywa liść z drzewa, które właśnie mijamy, rozrywa go w zamyśleniu, po czym marszcząc brwi, odrzuca.

- To znaczy?

- Jest bardziej wyrafinowany.

- To znaczy, że ma pieniądze. - Wyraźnie zaciskając zęby, chwytą kolejny liść i od razu go wyrzuca.

- Nie. On nie jest... zasadniczy. Nie dałby się wciągnąć w walkę.

- Bo by przegrał.

Uśmiecham się i wbijam wzrok we własne nogi.

- Ufasz mu? Zależy mu na tobie tak samo, jak tobie na nim? - pyta dalej.

Patrzę na niego zdumiona.

- Co to niby jest?

- Zwykle ocenianie rywala.

- Nie ma żadnego rywala - kłamię. - Jego znam od zawsze, a ciebie dopiero poznałam. Nie mogę lubić cię bardziej. Nie kocham go, jeśli to masz na myśli. Ale zawsze sądziłam, że moglibyśmy być kimś więcej i że by nam się udało.

- Jak często dzwoni? - Marszczy brwi od chwili, gdy powiedziałam, że nie ma rywala. Sama nie wiem, jakim cudem to kłamstwo tak łatwo przeszło mi przez usta, jako że czuję się teraz wyjątkowo zażenowana.

Zatrzymuję się nagle i odwracam do niego, na co on - tak wysoki i barczysty - robi to samo.

- Nie dzwoni często - przyznaję.

Nigdy. Teraz, kiedy o tym myślę, uświadamiam sobie, że zawsze pisze wiadomości.

Maverick wypuszcza powietrze z płuc, a oczy ciemniej mu jeszcze bardziej. Rusza w moją stronę, zaledwie w trzech krokach pokonując dzielący nas dystans. Boże.

Jego krok.

Jego słowa.

Jego wzrok.

- Myślę o tobie. - Wyciąga poznaczoną zdartymi kłykciami dłoń i dotyka mojej twarzy. Palce Mavericka Cagea są na mojej twarzy. - Bardzo dużo o tobie myślę. - Wpatruje się we mnie, kciukiem pocierając moją brodę lekko, lecz z taką mocą, że



moje nogi wydają się zrobione z ciasta. - Myślę o całowaniu cię.

Mam wrażenie, jakby całował mnie w tej chwili, swoimi stalowymi oczami. Całował mnie i sprawiał, że odlatuję.

Ma tak piękne usta, że nagle nie jestem w stanie oderwać od nich wzroku.

Przeszywa mnie dreszcz. Dostrzega to i w jego oczach pojawia się lekko drapieżny błysk. Spuszczam wzrok i zdecydowanie ruszam w dół szlaku.

Milczymy, dochodząc do końca drogi. Przez cały ten czas Maverick uśmiechał się do siebie. Czyżby odrzucił Milese jako rywala? Dlaczego jest taki zadowolony? Bo zobaczył, jak drzę?

- Maverick?

- Reese? - Uśmiecha się.

Mam ochotę zetrzeć mu z twarzy ten uśmieszek wyższości nad Milesem. Opieram dłonie na jego twardych jak skała ramionach i całuję krawędź jego twarzy.

- To jedyny pocałunek, jaki dostaniesz. - Następne słowa podkreśliłam, całując go jeszcze kilka razy. - Na tej... bardzo... twardej... szczęce.

Nigdy wcześniej nie byłam tak śmiała. Poddanie się temu impulsowi pochłonęło całą moją odwagę i nie zostało mi jej nic, by na niego spojrzeć. Ze spuszczonego wzrokiem zaczynam iść, lecz gdy

mnie woła zatrzymuję się i zamykam oczy.

- Reese?

Zbieram się w sobie, zanim się do niego odwrócę, a kiedy już to robię, Maverick wygłodniałym wzrokiem wpatruje się w moje usta. Jego spojrzenie przesuwa się po nich tak nieśpiesznie, że mam wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Oddech więźnie mi w piersi. Przesuwa wzrokiem po moich wargach - górnej, dolnej, od jednego kącika ust do drugiego. Moje kolana miękną, zanim płonącym spojrzeniem ponownie patrzy mi w oczy. Wpatrując się we mnie z intensywnością, od której aż przeszywa mnie dreszcz, w jednej chwili pokonuje dzielącą nas odległość i pochyla do mnie głowę.

- Pocałuj mnie naprawdę. Na szczęście.

- Co?

Ponownie z żarem patrzy na moje usta.

Właśnie odezwał się do mnie najseksowniejszym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Chwyta mnie za biodra i przyciąga do siebie.

- Pocałuj mnie na szczęście, Reese.

Patrzę, jak przy tych słowach poruszają się jego wargi - jego pięknie wygięte, doskonałe wargi, które jutro jakiś dupek może pokaleczyć.

Czując budzący się gdzieś w głębi niepokój, wpatruję się w nie z nagłym pragnieniem, by je pocałować. Jak będą smakowały? Jaki będzie ich dotyk? Przepęlnia go taki ogień, że od samego

kontaktem spłonę na popiół.

Przysuwam się do niego bliżej. Serce galopuje mi w piersi, a strach dusi w gardle.

Jego dłonie spoczywają na moich biodrach.

Otaczają moją talię.

Wystarczy jedna zapałka, by wzniecić pożar, a...

On. Jest. Zapałką.

Maverick czeka, patrząc na mnie niecierpliwie, a jego pierś unosi się w ciężkim oddechu. Piękny i męski, jak nikt inny, i wpatrujący się w moje usta.

Jednak nie mogę.

Nie mogę.

Po prostu nie mogę.

Facet taki jak on, z łatwością mógłby zniszczyć taką dziewczynę, jak ja.

Biorę jego dużą dłoń, prostuję zaciśnięte palce i składam szybki, niemal niedbały pocałunek w miejscu, w którym trzymał centa.

- Powodzenia.

- Ponownie zaciska dłoń i uśmiecha się do mnie, a ja odchodzę, również z uśmiechem.

## 16. Przed walką w Denver

*Reese*

Następnego dnia, gdy wchodzę na siłownię, on już tam jest. Wchodzę na bieżnię, patrząc, jak zakłada rękawice, i widzę kilka dziewczyn, które patrzą się na niego i podchodzą, by do niego zagadać. Maverick zdejmuje słuchawki i zaczyna z nimi rozmawiać. Cały czas jednak zerka w moją stronę, jakby był czegoś ciekawy.

Nie wiem, dlaczego nie mogę patrzeć mu w oczy. W nocy śniłam o wczorajszym dniu. W moim śnie sytuacja szybko stała się gorąca i faktycznie miałam śmiałość, żeby go pocałować. W te cudowne usta. Boję się, że patrząc na mnie, zobaczy, co czuję.

Że zobaczy, jakie uczucia we mnie budzi. Odwracam wzrok, gdy na mnie patrzy, lecz kiedy zaczyna trenować, obserwuję go, jak uderza w kołyszący się worek. Wyrzuca przed siebie pięści. Wiem, że zakłada słuchawki, by odgrodzić się od wszystkiego, co może go rozproszyć, i wydaje się wsłuchiwać tylko w odgłos, jaki wydają jego pięści. Odgłos jest różny w zależności od tego, jak uderza w worek. Testuje różne ciosy.

Zmienia pozycję, by uderzyć w tylną część worka, stając twarzą w stronę sali, a gdy worek kołysze się,

odslaniając jego twarz, nasze spojrzenia spotykają się.

Na jego twarzy maluje się najbardziej wygłodniały wyraz, jaki kiedykolwiek widziałam.

Stoi tam, o głowę ode mnie wyższy i dwa razy ode mnie cięższy... przynajmniej. I napakowany mięśniami. Moje serce uderza dwanaście razy. On uderza w worek dwanaście razy. Mimo to nie odrywa ode mnie wzroku. W jego spojrzeniu czai się coś niebezpiecznego. Coś, od czego moje serce przyspiesza, a ja tracę kontrolę nad ciałem. Chcę wiedzieć o nim więcej. Chcę wiedzieć wszystko, czego można się tylko dowiedzieć. Jednak jest bardziej nieprzenikniony niż worek, na który trenuje. Jest niczym stalowy mur. A jego stalowe oczy przeszywają mnie niczym noże.

Zastanawiam się, jak porusza się w łóżku.

Twardo, lecz płynnie.

Gdy straci nad sobą kontrolę.

Zastanawiam się, co trzeba zrobić, żeby się uśmiechnął. Nie kpiąco, nie przelotnie, lecz tak prawdziwie.

Po pełnym treningu idę po Racera i zabieram go do pobliskiego parku. Przyniosłam dla nas przekąski - dla Mavericka i dla mnie - myśląc, że zaproszę go, by poszedł z nami, okazało się jednak, że jestem tchórzem i nie potrafiłam tego zrobić. Teraz z powrotem wciskam je do plecaka. Jestem tak

porażona pożądaniem i dręczącym mnie uczuciem, że dosłownie padam ze zmęczenia.

### *Maverick*

Zawsze wiem, że uderzam właściwie, po dźwięku, jaki się rozchodzi. Zaczynam słyszeć długie, mocne i głębokie odgłosy, i wiem, że zadaję dobre ciosy. Długo dzisiaj chybiałem, bo zauważyłem, że Reese mi się przygląda, i od razu stwardniałem.

Jest coś w jej błękitnym jak niebo spojrzeniu, co sprawia, że natychmiast reaguję. Z trudem jestem w stanie oderwać od niej oczy. Lubię wpatrywać się w jej twarz. Lubię przesuwając wzrokiem po owalu jej twarzy, jej pełnych, jakby wydętych różowych wargach i tym jej drobnym nosku, którego grzbiet zdobiją całe trzy piegi. Zaczynam się nawet zastanawiać, ile piegów jeszcze dostanie, gdy nadal będzie zabierać Racera do parku.

Zmuszając się do koncentracji, czuję na brwi krople potu. Jednak nie przestaję uderzać. Ciężki worek kołysze się z boku na bok. Wyrzucam przed siebie pięści. Cały czas mam w uszach słuchawki, by odgrodzić się od wszystkiego, co odwracałoby moją uwagę, lecz ona wciąż siedzi mi w głowie.

Zaciskam zęby i testuję uderzenia, z gniewem marszcząc brwi, gdy nie dochodzi mnie odpowiedni dźwięk. Inaczej układam ramię, wyprowadzam cios

z przepony i... BUM. Zmieniam pozycję, stając twarzą do sali. Do bieżni, z której właśnie zesła. Ale pamiętam, jak po niej szła. Jak na mnie patrzyła. Jak mój kutas oszalał.

Jestem od niej dwa razy cięższy, o głowę wyższy i napakowany mięśniami. Ona jest dziewczyną o prawdziwie kobiecych kształtach i używam całej siły woli, żeby skoncentrować się na treningu. Kiedy na nią patrzę, czuję się niebezpieczny. Moje serce zaczyna szybciej bić i chcę wiedzieć o niej wszystko, czego tylko można się dowiedzieć. Jestem równie nieprzenikniony, jak worek, w który uderzam, lecz ona jest ulotna jak powietrze. Być może jestem jak stalowy mur, ale prawda jest taka, że jak już coś czuję, to z ogromną siłą.

A pragnę pocałować Reese równie mocno, jak pragnę dzisiaj wygrać.

Przestaję uderzać i mówię Ozowi, że robię godzinę przerwy.

Ruszam do biurka recepcji.

- Czy w okolicy jest jakiś park?

- Nawet dwa, trzy przecznice stąd. - Recepcjonistka pokazuje mi kierunek. Rzucam szybkie „dziękuję”, po czym naciągam kaptur na głowę i wychodzę.

Przy polanie w parku dostrzegam wózek. Reese siedzi z otwartą książką, a Racer liże czerwonego lizaka.

- Maverick!

Przybijamy żółwika.

- Cześć, chłopie.

Reese upuszcza książkę i patrzy na mnie oczami rozszerzonymi z zaskoczenia. W następnej chwili jej policzki pokrywają się rumieńcem, a ja wciskam ręce w kieszenie bluzy. Do diabła, mam ochotę się pochylić, ująć jej twarz w dłonie i posmakować jej. Chcę całować ją tak długo, że zapomni, jak ma na imię, a co dopiero tego gościa w domu.

Przesuwa się i poklepuje miejsce obok siebie, na co siadam i patrzę na nią. Reese jest dziewczicą. Muszę zadbać o tą dziewczynę. Być z nią cierpliwym. Cierpliwość nie jest moją najlepszą cechą, lecz to właśnie ona da mi zwyciężyć tę walkę. A ja nie przegrywam. Tak samo, jak nie przegram w Podziemiu.

- Cześć. - Pochyliłam się i lekko całuję w policzek, po czym uśmiecham się do niej, gdy zerka na Racera, by sprawdzić, czy chłopiec coś widział. Mały chichocze, obserwując nas. Wtedy biorę ją za rękę i po prostu siedzimy tak przez kilka minut. Dziesięć minut później kładę się i przyciągam ją do siebie, żeby mogła czytać z głową opartą o moją pierś. Odkłada jednak książkę i zamyka oczy, oddychając w taki sposób, jakbym ją uspokajał.

- Popatrzysz na Racera? Naprawdę mało dzisiaj spałam.



- Jasne - mruczę w jej włosy. Dłonią obejmuję tył jej głowy, przytrzymując przy sobie. Jej dotyk jest wspaniały. Gładzę kciukiem jej włosy i głęboko wdy-  
cham ich zapach.

Spędzam z nimi tę godzinę, jakby właśnie tu było moje miejsce.

Mnie - chłopakowi, którego nie chciał własny ojciec - powierzono to małe dziecko.

Racer pokazuje mi wszystkie zabawki, które ze sobą przywiózł. A Reese leży w moich ramionach. Dokładnie tam, gdzie jej pragnę.

## 17. Tate

*Maverick*

Przed walką tak bardzo pocieram rękawice ojca, że stałem je równie mocno, co lata walk. Teraz wszyscy już wiedzą, kim jestem. Na zapleczu mam osobną szatnię. Wszyscy pozostali bokserzy srajają przede mną ze strachu. Jeśli na korytarzu zobaczę jakiegoś zawodnika, potrafię w sekundę zgasić go wzrokiem. I to robię. Mam w sobie coś, przez co odwracają oczy. Podoba mi się, że się mnie boją.

Powinni.

Jestem młody, ale jestem szybki, silny i mam do udowodnienia więcej niż ktokolwiek inny z tych sukinsynów.

- Dziewczyna może przyjść na twoją walkę. Prezentuj się. Laski nie lubią frajerów - mówi Oz, gdy czekamy na wezwanie.

- To wszystko, co dla mnie masz? - Z niedowierzaniem unoszę brwi.

- Tak. To najbardziej efektywne, co dla ciebie mam. Zaciskam zęby. Przyjdzie na walkę?

Nie może przyjść. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby kiedykolwiek to zrobiła. Kiedy wchodzi do pokoju, nie mogę mówić, nie mogę myśleć

Reese jest inna.

Nie boi się mnie.

W chwili, gdy prezenter wykrzykuje moje imię, „Maverick Mściciel Cage!”, tłum momentalnie milknie. Kończę wiązać sznurówki i kopię Oza w kostkę, by obudzić go z głębokiej drzemki.

- Co?

- Nasza kolej.

Wsuwam dłonie w rękawice i czuję, jak rośnie we mnie niecierpliwość, by wejść na ring. Wychodzę z szatni i okryty czarną szatą z kapturem ruszam przejściem, uderzając o siebie rękawicami, gdy z zadowoleniem szykuję się na skopanie kilku tyłków.

Na ringu czeka już mój przeciwnik. Hector „Diabeł”. Fakt, że walczy ze mną, automatycznie robi z niego faworyta. Wszędzie unoszą się transparenty z jego imieniem.

Żadnego z moim.

Na każdym nagraniu, jakie widziałem, mój ojciec pokazywał tłumowi środkowy palec, gdy wchodził na ring. Ojciec był najbardziej znienawidzonym bokserem w historii. Ale również tym, który budził największy strach.

Teraz ja czuję w powietrzu ten strach. Jest gęsty jak smoła.

Oz rusza w stronę narożnika, a ja wchodzę na ring, nieśpiesznie przechodząc przez liny. Przysięgam na Boga, publiczność wydaje się nawet nie oddychać. Staję na samym środku i rozglądam się. Chcą zobaczyć, czy zacznę ich przeklinać,

splunę na podłogę, czy może też pokażę im palec. Uśmiecham się ukradkiem, gdy tak czekają i... nie robię żadnej z tych rzeczy.

Jestem tu, by walczyć.

Jestem tu, by wygrać.

- Buuuu! - zaczyna tłum. - Buuuuuu!

- Nienawidzą cię jak psa, Maverick - mówi Oz, drapiąc się po głowie, jakby zastanawiał się, jak ich do nas przekonać.

Rozlega się gong, zderzamy się rękawicami.

Diabeł wyprowadza cios. Robię unik, wyrzucam przed siebie pięść i słyszę, jak z głuchym odgłosem trafiam go w brzuch. Tłum gwałtownie wzdycha. Buczenie milknie.

Diabeł jest ogłuszony. Zginam lewą rękę i znów uderzam. Na sali jest cicho, jak w kostnicy. Słyszę ciało uderzającego o ciało, gdy zaczynam bombardować go ciosami. Nie ma już wiwatów. Mam nadzieję, że zachowują je dla swojego złotego chłopca. Bo ja z pewnością chcę dostać szansę walki z tym chłopcem. Chcę dostać szansę, by udowodnić sobie, że na to, kurwa, zasługuję. Że zasługuję na to bardziej niż mój ojciec.

Nokautuję Diabła.

Czekając na następną walkę, nie siadam w narożniku.

W chwili, gdy rozlega się gong, ruszam z bezpośrednim atakiem - z dołu, prosty, hak. Otacza mnie

ramieniem, lecz po chwili puszcza. Przypieram go do lin, uderzając, robiąc unik i znów uderzając. Potem trafiam go hakiem.

Cios go ogłusza.

Pada na deski.

Zaczynam okładać ich wszystkich - trzeciego, czwartego, piątego. Moje ciało produkuje energię jak cholera. Cały aż płonę, podobnie jak moje pięści. Mam długie ręce i daleko nimi sięgam. Moi przeciwnicy sądzą, że znajdują się w bezpiecznej odległości ode mnie, ale tak nie jest. Raz po raz, wyprowadzam ciosy. Ciało. Kość. Ciało. Kość. Ale zaczynam się męczyć. Wiem, że to przez to, że nie trenowałem, jak należy.

Byłem w parku z dzieciakiem i dziewczyną, przez którą moje myśli krążą we wszystkich kierunkach, lecz zawsze kończą na tym samym: na niej.

Na niej, ze mną w łóżku.

Jej ustach pod moimi

Jej słodkim tyłeczku pod moimi dłońmi.

Każda sekunda, którą z nimi spędzam, przypomina mi o rodzinie, której nie mam, a której rozpaczliwie pragnę.

Siadam w narożniku i pozwalam ciału odpocząć, gdy z głośników dobiega głos prezentera, przedstawiającego mojego następnego przeciwnika.

- W porządku, panie i panowie. - Tajemniczo zawieszają głos, po czym wyraźnie go zniżają. - Wiem, że

wszyscy na to czekaliście - zaczyna.

Tłum porusza się niespokojnie, a po sali roznosi się chór szeptów i westchnień. Poruszam zmęczonymi ramionami. Obracam obolały kark w jedną stronę, a potem w drugą. Kurwa mać, potrzebuję paliwa, i to natychmiast.

- Właśnie tak, panie i panowie! - zaczyna krzyczeć prowadzący. - PANIE I PANOWIE, nasz niepokonany mistrz, Remington Tajfuuuun Tate!

Nie mogę nawet delektować się tą chwilą. Łapię oddech. Jestem wypompowany. Przyjąłem kilka ciosów, moje oko opuchło, a rana zaraz otworzy się z hukiem i znów zacznie krwawić.

Szczęka boli mnie jak skurwysyn. Otwieram usta i ruszam nią trochę, pocierając dłonią, gdy Tajfun wchodzi na ring. Tłum zaczyna szaleć. Czekając, zerkam na Oza. Facet wygląda na równie wyczerpanego, jak ja, i drzemie w moim narożniku. Naprawdę musi odstawić wódę.

- Hej. Przynajmniej udawaj, że to cię obchodzi. - Trącam go. - Nałóż mi na twarz jakąś wazelinę albo coś.

Oz podnosi głowę i robi, co mu każę, po czym patrzy na Tate'a i otwiera szeroko oczy ze zdumienia.

- CO DO KURWY NĘDZY?! Ilu żeś znokoutował?

Wzruszam ramionami, z bliska przyglądając się rozmiarom Tate'a. Jest jakieś trzy centymetry wyższy i jakieś pięć do siedmiu szerszy w barach. I

wygląda świeżo jak szczypiorek na wiosnę w porównaniu do mnie - spoconego, zakrwawionego i pobitego. Nie jestem tak duży jak on, lecz założyłem się, że z ziemi wyglądam na zajebicie masywnego.

Stajemy na środku. Zderzamy się rękawicami. Rozlega się gong.

Arenę opanowuje wrzask.

- REMY... REMY... REMY...

Trafia mnie - cios prosto w żebra.

Cofam się i potrząsam głową.

Nachodzi mnie hakiem, który pozbawia mnie równowagi.

Padam na deski.

- Zaczyna się odliczanie. Zostań - mówi Oz.

Ale nie mogę tego zrobić. Zrywam się na nogi. Będę walczył z tym facetem. I pokonam go.

Wiruje mi w głowie.

Powinienem być zostać na deskach.

Trafia mnie kolejny cios, a potem jeszcze trzy. Facet taranuje mnie, jak buldożer, ze wszystkich stron. Czuję, jak mózg pływa mi w czaszce.

Przerwa.

Siadam w narożniku.

- Chłopie, Tatę rozgniała cię na miazgę - mówi Oz.

- Poważnie? Na to się obudziłeś? Masz coś na moją szczękę?

- Chyba nie. Może. - Sprawdza materiały i nakłada mi coś na twarz. - Masz.

Tym razem blokuję lepiej. Jestem gotowy na siłę Tate'a i przyjmuję kilka ciosów, lecz potem zaczynam go zwodzić. Odslaniam bok, gdy wyprowadzam hak, a on z tego korzysta.

Upadam na deski, kompletnie bez tchu.

Dziewczyny na sali krzyczą jego imię, ale milkną, gdy wstaję. Z czoła spływa mi pot zmieszany z krwią i zajebistą dozą frustracji.

Tatę nachyla się do mnie.

- Źle wyprowadzasz hak - mówi, po czym trafia mnie prostym, hakiem i powala mnie na deski.

Sędzia podnosi rękę, na co z głośników dobiega głos prowadzącego.

- Panie i panowie. Kolejny raz... Tajfun! Taaaajfu-uun! NIEPOKONANY OD TRZECH LAT. Najbardziej nieposkromiona bestia, jaką widział ten ring. TAJFUN!

Nagły, dziki ryk tłumu wibruje mi w uszach. Podpieram się rękawicą i wstaję. Publiczność milknie. Tajfun opuszcza ramię, a jego uśmiech znika. Żaden z nas nie odrywa od drugiego wzroku, gdy schodzimy z ringu. Ramię w ramię, w milczeniu idziemy przejściem.

Oz jest już kompletnie rozbudzony... i wściekły jak cholera.

- Dlaczego, do kurwy, dajesz mojemu zawodnikowi wskazówki? Chcesz, żeby cię pobił? - pyta gwałtownie.



Tatę patrzy na mnie.

- Chcę, żeby spróbował.

- Możesz na to, kurwa, liczyć! - odpowiada Oz.

Tatę zatrzymuje się przy drzwiach do swojej szatni i odwraca do mnie, czekając, aż coś powiem.

Milczę.

Jedynie patrzę mu prosto w oczy, podczas gdy nasze ekipy próbują wepchnąć nas do naszych szatni.

- Masz mi coś do powiedzenia? - pyta Tatę.

- Jeszcze nie - mówię.

Jego zespół obstępuje go, by wprowadzić go do środka. Ruszenie mnie z miejsca kosztuje Oza o wiele więcej siły.

- Jesteś jedynym bokserem, którego nie przeraża obecny czempion, Maverick, przysięgam... - Z konsternacją potrząsa głową i zaczyna ściągać mi rękawice.

Patrzę na swoje pięści, powoli zginam palce, po czym zaciskam i otwieram dłoń. To mój pierwszy raz na ringu z Tate'em, ale z pewnością nie ostatni.

Godzinę później jestem w swoim pokoju hotelowym, zanurzony w wannie z lodem. Na skroni również mam pakunek z lodu. Oz zszył moją ranę i natychmiast padł jak martwy na kanapę. Odbijam piłeczkę tenisową o ścianę łazienki, chwytając ją i ponownie wyrzucając. Kiedyś robiłem tak, leżąc na plecach, by rozluźnić mięśnie, lecz teraz odpowiada mi ten rytmiczny dźwięk. Pomaga mi myśleć, gdy

odtwarzam w głowie to, co powiedział do mnie Tatę.

Ogarnia mnie coraz większa złość i zaczynam rzucać piłką szybciej i mocniej.

Czy mam mu coś do powiedzenia?

Mogę mieć kilka rzeczy do powiedzenia temu dupkowi.

Do diabła, mam wiele do powiedzenia.

Wolałbym, żeby moje pięści powiedziały to za mnie, lecz będą musiały poczekać na inną okazję.

Łapię piłkę, wrzucam ją do torby i wychodzę z wanny. - Oz - wołam, zawiązując ręcznik na biodrach, po czym wpadam do pokoju. - Oz. -

Trącam jego leżące na łóżku ciało. - Gdzie on się zatrzymał?

- Co?

- Pierdolony Tajfun. Gdzie się zatrzymał?

Mamrocze nazwę hotelu. Naciągam na siebie jeansy, wkładam koszulkę i ruszam właśnie tam.

Przed hotelem Tateów gromadzi się tłum. Przepycham się przez niego łokciami i przechodzę przez obrotowe drzwi dokładnie w chwili, gdy Tatę i jego żona wysiadają z windy. Zaciskając zęby, ruszam przez hotelowe lobby.

- Dlaczego dajesz mi wskazówki?

Tatę unosi brwi.

- Bo ich potrzebujesz.

Wybucham kpiącym śmiechem.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Walcz ze mną.

Prywatnie. Tylko ty i ja.

- Nie walczę ze szczeniakami.

Kiedy nie ruszam się z miejsca i tylko patrzę nieruchomo, mruży oczy.

- Siłownia Armora, jutro. Piąta rano. Bądź tam - mówi.

Bierze żonę pod łokieć i prowadzi ją przez hall, gdy

otwierają się drzwi drugiej windy i rozlega się odgłos kroków.

- Maverick! - słyszę.

Patrzę w dół i widzę znajomy uśmiech patrzącego na mnie z radością Racera. Ma na sobie krótkie spodenki i koszulkę z Batmanem, a ktoś trzyma go za rękę. To kobieca dłoń z różowymi, krótko obciętych paznokciami. Coś ściska mi pierś, gdy podnoszę wzrok.

Reese.

Wtedy do mnie dociera.

Ona jest z nimi.

Wpatruję się w jej twarz, by przekonać się, czy wie, kim jestem.

Wie.

Walczyłem dzisiaj z Tate'em i nie może tego nie wiedzieć. Teraz wszyscy już wiedzą.

W jej oczach widzę rezerwę i niepokój, lecz nie wiem, czym miałyby się niepokoić.

To nie niepokój o mnie. Nie może być o mnie.

Zerka nad moim ramieniem na Tatę a i jego żonę, i wtedy do mnie dociera. To niepokój o to, że dowiedzą się, że mnie zna.

Strata.

Nie możesz utracić czegoś, czego nie masz.

Lecz gdzieś we mnie istniało pewne... przywiązanie do tego, że codziennie na nią czekałem. Mam wrażenie, że przegrałem walkę, którą sam nie wiem, że toczyłem.

I przegrałem ją z Tate'em.

- Maverick! - słyszę znów i czuję na udzie klepnięcie.

Ponownie patrzę w dół.

- Cześć, koleżko. - Zanim zdołam się powstrzymać, przybijam z nim żółwika. Patrzę na Reese, która jest wyraźnie zaskoczona i rozbawiona tym widokiem. Cofam dłoń. Czarny, dopasowany top zakrywa górną część jej ciała, ciemne jeansy opinają nogi. Ciężko mi normalnie oddychać.

Jest coś w tej dziewczynie. Co, do cholery, jest w tej dziewczynie? Czuję jej zapach, słodką, kwiatową woń, i dotyk. Jakbym miał ją pod skórą. Aż gotuję się z zazdrości, że jest z Tate'em. Z zazdrości, że z nim mieszka, że trzyma za rękę jego dzieciaka. Że mu kibicuje.

Jezu, jakim cudem moje ciało zawsze wie, że ona jest blisko?

Torebka zsuwa się jej z ramienia, a ja instynktow-

nie ją łapię.

- Och, przepraszam - mówi wytrącona z równowagi.

Niechętnie zakładam pasek na ramię i gestem daję znać, by szła pierwsza. Panie przodem.

- Maverick, choś świętowaś!

- Nie mogę, kolego.

Patrzę na nią, gdy przechodzą obok mnie.

Każdy centymetr mojego ciała jest zbity, lecz nie czuję już bólu. Zniknął cały, oprócz tego w moim kroczu. Podoba mi się jej drobna twarz, jej usta w kształcie serca, jej mocne nogi i krągłości we wszystkich właściwych miejscach. Błękit jej oczu. Przyciąga mnie na najbardziej prymitywnym poziomie. Wypełnia moje pieprzone żyły. Ta dziewczyna.

Łapię ją w talii i trzymam blisko siebie, gdy wchodzimy w zgromadzony na zewnątrz tłum.

Jej biust przyciśnięty jest do mojej piersi. Usiłując zachować kontrolę, biorę głęboki oddech, lecz myśli w mojej głowie pędzą z tysiąc kilometrów na godzinę. Krew spływa mi w dolne partie. Niemożliwe, żeby wystarczająca jej ilość dotarła do mojego mózgu. Jej twarde sutki rozgniatają się na moim twardym ciele. Nie mogę przestać myśleć o jej jędrnych cycuszkach i o tym, jakie są cudowne. Podniecam się na samą myśl o tym, by wziąć je w dłonie, ścisnąć i pocierać je palcami, smakować je.

Założę się, że jej sutki są równie różowe, jak wargi, i pragnę otoczyć je ustami i ssać, dopóki nie rozboli mnie szczęka.

Mój kutas pulsuje, a jaja bolą, jak cholera. Fakt, że tak cudownie pachnie i że ostatnio powtarzam w głowie nasze rozmowy, wcale nie pomaga.

- Tłum rozchodzi się, a Racer rzuca się biegiem w stronę ojca, który przygląda się nam zmrużonymi oczami. Reese rusza za Race'rem, ale chwytam ją za nadgarstek. bCzekaj - nakazuję cicho.

Patrzy na moją dłoń, na co zmuszam się, by wyprostować palce i ją, kurwa, puścić. Szczęka boli mnie od zaciskania, ale nie mogę jej rozluźnić, podobnie jak pięści przy bokach, które gotowe są, by coś rozwalić. Nie wiem, co mnie bardziej frustruje. To, kim jest Reese, czy to, kim jestem ja.

Chcę coś powiedzieć, ale nie do końca wiem co. To Reese odzywa się pierwsza.

- Nie jesteś synem Parkera Terrora.

Patrzemy sobie w oczy.

-bNie.

- Twoim ojcem jest Skorpion.

-Tak.

Potem nic już nie mówi. Jak gdyby nie było już nic do powiedzenia.

## 18. Kim jestem

*Reese*

Dlaczego pozwoliłeś się podpuszczać? - pyta Remy'ego Brooke.

Siedzimy w SUV-ie, w drodze do hotelu, a napięcie po spotkaniu z Maverickiem wcale nie opadło. Pete, Riley i Brooke rzucają Remy emu ukradkowe, zdziwione spojrzenia, a ja nie jestem w stanie zapomnieć chwili, kiedy Maverick chwycił mnie za rękę i patrzył mi w oczy wzrokiem pełnym bólu i frustracji.

Racer śpi w swoim foteliku. Zdaje się, że Brooke w końcu zapytała o to, nad czym zastanawiała się reszta zespołu. Wszyscy poza mną, gdyż tak bardzo tonę - tonę - w swoich myślach, że wręcz nie mogę oddychać. Patrę przez okno na ulice Denver i zastanawiam się, kto mu zszuł rozcięcie nad okiem, które wyglądało na świeżo rozcięte i znów spuchnięte.

Wspominam też, jak się czułam, gdy otaczał mnie w parku ramieniem, a ja trzymałam głowę na jego piersi i wdychałam zapach jego koszuli. O Boże.

Remy rzuca jej uśmiech z identycznymi, jak u Racera dołączkami, poza tym, że on ma ich dwa.

- To pomiot Skorpiona!

Remy śmieje się cicho i otacza dłonią jej kark.

- On jest jak szczeniak, Brooke. Potrzebuje kogoś innego niż Oz, a nikt inny nie poświęci mu nawet chwili.

Brooke wzdycha.

- Co zrobił jego ojciec? - pytam nagle.

Jestem cała spięta od tego, co usłyszałam. Wszystko, co wiem, to to, że fakt, iż jest synem Skorpionia, oznacza coś złego. Pete i Riley rzucali słowa takie jak „zdemoralizowany” i „trucizna” w taki sposób, jakiego nigdy jeszcze nie słyszałam.

Wtedy zobaczyłam go w lobby. Jego policzek był lekko fioletowy, a nad okiem miał ranę, lecz wiedziałam, że to ten sam Maverick z parku.

Ogarnia mnie smutek.

Smutek wynikający z beznadziei i bezradności, z rozmyślania, czy to koniec sięgających głębi mojej duszy uczuć, jakie Maverick we mnie budzi.

Po tym, jak zadałam pytanie, Remington przygląda mi się z zainteresowaniem. Jestem pewna, że wie, że znam Mavericka. Że jego i mnie łączy... cóż, nie wiem, co nas łączy. Ale to dla mnie coś znaczy.

Maverick dla mnie coś znaczy.

- Na liście jego starego - mówi Pete - jest szantaż, wymuszenie, porwanie...

- Odurzenie mojej siostry narkotykami, gnębienie naszej ekipy - dodaje z mocą Brooke. - Jego ojciec jest najbardziej odrażającym bokserem w historii. Pozbawiony wszelkich skrupułów, jest istnym



wcieleniem zła, który zrobiłby wszystko, by wygrać, bez względu na to, kogo miałby rozjechać, naćpać, oszukać, szantażować...

Brooke - przerywa jej łagodnie Remy. Wygląda na ogromnie poruszoną. Odchyła głowę na oparcie i wpatruje się w sufit samochodu, szybko mrugając oczami. Remy ujmuje ją pod brodę, by spojrzeć jej w oczy.

- Hej. To dzieciak - stwierdza.

- Dzieciak Skorpiona.

- Kiedy wchodzisz na ring - mówi z mocą - jesteś niczym dzieciakiem. Jesteś ty i twój zespół. Nikt więcej. Z Ozem w takim stanie, jak dziś, chłopak jest tam sam.

Brooke bierze jego dłoń i całuje w kostki.

- Ufam ci, Remy - mówi z uczuciem. Kiedy samochód staje, wyjmuje Racera z fotelika i wysiada, po czym patrzy na mnie, gdy przesuwam się do drzwi.

- Nie miałaś czasu, by się tu zabawić, Reese - mówi, powstrzymując mnie przed wyjściem.

Kręcę głową.

- Och, nie. Świetnie się bawię z Race'rem.

- Wyjdź dzisiaj z dorosłymi. Jest impreza, którą wyprawia ogromny fan boksu. Dianę zostaje w apartamencie i zaproponowała, że przypilnuje małego. - Uśmiecha się, by mnie przekonać, po czym odchodzi, a ja, niechętnie, siadam z powrotem przy oknie.

Patrzę na Remy ego, który przygląda mi się w zamysleniu.

- Dziękuję. Za to, że mu pomogłeś - mówię.

Unosi brwi i śmieje się cicho.

- Nie robię tego dla niego. Robię to dla siebie.

- I dla niego - upieram się.

Nie odpowiada, tylko unosi brwi, jakbym go zaskoczyła, po czym wyskakuje z samochodu, by odprowadzić syna razem z Brooke.

Riley przerywa zapadłą w samochodzie ciszę.

- Remingtonowi do jakiegoś stopnia brakuje Skorpiona. Nikt nie rywalizował z nim tak, jak ten facet. Nie lubi łatwych wygranych, a tylko takie ostatnio miał. Właśnie dlatego odchodzi z Podziemia.

- Co?

Pete przytakuje.

To jego ostatni sezon. Finałowa walka będzie jego ostatnią.

## 19. Ligowa impreza

*Maverick*

Dwupiętrowy dom w Denver pulsuje muzyką. Bokserzy, których znam i których nie znam, kręcą się dookoła ze swoimi ekipami, grupie i najlepszym towarzystwem w Denver. Z nikim nie rozmawiam.

Wszyscy wiedzą, że lepiej do mnie nie podchodzić. Podejrzewam, że emanuję potężną niechęcią, gdyż wokół mnie jest ogromna przestrzeń, a wszyscy trzymają się z daleka.

Dostrzegam ją na sofach. Siedzi z kilkoma innymi kobietami, które wydaje się, że dopiero poznała. Cała grupa pogrążona jest w rozmowie, lecz Reese milczy. Patrzę, jak zakłada włosy za ucho, i nawet na sekundę nie spuszczam z niej oczu, gdy przesuwam na mnie wzrok. Jej piersi z każdym oddechem unoszą się i opadają. Odwraca wzrok. I wraca spojrzeniem.

By przekonać się, że wciąż się w nią wpatruję.

Za każdym razem, gdy to robi... ponownie na mnie patrzy... robię się coraz twardszy.

Jestem twardy jak skała, lecz wciąż czekam, by wykonać jakiś ruch, aż w końcu nie wytrzyma moje spojrzenie. Porusza się niespokojnie i poprawia włosy. Ja też chcę ich dotknąć. Działaniem powoli. Ale teraz już wie, kim jestem. A ja wiem, kim

ona jest.

Jeśli teraz jej nie złapię, ucieknie mi.

Nie chcę więcej dystansu między nami, gdy - jeśli o mnie chodzi - i tak jest go za dużo.

Chcę, żeby była bliżej. W każdej sekundzie od chwili, gdy powiedziała, że jestem z nią.

Pije wodę i patrzy na mnie z nad butelki, gdy bierze łyk, po czym odstawia ją na stolik i wbija we mnie wzrok. Krew spływa mi na dół szybciej niż tysiącto- nowy ciężar. Jestem cały pobity. Pewnie wyglądam, jak gówno. Oz zszył mi ranę, lecz po jego działaniach z pewnością zostanie mi blizna. Ta blizna kojarzy mi się z dziewczyną, która powiedziała On jest ze mną.

Jestem z nią. A dzisiaj ona jest ze mną.

Odwraca wzrok, w końcu podnosi się z miejsca i rusza w głąb korytarza. Odrywam się od ściany i idę za nią.

Odwraca się i patrzy na mnie, a jej oczy otwierają się szeroko. Zaskoczona rozchyła usta, co bardzo mi się podoba. Podoba mi się, że wie, gdy się do niej zbliżam, co to oznacza.

\* \* \*

*Reese*

Nie mogłam już tam siedzieć. Unikając baru i pijąc wodę, kiedy wszyscy dookoła mówili o Mścicielu. Poczulałam na sobie jego wzrok, na co żółdek ścisnął mi się w węzeł. Zerkam za siebie i widzę, że

za mną idzie. Już teraz jest niemal legendą. Najbardziej soczyste, najbardziej buntownicze słowo na ustach wszystkich to „Maverick”. Fakt, że jest synem Skorpiona, już jest wystarczająco groźny, lecz to, że ma ogromny talent i zwrócił na siebie uwagę Remy’ego, jest powodem do kolejnych plotek.

Nie wiem zbyt dużo o jego ojcu. Tylko tyle, ile usłyszałam od ekipy. A jeszcze wcześniej tak naprawdę nie zwracałam na to większej uwagi.

Wszystko, co wiem, to że był to zły człowiek i że to, co czuję na widok Mavericka również powinno być złe. Złe.

Idę do łazienki dla kobiet, gdzie jest bezpiecznie. Z dala od jego oczu.

Lecz nie od tego bolesnego, pulsującego pragnienia w moim ciele.

Gdy tylko wchodzę do środka, Maverick wchodzi za mną. Słyszę zaskoczone westchnienia, jakie wrywają się dwóm kobietom przy umywalce.

Otwiera drzwi i mierzy je wzrokiem.

- Wyjść - mówi zdecydowanie, choć cicho.

Otwieram szeroko oczy i czuję, jak budzi się we mnie oczekiwanie.

Maverick mruży oczy, na co dziewczyny szybko wychodzą z łazienki, po czym kopnięciem zatrzaskuje drzwi. Jesteśmy sami. Tak sami, jakby na całym świecie nie było nikogo innego.

Jego obecność jest przytłaczająca. Jest młody, lecz zachowuje się, jak ktoś stary i doświadczony. Jak gdyby wybrał się w przeszłość i teraz dokładnie wiedział, kim się stanie.

Co jeszcze wie?

Czy wie, że pewnego dnia mnie pocałuje?

Czy wtedy wciąż będzie chciał mnie pocałować?  
Posmakować mnie?

- Jestem wściekły i nabuzowany od walki, a ty odzyskania samokontroli mi wcale nie ułatwiasz - mówi ochryple.

- Nie? - pytam jedwabistym głosem.

Nie wiem, skąd dobiega ten głos. Nigdy nie wiedziałam, że potrafię mówić tak do faceta.

Powoli wypuszcza powietrze z płuc. Wydaje się sfrustrowany. Czy jest sfrustrowany? Przeciąga dłonią po włosach, po czym robi krok w moją stronę i nachyla się, by nasze oczy znalazły się na jednym poziomie.

- Nie.

- Może to cukier z izotoników?

- To nie cukier - upiera się.

Przez chwilę stoi, nie dotykając mnie.

Czuję smutek i frustrację z powodu tego, czego się dowiedziałam, i ogólnie czuję się sfrustrowana, zdesperowana i zuchwała i... sama nie wiem. Gdy na niego patrzę, buzuje we mnie niewytłumaczalna mieszanka emocji.

Pożądam go bardziej niż czegokolwiek w moim życiu, a wcześniej już pragnęłam rzeczy, które były dla mnie złe. Lecz teraz jak powietrza pragnę Mavericka Cagea.

Nie ruszam się, gdy do mnie sięga.

Przesuwa rękę z moich włosów na kark i lekko go ściska. Jego dotyk sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. Jego dłoń jest ciepła i delikatna, jednocześnie znajoma i zupełnie nowa. Reaguję tak mocno, że aż rozchyłam usta. Natychmiast to zauważa. Powoli nabiera powietrza, a jego oczy ciemnieją, gdy przesuwa dłoń i wsuwa palce w moje włosy. Przyciąga mnie do siebie, na co oddech więźnie mi w gardle. Czuję jego zapach, pikantny i męski.

Wypuszcza powietrze i mruży oczy. Wydaje się, jakby przegrywał jakąś wewnętrzną walkę. Pochyla głowę, a każdy centymetr mojego ciała - od stóp do głów - spina się z oczekiwania.

O Boże. Nie wiem nawet, co mam robić z dłońmi. Zaciskam je po bokach i wzdycham nerwowo.

Jestem ogłuszona, jakie to wspaniałe uczucie, gdy przyciąga mnie do siebie. Jak cudowne, gdy czuję jego dotyk.

Nie wiem, jak się nazywam. Co się między nami dzieje. Jedyne, co znam, to Maverick. Maverick, który wpatruje się w moje usta. Maverick, który zaborczo trzyma dłoń na moich plecach. Maverick,

który pochyla do mnie głowę.

Maverick... zaraz mnie pocałuje.

A ja chcę pocałować jego.

Wiem, że chcę poczuć na sobie jego usta.

Kiedy więc dotykają moich warg... to najbardziej niezwykła, nieprawdopodobna rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła.

Całuje mnie...

Wsuwa język do moich ust. Jego wargi są zaborcze, podobnie jak uścisk; cały jest zaborczy. Nigdy nie czułam takiej przyjemności, jak teraz, gdy powoli i pewnie gładzi językiem mój język.

Przyciąga mnie jeszcze bliżej, obejmując rękami w talii. I... jęczy. Jęczy prosto w moje usta i mocno przyciska mnie do siebie. Ten zaborczy Maverick podoba mi się tak bardzo, że nie jestem w stanie myśleć, oddychać... jedynie rozluźnić wargi, by wziął wszystko.

W jego uścisku zachodzi zmiana, która przemawia do mnie na tak prymitywnym poziomie, że czuję, jak coś się we mnie skręca. Oddycha z trudem, a skrzydełka jego nosa poruszają się, gdy próbuje odzyskać nad sobą panowanie. Otartymi palcami chwyta mnie za biodra i przyciska je do swoich.

Wsuwam język w jego usta, a on wciąga go głębiej.

Mam wrażenie, jakby wlewał w ten pocałunek całą swoją frustrację.



Nie chcę, żeby zraziło go moje niedoświadczenie, próbuję więc sama gładzić go językiem. Z jego gardła dobywa się pomruk. Przesuwa dłońmi po moim ciele, jakby podobał mu się mój krągły tyłek, a moje piersi cudownie rozgniatają się na jego torsie. Odsuwa się odrobinę i łapie oddech.

Słyszałam już tyle słów.

Rozkoszne.

Podniecające.

Emocjonujące.

Zapierające dech w piersiach.

Mogę zastosować je wszystkie. Do tego faceta. Do tej chwili.

Napina mięśnie, a ciepło wzajemnego kontaktu, naszych ust, naszych przylegających do siebie ciał sprawia, że bicie jego serca jest biciem mojego, jego oddech jest moim, nie dzieli nas nic.

Czuję na plecach dotyk jego smukłych, pokrytych odciskami dłoni - szorstkość jego skóry nie powinna być tak cudowna, tak lekka, tak dobra.

Pożądanie. Nie jest delikatne, jak spadająca kropla deszczu. Nie jest łatwe, jak unoszenie się na wodzie. Jest potężne i ciężkie, jest jak iskra, która w jednej chwili rozpala las, jakim jest ciało. Wzniecając prawdziwy pożar.

Nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiego pożądania.

Nie mogę powiedzieć słowa.

Nawet jego głos jest teraz ochrypliwy.

- Tatę i jego żona wyszli wcześniej.

- Tak. Obiecałam, że będę uważać. Mam gaz pieprzowy. Uśmiecha się, po czym wpatruje w moją twarz wzrokiem tak pociemniałym, jakiego jeszcze u niego nie widziałam.

- Powiedziałaś im, że spotkacie się później w hotelu? Przytakuję.

- Pragniesz tego tak bardzo, jak ja? - Patrzy na moje usta, a potem w moje oczy, otaczając dłonią mój kark i lekko ściskając go palcami. - Pragniesz?

Powiedz nie, Reese.

To do niczego nie prowadzi.

Otwieram usta i mówię:

- Bardziej. Pragnę tego bardziej niż ty.

Wypuszcza powietrze z płuc, po czym opiera się czołem o moje czoło i głęboko patrzy mi w oczy.

- To absolutnie niemożliwe, biję w tym wszelkie rekordy.

Prostuje się, wyglądając, jakby dręczyła go ta sama żądza, co mnie.

- Maverick, nigdy jeszcze tego nie robiłam - mówię.

- Wiem, Reese, ale Boże, to muszę być ja. - Przyciska usta do moich warg, lecz bardziej pomrukuje niż

mnie całuje, pomrukuje i obejmuje ciasno, szepcząc mi do ucha: - Proszę, pozwól, żebym to

był ja.

Znów zaczynamy żarliwie się całować. Wsuwam język w jego usta i chwytam go za włosy, nagle pragnąc go bardziej niż on mnie. Odrywa się ode mnie, patrzy na mnie rozpalonym wzrokiem, po czym bierze mnie za rękę, otwiera drzwi i zabiera nas stamtąd.

\* \* \*

Maverick siedzi w taksówce obok mnie. Pożerając mnie wzrokiem. A ja obok niego. Pożerając go swoimi oczami. Przepona boli mnie, gdy próbuję oddychać. Pogrążony jest w mroku, lecz trochę światła z ulicy pada na jego szyję i kwadratową szczękę. I na usta. Gdy wzrok przyzwyczajają mi się do ciemności, nieśpiesznie przyglądam się jego wspaniale wyrzeźbionym rysom. Jest tak przystojny z tymi platynowymi oczami i tajemniczym wyrazem twarzy, tak mrocznym i złowieszczym. Wygląda, jakby właśnie popełnił morderstwo i rzucał światu wyzwanie, by go podziwiał. Ale nie, tak naprawdę...

Wygląda, jakby był gotowy wziąć dziewczynę do łóżka i pieprzyć ją tak, że nie będzie mogła wstać. Boże, a tą dziewczyną jestem ja.

Bierze mnie za rękę i pomaga wysiąść z taksówki. Moja dłoń w jego.

Tak bardzo działa na mnie jego dotyk, że tylko

go czując, mam wrażenie, jakbym spalała się od środka.

Jutro nie będę już dziewicą. Chciałam zaczekać, aż to będzie coś znaczyło. Chciałam czuć się piękna i oddać dziewictwo Milesowi. A jednak... potrzebuję tego tak, jak powietrza.

Jego uścisk jest silny i szorstki, jak cały Maverick Cage.

Idę z nim przez lobby, a jego chwyt jest równie zdecydowany, co jego kroki. Serce wali mi w piersi, niczym żywy bęben, a dokądkolwiek mnie prowadzi, nie mogę uwierzyć, jak bardzo pragnę z nim iść.

Wsiadamy do windy, po czym zabiera mnie do pokoju na przedostatnim piętrze. Wchodzę do środka, a on zamyka za mną drzwi na klucz. To ładny pokój, na który - dzięki pieniądzom z walk - spokojnie go teraz stać. Jego płócienna torba leży w kącie. Błędna jednak jest myśl, że to wszystko, co ma. Że wszystko, kim jest i czego w życiu chce, znajduje się w tej torbie. Bo, kiedy na niego patrzę, jest kimś o wiele więcej. I wiem, że o wiele więcej pragnie.

A ja pragnę go bardziej niż czegokolwiek innego w życiu.

Rusza w moją stronę. Czuję, jak miękną mi kolana. Czuję impuls, by zrobić krok w tył, ale nie ruszam się, gdyż jego dotyku chcę bardziej niż cofnąć się. Nienawidzę go za to, że się tak czuję, i kocham go za to, że sprawia, że czuję się taka

żywa. Powietrze iskrzy między nami, gdy zatrzymuje się kilka kroków ode mnie. Zalewa mnie fala oczekiwania. Unoszę nieco twarz, patrząc mu w oczy i wytrzymując jego spojrzenie.

Wyciąga rękę, by ująć mnie za kark. Dotyk jego palców sprawia, że moja skóra płonie. Nawet na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku, przyciągając mnie do siebie. Doskonale rozumiem ukryte w jego oczach pytanie. Przyciąga mnie do siebie, a nie podchodzi do mnie. Podnieca mnie to, chociaż nie wiem, dlaczego.

Pochyla się i delikatnie skubie moją wargę. Rozsądek zaczyna mnie opuszczać, gdy zalewa mnie fala doznań. Czuję pod palcami jego włosy, a w gardle słowa, których nigdy jeszcze nie mówiłam, a chcę powiedzieć teraz - nieprzyzwoite, seksowne, intymne, po prostu... inne. Ale nie mogę. Czuję się przy nim bardziej niedoświadczona niż przy jakimkolwiek innym mężczyźnie.

Prowadzi mnie do łóżka, a gdy sadza mnie na krawędzi, szorstkim materiałem swoich jeansów ociera się o moje okryte spodniami uda. Czuję jego twarde czworogłowy. Moje ciało ogarnia żar, a serce zaczyna walić, jak szalone.

Opuszkami palców przesuwają po moich sutkach, przeszywając mnie falą rozkoszy. Zmysłowy uśmiech pojawia się na jego ustach. Na jego kurewsko idealnych ustach.

Nie powinno mnie tu być.

Nie powinnam go tak pragnąć.

Lecz żadna część mnie - w każdym razie żadna z tych, które teraz działają - nie chce, żeby przestał.

Chwytam go za ramiona i czuję, jak jego mięśnie tężeją pod moimi palcami, a powietrze wokół nas zaczyna płonąć. Gdy się całujemy, nie ma śladu wahania czy niepewności. Nasze usta doskonale do siebie pasują, a Maverick przyciska mnie ciałem do łóżka. Jego erekcja napiera na mój brzuch, a gdy mnie całuje, nie drażni się, nie bawi... po prostu bierze.

Przesuwam palce po jego szyi, czując ciepło jego skóry. Pragnę dotykać go bardziej, dotykać go wszędzie jednocześnie. Kładzie dłoń na moich plecach, a ja czuję, jakbym ożyła. Jego dotyk jest stanowczy, lecz boleśnie delikatny, intymny i zaborczy. Gdy nieznacznie zmienia pozycję i napiera erekcją między moimi nogami, zaczynamy tracić kontrolę. Czuję go przez jeansy. Maverick wsuwa dłonie pod mój top, a po chwili go ze mnie ściąga.

Rozpinam stanik i odrzucam go na bok.

Nie ma tu nikogo innego, jesteśmy tylko my. Jestem zakładniczką tego uczucia, tej żądzy, gdy ponownie bierze w usta moją pierś i znów się porusza, jeszcze głębiej wpasowując się we mnie erekcją.

Zamykam oczy. Nieco szorstko obchodzi się z

moją pierś, ssąc jej sutek. Gwiazdy zaczynają migotać mi pod powiekami i zaczynam zwiijać się z rozkoszy. Ma- yerick odsuwa się i zrywa z siebie koszulkę, po czym ściąga jeansy, a ja nie mogę uwierzyć, jak wspaniały jest dotyk jego skóry pod moimi palcami.

Boże, jest taki wspaniały, że oczy aż mnie bołą, gdy na niego patrzę. Jego mięśnie są twarde jak skała, gorące jak ogień i gładkie jak aksamit.

Ponownie ssie moje piersi, tym razem obie. Wygłodniałe, napierając na mnie. Wkrótce wszystko, czym jesteśmy, to kłębiącymi się na łóżku gorącymi ciałami, dłońmi i ustami. Maverick zaczyna pieścić mnie palcami. Ale nie potrzebuję tych pieszczot - jestem tak gotowa, że nic nie widzę. Mój wzrok jest zamglony, a jedyne, co wiem, to jak ciepło i męsko pachnie, jak bardzo uwielbiam jego szybki oddech i jak absolutnie roztapia mnie w każdym miejscu, do którego tylko przyłoży usta.

W następnej chwili sięga po coś ręką i zakłada gumkę. Dosłownie pożeram go wzrokiem, pierwszy raz widząc mężczyznę. Nigdy nie będę w stanie pokochać widoku faceta, jak Kocham widok Mavericka - nagiego i twardego.

- Sprawię, że będzie ci dobrze, Reese - obiecuje, wyciągając się nade mną. Bez tchu kiwam głową i dotykam blizny nad jego okiem.

Z jego gardła wyrywa się pomruk i zamyka oczy, a

po chwili Maverick Cage mnie całuje. Szepcząc Reese prosto w moje usta. Maverick Cage ponownie pieści mnie palcami.

Maverick Cage właśnie gardłowo jęknął.

Ręką szerzej rozkłada moje nogi. Czuję, jak wsuwa we mnie palec - najpierw jeden, potem drugi - i powoli je we mnie zagłębia. Pocierając kciukiem moją łechtaczkę. Jestem tak mokra, że słyszę, jak porusza we mnie palcami. Delikatnie skubie moje ucho, po czym całuje mnie w nie i patrzy na mnie spod ciężkich powiek.

- Boże, Reese. - Zniża się, by kolejny raz posać moje piersi, i jeszcze głębiej wślizguje się we mnie palcami. Po chwili podnosi głowę, by przyglądać mi się, gdy mnie dotyka. - Spójrz na siebie.

Jest nade mną taki gorący. I tak czuły, kiedy mnie dotyka.

Wygląda na równie zatraconego jak ja.

Dochodzę szybko, a gdy szczytuję, Maverick układa się między moimi nogami.

Tracę oddech.

Czuję go tam. Jest tak gorący, tak duży i tak niesamowicie twardy.

Zamieram z oczekiwania.

Waha się przez kilka bolesnych sekund, po czym z zaciśniętymi zębami wpatruje się w moją twarz.

- To twój pierwszy raz. Powinien być specjalny, na ładnym łóżku, z porządną pościelą...



Zakrywam mu usta dłonią.

- Nie - błagam niecierpliwie, patrząc w jego pociemniałe, srebrne oczy z bólem w sercu i między nogami.

Powinnam się bać. Zawsze się bałam, czekając na właściwy moment, na właściwego faceta. To jest ten moment, to jest ten facet, a ja się nie boję. Jedyne, czego się boję, to to, że to się nigdy między nami nie zdarzy.

Jedną ręką chwytą moją twarz i rozchyła mi usta, po czym całuje mnie, wsuwając wilgotny język między moje wargi.

Wbijam paznokcie w jego skórę i przesuwam dłoń w dół jego pleców, nieznacznie poruszając się pod nim. Chwytam jego muskularny tyłek i naciskam, by przyciągnąć go bliżej.

Tracąc kontrolę, skubie moje wargi i patrzy na mnie, powoli we mnie wchodząc.

Obraz rozmywa mi się przed oczami. Moje ciało płonie w miejscu, gdzie bierze mnie w posiadanie, a ogień dociera aż do mojego serca. Ogień wszystkiego, co mi daje i co bierze w zamian.

Za każdym razem, gdy mówiłam „nie”, mówiłam to właśnie dla niego. Za każdym razem, gdy nad tym rozmyślałam, to właśnie dla tej chwili.

- Och - szepczę mu do ucha, zaskoczona.

Zatrzymuje się, ujmuje dłonią moją twarz i patrzy

- na mnie, odrobinę dziko i z ogromnym żarem. W

porządku?

- Nawet lepiej. - Tak szybko kiwam głową, że aż kręci mi się w głowie.

Oboje oddychamy z trudem. Drzę od obezwładniającego pożądania, a jego ciało aż wibruje od samokontroli. Jego oczy płoną, ale to we mnie szaleje prawdziwy pożar. Maverick zaczyna ssać moją pierś, na co z rozkoszy aż wyginam plecy w łuk. Czuję nacisk, gdy głębiej się we mnie wsuwa, i żar, i jego męskość, pulsującą we mnie, żywą i tak wspaniałą, a teraz również moją. Tak bardzo moją. Tak grzeszną. I tak bardzo, bardzo właściwą.

Opiera dłonie po obu stronach mojej głowy i zaczyna się wycofywać. Gdy ponownie się we mnie wsuwa, czuję, jak moje ciało zaciska się na nim w najcudowniejszy sposób.

Tym razem jest jeszcze lepiej, a on zanurza się głębiej.

- Och, Boże - wzdycham gwałtownie, po czym podrywam głowę i gryzę go w ramię, mocno chwytając jego szyję.

- Powiedz mi - szepcze mi ochryple do ucha, pieszcząc dłonią moją pierś i patrząc na mnie w taki sposób, jakby potrzebował wiedzieć, że jest mi dobrze. - Chcesz więcej?

Nie jestem w stanie mówić - za bardzo staram się powstrzymać orgazm, pragnąc, by osiągnął go ze mną. Mimo to dziko kiwam głową.

Porusza biodrami i wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Jego twarz jest napięta, zęby zaciśnięte, a powieki ciężkie. Widzę, że nie spieszy się ze względu na mnie i wiem, że wymaga to od niego ogromnej siły woli.

- Jak ci jest? - Ponownie przytrzymuje dłonią moją twarz i całuje mnie dziko. - Ty słodka, cudowna dziewczyno.

- Och, Boże, Maverick, jest tak wspaniale.

Jest duży, szeroki i pochłania mnie całą, z każdym oddechem, centymetr po centymetrze. Umieram naprawdę cudowną śmiercią. Oddycham z trudem.

- Jeszcze. Nie przerywaj.

Zaciska zęby, a jego oczy płoną z pożądania, gdy wsuwa się we mnie do końca. Zaciska zęby, jego szyja napina się z wysiłku, a każdy mięsień na jego piersi napręża, gdy mnie bierze.

- Och, Boże - szepczę oszołomiona, gdy czuję budzący się we mnie orgazm. Chwytam go za ramiona i przyciskam twarz do jego ramienia.

Kiedy wchodzi we mnie do końca, wstrzymuję oddech. Jest we mnie i czuję go w sobie, grubego, pulsującego i rozciągającego mnie od środka. Przyciska mnie do siebie, a z jego gardła wyrywa się jęk.

- Boże, Reese, trzymaj się mnie - mówi, zaczynając powoli wsuwać się we mnie i wysuwać.

- Maverick - wzdycham ochryple i kołyszę

biodrami.

Niemal zgniata mnie swoim ciałem i zaczyna poruszać się szybciej. Wpatruje się w moją twarz, szukając jakichkolwiek oznak bólu, gdy wycofuje się ze mnie i znów we mnie wbija... i znów... i znów... i znów.

- Maverick - wzdycham, wyginając się pod nim, wijąc i przesuwając dłońmi po jego mięśniach. Poruszamy się razem. Jego oddech jest moim oddechem, jego ciało jest moim ciałem, i kieruje nami tylko instynkt. Czuję, jak wiruje mi w głowie, jak ogarnia mnie dzikość, jak rozpiera mnie energia.

Brak mi słów, by opisać, jak się czuję, jak bardzo go pragnę, jak wspaniale teraz pachnie i wygląda.

Chwyta garść moich włosów i przytrzymuje moją głowę w miejscu, po czym pochyla głowę i opada ustami na moje usta. Spodziewałam się, że rozgniecie moje wargi, lecz gdy dotyka ich ustami, są wygłodniałe, lecz niezwykle delikatne. Porusza się we mnie, a kiedy się zanurza, czuję się pełna, tak pełna, że nie mogę oddychać. Gdy wysuwa się ze mnie, wypuszczam powietrze z płuc, lecz zaraz wstrzymuję oddech i niecierpliwie kołyszę biodrami, gdyż pragnę znów go w sobie poczuć.

Napiera na mnie, teraz już bez zahamowań i natychmiast nabiera tempa. Jego stalowe oczy są pełne ognia, a ja mam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Moje ciało jest wilgotne od potu i

zaróżowione z podniecenia, a ten mężczyzna, który całuje mnie, jakby mnie potrzebował, wpatruje się we mnie. Metaliczne spojrzenie przeszywa mnie na wskroś.

- Wciąż w porządku? - pyta.

Jego głos, tak niski i ochryply, zwodzi mnie.

Pcha mnie ku krawędzi.

Wiję się pod nim, niemal umierając z rozkoszy.

- Och, nawet lepiej.

Bierze mnie teraz mocno i głęboko.

- Krzywdzę cię?

Maverick. Cage. Mściciel.

Jesteśmy częścią siebie. Nie ma żadnych ekip, żadnej przeszłości i żadnej przyszłości.

- Tylko w najcudowniejszy sposób.

Zwiększa tempo, wygłodniałe przesuwając dłonią po mojej piersi i czuję, jak przy każdym ruchu napinają się jego uda i bicepsy. Wpada w mocny rytm, który sprawia, że przekraczam granicę.

Szczytuję. Orgazm jest szybki i gwałtowny. Natychmiast pozbawia mnie kontroli, sprawiając, że z gardła wyrywa mi się przeciągły jęk. Zaczynam więc się pod nim, moje mięśnie kurczą się i rozluźniają, a pod powiekami wybucha mi tysiące gwiazd. Po chwili dociera do mnie, że zwolnił, by mnie obserwować. Wtedy z żarem całuje mnie w ucho, przywiera do niego policzkiem i z cichym pomrukiem dochodzi. Czuję, jak we mnie drga. Po

chwili wypuszcza powietrze z płuc, całuje mnie w szyję, a potem w skroń. Po kolejnej sekundzie odsuwa się nieznacznie i patrzymy sobie w oczy.

Nie wiem, kto z większą pasją wpatruje się w kogo.

Maverick uśmiecha się do mnie. Jego pocałunek jest wilgotny, wygłodniały, jak gdyby właśnie nie doszedł w moich ramionach. Jak gdyby pragnął zagarnąć moje usta tak bardzo, jak to tylko możliwe, Unosi głowę i patrzy na mnie.

- Jak dużo masz czasu, zanim będziesz musiała wracać?

- Jeszcze kilka godzin.

Rozluźnia jeden mięsień po drugim nad moim cudownie rozluźnionym ciałem, po czym przewraca się na plecy i wbija wzrok w sufit.

- Wiedziałaś, kim jestem? - Wpatruje się w górę, a na jego szczęce szybko drga mięsień.

- Nie. A ty?

Nie - mówi. Przetykam ślinę.

- Ale teraz wiesz.

- Część mnie wolałaby nie wiedzieć.

Przekręcam się na bok, by na niego spojrzeć, po czym powoli unoszę nogę i splatam ją z jego nogami.

Odwraca twarz, jakby chciał odzyskać nad sobą kontrolę, wypuszcza powietrze, po czym przyciąga mnie do siebie i pociera brodą o moją głowę.

- Reese - szepcze mi do ucha. - Nie powinnaś być tu teraz ze mną. - Obejmuje mnie mocniej, jakby pragnął, żebym była jego, i czuł frustrację, że nie jestem.

- Podoba mi się tu.

Na zewnątrz pada deszcz, a dźwięk kropel spływających po oknach i uderzających o dachy działa na mnie kojąco.

Chciałabym coś powiedzieć. Co my robimy?

Czy sami to wiemy?

Sądzę, że nie.

Sądzę, że jesteśmy tutaj, bo czujemy, że to właściwe. Bo coś nas nieznośnie, nieodwracalnie do siebie przyciąga.

Nie sądzę, żeby to długo trwało.

Dlatego leżę bez ruchu i pozwalam tej chwili trwać.

Pod wpływem impulsu sięgam do kieszeni leżących na podłodze jeansów i wyciągam centa, którego mi dał.

Patrzy na monetę w mojej dłoni.

Dlaczego go nie wydałaś? - zdają się pytać jego srebrne oczy, gdy bierze ode mnie centa.

Bo mam wrażenie, że to wszystko, co od ciebie dostanę - tę niemą obietnicę, ten pusty czek. A nie chcę pozbywać się niczego, co od ciebie dostanę, myślę.

Odbieram mu monetę i chowam go z powrotem do kieszeni, mówiąc niemo: Nie oddam ci go.

Zatrzymam na zawsze.

\* \* \*

Maverick wygląda tak, że chciałoby się go zjeść - męski, naładowany testosteronem, ciemny i wytatuowany. I pogrążony we śnie. Obserwuję go, starając się ubierać najciszej, jak tylko mogę, i próbując nie przypominać sobie, jakie to było przyjemne. Jak kurewsko wspaniałe. Po prostu robię, co mogę, by się ubrać, wydostać się z jego osobistej strefy i wrócić do bezpieczeństwa, jakie daje mi moja własna. Gdzie to nie ja umawiam się z bokserem, śpię z bokserem, niebezpiecznie zbliżam się do zakochania w bokserze. Jedynym bokserze, którego nie mogę mieć.

Działam lekkomyślnie. W pozostałych przypadkach, kiedy się tak zachowywałam, przyszło mi płacić tak wysoką cenę, że wciąż dochodzę do siebie.

Nie powinnam była przyznawać, że tego pragnę. Nie powinnam była z nim wychodzić.

W ogóle nie powinno mnie tu być.

Jednocześnie jednak nie przychodzi mi na myśl żadne inne miejsce, w którym chciałabym być równie mocno.

Patrzę na tatuaż na jego plecach, gdy leży wyciągnięty na łóżku, z jedną ręką niedbale wsuniętą pod poduszkę, twardymi pośladkami i umięśnionymi i udami oprószonymi drobnym meszkiem włosów.



Potem wracam wzrokiem do tatuażu - najpiękniejszego tatuażu, jaki kiedykolwiek widziałam.

Teraz zdaję sobie sprawę, że to feniks w płomieniach, z czarnym skorpionem uczepionym jego pleców. Wydaje się, jakby ciężar skorpiona niemal ściągał feniksa w ogień, albo to ptak unosi skorpiona z płomieni. Ratując go.

Patrzę na tatuaż, na sposób, w jaki się porusza i podziwiam pióra feniksa, falujące na skórze, gdy Maverick zdaje się wyczuć moje spojrzenie, unosi ramię i odwraca się. Wsuwam się głębiej w cień, a gdy nieprzytomnie opuszcza głowę na poduszkę, na palcach drepczę do drzwi, upewniając się, że mam w kieszeni centa.

\* \* \*

Pół godziny później, również na palcach, idę przez apartament Tateów, odszukując drogę do mojego pokoju. Zamykam drzwi na klucz, żeby Racer niezauważony nie wszedł do środka, rozbieram się do majteczek i wsuwam do łóżka, z westchnieniem wtulając twarz w poduszkę. Poprawiam ją pod głową i wbijam wzrok w sufit, ponownie przeżywając w myślach każdą myśl, każdy pocałunek i to, jak poruszał się nade mną. Czy myśmy to właśnie zrobili?

Czy podobało mu się tak, jak mi się wydaje? Wpatruję się w sufit, uśmiechając się jak wariatka. Potem śnię o feniksie powstającym z płomieni,

spalającym mnie, i budzę się zrana potem, przy wibrującym telefonie. Maverick nie ma mojego numeru, lecz wciąż brak mi tchu, gdy odbieram, gdyż jest pierwszą osobą, o której pomyślałam.

- Halo - mówię z nadzieją.

- Myślałem, czy by nie napisać smsa, ale naprawdę chciałem usłyszeć twój głos - słyszę na drugim końcu.

- Och, cześć - rzucam, opierając się plecami o poduszkę. Gdy rozpoznaję głos, nagle dociera do mnie brutalna realność tego, że ostatniej nocy uprawiałam gorący seks,

- Cóż, nie brzmisz na zbyt podekscytowaną, Reese - drażni się ze mną, udając, że się smuci. - Już zdążyłaś o mnie zapomnieć?

Miles

## 20. Trening z Tajfunem

*Maverick*

Budzę się i sprawdzam, która część ciała mnie boli.

Zaczynam od głowy. Potem klatka piersiowa. Ramiona. Barki. Plecy. Uda. Łydki.

Obracam głowę i robię głęboki wdech. Do diabła, moja poduszka pachnie wspaniale. Mój kutas natychmiast się budzi. Wyciągam rękę po Reese i wdycham jeszcze jaśminowej woni. To jej zapach. Łóżko jest puste pod moją dłonią, przez co podnoszę głowę i rozglądam się po pokoju. Reese zniknęła.

Zerkam na zegarek, po czym wstaję i przeklinam pod nosem. Biorę prysznic i wyjmuję swój strój do treningu. Jeśli Tatę jest gotów dać mi kilka lekcji, ja jestem gotów wymierzyć mu kilka własnych. Na ringu.

Kiedy zjawiam się na miejscu, Tajfun czeka na mnie, zniecierpliwiony.

Tatę to agresywny bokser; on nie czeka. Ja też nie. Widziałem nagrania z nim. Znam jego ruchy. Zaczął boksować jeszcze jako nastolatek, a jego wytrzymałość w Podziemnej Lidze nie ma sobie równych. Żadnej słabości. Żadnej litości. Jest szybki, silny i dokładny. Nie marnuje ciosów. Ponad

połowa z tych, które wymierza, trafia celu.

Mój ojciec zamierzał się częściej, lecz jego wysiłek szedł na marne. Szybko opadał z sił, a Tatę, świeży jak szczypiorek na wiosnę, tłukł go na miazgę. Nie popełnię tych samych błędów, co mój ojciec.

Siłownia jest pusta, za wyjątkiem trzech osób z jego ekipy. Jego trenera, zastępcy trenera i osobistego asystenta. Kiwam głową całej trójce i dostrzegam Tatę a przy workach. Wiem, kiedy ktoś jest rozdrażniony, a on z pewnością taki jest. Uderza w gruszkę, jakby miał ją zamordować.

Potrząsam ramionami i barkami, by je poluzować, i ściągam bluzę przez głowę.

- Jestem.

- Tak, kurwa, spóźniony. Już tylko za to skopałbym ci tyłek, gdybym i tak już tego nie zrobił.

Zaciskam zęby i patrzę na niego z gniewem. Tatę odwraca się, by chwycić coś ze ściany, po czym z podobną złością patrzy na mnie i rzuca mi ochraniacz na głowę.

Chwytam go i odrzucam na bok.

- Nie będzie mi potrzeby.

- Mnie pasuje. Nie mam nic przeciwko rozkwaszeniu ci nosa. - Wspina się na ring z jednej strony, a ja wchodzę z drugiej. - Twój ojciec i ja to długa historia.

- To właśnie przez ciebie wylądował w parszywym szpitalnym łóżku.

- Czy właśnie to się stało? - Jego oczy lśnią zło-wieszczo. - Sam to sobie zrobił.

Jeden z jego zespołu podchodzi do mnie, by okleić mi dłonie taśmą, po czym rzuca mi rękawice.

W narożniku Tate'a, za linami, jego trener gwizdże.

- Wy dwaj. Ochraniacze na łby. Natychmiast.

Tatę uśmiecha się buntowniczo i patrzy na mnie z wyzwaniem w oczach.

Odpowiadam uśmiechem, dziko wyginając usta. Stukamy się rękawicami.

Nie nakładamy ochraniaczy.

Uderzam prostym. Tatę wyrzuca ramie, blokuje cios i odskakuje do tyłu. Ponownie uderzam i znów mnie blokuje.

Rozdzielamy się i podskakujemy w miejscu, potrząsając barkami, rozluźniając je. Z powrotem unoszę rękawice i mrużę oczy, kiedy mówi:

- Uważasz, że jesteś gównieście wart, bo twój ojciec był szybki i silny? Cóż, mam dla ciebie wieści. Ja jestem szybszy, jestem silniejszy i jestem zdyscyplinowany. Twój trener nie robi ci żadnej przysługi.

- Siedzi w moim narożniku, a to mi wystarczy.

Robi zamach. Uchylam się i szybko pojawiaam za nim. Prostuje się i odwraca do mnie.

- Jeśli tak jest, to powinieneś się szykować na drugie miejsce.

- Co do kurwy? Chcesz, żebym wygrał?

- Chcę porządnej walki. Lubię, kiedy wszystko wygląda realnie. To mi przypomina, że jestem człowiekiem. Śmiertelnikiem.

- Ja chcę być legendą. Legendy nigdy nie umierają. Nawet, jeśli umierają w samotności.

Tatę ponownie wyprowadza cios. Znow robię unik, prostuję się i uderzam trzy razy.

Za każdym razem mnie blokuje, lecz zaraz uderza hakiem. Cofam się. Uśmiecha się i znow wymierza cios. Blokuję go i uciekam, by nie przyparł mnie do lin, po czym wracam na środek ringu. Podąża za mną.

- Żeby być legendą, musisz upaść siedem razy, a podnieść się osiem - mówi.

Przypominam sobie finał sprzed kilku lat, kiedy mój ojciec rozgniół go na miazgę.

- Albo wcale nie upadać.

Cofa ramię, po czym ściera mi uśmiech z ust.

- Zanim przestaniesz spadać, musisz pogodzić się z faktem, że uderzysz w ziemię.

Wycieram krew z ust i patrzę na niego z gniewem.

Ponownie przyjmujemy pozycje. Obserwuje mnie, jakby chciał przewidzieć mój kolejny ruch, gdy zaczynamy skakać wokół siebie, czekając, aż ten drugi zada cios.

- Chcesz już ochraniacz?

Rzucam się na niego i zaczynam uderzać, na co

on blokuje, cofa się, blokuje.

- Pierdol się - rzucam przez zęby.

- Wściekłość nie pomaga. To ty kontrolujesz swój gniew, a nie odwrotnie.

Chcę udowodnić, że nie ma racji. Zginam rękę i mierzę w jego głowę.

Robi unik i uderza hakiem, kłykciami trafiając mnie w szczękę. Wypluwam krew i odbijam się od lin. Potrząsam głową, ocieram krew i zaciskam zęby, po czym prostuję się i patrzę na niego, mrużąc oczy.

- Moja kolej - mówię i robię zamach. Moja pięść trafia w cel: nerki.

Blokuje mój kolejny cios i w zamyśleniu ściąga brwi.

Zarozumiały jesteś, jak na kogoś, kto wczoraj przegrał. Uderza prostym.

Przechyliłam się na bok górną połową ciała, unikając ciosu.

- Z kim przestajesz, takim się stajesz.

- To ja jestem mistrzem. Nie ty.

- Cóż, nie będziesz żył wiecznie, mistrzu.

Uderza trzykrotnie, po czym odskakuje, napina ramię i patrzy na nie.

- Pamięć mięśniowa. Kiedy zadasz już wystarczająco dużo ciosów, zacznasz walczyć instynktownie. Jedna część twojego umysłu koncentruje się na twoim ataku, a druga na ataku przeciwnika. Pozwól, żeby ta pamięć pracowała za ciebie i świadomie nie

spuszczaj z gościa oczu.

Śmieję się kpiąco.

- Nie potrzebuję twoich wskazówek.

- W takim razie wracaj do domu, do tatusia.

- Jak już z tobą skończę. - Uderzam prostym, po czym wyprowadzam lewy hak i trafiam go wystarczająco mocno, by go oszołomić.

Podnosi głowę, potrząsa nią, by oprzytomnieć i wyciera krew z nosa. Łapię oddech, zadowolony, że udało mi się go zranić. Przynajmniej dzisiaj nie będę jedynym, który skończy z okładami z lodu.

Dostrzega krew na ramieniu i patrzy na mnie, wyraźnie pod wrażeniem.

- STOP! - krzyczy z narożnika jego trener. - Wy dwaj gówno będziecie mieli podczas walki, jeśli dalej będziecie tak pieprzyć.

Tatę uśmiecha się do niego szeroko, po czym patrzy na mnie wilkiem.

- Masz dość?

- Ledwie się rozgrzałem. - Ocieram krew z jednego oka i podnoszę rękawice. - No chodź, Tajfunie.

Walczymy przez trzy godziny. Jego ekipa jest na niego wściekła. Na koniec obaj jesteśmy zakrwawieni i spływamy litrami potu. Jego asystenci przynoszą napoje z elektrolitami i Tatę rzuca jeden w moją stronę.

- Ta sama godzina, dzień przed walką w Atlancie. Musisz się wiele nauczyć. - Ściąga z dłoni rękawice.



Nie odpowiadam. Z poczucia dumy rzucam mu spojrzenie typu pieprz się. Ale wiem, że przyjdę.

\* \* \*

Leżę wyciągnięty na łóżku, cały obłożony okładami z lodu. Nie rozumiem gościa. Ani trochę go nie łąpię. Wrabiają mnie. Muszą. Zastanawiam się, czy Reese w tym wszystkim siedzi. Czy jej rolą jest mnie rozpraszać.

Kurwa, pewnie, że tak.

Z jękiem sięgam po telefon. Chciałbym do niej napisać, ale nie mam jej numeru. Chciałbym napisać do kogoś, kogo w ogóle obchodzi. Do matki? Mowy nie ma. Piszę do Oza.

Ja; Żyjesz?

Oz; Tak.

Ja: Gdzie ty, kurwa, jesteś?

Chcę, żeby do mnie przyszła.

Nie możesz dostać tego, czego pragniesz, dupku, odzywa się złośliwy głosik w mojej głowie.

Patrzę na kałużę wody przy łóżku, odrzucam telefon na bok i ponownie wciskam dłoń w łód. Następnie podnoszę wzrok na rękawice ojca i pozwalam, by wypełniła mnie wściekłość.

## 21. Mściciel jest blisko

*Reese*

Nie widziałam go od tamtej nocy. Nie poszłam już na siłownię w Denver, taki ze mnie tchórz. Denerwowałam się myśląc, że Remy dowie się o nas i zdecyduje się nigdy więcej nie trenować z Maverickiem. Walczyłam z potrzebą odszukania Mavericka i uczuciem zdrady wobec Tate'ów, Milesa oraz z bolesną nadzieją, że nasza przyjaźń jest czymś więcej niż tylko przyjaźnią, lecz do niczego nie doprowadzi.

Teraz jesteśmy w Dallas, pięć dni po tym, jak oddałam mu swoje dziewictwo. Próbuję skupić się na fakcie, że Miles napisał do mnie, dając mi znać, że on, Gabe i Avery przyjeżdżają na półfinały. Lecz to Mściciel wywołuje poruszenie.

Słyszałam ekipę, gdy mówili, że znów pokonał kilku poważnych przeciwników i podczas ostatnich walk znów znalazł się o krok od walki z Remy'm. Wydaje się, jakby był legendą tylko przez to, że stara się pomścić Skorpiona.

Jest pretendentem do tytułu. Zdobywa szacunek, podziw i wywołuje postrach.

Nie byłam w stanie tego słuchać.

Sama myśl o Mavericku walczącym z Remy'm, który jest częścią mojej rodziny, zaczyna

sprawiać mi ból. Dlatego właśnie, gdy w zespole dyskutowali o tym dalej, ja skupiłam się na pociągach Racera. Według mnie to doskonała terapia.

Jestem na siłowni w Dallas. Moja dzisiejsza konwersacja z samą sobą skupiała się na tym, jak to dobrze, że go tutaj nie ma, bo w końcu mogę spokojnie skoncentrować się na treningu i na wspieraniu Remy'ego. Cieszę się, gdy idę do przedszkola, gotowa oczyścić umysł z myśli przez zabawę z Race'em, gdy dostaję wiadomość od Brooke.

Brooke: Weź sobie wolne. R i ja zabierzemy Racera do zoo.

Ja: Jesteś pewna?

Brooke: Tak, właśnie go odbieram.

Ja: OK, bawcie się dobrze!

Zatrzymuję się na środku chodnika, w połowie drogi do przedszkola i nagle nie wiem, co mam zrobić z resztą dnia.

Z jakiegoś powodu ruszam tą samą drogą, którą przyszedłam. Otwieram drzwi siłowni, witam recepcjonistkę i czuję, jak serce zaczyna mi drżeć, gdy wchodzi na salę. Mijam bieżnię, rowerki, sekcję ciężarów i ruszam w stronę mat na samym końcu, przy workach bokserskich. Obrzucam wzrokiem miejsce, gdzie mogłabym go znaleźć. Przy workach jest teraz kilku facetów. Żaden jednak nie jest tak

duży i tajemniczy.

Ani seksowny.

Zniknął z mojego życia.

Może nigdy więcej nie chce mnie już widzieć. W końcu jestem Dumas.

Zapewne trenuje gdzieś z Ozem.

Czekam kilka minut, dopóki nie dociera do mnie, że zachowuję się po prostu głupio, czekając na niego, kiedy wyraźnie się nie pojawi.

Wychodzę na zewnątrz i patrzę na budynek naprzeciwko. Przez ostatnie kilka dni upał był nie do zniesienia, lecz dzisiaj wieje lekki wiatr, a niebo jest częściowo zachmurzone.

Jeszcze niegotowa na powrót do hotelu, ruszam do parku, gdzie pod jednym z drzew dostrzegam kawałek ocienionego trawnika. W każdym parku, do którego chodzimy, znajduję idealne drzewo i to miejsce staje się idealne dla mnie i Racera. Ruszam w tamtą stronę z książką i przekąskami Racera, po czym rozkładam koc, siadam i zaczynam czytać od miejsca, w którym ostatnio skończyłam.

- Cześć.

Słyszę jego głos wyraźnie, niezwykle wyraźnie i patrzę w górę, sunąc wzrokiem po granatowych jeansach i szarej koszulce opinającej się na wyraźnie zarysowanych mięśniach.

Nasze spojrzenia spotykają się i natychmiast przypomina mi się, jak mnie trzymał. Krzywdzę cię...?

Jego falujący tatuaż...

Jego oczy, płonące pożądaniem...Wsuwa dłonie do kieszeni i po prostu na mnie patrzy, lecz teraz w jego oczach kryje się ostrożność i nieufność.

Maverick mnie ocenia.

- Ile masz czasu, zanim będziesz musiała wracać?

- pyta, wpatrując się w moją twarz, jakby chciał wyczytać z niej odpowiedź.

Gdy otwieram usta, nie mam pojęcia, czy mój głos w ogóle zadziała.

- Kilka godzin. Rodzice zabrali Racera do zoo.

Rozluźnia się i siada obok mnie, po czym kładzie się na plecy i patrzy na gałęzie drzew i widoczne przez nie niebo.

- Codziennie chodziłem po parkach. Nie wiedziałem, w którym cię znajdę.

- Naprawdę?

Zaciska zęby i patrzy w niebo.

- Tak - mówi po chwili. - Nie chciałem pytać Tate'a.

- Gdybyś go zapytał, nie powiedziałby ci. A ja mogłam się ukrywać, gdy... o tym myślałam.

- O czym?

Odkładam książkę i pochłaniam go oczami, niczym śniadanie, obiad i kolację. Potem wbijam wzrok w koc.

- Jak bardzo to było intensywne.

Zamyka oczy, wpuszcza powietrze z płuc i zaciska dłoń.

- Chcesz mój numer?

Siada, opiera łokcie na kolanach i kiwa głową.

- Nie mam przy sobie telefonu.

Przeszukuję torbę Racera i wyjmuję jedną z moich szminek, po czym patrzę na niego pytająco. Maverick nie odrywa ode mnie wzroku i wpatruje się w moją dłoń, którą obejmuję jego nadgarstek. Jest gruby i silny. Przykładam szminkę do jego ręki i zapisuję mu numer na skórze. Koralową szminką, na przedramieniu. To chyba najbardziej erotyczna rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

Patrzy, jak wkładam szminkę do torby, po czym przez chwilę siedzi nieruchomo.

Wpatruje się w swoje ramię. Potem odwraca wzrok, oddycha głęboko i znów na mnie patrzy.

- Reese - szepcze z żalem. - Tamtej nocy straciłem nad sobą kontrolę. - Patrzy na moje usta, jakby ich pragnął. A ja chcę, żeby je wziął.

Nie powinnam tego chcieć, ale... chcę.

- Podobało mi się - mówię. I podobało mi się spać w twoich ramionach, choćby przez chwilę.

Wstrzymuję oddech, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie przyznałam - nie, Reese, odwołaj to! - lecz nie ruszam się, gdy wyciąga do mnie rękę.

- Mnie też - mówi.

O Boże, znów pragnę poczuć jego usta.

Gorące i zdecydowane, budzące mnie ze snu.

Do niczego nie prowadzi, Reese!

Wsusza dłoń pod moje włosy, palcami pieszcząc moją głowę.

- Totalnie ode mnie uciekłaś.

- Wiedziałaś, że musiałam iść.

- Tak, wiedziałem, ale przy tobie mam w głowie pustkę. Jestem pewien, że o tym wiesz, bo właśnie uśmiechasz się tym swoim krzywym uśmieszkiem.

- Krzywym?!

Uśmiecha się lekko, otacza dłonią mój kark i łagodnie przyciąga mnie do siebie, ponownie kładąc się na kocu.

- Maverick... to, co się stało... - zaczynam.

Przyciąga mnie jeszcze bliżej. Kładę dłonie na jego

piersi, chcąc go od siebie odsunąć, lecz kończy się na tym, że pozostawiam je tam, czując pod palcami twarde płaszczyzny jego piersi.

- Co z tym co się stało?

-Co?

- Powiesz mi, jakie to było fantastyczne, czy pozwolisz mi się pocałować?

Jeszcze tylko jeden pocałunek... o Boże, pójdę do piekła. Jestem najgorszą osobą, jaką znam. Najbardziej lekkomyślną. Najbardziej odurzoną Maverickiem Cage'em.

To czysty impuls. Cała płonę, pragnę go i chcę być blisko. Bliżej niż blisko. Chcę być tatuażem na jego plecach i kobietą w jego łóżku, i tą jedną rzeczą, o

której nie może przestać myśleć, i tę dziewczyną, całując się z nim w parku.

- To, co się stało... - zaczynam, było cudowne, impulsywne, wspaniałe i lekkomyślne. Nachylam się do niego i niepewnie przywieram wargami do jego ust. Podtrzymuje dłonią moją głowę i wsuwa język w moje usta.

Pomrukuje cicho, po czym wciąga mnie na siebie i chwyta za pośladki. Uwielbiam to, jak je ściska, gdy nasze języki splatają się ze sobą, i wiem, że nie mogę tego ciągnąć, że to do niczego nie prowadzi, a jedynie sprawia, że jestem go coraz bardziej głodna. Zaciskam dłonie na jego koszuli i z jękiem badam językiem wnętrze jego ust. Niespiesznie smakuje mnie językiem. Gdzieś w pobliżu szczeka jakiś pies, ludzie przechodzą obok nas na deptaku, lecz kiedy w końcu próbuję się od niego odsunąć, Maverick przytrzymuje moją głowę, przechylają lekko i całuje mnie jeszcze bardziej łapczywie.

Czuję, jak na plecach wsuwa dłoń pod moją koszulkę. Przesuwa palcami po mojej skórze. Są gorące, pokryte odciskami i tak doskonałe, że cała drzę.

Przekręca nas i kładzie mnie na trawie, po czym całuje dalej, kładąc dłoń na mojej talii i kciukiem gładząc mój brzuch.

- Reese - szepcze tuż przy mojej skórze.

Patrzę w niebo, po czym pozwalam powiekom



opaść, gdy dotyk jego warg przesuwających się po mojej szyi pozbawia mnie rozsądku.

- Nie traktuję lekko tego, co mi podarowałaś. Nie chcę, żebyś myślała, że tak jest.

- Pragnęłam tego.

- A ja pragnę ciebie. - Głos Mavericka jest teraz niezwykle niski. - Ten facet w domu. Całuje cię tak?

- Nie.

Uśmiecha się szeroko i patrzy na mnie.

- Ale... - Siadam szybko. Reese, powstrzymaj to. - Ale nie możemy... no wiesz, znów tego zrobić.

Jego oczy ciemnieją.

- A ja myślę, że powinniśmy robić to częściej. - Wpatruje się we mnie, czekając, aż coś powiem, lecz mogę jedynie nerwowo przełknąć ślinę.

Wskazuje na moją książkę.

- Co czytasz? - Obejmuje mnie za ramiona. Spinałam je, lecz wewnątrz topnieję. Książkę.

- Naprawdę? - Unosi brwi, na co śmieję się i nieśmiało zakładam za ucho pasmo włosów, które wysunęło mi się z kucyka.

- Dużo o tobie słyszałam - mówię.

- Same kłamstwa. - Wygina usta w uśmiechu.

- Dokopujesz przeciwnikom.

Z jego twarzy znika rozbawienie i patrzy przed siebie w zamyśleniu.

- Reese, dokopię Tate'owi.

Prostuję się i odwracam wzrok.

- Nie lubię o tym myśleć.

- Kibicujesz mu dla zasady. Nie oczekuję, że zaczniesz kibicować mnie.

Milczę.

- Potrzebuję tego dla mnie - wyjaśnia z wyraźnym, pełnym determinacji ogniem w oczach.

- Maverick... - Obejmuję się rękami. Nie jest mi łatwo znaleźć kogoś, z kim nawiązałabym więź. Nigdy w życiu nie nawiązałam takiego kontaktu z nieznanym, jaki poczułam, gdy zaczęłam rozmawiać z Maverickiem „Mścicielem” Cage’em. - Tamta noc z tobą znaczyła dla mnie więcej niż możesz sobie wyobrazić - szepczę. - Nie powinnam była cię teraz całować. Staram się odnaleźć samą siebie, a nie mogę tego zrobić, kiedy zatracam się w tobie.

Ujmuje mnie pod brodę, a jego dotyk sprawia, że ogarnia mnie żar.

- Nie pozwolę ci się zagubić - obiecuje.

- Tate’owie to moja rodzina. Nie sądzę, że powinniśmy robić to, do czego między nami doszło. A w przyszłym miesiącu jeszcze przyjeżdża Miles.

- Miles? Właśnie tak ma na imię?

Kiwam głową i wpatruję się w niego bezradnie.

Widzę jak łagodność jego spojrzenia tężeje w stal.

- Jasne, łąpię on nie jest synem mego ojca. - Zaciśka zęby, po czym wpatrujemy się w siebie. Zaczyna się podnosić, lecz w pewnej chwili, jakby

kierowany impulsem, bierze w dłonie moją twarz i całuje mnie mocno, z zębem, niemal tak, jakby mnie karał. Siedzę, oszołomiona, a on wstaje i odchodzi.

Wypuszczam powietrze z płuc, zamykam oczy i dotykam ust.

To koniec. Więcej tego nie zrobimy. Prawda? Zgodził się z tym czy nie?

Tak, bo wpadł w gniew.

Jestem pewna, że będziemy traktować się uprzejmie, lecz... trzymać od siebie z dala. I nie cierpię tego. I nagle nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego nie możemy tego robić. Dlaczego to jest złe.

Ani dlaczego zapisałam mu swój numer na ramieniu.

## 22. Nigdy więcej

*Maverick*

Przebiegłem kilka mil i za oknami panuje już ciemność. Miles. Miles. Miles.

W hotelowej łazience wpatruję się w siebie w lustrze, patrząc głęboko w swoje oczy. I z całą siłą wbijam pięść lustro.

## 23. Połamane kostki

*Maverick*

Następnego dnia trenujemy, Oz i ja. Ćwiczymy w magazynie, który wynajął nam na dzień. Drzwi są otwarte na oścież, a Oz powiesił worki na żelaznych belkach przy suficie. Przez cały czas używam tylko lewej ręki.

Uderzam. Słucham odgłosów. Łup, bach, bach, lup, puf. - Hej, stop, stop. Gdzie twoja prawa? - pyta Oz, gdy w końcu wybudza się z drzemki. Facet przytachał sobie rozkładany fotel i siedzi w nim od ładnych kilku godzin, a dokładnie od chwili, gdy zamówiliśmy sobie pizzę, po jednej dla każdego. Możliwe, że podjadłem mu kilka kawałków.

- Próbuję wzmocnić lewą - kłamię.

Krzywi się z gniewem.

- Twoja lewa jest świetna. Jest niemal tak dobra, jak twoja prawa.

- „Niemał” to słowo klucz - podkreślam i znów zamierzam się na worek.

- - Uszkodziłeś sobie prawą? - podchodzi do mnie i chwyta mnie za rękę, jednak wyszarpuję ramię, zanim zdąży zdjąć mi rękawicę. No dobra, rozwalilem ją - warczę do niego. - Ani się obejrzysz, a będzie jak nowa.

- Rozpieprzyłeś sobie prawą. Podczas sezonu.

Kiedy?

- To bez znaczenia.

- Kiedy?

- Wczoraj w nocy. Uderzyłem w coś.

- POŁAMAŁEŚ KOSTKI, A NIE COŚ! Rozpieprzasz sobie prawą w napadzie złości? Co do kurwy? Szykuje mi się tutaj drugi Skorpion? Co? - Popycha mnie, a ja mu na to pozwalam. Po prostu stoję, kiedy się na mnie wyżywa. Po chwili poddaje się i ponownie siada w fotelu. - Bez swojej prawej równie dobrze możesz w ogóle nie pojawiać się na walce.

- Nie przepuszczę żadnej walki.

- Powinieneś o tym pomyśleć, zanim połamałeś sobie kostki. To przez Tate'a? Przez dziewczynę?

Uderzam w worek, po czym opuszczam ramiona i wbijam wzrok w ziemię.

- Ma na imię Reese - mówię cicho i gniewnie patrzę na worek. - Reese Dumas.

Oz przeklina pod nosem i wyciąga piersiówkę.

- Trzymaj się od niej z dala, Maverick.

- A może ty będziesz trzymał się z dala od piersiówki?

- Nie mogę.

- A więc świetnie się rozumiemy. - Ustawiam się na pozycji i ponownie zadaję ciosy. - Nie zrezygnuję z niej. - Testuję prawą i uderzam w worek, na co w ramieniu eksploduje mi ból. Zrywam rękawicę z ręki.

Posępnie wpatruję się w dłoń, na próbę poruszając palcami i zaciskając je.

- Członkowie ekipy Tatę a - mówi Oz, pochylając się na fotelu - nawet, jeśli nie łączą ich więzy krwi, są ze sobą bliżej związani niż prawdziwa rodzina. Ona nie będzie nawet chciała na ciebie spojrzeć, Maverick.

Odrzucam rękawicę na bok i dalej uderzam tylko lewą. Nie sądzę, że powinniśmy robić to, do czego między nami doszło... Tate'owie to moja rodzina... Miles przyjeżdża...

- Nie chcę patrzeć, jak robisz z siebie głupka dla cholernej Wendy!

Zatrzymuję się, po czym patrzę na Oza i mrużę oczy.

- Ona nie jest żadną Wendy.

Narasta we mnie frustracja. Wracam do ciosów i uderzam w worek naprawdę mocno.

- Słyszałem, że z nim trenowałeś - mówi Oz.

- Tak. Powiedziałbym ci, gdybyś był choć na wpół przytomny. - Nie przestaję uderzać.

- To znaczy, że nie będziesz mnie już potrzebował.

- Nie. To jedynie znaczy że będę miał więcej szans, by dowiedzieć się, jak go pokonać.

- I pewne, jak diabli, że on dostanie swoją szansę, by dowiedzieć się tego samego o tobie.

Bierze tęk z piersiówki i wpatruje się w drzwi. Ja wpatruję się w worek i uderzam w niego dotąd,

aż płoną mi mięśnie. Wtedy uderzam dalej.



## 24. Opatrując Mavericka

*Reese*

Dzwoniła moja mama, ale nie odebrałam telefonu.

Boję się, że usłyszy mój głos, zna mnie zbyt dobrze, i będzie wiedziała, że coś mnie prześladuje.

W końcu się poddaję, gdy puka do mnie Brooke.

- Twoja mama do mnie dzwoniła. Martwi się o ciebie. Pakowałam właśnie rzeczy do walizki, gdyż rankiem ruszamy do kolejnego miasta - Atlanty. Racer śpi już głęboko w swoim pokoju, w pełni gotowy do drogi, poza małym czerwonym pociągami, który lubi trzymać w nocy pod poduszką.

- Co jej powiedziałaś?

- Że wszystko w porządku. Bo jest w porządku, prawda? Przytakuję bez słowa.

Brooke waha się przez chwilę, po czym naprawdę ciepło się do mnie uśmiecha.

- Reese, jestem tu, gdybyś chciała pogadać.

Przez całe życie chciałam mieć kogoś poza rodzicami, z kim mogłabym porozmawiać, a teraz, kiedy już ją znalazłam, nie jestem pewna czy mogę powiedzieć jej o tym, o czym najbardziej bym chciała.

- Nie trzeba - zapewniam ją.

Ponownie się uśmiecha.

- Zadzwoń do niej - dodaję.

- Świetnie - mówi z ulgą, po czym unosi kciuki i wychodzi.

Postanawiam od razu wykonać ten telefon i uspokoić matkę.

- Mamo, co u ciebie?

- Martwię się.

Wzdycham.

- Nie rób tego. Wszystko w porządku.

- Naprawdę? Nie zrobiłaś niczego głupiego? Trzymasz się jakoś? Bo możemy po ciebie przyjechać.

- NIE! MAMO! - Nie chcę wyjeżdżać, nie chcę wracać do domu, gdzie zawsze jestem tą starą Reese. Gdzie nie mogę dorosnąć, uczyć się, odkrywać i doświadczać. - Mamo, JEST MI TU ŚWIETNIE. Ja... właśnie dojrzewam i potrzebuję trochę czasu solo.

- Jesteś już motylem?

- Nie - odpowiadam z wątlym uśmiechem. - Wciąż gąsienicą.

- Opowiedz mi, co porabiałaś.

Mówię jej o Racerze, mojej diecie i Tate'ach, jacy są wspaniali, o ekipie i o tym, że Miles przyjedzie w odwiedziny.

- Och, jaka jestem szczęśliwa! Nie zapomnij dzwonić co drugi wieczór. Maksimum co trzeci. Dobrze, gąsieniczko?

- Dobrze, mamo.

Wiem, że się przejmuję, lecz kiedy we mnie wątpi,

czuję się bezsilna, jakbym nigdy nie miała już odzyskać jej zaufania, chociaż powoli zaczynam ufać sobie sama.

Kiedy się rozłączam, wpisuję przypomnienie w telefonie - ZADZWONIĆ DO MATKI.

Brooke zagląda do mojego pokoju.

- Mama już szczęśliwa? Brzmiała na poważnie zmartwioną.

Kiwam głową

- Zdaje się, że to jej ulubiony stan.

- Cóż, jesteś jej jedyną córką. I właśnie dlatego absolutnie chcę, żeby Racer miał rodzeństwo. Zdrowo jest, kiedy obsesja matki jest podzielona.

Śmieję się, po czym patrzę na nią z tęsknotą. Zastanawiam się, czy mogę podpytać ją trochę o Mavericka. Wiem, że Remy z im trenował. I codziennie torturą jest dla mnie o nic nie pytać.

- Chodzi o tego chłopaka w domu?

Otwieram usta, pragnąc przyjaciółki, ale co mam powiedzieć? Że chodzi o Mavericka Cage'a? Mam obsesję. Uprawialiśmy seks. Myślę o nim, często. I myślę o nim jak o przyjacielu, nawet jeśli nie rozmawiam z nim przez kilka dni. Po prostu sama tego nie rozumiem. Boję się powiedzieć to na głos. Boję się zrobić kolejny wielki błąd, coś, co ponownie skrzywdzi moją rodzinę.

Dlatego tylko uśmiecham się do Brooke i pozwalam jej myśleć, że chodzi o tego chłopaka w domu.

Kiedy w rzeczywistości to syn Czarnego Skorpiona.

\* \* \*

Jesteśmy w Atlancie i mieszkamy w ładnym hotelu w centrum miasta. Brooke i ja właśnie jemy kolację. Nie widziałam Mavericka od tamtego dnia w parku.

Osiem dni i kilka długich godzin, minut i sekund. Przez cały czas trenuje z Remy'm, a Brooke w gruncie rzeczy też rzadko widuje męża.

Obie umyłyśmy już zęby i przebrałyśmy się w piżamy. Brooke ma na sobie koszulkę i spodenki do spania, a ja włożyłam długie luźne spodnie w kolorze błękitu i pasujący do nich top. Spotykamy się ponownie w salonie, żeby trochę poczytać i pogadać, kiedy zza drzwi dochodzą nas niskie męskie głosy... i mnóstwo przekleństw.

Drzwi otwierają się gwałtownie i stają w nich mężczyźni: Pete, Riley, trener i dwóch wysokich, ciemnowłosych bokserów. Obaj są poobijani i zakrwawieni, z koszulkami klejącymi im się do piersi. Brooke otwiera usta, zamyka je, po czym ponownie je otwiera i wbija wzrok w męża.

- Czy wyście walczyli?

- Tak.

- Myślałam, że tylko trenujecie.

Bez tchu wpatruję się w Mavericka.

Maverick w naszym pokoju hotelowym.

Maverick w sportowym stroju, spocony i...  
Maverick.

- Zmiana planów. - Remy przechodzi przez pokój i mówi: - Pomóż mi go opatrzyć.

- Pozwólcie mu się wykrwawić, to wszystko załatwi - odzywa się trener. Pete i Riley, powłócząc nogami, wchodzi za nim.

- Opatrzcie go, żebym znów mu wpieprzył - powtarza Remy. Patrzy znacząco na Mavericka, który nie pozostaje mu dłużny.

Chyba sam potrzebujesz przerwy - mówi. Brooke patrzy na mnie, na co ruszam w jego stronę.

- Może skorzystać z mojego prysznica.

Brooke kiwa głową, zgadzając się, a ja nie mam pojęcia, co podkusiło mnie do odezwania się, gdyż wtedy Maverick na mnie patrzy. I jestem pewna, że gdy tak wpatrujemy się w siebie, wszyscy wiedzą, że ze sobą spaliśmy. Że uprawialiśmy seks i że każdego dnia o tym myślę.

- Chodź ze mną - mówię dziwnym głosem.

Idzie za mną do sypialni. Zamykam drzwi, po czym otwieram te pod prysznic i pytam:

- Co się stało?

- Nic poważnego.

- Remington Tatę z nikim nie trenuje. Nigdy. Maverick... to jest poważne.

Ściąga z siebie wilgotną koszulkę, a gdy idzie przez pokój w stronę łazienki, ujmuje mnie pod

brodę i patrzy na mnie z nikłym uśmieszkiem, z ukrytą pasją pochłaniając mnie oczami.

- To nic takiego - zapewnia mnie, po czym wchodzi do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Z westchnieniem podnoszę jego koszulkę. Jest jedynym facetem, jakiego znam, który nie czuje podziwu dla obecnego czempiona. Jediną osobę, którą znam.

Kilka minut później krążę po pokoju, a w chwili, gdy dostrzegam na koszulce krew, do mojego pokoju wchodzi Brooke.

- Czy oni powariowali? - pytam ją, pokazując jej czerwone plamy.

- Powariowali - przyznaje. - Tu jest świeże ubranie. Może być na nim trochę luźne.

Maverick wychodzi z łazienki, z nagą piersią i biodrami owiniętymi ręcznikiem, a Brooke otwiera szeroko oczy

- Z drugiej strony, może jednak nie. - Brooke przygląda mu się spod zmrużonych powiek. - Tak, nie za bardzo. - Odkłada ubranie na bok, podchodzi do Mavericka i dźga go palcem w pierś. - Mój mąż wbił sobie do głowy, że ci pomoże. Rzadko kiedy komukolwiek ufa i naprawdę niełatwo zdobyć jego szacunek. - Maverick milczy. - Cokolwiek jest między wami, Remy sądzi, że jesteś w porządku.

Maverick spokojnie odpowiada Brooke, lecz patrzy tylko na mnie.

- Tak, jestem w porządku.

- Dobrze. - Brooke milknie, aż Maverick w końcu odrywa ode mnie wzrok i ponownie kieruje go na nią. - Jeśli mój mąż przyprowadził cię tutaj, do swojej rodziny, to znaczy, że jesteś jego przyjacielem. - Jej głos łagodnieje, gdy dodaje: - Zdaje się więc, że miło mi cię poznać, Maverick.

Brooke patrzy na mnie i podaje mi kilka butelek, które trzymała pod ręką.

- Olejek musztardowy, arnika, wybierz sobie. Wszystko jest przeciwzapalne, więc wysmaruj go. Racer, co ty tu robisz? - Kładzie ręce na biodrach w pozie zawiedzionej mamy, kiedy dostrzegamy chłopca przy drzwiach.

- Ja chcę Weese! - mówi mały wyzywająco i wbiega do pokoju.

- Reese jest teraz zajęta. Chodź, wracamy do łóżka.

Chwyta Racera, zanim chłopiec do mnie dociera, a Racer woła:

- Maverick, choś zobaczyś moje pociągi!

- Później, kolego - mówi Maverick unosząc dłoń, by przybić mu żółwika.

Brooke obrzuca Mavericka pełnym ciekawości wzrokiem, po czym zamyka za nimi drzwi.

- On nie jest jedynym, który chce Reese.

Słyszę jego głęboki głos i widzę, że przygląda mi się z tęsknym uśmiechem.

Otwieram szeroko oczy.

Nagle przed oczami pojawiają mi się wspomnienia, jak trzyma mnie w ramionach, sunąc ustami i dłońmi po moim ciele. Z ogromnym wysiłkiem udaje mi się nie przesuwając wzrokiem po jego piersi, ramionach, po każdej jego części.

- Ja również ciebie pragnę.

Czyja właśnie to powiedziałam?

Och, Boże, jego twarz.

Wygląda, jakby był gotowy się na mnie rzucić. Chwycić mnie. Trzymać. Pieprzyć.

- W takim razie co z tym zrobimy? - pyta.

- Nie wiem. Może... - szepczę, po czym potrząsam głową. - Nie wiem. Ale myślę o tobie.

- Ja też o tobie myślę, Reese.

Patrzę na niego i czuję w ciele łaskotanie. Oboje się uśmiechamy. Jakby to na razie wystarczyło.

Ale czy tak jest naprawdę? Gdy o nim myślę, zalewa mnie fala pożądania. Nie lubię myśleć, że nie mogę z nim być.

- A więc ty i Remy dogadujecie się ze sobą? - pytam.

Zaciska zęby i ściąga brwi.

- Jesteśmy konkurentami, nie kumplami. - Siada na krawędzi mojego łóżka i pochyla się, opierając łokcie na kolanach, a ręcznik rozchyła się lekko, ukazując fragment jego uda.

- A mimo to jesteś tu - mówię. - Remy przypro-



wadził cię tu, a ty pozwoliłeś się przyprowadzić.

Odwraca się i patrzy na mnie z błyskiem w oku, po czym znacząco patrzy na łóżko, na którym oboje już siedzimy.

- Jestem.

W. Moim. Pokoju.

- Chłopaki mówią, że Tajfun chce, by jego ostatnia walka była coś warta - mówię, udając, że studiuję etykiety olejków do masażu.

Zdziwiony marszczy brwi, na co unoszę brwi.

- Nie wiedziałeś, że to jego ostatni sezon? - pytam.

- Nie. - Spina ramiona. - Kolejny powód, by w tym roku odebrać mu tytuł.

Przewracam oczami, ale jak rany, czasami jest zabawny. Uwielbiam to, że mówi bez śladu przechwalania się, lecz po prostu stwierdza fakt. Na jego twarzy pojawia się lekki grymas i niemal widzę, jak obracają się trybiki w jego głowie.

- Wybierz któryś - mówię, pokazując mu olejki.

- Nie potrzebuję ich.

- Owszem, potrzebujesz - sprzeciwiam się.

- Nie. - Wstaje i odwraca się do mnie plecami, po czym pozwala rękownikowi opaść. Otwieram szeroko oczy i gdy zakłada jeansy, wpatruję się w jego wspaniale wyrzeźbione pośladki i długie umięśnione nogi. W następnej chwili naciąga na siebie koszulkę, a jego tatuaż faluje przy każdym ruchu. Gdy się obraca, szara koszulka opada, zakrywając

mięśnie jego brzucha.

Unoszę wzrok i patrzę mu w oczy.

- Nie chcesz, żebym cię dotykała - mówię załamana. - Dlatego nie chcesz tych olejków. Prawda?

- Chcę twojego dotyku tylko pod warunkiem, że będę mógł też cię dotknąć.

Wpatrujemy się w siebie, a w jego oczach dostrzegam wyzwanie.

Głęboko nabieram powietrza, po czym wyrzucam z siebie:

- Daj mi minutę na wtarcie tego w twoje ramiona i tors, a ja również dam ci minutę... pod warunkiem, że to, co zrobisz, znajdzie się w kategorii dla dzieci.

Śmieje się cicho.

- Kategoria dla dzieci to nawet nie połowa tego, co ty będziesz robić mnie. W końcu będziesz dotykać mojej piersi.

-No i?

Unosi brwi.

- Pozwolę ci nawet zacząć. Daj spokój, daj mi się opatrzeć - ciągnę.

Nagle kiwa głową.

- Ja zaczynam?

Kurczowo ściskam olejki w dłoni, a świat zaczyna wirować mi przed oczami.

Zbliża się do mnie.

Och, Boże.

Wstrzymuję oddech, gdy unosi dłoń do moich

włosów.

To tylko włosy; mówię sobie, lecz sposób, w jaki ich dotyka, patrząc na nie, jakby były ze złota, sprawia, że miękną mi kolana. Wtedy dociera do mnie, że zawsze noszę je ściągnięte w kucyk, nie licząc tych kilku specjalnych okazji. Albo do spania. Jak teraz.

Gładzi pasma, od góry aż po same końce, przesuwając palcami w dół, a jego dotyk przenika mnie aż do szpiku. Maverick podnosi wzrok i patrzy mi w oczy, po czym unosi rękę i gładzi mnie po twarzy. Podczas gdy trzema smukłymi palcami muska mój policzek, zgiętym małym palcem obrysowuje krawędź mojego ucha.

Moje ciało zmienia się w lawę.

Delikatnie ujmuje moją twarz w dłonie i kciukami przeciąga mi po powiekach.

Dzikice pożądanie. Właśnie to widzę w jego oczach.

Czuję dokładnie to samo.

Widzę też czułość i ciepło. W tych platynowych oczach. Do mnie?

- Masz najładniejszą twarz na świecie - mówi. - Na najładniejszym ciele. Z najładniejszym uśmiechem. I głos, który słyszę, kiedy wokół panuje cisza.

Zaciska zęby i odsuwa się ode mnie, po czym zdiera z siebie koszulkę i biorąc głęboki wdech, siada na krawędzi łóżka. Kiedy szepcze, dokładnie tak jak przed chwilą, jego głęboki głos przeszywa

mnie na wskroś, jak gdyby dobywał się z głębi mnie samej.

Boże. Ja go opatruję, a on mnie niszczy.

Drżąc, rozluźniam palce na buteleczkach, które ścisikałam, jakby zależało od tego moje życie. Staram się zachowywać profesjonalnie, gdy rozcieram w dłoniach olejek musztardowy i kładę dłonie na jego ramionach.

Jego tatuaż wydaje się we mnie wpatrywać.

Feniks jest tak blisko, że niemal nim oddycham. Naprawdę nim oddycham. Bo feniks to on, I pachnie szamponem z mojej łazienki i tym samym mydłem, którego sama używałam, chociaż woń jest cieplejsza i bardziej intensywna.

Przesuwam palcem po głowie feniksa. Mam ochotę go pocałować.

Całuję go.

Pochyliam się i muskam go ustami tak delikatnie, że ledwie dotykam wargami jego skóry.

Z sykiem wypuszcza powietrze, odwraca się, chwyta mnie, jakby chciał przyciągnąć do siebie i pocałować, po czym nagle puszcza.

- Bawisz się mną.

- Nie! Nie. Przepraszam. - Jestem tak zażenowana, że przyciskam ręce do brzucha i brudzę sobie koszulkę olejkiem. Szybko odsuwam dłonie i z całych sił walczę, by nie schować w nich twarzy. - Nie wiem, dlaczego przy tobie tak się czuję.

Mruży oczy.

- Nie masz pojęcia, co ze mną robisz.

Cisza jest wszędzie.

Po chwili Maverick wypuszcza powietrze z płuc i ponownie siada, ukazując mi swoje szerokie plecy. Obejmuje dłońmi kolana i odwraca głowę, by na mnie spojrzeć.

Patrzę na niego i chociaż mój umysł rozumie powód, ciało nie jest w stanie pojąć, dlaczego nie jest bliżej mnie.

Maverick, pocałuj mnie.

Powiedz, żebym się nie bała i pocałuj.

Ale boję się. A jeśli mnie pocałuje, będę musiała go odepchnąć, bo to nie ma szans.

Oddycham głęboko i nalewam na dłoń jeszcze trochę olejku, po czym z wysiłkiem rozprowadzam go na jego plecach. Jego ciało drga i napręża się pod moimi palcami, i czuję go każdym swoim nerwem. Wciąż patrzę na tatuaż feniksa i skorpiona.

- Ten tatuaż... - mówię i przeciągam dłonią po jego plecach.

- Zrobiłem go w dniu, w którym skończyłem dwadzieścia jeden lat.

Ma szeroką szyję. Gdy powoli go masuję, opiera łokcie na kolanach i wpatruje się w dywan.

- Kiedy przestałem czekać, aż przyjedzie i mnie zabierze. Że powie, że nawalił i że wybiera moją matkę i mnie. Kiedy dowiedziałem się, jak widzieli

go inni, stworzyłem nowego siebie. Nie z jego pomocą, ale pomimo niego. Teraz powstaję z popiołów. Jest częścią mnie, nie będę zaprzeczał, ale jest we mnie też coś innego. Lepszego. - Patrzy na mnie spod przymkniętych powiek i zniża głos. - Reese, nie jestem nim.

Ponownie wbija przed siebie wzrok, lecz zaraz chwytą mnie za rękę. Delikatny prąd przeszywa moje ramię, gdy znów się do mnie odwraca.

- Drżysz. Boisz się mnie?

Kręcę głową.

- Boję się siebie. Kiedy jestem z tobą.

Jego oczy zaczynają lśnić, a na usta wypływa uśmiech.

- Podoba mi się to, jaka wtedy jesteś.

- Bo tylko taką Reese znasz. Zazwyczaj jestem spokojniejsza i mniej impulsywna.

W jego oczach pojawia się błysk przyjemności, jaką poczuł, słysząc moje wyznanie i pochyła się, jakby chciał mnie pocałować. Kładę dłoń na jego torsie i kręcę głową.

- Maverick... sprawiasz, że jestem zbyt lekkomyślna.

- Wiem - odpowiada, po czym nachyla się jeszcze bardziej i ustami dotyka mojej szyi.

Kładę mu ręce na ramionach, by go powstrzymać, lecz, gdy intymnie przesuwam dłońią po moich plecach, by łagodnie mnie do siebie przyciągnąć,

pojękuję cicho i zatapiam paznokcie w jego skórze.

Przesuwa ustami w górę mojej szyi, najpierw mnie testując, a gdy odruchowo rozchyłam wargi, zaczyna rozkoszować się ich miękkością. Pocałunek budzi we mnie żar.

To szybki pocałunek. Skradziony pocałunek. Nawet w połowie nie taki, jakiego naprawdę chcę. Nawet w połowie nie tak głęboki. Ani tak nieskończony, jakbym tego pragnęła.

A mimo to do głębi mną wstrząsa.

Kiedy się odsuwa, jestem nieszcześliwa, pusta i samotna. Maverick przez długą chwilę wpatruje się w moje oczy.

- Podoba mi się twoja piżama.

Czuję, jak płoną mi uszy.

Jego uśmiech zaczyna znikać. Przesuwa dłoń na tył mojej głowy, na co moje serce zaczyna walić jak szalone.

Pocałuje mnie.

A ja mu na to pozwolę.

Pobudza mnie tak mocno, że moje serce tętni zbyt szybko, zbyt mocno. Kładę mu dłonie na ramionach, lecz tym razem zaczynam przyciągać go do siebie.

Zamieram, gdy rozlega się pukanie do drzwi, i szybko zaczynam się od niego odsuwać. Jednak Maverick spokojnie sięga po mnie i przyciąga mnie tam, gdzie chce, po czym rozgniatą moje wargi swoimi głodnymi, seksownymi ustami i szybko

wsuwa język w moje usta, wraz z kolejnym pocałunkiem kradnąc moją duszę...

W następnej sekundzie wstaje i wciska ręce w kieszenie, zwracając się w stronę drzwi. Blokując mnie przed czymś wzrokiem, gdy drzwi zaczynają się uchylać.

Brooke zagląda do środka.

- Jedzenie na stole.

Znika tak samo szybko, jak zajązła.

Maverick niespokojnie przeciąga dłońią po włosach, po czym rzuca mi mroczne i pełne frustracji spojrzenie, jak gdyby żałował, że nam przerwano.

Nie powinnam, ale czuję się tak samo.

Moje usta... mrowią.

Zachowując zdrowy dystans, podążam za nim do jadalni. Brooke ja już zjadłyśmy kolację, ale faceci wydają się konać z głodu. Dostrzegam, że przy stole jest też nakrycie dla Mavericka.

Czeka, aż usiądę, po czym opada na krzesło po przeciwnej stronie od Remy'ego i obaj w milczeniu zaczynają jeść.

- Są jak stare małżeństwo. Nie mogę uwierzyć, że to na poważnie - mówi Pete.

Riley patrzy na mnie i uśmiecha się szeroko.

- Nic dziwnego, że się lubią. Porozumiewają się, w ogóle ze sobą nie rozmawiając.

Kiedy mężczyźni cieszą się posiłkiem, przyglądam się wszystkim przy stole, tylko nie



Maverickowi. Chociaż czuję, że on patrzy tylko na mnie.

## 25.Leczenia Oza

*Maverick*

Po ostatnim wieczorze z Tate'ami, w dobrym towarzystwie i przy dobrym jedzeniu, nie mogłem spać. Gdy zobaczyłem, do czego przywykła Reese. Jak to robią wielcy bokserzy. Dzisiaj uderzyłem do spożywczego i kiedy już postawiłem torby w niewielkiej kuchni, z workiem na śmieci w ręce podchodzę do kanapy. Oz ogląda telewizję. Wokół niego wszędzie walają się puste butelki, a stojący przed nim stolik pokrywają puste opakowania po chipsach.

Przykładam ramię do stołu i jednym pociągnięciem wrzucam wszystko do worka.

- Co ty niby robisz? - Oz opuszcza butelkę, z której miał się właśnie napić.

Podchodzę do niego, wydaję mu flaszkę z rąk i ją również wrzucam do śmieci, po czym patrzę na niego ostro.

- To koniec, Oz.

- Niby z czym koniec?

- Z twoim pierdolonym uzalaniem się. Koniec.

Chcemy być zawodowcami? Musimy zachowywać się jak zawodowcy. - Z toreb z zakupami wydaję butelki z wodą. - Jaja sobie robisz.

Wybucho śmiechem i podchodzi do minibarku, z

którego wyciąga kolejną butelkę. Buntowniczo bierze z niej duży łyk, po czym ponownie opada na kanapę.

- Idziemy na spotkanie AA.

- Nigdzie nie idę.

Znów bierze potężny łyk. Wybieram numer obsługi i po chwili pracownik odbiera nam klucze do minibaru.

- Ty gnojku! Jesteś tylko dzieciakiem! Sądzisz, że możesz tu sobie przyjść... Tylko dlatego, że kumplujesz się teraz z Tate'em, myślisz, że jesteś kimś?

- Wiem, że jestem lepszy niż to, co mi dajesz. A ty jesteś lepszy od tego, co dajesz sobie. Do diabła, jestem lepszy nawet od tego, co serwowałem sobie sam. To się teraz zmienia, Oz. Niedługo nie będziemy już chłopcami do bicia. Będziemy jeść jak mistrzowie i zachowywać się jak oni.

- Podczas finału nie wytrzymasz na ringu z Tate'em nawet trzech minut. Nikt nie wytrzymuje.

- Nie jestem nikt. - Wrzucam do śmieci jego nową butelkę. - Umyj się, wykąp i wytrzeźwiej. Pójdziemy na spotkanie AA albo sam cię na nie zaniosę. To trwa już za długo.

\* \* \*

Późno zjawiamy się na spotkaniu. Rzędy zajętych miejsc stoją przed niewielkim podium, gdzie jakiś facet opowiada swoją historię reszcie obecnych. Przystaję, by wziąć broszurę zatytułowaną 12

KROKÓW, po czym siadam z Ozem w tylnym rzędzie.

Kiedy facet schodzi z podium, mówię:

- Idź tam, Oz. Wykorzystaj jedną z kartek z tej książki, pójdz tam i złóż sobie obietnicę.

Bez wody Oz już staje się pobudliwy.

- Pierdolony dupek z ciebie, Maverick.

- Ale masz tylko mnie. Trzymaj. - Podaję mu broszurę. Bierze ją ode mnie, lecz wygląda, jakby miał zaraz wybuchnąć. I właśnie wtedy z głośników dobiega mnie znajomy głos. Unoszę głowę.

- Mam na imię Reese i jestem trzeźwa już od roku.

Wszyscy z szacunkiem kiwają głowami.

Siedzę tam jak głupek, gapiąc się na nią, jakbym nigdy w życiu jej nie widział.

- Z natury jestem nieśmiała. Niezbyt rozmowna... - Milknie, kiedy mnie dostrzega, a w jej oczach pojawia się mieszanka zaskoczenia, zmartwienia i ulgi.

A ja siedzę, wciąż jak jakiś kretyn, gotów wsłuchiwać się w każde słowo, które wypłynie z jej ust, podczas gdy coś podobnego do skorpiona kłuje mnie w sercu.

- Ja... - zaczyna ponownie, odrywając ode mnie wzrok - ..nigdy nie miałam wielu przyjaciół. Mój ojciec wykładał w szkole wojskowej, więc musieliśmy dużo podróżować. Co cztery lata nowa szkoła. To znacznie utrudniło nawiązywanie

trwałych znajomości, a dla mnie uczyniło je wręcz niemożliwe... - Milknie i przetyka ślinę.

Reese Dumas.

Nietykalna, nieważne jak wiele razy bym jej nie dotknął.

Wspaniałe ciało, które sprawia, że ręce aż mnie świerzbą, by przeciągnąć po nim dłońmi, figura starej butelki po coli - wąska talia, doskonałe piersi, doskonały tyłeczek.

Kurwa, nie mogę oderwać od niej wzroku.- Kiedy w wieku piętnastu lat przyjechaliśmy do naszego ostatniego domu, poczułam się, jakbym nie miała nikogo na całej planecie. Byłam zbyt nieśmiała, by wyciągnąć do kogokolwiek rękę, nawet do tych, którzy byli dla mnie mili. Słyszałam o szkolnych imprezach, ale noce spędzałam w domu. Któregoś Sylwestra wypłam kieliszek szampana i zakręciło mi się w głowie. Wylądowałam na swojej pierwszej imprezie, a potem zaproszono mnie na kolejną. Podobało mi się, jak bardzo czułam się wolna, jak nieustraszona. Dało mi to odwagę, by wychodzić z domu. Zaprzyjaźnić się. W następny weekend również się upłam. Mówiłam więcej, byłam zabawna... Chciałam być akceptowana, chciałam czuć z kimś więź. Sama byłam zbyt zamknięta w sobie. Z alkoholem nawiązywałam nowe przyjaźnie, byłam zapraszana na wspólne wyjścia. Sądziłam, że jestem akceptowana, ale kiedy trzeźwiałam,

widziałam, że to tylko rozrywka. A myśl, że moi przyjaciele tak naprawdę wcale mnie nie lubią albo nie znają, sprawiła, że chciałam pić więcej, żeby tylko to uczucie zniknęło. - Wypuszcza powietrze z płuc. - Moi rodzice dopiero po dwóch latach zorientowali się, co się dzieje. Przez jakiś czas pewnie coś podejrzewali, ale sądzę, że zrzucali to na mój młody wiek. Po dwóch latach moje uzależnienie było już trwałe, ale w końcu załatwili mi pomoc. Na początku było ciężko. Najpierw zaczęłam nieco więcej jeść, by stłumić niepokój. Przytyłam kilka kilogramów, które w końcu zaczynam gubić. Mam - patrzy na mnie - kilkoro przyjaciół. Ale sama też jestem swoim przyjacielem. Chcę dla siebie tego, co najlepsze. Chcę być znana z tego, kim jestem, kim świadomie wybiorę, że będę, i z tego, że będę ciężko pracować, aby być tą osobą. Jestem trzeźwa od roku, a każdy dzień, w którym wytrwam, jest dla mnie wygraną. Dziękuję. - Krótco kiwa głową, a tuż przed zejściem z podium patrzy wprost na mnie. Tylko na mnie. Jej oczy są jasne, pełne nadziei i nieco też przepraszające.

Pochyla głowę i opuszcza mównicę, po czym siada na swoim miejscu.

Za daleko ode mnie.

Zbyt, kurwa, daleko ode mnie, cały świat ode mnie, podczas gdy chcę chwycić ją w ramiona i powiedzieć, że jest niesamowita.

Cały ten czas. Reese w milczeniu toczyła tę walkę. Siedzę, dalej jak kretyn, i wpatruję się w tył jej głowy. Myśli jak szalone krążą po mojej głowie, ale wiem, że jestem cholernie zakochany w tej dziewczynie.

Chcę zbudować dom.

Mieć z nią kilkoro dzieci.

Chcę ochronić ją przed butelką, przed człowiekiem, przed złym słowem, przed pieprzoną kroplą deszczu albo, kurwa, przede mną samym.

Właśnie tak bardzo zależy mi na tej dziewczynie.

Zdaje się, że mimo wszystko nie jestem wcale upośledzony emocjonalnie.

Zdaje się też, że wystarczy sekunda, by zdać sobie sprawę z tego, co się ma tuż przed nosem i co bije cię prosto w twarz.

Chciała mieć we mnie przyjaciela. Będę nim, ale pragnąłbym być kimś o wiele więcej.

- Widzisz ją? - szepczę do Oza, który marszczy brwi i przytakuje. - To ona. To moja dziewczyna.

## 26. Ujawniona prawda

*Reese*

Po zakończonym spotkaniu pomieszczenie zaczyna pustoszeć. Wstaję z miejsca, lecz nie ruszam się, gdy w moją stronę rusza istna ściana mięśni. Znam tę pierś. Dotykałam jej. Drapałam, gdy ogarnął mnie orgazm. Znam jej właściciela, lecz z jakiegoś powodu nie mam śmiałości, żeby spojrzeć mu w oczy.

Dopóki Maverick nie zatrzymuje się przede mną. Wysoki, z tą szeroką pierśią, która zdaje się błagać, bym się do niej zbliżyła, nawet jeśli tylko po to, bym mogła zaczerpnąć z niej siły.

Biorę głęboki wdech i unoszę wzrok.

Coś się dzieje, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Powietrze zaczyna wirować wokół nas. Wszystko znika, aż jestem tylko ja - obnażona, naga, bez żadnych już sekretów - i on.

Nie spodziewam się tego, co następnie robi. Otacza mnie ramionami i przytula do siebie tak mocno, aż jesteśmy niczym wielkie drzewo o mocno splecionych gałęziach. Właśnie tak przytulali mnie rodzice, kiedy byłam „dzielna”. Wtedy całuje mnie w czoło. Czuję na skórze jego gorące, wilgotne wargi i ogarnia mnie bolesne pragnienie, by go pocałować.

- Jesteś niesamowita - szepcze mi do ucha.



O Boże.

Z jakiegoś powodu chciałabym wiedzieć, dlaczego mu nie powiedziałam. Dlaczego nigdy nikomu o tym nie mówię. Nawet Tate'owie wiedzą tylko dlatego, że moja matka chciała, abym uczęszczała przynajmniej na jedno spotkanie AA w każdym mieście. Nie cierpiałam myśli, że muszą się o tym dowiedzieć. Nie chciałam wydać się słaba ludziom, którzy są tak silni i niemal doskonali w moich oczach.

Ale mnie nie oceniali. Nie patrzyli na mnie z litością. Powitali mnie w swojej ekipie, w swoim domu, w swoim życiu i pozwolili mi zbliżyć się do tego, co w ich życiu najcenniejsze: Racera.

- Nie chciałam... być dla ciebie kimś, kto wychodzi z uzależnienia. Chciałam być sobą. Tą nową i lepszą mną, nad którą cały czas pracuję.

- Ty jesteś sobą - mówi z mocą.

Sposób, w jaki to mówi, burzy we mnie emocje.

- Chciałam być szczególna, ale sama, bez butelki ani historii o mnie. Tylko ja. Ta podróż... była dla mnie.

Aż pojawiłeś się ty.

- Miałam szesnaście lat. Kiedy zaczęłam, a... przestałam, gdy miałam dziewiętnaście. Nie jestem jeszcze w wieku, w którym legalnie mogłabym pić, a już przysięgam, że więcej tego nie zrobię - mówię ze smutnym uśmiechem. - Nawet mnie nie kusi.

Pragę tego, co mi to dawało, może poczucia wolności... Ale tego nie chcę.

- Patrzę na drzwi, przez które wyszedł Oz. Nie chciał mówić?

- Jeszcze nie.

- Potrzebuje opiekuna?

- Może.

- Jeśli zdecyduje się na te dwanaście kroków, to będą pierwsze kroki do nowego Oza.

Maverick nie odrywa ode mnie wzroku i zaborczo obejmuje mnie w talii. W następnej chwili wsuwa dłoń w moje włosy, a jego oczy ciemnieją od uczuć.

- Cały płonę, gdy na ciebie patrzę - mówi. Jego głos jest pełen szacunku, a spojrzenie, jakim mnie obrzuca, elektryzujące. - Absolutnie mnie powaliłaś.

Wypuszczam powietrze i mrugam, powstrzymując cisnące mi się do oczu łzy. Nie każdy to widzi, gdy spotyka kogoś wychodzącego z nałogu. Jedyne, co ludzie widzą, to kogoś, kto znów polegnie. Kto ponownie będzie słaby. Kto już upadł. Nie widzą siły, jakiej wymagało pokonanie uzależnienia i zostawienie go za sobą. Czasami nie widzą człowieczeństwa. A czasami nie wiedzą, że ktoś wychodzący z nałogu nie może pozostać w świecie i rzeczywistości, w których własny obraz, jaki widzi w oczach innych, jest tak wybrakowany.

- Musisz już wracać?

Przytakuję z żalem.

- Powiedziałam, że wychodzę tylko na spotkanie.

- Odwiozę cię.

Uśmiecham się i pochylam głowę.

- Cieszę się, że przyprowadziłeś Oza. - A po chwili dodaję: - I cieszę się, że wiesz.

Jest coś w wyjawieniu komuś tajemnicy, co rodzi wzajemną więź. I jest coś w tym, gdy ktoś wie o tobie wszystko, co sprawia, że uświadamiasz sobie, jak wiele jeszcze masz pracy, by stać się lepszą sobą.

\* \* \*

Jedziemy taksówką, siedząc w takiej kolejności: ja, Maverick, Oz.

Czuję się nieprzyzwoicie.

Za bardzo mnie pociąga.

Teraz nawet bardziej niż kiedykolwiek.

Maverick siedzi obok mnie. Milczy. A ja siedzę tutaj. Również milczę. Patrzy na mnie w ciemności, a kiedy nasze oczy spotykają się, na jego ustach pojawia się uśmiech. Sięga do mnie i ścisną moją dłoń.

Jego ręka jest szorstka, ciepła i sucha, a moja doskonale do niej pasuje.

Mój umysł, serce i dusza wydają się drżeć z podniecenia.

Zastanawiam się, jak by to było spędzić z nim całą noc, nie tylko godzinę, bez niczego między nami. Dotykać ustami każdego centymetra jego skóry.

Położyć głowę na jego piersi. I po prostu leżeć, rozmawiając. Albo milcząc. Albo całując się.

Kładę głowę na jego ramieniu.

Powoli nabiera powietrza.

Muszę być bliżej niego, nie mogę tego kontrolować. To jak potrzeba oddychania, impuls pchający mnie w jego stronę, gdy ciało silnie reaguje na to, czego potrzebuje, by przetrwać.

Nie możemy oderwać od siebie rąk. Uwalniam dłoń, żeby dotknąć jego uda, a on kładzie rękę na moim i zaczyna powoli je gładzić. Obok nas są inni ludzie, więc doprawdy lepiej, by nasze dłonie pozostały tam, gdzie są. Jest przy nas kierowca i Oz. Jednak ja jestem świadoma tylko JEDNEGO mężczyzny. Jednego Mavericka siedzącego tuż obok mnie. Jego ramienia. Jego rozsuniętych nóg, z których jedna opiera się o moje udo.

Przysuwam się do niego i odwracam głowę w tej samej chwili, gdy on ujmuje mnie pod brodę, pochyła się, a nasze wargi się spotykają. Jego wilgotny język wsuwa się w moje usta. Impulsywnie wsuwam dłoń pod jego koszulkę. Muszę poczuć jego ciało. Jest gorący jak piec, a pod moimi palcami jego skóra jest gładka jak aksamit. Przesuwam dłoń wyżej, by poczuć pod dłonią bicie jego serca. Maverick wygłodził mój język, nieco zmieniając przy tym pozycję, jak gdyby chciał mnie objąć.

Otwieram szerzej usta i pozwalam, by prowadził mnie jego język.

Oz chrząka cicho.

Maverick odrywa ode mnie usta. Zerka w stronę trenera i pomrukuje z irytacją.

- Daj spokój, Oz, też kiedyś byłeś młody.

- Nie - odpowiada Oz.

Maverick wsuwa dłoń do kieszeni i wyjmuję z niej telefon i słuchawki.

- Załóż je i włącz jakąś muzykę, a potem patrz gdzieś indziej, aż będziemy na miejscu - mówi do Oza. Potem ponownie się do mnie odwraca, a Oz robi to, co mu nakazał.

Jak to, kurwa, działa? - pyta zirytowany trener. Maverick odwraca się do niego i wciska PLAY w aplikacji z muzyką. Wtedy Oz zakłada słuchawki i z szerokim uśmiechem patrzy za okno.

Maverick znów na mnie patrzy, po czym wsuwa dłoń w moje włosy. Moje powieki stają się ciężkie, gdy nachyla się i ustami obejmuje moje wargi. Wsuwam mu obie dłonie pod koszulkę i całuję z pasją. Palcami ugniatam jego mięśnie, uświadamiając sobie, jak bardzo tęskniłam za jego pierśią, chociaż wcześniej dotykałam jej tylko raz... Maverick, zmieniasz mnie w nimfomankę...

Całuje mnie, jakby miał nieskończoną ilość czasu i jakby nigdy nie chciał oderwać się od moich ust.

Czuję się tak zuchwała. Chcę zrobić coś więcej,

chcę wszędzie go poczuć, wszędzie go dotknąć i być dotykana...

Pod wpływem impulsu przesuwam palce w dół i zaczynam błądzić nimi po jego piersi i brzuchu, lecz Maverick chwytą dłońią moją twarz i unosząc ją tak, bym spojrzała mu w oczy, wsuwa drugą rękę we włosy tuż nad moim karkiem.

- Spójrz na mnie.

Och, Boże, jest taki piękny. Nigdy wcześniej nie czułam się przed nim tak naga, jak teraz.

- Jak ty to robisz? - pyta cicho. - Jak sprawiasz, że jestem na każde twoje zawołanie? Na każdy wyraz twojej twarzy? - Patrzy na mnie z żarem, po czym pochyla się i przeciąga językiem po mojej dolnej wardze. - Na każde twoje spojrzenie.

Przygarnia mnie do siebie i przesuwam ramiona tak, by nikt mnie nie widział, po czym znów mnie całuje - delikatnie i miękko - przeciągając dłońią po moich włosach w najbardziej czulej z pieśczoł.

Gdy otaczam dłońmi jego kark, niemal wbijam paznokcie w jego ciało. Pragnę go tak bardzo, że dosłownie czuję fizyczny ból.

Wciąż smakuje mnie ustami - gorąco, badawczo, przyjaźnie, intymnie. Zaczyna sunąć wargami po mojej szyi i lekko obciąga w dół moją koszulę, by pocałować górną część mojej piersi.

Po chwili pocałunkami zaczyna kreślić wilgotną ścieżkę do mojego ucha, a kiedy odwracam głowę i

zębami lekko chwytam płatek jego ucha, cicho jęczy przy mojej skroni. Brzmi, jakby cierpiął męki, lecz gdy odsuwa się ode mnie, uśmiecha się. Uśmiecha się do mnie, jakby był szczęśliwy, że może mnie dzisiaj całować.

Nie jestem nawet w stanie odpowiedzieć mu uśmiechem. Co się ze mną dzieje?

Zmienił moje ciało w szalejącą burzę.

Chwytam go i przeciągam dłońmi po jego plecach, dokładnie tam, gdzie wiem, że ma swój tatuaż, po czym przyciągam do siebie jego głowę.

Nasze pocałunki stają się coraz bardziej dzikie, a moja samokontrola niemal zdaje się nie istnieć.

Oboje płoniemy, ogarnięci ogniem pożądania i nagle nie ma już żadnych słów. Żadnej zabawy. Żadnego treningu. Żadnego niczego, oprócz ust Mavericka Cage'a.

Doskonale pasujących do moich.

Niespokojnie przesuwa dłońmi po moich plecach. Pragnę, by dotknął mnie w innych miejscach. Pragnę poczuć jego duże, pokryte odciskami ręce na moich piersiach, między nogami, na mojej nagiej skórze.

A jego usta... je pragnę poczuć na każdym centymetrze mojej skóry.

Moje ciało płonie z pożądania.

Pragnę go tak bardzo, że mam ochotę się rozpląkać. Chcę poczuć każdy jego sekret, każde

marzenie i sama chcę być jednym z tych marzeń.  
Chcę być jednym z tych sekretów.

Wkrótce znajdę się w swoim pokoju, sama. Sama i bez Mavericka.

Wszystkie te noce, kiedy przypominałam sobie, jak się czułam, będąc w jego łóżku... wszystkie te noce, kiedy starałam się postępować właściwie - właściwie dla mojego rozsądku, lecz tak błędnie dla całej reszty mnie - doprowadziły mnie niemal do punktu wrzenia.

Maverick przestaje mnie całować i patrzy na mnie, a jego oczy lśnią nowym, zaborczym blaskiem. Wciąż osłaniając mnie swoim ciałem, krótko i mocno całuje mnie w usta. Chciwie wysuwam język, na co uśmiecha się do mnie, a jego oczy zaczynają płonąć pożądaniem i szczęściem.

- Trzymanie rąk z dala od ciebie jest dla mnie tak samo trudne, jak powstrzymanie się przed patrzeniem na ciebie.

Dotknij mnie, zobacz mnie,,, - mam ochotę błagać i tak bardzo nie mam nad sobą kontroli, że z ogromnym wysiłkiem udaje mi się zachować milczenie. Zamiast zarzucam mu ręce na szyję i wdycham zapach jego ciepłej skóry.

Pragnę cię, Mavericku Cage.

Przykładam usta do jego szyi, a gdy przelotnie patrzę za okno, rozpoznaję okolicę i uświadamiam sobie, że jesteśmy zaledwie przecznicę od mojego



hotelu. Z cichym pomrukiem Maverick odrywa usta od mojej skroni.

Boże.

Myślę o tym, że nasze pocałunki sprawiły, że niemal przekroczył granicę.

Kiedy znów będziemy sami?

Czy kiedykolwiek znów będziemy sami?

- Maverick...

Śmieje się cicho do siebie, po czym opiera się czołem o moje czoło, a jego intymne spojrzenie wyraźnie mówi, że doskonale wie, iż chciałam o wiele więcej. Czuję, jak zaczynają płonąć mi uszy.

Zerkam na Oza - dzięki Bogu siedzi zwrócony twarzą do okna i drzemie, słuchając muzyki.

Maverick patrzy, jak przeciągam dłonią po włosach.

Odpowiadam mu spojrzeniem. W jego oczach płonie taki żar, że mam ochotę zedrzeć z niego ubranie i mapować każdy centymetr jego twardego, seksownego ciała.

Przez niego jestem tak nierozważna, że sama siebie nie poznaję. Podoba mi się to, ale jednocześnie się tego boję.

- Chcę spędzić z tobą całą noc. Chcę wiedzieć, jak to jest leżeć z głową na twojej piersi. I rozmawiać.

Boże. Nie wiem, dlaczego to powiedziałam, ale po prostu to z siebie wyrzuciłam. Powstrzymuję się, by nie cofnąć tych słów. By je zaakceptować.

Wpatrujemy się w siebie, gdy taksówka zatrzymuje się na hotelowym podjeździe.

- Maverick pomaga mi wysiąść, po czym pochyła się do otwartych drzwi. Tylko ją odprowadzę, nie odjeżdżaj - mówi do kierowcy.

- Nie wyłączam licznika - odpowiada taksówkarz.

Maverick kiwa głową i zamyka drzwi samochodu, a gdy idziemy przez lobby, trzyma dłoń na moich plecach. Wtedy wciska przycisk windy i czekamy na jej przyjazd. Gdy rozlega się sygnał, drzwi otwierają się, wysiada jakaś para, a my wchodzimy do środka. Ruszamy w górę, do apartamentu, całkiem sami.

W milczeniu bierze mnie za rękę i patrzy na mnie z palącą męską satysfakcją.

- Powinnam być zażenowana. Nigdy nie jestem tak zuchwała - mówię.

- I dobrze. Ale chcę, żebyś była taka przy mnie.

Śmieję się i pochylam głowę, nagle speszona. Nad naszymi głowami świecą zapalone światła, które po ciemnościach taksówki wydają się wyjątkowo jasne. Ogarnia mnie ogromna fala wstydu.

- Wiesz, kim jestem, a ja wiem, kim ty jesteś, Reese. Ale to nie ma nic wspólnego z tym, co właśnie powiedziałaś albo z tym, kim są nasi ojcowie.

Przyciąga mnie do siebie tak blisko, że czuję, co zrobiło z nim nasze całowanie się w taksówce, i ponownie obejmuje ustami moje wargi, choć tym

razem łagodnie. Boleśnie wręcz łagodnie.

Delikatna rozkosz przeszywa moje ciało, gdy przyniata mnie do ściany, i nagle jestem uwięziona między nią i toną Mavericka.

Jesteśmy siebie tak głodni, że nie możemy oderwać od siebie ust.

- Upijam się tobą, Maverick - mówię z niepokojem.

- Rozumiem, że to źle? - odpowiada, marszcząc brwi.

Wpatruję się w jego twarz.

- Nie wiem.

- Sprawiasz, że pragnę dać z siebie wszystko, Reese. Zrobić wszystko.

Znów całujemy się z zębami.

- Ty budzisz we mnie inną mnie - przyznaję, chwytając się jego piersi, gdy próbuję złapać oddech. - Chciałam nią być. Ale jej nie znam. Ta nowa ja jest mi obca.

Odsuwa się, a na jego ustach powoli pojawia się uśmiech.

- Ja doskonale ją widzę.

Winda zatrzymuje się i wychodzimy na korytarz prowadzący do apartamentu. Zaczynam szperać w torebce, szukając kluczy, gdy mówi:

- Hej. Dowiedz się, gdzie się zatrzymacie w kolejnym mieście.

- Dlaczego?

- Chciałbym wybrać ten sam hotel.

Patrzę na niego bez słowa, na co spokojnie kiwa głową.

- Chcę się przekonać, jak to jest, gdy leżysz z głową na mojej piersi. Gdy spędzasz ze mną noc. Rozmawiasz. - Uśmiecha się, cytując mnie.

Mam wrażenie, że jeszcze bardziej tracę głowę.

Głęboko nabieram powietrza.

Dla dwojga ludzi, którzy nie mówią dużo, to coś naprawdę poważnego.

Spędzenie ze sobą nocy. I rozmawianie.

- Hej - mówi cicho, unosząc moją twarz. - Chcę, żebyś była ze mną w łóżku.

- Śmieję się. Nigdy nie spędziłem z kobietą całej nocy. Nigdy.

Przestaję się śmiać.

O Boże. Emocjonalnie on też jest prawiczkim.

Co my robimy?

Maverick poważnie, po czym bierze moją dłoń i całuje kostki. Kostki, dzięki którym zarabia na życie, to prawdopodobnie najcenniejsza dla niego - oprócz tej oczywistej - część ciała.

- Reese, podobało mi się to, co robiliśmy w taksówce.

- Mnie również.

- To nie żałuj tego - szepcze mi do ucha i rusza w stronę wind.

- Maverick. - Zatrzymuję go.

Chcę pocałować go na szczęście.

Chcę pocałować go dla siebie.

- Żałuję, że nie mogę być na twojej kolejnej walce - mówię.

Staje przy windzie, seksowny i piękny, i z cichym śmiechem przeciąga ręką po włosach.

- Cieszę się, że cię nie będzie.

- Dlaczego?

Z przygnębieniem kręci głową.

- Walcząc z przeciwnikami muszę mieć jasno w głowie. - Patrzy na mnie znacząco, jak gdybym mieszała mu w głowie.

- Maverick, Tajfun jest niepokonany. Jego... nie da się powstrzymać. Nie chcę, żeby któremukolwiek z was coś się stało.

Wraca do mnie i mówi cicho:

Jednemu z nas z pewnością się stanie. - Unosi moją brodę. - Nie martw się o mnie. Zniosę bicie. Najwięcej się uczę, gdy padam na deski, bo nienawidzę na nich być.

Ponownie idzie do windy, a kiedy wchodzi do środka, opieram się o framugę. Po chwili otwieram drzwi do pokoju, jem trochę płatków i idę do łóżka. Potem leżę długo, bez tchu, z mocno zaciśniętymi oczami wracając myślami do tego, co wydarzyło się w taksówce.

Nigdy tak bardzo się nie bałam.

Reese, czy to naprawdę ty? Jesteś gotowa na śmiałość i odwagę?

## 27. Ona

*Maverick*

Kiedy dojeżdżamy do hotelu, biorę prysznic i padam na łóżko, ale jestem pobudzony. Wciąż odtwarzam w głowie jazdę taksówką. Odtwarzam pocałunki. Odtwarzam jej słowa. Odtwarzam to, co o sobie powiedziała.

Upijam się tobą, Maverick...

Kurwa, nie powinienem był zabierać jej do hotelu. Powinienem był zabrać ją do siebie. Żeby leżała tu ze mną, z głową na mojej piersi. Tak, jak chciała. I rozmawiała ze mną całą noc, albo słowami, albo milczeniem.

A ja będę ją całował, godzinami. Wysunie język, by pobawił się moim, a ja wezmę w dłonie jej piersi. Zacznie jęczeć w moje usta. A ja będę przeciągał te jęki, bo, kiedy jestem z nią, jestem odurzony, oszalały i pozbawiony kontroli.

Reese w łóżku, tak słodka i piękna, miękko otaczająca mnie ramionami, gdy rozciągam się nad nią. Gdy wymawia moje imię w taki sposób, że wiem, że mnie pragnie i potrzebuje mnie tak samo, jak ja potrzebuję jej. „Maverick”.

Nie jestem w stanie mówić. Jęczę, a potem ściskam jej pośladki i biorę w usta jej sutek. Odwracam ją i całuję również krągłość jej tyłeczka.

Wsuwam palce między jej nogi i czuję, jak bardzo jest mokra. Uczę się jej na pamięć. Zajmie mi to całą wieczność, ale jestem bardzo zaangażowany - chcę zapamiętać wzrokiem, palcami i językiem każdy centymetr jej ciała.

Jej oddech zaczyna się urywać. Nagle obraca się, przyciąga mnie bliżej i bierze mnie w siebie. Jest gorąca. Mokra. Nie mam jej dość. Akceptuje mnie w sobie. Z radością przyjmuje mnie w sobie. Przeciąga dłońmi po moich plecach, po tatuażu. I wie, co to oznacza. Jest jedyną, która wie, co to oznacza. Nie chodzi w nim o mojego ojca. Chodzi o mnie.

A ja wiem, kim ona jest. Wiem, że jest silna i słodka. Wiem, że walczy o to, by utrzymać równowagę między tym, czego chcą od niej inni, i tym, czego sama chce. Wiem, że odkrywa nową Reese, i wiem, że jestem szczęściarzem, któremu trafił się przywilej obserwowania, jak odnajduje samą siebie.

## 28. Silniejszy

*Maverick*

Jeden... dwa... trzy...

Pięćdziesiąt siedem... pięćdziesiąt osiem...

pięćdziesiąt dziewięć...

Sto... sto jeden... sto dwa...

Robię przysiady. Trenuję w pustym pokoju hotelowym, który załatwiłem sobie z Ozem na cały dzień.

Myślę o finałach za sześć tygodni. I o niej. Zawsze o niej.

Wiem, że przegrana może wleźć do głowy. Wiem, że przegrana może zniszczyć życie boksera. Ale wiem też, że nigdy się nie wygra, jeśli się nie wierzy, że się na to zasługuje. Bo, kiedy twoje ciało ma się poddać i jedziesz na ostatek sił, nigdy nie pokonasz tego dodatkowego kilometra, jeśli chociaż w maleńkiej części nie wierzysz, że zdołasz to zrobić.

Może przemawia przeze mnie buntownik. Zawsze wierzyłem, że mi się uda, głównie dlatego, że nikomu innemu się nie udało. Wierzę, że mogę wygrać. Więc wygram.

A ona jest moja. Uznaję ją za swoją. Powoli i spokojnie. Właśnie tak to zrobimy.

Ale na ringu nie będę spokojny. Jestem coraz sil-



niejszy, coraz szybszy i odwalam robotę.

Po wczorajszym jestem cały nabuzowany.

Jestem nakręcony myśleniem o Reese na tylnym siedzeniu taksówki i o tym, jak wkładam jej rękę między nogi. Tłumaczę sobie, że im będę lepszy, tym bardziej zasłużę na to, by Reese oficjalnie ze mną była.

- Oz, musisz obserwować Tate'a, gdy walczy. Powiesz mi, czy widzisz jakąś lukę.

- Maverick, to ja mówię ci, co masz robić, a nie odwrotnie. Najpierw dostań się do półfinałów.

Daję spokój z przysiadami i rozluźniam nogi, skacząc na skakance.

- Wciąż jesteś wściekły, że zabrałem cię na spotkanie AA?

Patrzy na mnie z gniewem, po czym sięga po butelkę z wodą i opróżnia ją duszkiem.

Odrzucam skakankę na bok i klepię go po plecach.

- Hej. Dasz radę. - Podaję mu taśmę, by obwiązał mi ręce. - Oz, na ringu nie mogę być wszędzie. Musisz mi powiedzieć, czy widzisz jakąś słabość, bo pewne jak diabli, że jego trener mówi mu o moich.

- To nie jego trener, TO TY. Wszystkie te okazje, gdy z nim trenowałeś? Ten gość czytał w tobie, jak w encyklopedii. - Krzywi się.

- I dobrze - mówię cicho. - Do czasu półfinałów, do czasu walki z nim, sam je poznam. Ja też go obserwowałem.

Najpierw dostań się do tych pieprzonych półfinałów. Twister króluje w rankingach; jego notowania są coraz wyższe. Krąży plotka, że jakoś oszukuje i po same jaja faszeruje się sterydami.

- Jego jaja to samo powietrze. - Do diabła, czuję się urażony, że sądzi, że przegram z Twisterem. Już raz go pokonałem. Wbijam w niego wzrok. - Dam mu radę.

Oz pociąga kolejny potężny łyk wody. Mrużę oczy.

- Odwodniłeś się?

- Co?

Szeroko otwieram oczy, gdy zamyka butelkę, jakby to była woda święcona, po czym wsuwa ją do kieszeni kurtki. Wyciągam rękę.

- Daj mi tę wodę.

- Nie.

- Oz.

Z niewielkiej lodówki wyjmuję nową butelkę i rzuca ją w moją stronę. Łapię ją, odstawiam na bok i robię krok w jego stronę.

- Oz, wlałeś wódkę do swojej butelki? - pytam cicho.

Staje przede mną, wypina pierś i patrzy na mnie, jakby chciał mnie zastraszyć.

- Odpuść, Cage.

- Oz, daj mi swoją wodę.

- Powiedziałem, że to tylko woda - warczy.

- Pijesz? - pytam.

Patrzy na mnie ze złością, po czym rusza do drzwi i zatrzaskuje je za sobą.

Zaciskam zęby, wpatruję się w swoje nieowinięte ręce i zaciskam dłonie w pięści. Potem wybiegam z pokoju, zanim dotrze do windy.

- Oz, daj spokój. Pogadajmy o tym.

- Nadjeżdża winda i Oz wchodzi do środka. Nie ma o czym gadać. Zacznieś się mnie czepiać, odchodzę.

- Oz.

- Albo się odczepisz, albo nie będę tam siedział, żebyś mnie pouczał. Miałem tego dość z Wendy.

- Ja nie jestem Wendy, dobra? Wyluzuj, a na pewno coś wymyślimy. Wracaj na to pieprzone piętro, Oz - warczę do niego.

Patrzy na mnie bykiem, ale wychodzi z windy.

- Jestem wyluzowany. Po prostu zejść ze mnie. - Z powrotem wpada do pokoju i rzuca: - Duży worek.

Idę za nim, ogarnięty falą frustracji.

- Oz, nie wiem, jak ci pomóc - mówię, rozkładając ręce.

- Potrafię o siebie zadbać. Ty martw się o siebie. Worek.

Zaciskam zęby i z odsłoniętymi dłońmi podchodzę do worka. Wyprowadzam cios i słyszę idealny odgłos. Wtedy uderzam dalej. I dalej, i dalej. Wyrzucam wszystko z siebie. Przygotowuję się do walki.

\* \* \*

Tłum ryczy na zewnątrz. Nagle zapada cisza i rozlega się głos prowadzącego.

- Po raz pierwszy w Chicago, panie i panowie, przedstawiamy wam człowieka, który wywołuje burzę, człowieka, który budzi szepty, człowieka, którego wszyscy się lękają... pierwszego nowicjusza, który doszedł tak daleko w mistrzostwach Podziemia. Przedstawiamy wam Mavericka „Mściciela” Cagea! Odwracam się do Oza.

- Jeśli dzisiaj wygram, obiecuję, że jutro znów spróbujesz.

Oz uśmiecha się krzywo.

- Jutro ci obiecuję. - Wtedy poważnie i otwiera drzwi, gdzie tłum zaczyna od wyzwisk i buczenia. - Do roboty, synu. Jedna walka za drugą.

Kiwam głową, wychodzę na korytarz i ruszam na ring.

## 29. Pobiegnij ze mną

*Reese*

Wygrał. Dowiedziałam się od ekipy. Teraz, w drodze do półfinałów, w zależności od swojej pozycji w rankingu, bokserzy walczą w osobne wieczory. Nawet liczba walk jednej nocy różni się od tej, które odbędą się następną.

Maverick nie dostał szansy walki z Remy'm w Chicago. Ale pokonał każdego zawodnika, którego przed nim postawiono.

Teraz jesteśmy w Chicago, a on wystrzelił ze sto czterdziestego ósmego miejsca (gdzie zaczął, nie mając żadnych osiągnięć) na trzydzieste dziewiąte (po swoich pierwszych pięciu wieczorach). Teraz jest na siódmym. Wszyscy mówią o tym, jak Cage przypiera przeciwników do lin, więżąc ich niczym w klatce, po czym ich nokautuje. Jego uderzenie nazwano Ciosem Mavericka, ze względu na jego długie ramiona i ich daleki zasięg.

Wszyscy zadają sobie pytanie, czy ma na tyle jaj, by zostać i dotrzeć do półfinałów, a potem wygrać z bardziej doświadczonymi bokserami, przeciwko którym będzie stawał. Jednak ważniejsze pytanie, to czy ma na tyle jaj, by pokonać Tajfuna.

- Mówię ci, ma. Musisz przestać z nim trenować - powiedział trener tej nocy, po walce.

- Im częściej mu mówisz, żeby tego nie robił, tym bardziej będzie z nim trenował - poradził Pete Lupemu, kiedy Remy się nie odezwał.

- Dlaczego, Rem? - zapytał gwałtownie trener.

- Bo chłopak jest nie do powstrzymania, a ja chcę się przekonać, czy się zatrzyma... czy nie. Mam nadzieję, że nie. - Uniósł pięść i popatrzył na swoje posiniaczone kostki, które natychmiast przypomniały mi o dłoniach Mavericka.

- A więc pomożesz Skorpionowi pozostawić po sobie dziedzictwo, zamiast ochronić swoje?

- Jest w mniejszym stopniu synem tego skurwiela niż mu się wydaje - odpowiedział Remy. - Jedyne, co ma po ojcu, to tatuaż skorpiona na plecach. Skorpion na tak wczesnym etapie nigdy nie był tak dobry. Do diabła, nigdy nie był tak dobry. I nigdy nie był tak czysty.

- Wciąż nie zgadzam się z tym, że jesteś jego mentorem - stwierdził uparcie Lupe.

- Nie musisz się z tym zgadzać, trenerze.

- KURWA, TAJFUN, POSŁUCHAJ MNIE! Ten chłopak to TRUCIZNA! To NOWY SKORPION!

- Trenerze. - W głosie Remy ego pojawił się groźny ton.

Trener zamilkł, a Remy posłał mu tylko spojrzenie mówiące, by odpuścić temat.

- Lubię Cage'a. W jego duszy płonie prawdziwy ogień - powiedział Riley.

- Powiedzieć, że podczas dzisiejszych walk pokazał ogień, to niedopowiedzenie - dodał Pete.

Lupę pokręcił głową.

- Tak wielki talent, i tak bardzo nieposkromiony, może rozwinąć się w różnych kierunkach. Jak u jego ojca. Jedna chwila, a pęknie i stanie się najgorszym koszmarem, z jakim się kiedykolwiek zetknąłeś na ringu. Z jakim ktokolwiek się tam zetknął - ostrzegł trener.

Tak bardzo miałam dość podsłuchiwania mężczyzn, by dowiedzieć się czegokolwiek o Podziemiu, poszłam do sypialni Brooke, gdzie znalazłam ją leżącą na brzuchu na łóżku i przeglądającą terminarz lotów.

- Brooke, czy są jakieś strony w internecie, gdzie mogę pooglądać walki?

Usiadła i sięgnęła po notatnik i długopis leżące na nocnej szafce.

- Jasne. Czasami, ale nie zawsze. To zależy od miejsca. Masz, wypiszę ci kilka stron. - Wyrwała kartkę z notatnika i zapisała na niej z pół tuzina adresów. - Spróbuj na tych - powiedziała i podała mi kartkę.

Poszłam do swojego pokoju i chwyciłam za telefon, chcąc się przekonać, czy zdołam zobaczyć ostatnią walkę.

Znalazłam zdjęcie Mavericka, ukazujące jego szerokie, umięśnione plecy z tatuażem feniksa, pod

którym zamieszczono ze sto komentarzy. Ten facet przeraża mnie wpizdu, ale nie mogę oderwać od niego oczu!

Wciąż przeglądam strony, szukając nagrania walki, kiedy do mnie pisze. Po raz pierwszy.

Cześć, Reese. Gdzie jutro trenujecie?

W jednej chwili te ulotne motylki - te, o których zawsze mówiły dziewczyny, a których nie czułam, dopóki nie spotkałam Mavericka - znalazły we mnie swój nowy dom.

Nie mogę ich powstrzymać, kiedy o nim myślę. Gdy słyszę, jak ktoś wspomina jego imię. Stały się częścią każdej myśli o nim. Wspomnienia, gdy był w mojej sypialni, a ja pochylałam się, by pocałować jego tatuaż. Pragnąc więcej. O wiele więcej.

Bezskutecznie starając się nad nimi zapanować, piszę mu nazwę siłowni, w której zamierzam jutro ćwiczyć, na co odpowiada:

Będę cię szukał.

Całą noc oglądam walki, krzywiąc się, gdy Maverick dostaje kilka ciosów. Większość czasu jednak krzywię się, gdy to on trafia innych.

Maverick jest naprawdę przerażającą siłą, która powoli i zdecydowanie przejmuje całe Podziemie.

\* \* \*

Teraz wpatruję się w drzwi siłowni, nie oszczędzając się na rowerze stacjonarnym.

Chicago jest wietrzne, ale Brooke radzi mi, żebym



się tym cieszyła, gdyż w Miami - naszym następnym przystanku - będzie panował piekielny upał. Ja już teraz, w zatłoczonej siłowni, palę się z gorąca. Uzależniłam się od ćwiczeń, od endorfin i tego, jak moje ciało reaguje na bodźce. Pot kropli się na moim czole. Ciało mam rozgrzane i czuję, jak płoną mi mięśnie. Nigdy nie czułam się silniejsza. Moje mięśnie stają się twarde i ładnie zarysowane. Nawet oddychanie jest łatwiejsze: w ciągu ostatnich kilku tygodni moje płuca stały się bardziej wydajne. Tak samo serce. Dłużej trwa, nim zacznie przyspieszać, o wiele dłużej.

Nie przestaję pedałować, oddychając równomiernie - wdech, wydech, wdech, wydech. W następnej chwili jednak wstrzymuję oddech, a moje serce zdecydowanie zaczyna bić mocniej, gdy do środka wchodzi Maverick „Mściciel” Cage.

W siłowni zapada cisza.

Doprawdy, im więcej ludzie o nim słyszą, tym bardziej się go boją.

Ja również się go boję, ale w całkiem inny sposób.

Boję się siły i władzy, jaką ma. Nie w pięściach. Ale nade mną.

Przestaję pedałować. Koła roweru obracają się jeszcze siłą bezwładności, a ja mam wrażenie, jakby wirował również cały mój świat.

Płuca i serce, oto wasz ulubiony trening... zbliżający się do was cicho, niczym pantera...

Na jego ustach pojawia się najseksowniejszy męski uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Spójrz na siebie - mówi swoim niskim głosem.

O Boże.

Z pewnością nie wyglądam teraz seksownie, w przeciwieństwie do niego. Jest świeżo po prysznicu, jego smukłe, umięśnione i opalone ciało opinają spodnie od dresu i koszulka, a w kącie ust widzę niewielkie skaleczenie. Martwi mnie ta rana.

Ale dziwnie też pociąga, gdyż idealnie pasuje do jego seksownych ust.

- Odniosłeś wczoraj jakieś obrażenia?

Kręci głową, jakby skaleczenie nic nie znaczyło. Widzi, że oddycham z trudem. Kiedy sięgam po wodę, podnosi ją i dla mnie otwiera. Patrzy, jak biorę długi łyk. Wypijam wszystko duszkiem, po czym łapię oddech i uśmiecham się do niego.

- Przepraszam.

Staje okrakiem nad kołem mojego roweru, opiera się łokciami na rączkach kierownicy i patrzy mi prosto w oczy. Koszulka napina się na jego mięśniach. Gdy się odzywa, jego głos jest niski i ledwie słyszalny w panującym na siłowni zgiełku.

- Hej. Chcesz wybrać się ze mną na wieczorny jogging?

Unoszę dłoń i dotykam palcem jego rany. W następnej chwili jednak uświadamiam sobie, co robię i cofam go.

- Słucham?

W jego oczach pojawia się wesoły błysk. Czyżby... lubił, jak go dotykam?

- Pobiegnij ze mną, Reese.

Waham się. Lecz gdzieś pomiędzy poznaniem go i oddaniem mu dziewictwa zaczęłam czuć do niego coś, czego nie czułam do nikogo w swoim życiu. Jest też moim przyjacielem i brakuje mi go.

- Z przyjemnością.

- Przyjadę po ciebie do hotelu. O dziesiątej?

Przysuwa się bliżej, a ja znacząco przewracam oczami i zerkam na przyglądających nam się ukradkiem ludzi. To Mściciel. Wszyscy bez przerwy o nim mówią.

Patrzy na nich w milczeniu, na co wszyscy nagle rozchodzą się lub odwracają. Maverick odwraca się do mnie.

- Ktoś ci przeszkadza?

- Nie.

Kiwa głową i podchodzi do automatu z napojami. Po chwili przynosi mi nową wodę, stawia ją na podłodze i patrzy na mnie.

Wpatruje się we mnie jakby za mną tęsknił.

A ja patrzę na niego, bo tęskniłam za nim.

Wpatruję się w jego plecy, gdy odchodzi, i w biały napis na jego czarnej koszulce, który ironicznie twierdzi „Sam nie wiem, co robię”.

Wypuszczam powietrze z płuc, świadoma

wszystkich rzucających w moją stronę spojrzeń. Wyciągam iPod, nastawiam "Geronimo" zespołu Sheppard, myślę o nas, gdy w dziwny sposób odnajduję nas w każdej kolejnej piosence, i pedałuję z taką siłą, jakbym chciała spalić całe podniecenie, jakie wzbudził we mnie Maverick.

\* \* \*

Jest dwie po dziesiątej wieczorem, gdy wychodzę z windy. Jestem od stóp do głów ubrana w sportowy strój, a sznurówki przy butach zawiązałam w podwójny węzeł. Z rozświetlonego lampami hotelowego lobby wychodzę na chłodną ulicę i od razu dostrzegam jego zakapturzoną postać, gdy czeka na mnie, oparty o ścianę na samym początku podjazdu.

Ruszam w jego stronę. Potem zaczynam truchtać, a on cicho zaczyna biec obok mnie. Milczymy. Podążam za nim w stronę parku.

Żółte lampy oświetlają park, lecz im bardziej się zagłębiamy, ty robi się ciemniej. Czuję zapach świeżo ściętej trawy. I świeże powietrze. I mężczyznę.

Mężczyznę, który sprawia, że czuję się szczęśliwa. I że drzę.

I czuję ból.

I pożądanie.

- W nocy wszystko wygląda inaczej. Niemal mi-  
stycznie - mówię po jakichś piętnastu minutach bie-

gu. Dźwięk naszych stóp w równym tempie uderzających o ziemię cichnie, gdy Maverick zwalnia kroku.

Stajemy w miejscu i patrzymy na siebie.

A raczej Maverick stanął, żeby spojrzeć na mnie.

Wybucham śmiechem.

- Głupia jestem.

Lecz kiedy w świetle księżyca lekko unosi do siebie moją twarz, już się nie śmieję.

To nie jest śmieszne.

To jak najbardziej poważne.

On. I ja.

Oddałam mu dziewictwo.

A on jest Mścicielem.

I pragnę go.

Nie mam pojęcia, czy odwaga właśnie mnie opuszcza, czy właśnie czuję jej przyływ. Wiem tylko to, z czym w tej chwili jest mi dobrze. Wtapiam się w cień, cofając przed nim. Maverick podąża za mną.

W milczeniu siadamy na trawie, po czym kładziemy się na plecach i wpatrujemy w niebo.

Czuję smutek, kiedy wpatruję się w nocne niebo i nie widzę żadnych gwiazd. To tak, jakby cały zgiełk miasta i światła nie pozwalały ci dostrzec tego, co jest tuż przed tobą - przyznaję.

Bierze mnie za rękę.

- Nie chcę, żeby to się z nami stało.

Odwracam się do niego.

- Cały ten zgiełk - wyjaśnia, wpatrując się we mnie.  
- Żeby nie pozwolił ci mnie dostrzec. I mnie dostrzec ciebie.

Całujemy się.

Unoszę twarz, a on przekręca się na bok, opiera na łokciu i pochyla nade mną, dłonią chwytając mnie za kark, by ustami - swoimi cudownymi ustami - dotknąć moich. Zdecydowanie, bez śladu wahania, jakby jego wargi stworzone były dla mnie, a moje dla niego.

Przerywamy na chwilę, by złapać oddech, a wtedy unoszę jego dłoń i palcami zaczynam gładzić jego kostki.

- Czy Tatę wie, że wyszłaś się ze mną spotkać? - Pytając, przeciąga grzbietem palca po moim policzku. Jego dotyk jest boleśnie czuły, w przeciwieństwie do brutalnego pożądania, jakie płonie w jego oczach.

- Nie, ale myślę, że to podejrzewają.

W zamyśleniu ściąga brwi, a na policzku zaczyna drgać mu mięsień.

- Tatę nie pozwoli ci spędzać ze mną czasu?

- Nie wiem, Maverick, ale oni nie są krytycznie nastawieni. A Remy zdaje się lubić wasze treningi.

- Szanujemy się zawodowo - mówi.

Kolejny raz patrzę na blizny na jego kostkach. Unoszę brwi.

- A ty go wcale nie lubisz? Nie chodzi o to, czy go lubię, czy nie. Tylko o to, że stoi mi na drodze.

Opada na plecy i ramieniem przyciąga mnie do siebie. Czuję, jak przez długą chwilę wdycha zapach moich włosów, a ja dyskretnie zapamiętuję woń jego koszulki.

- Jesteście blisko? Ty i Tate'owie? - pyta.

- Ostatnio bardzo się do siebie zbliżyliśmy. - Waham się przez sekundę. Chciałabym zapytać go o ojca. Patrzę na niego badawczo. - A ty i twój ojciec?

Na jego twarzy pojawia się cień.

- Jeszcze nie.

- A ty i ja? Jesteśmy blisko?

Patrzy na mnie z frustracją.

- Wciąż myślę o tym, jak się czułem, kiedy byłem w tobie. Znow chcę być z tobą tak blisko. Cały czas. Frustruje mnie to, że nie mogę być z tobą otwarcie, w ciągu dnia.

- Czy właśnie dlatego zaprosiłeś mnie na wieczorny jogging?

- A zgodziłabyś się na taki w dzień? - Patrzy na mnie z twarzą ukrytą w cieniu.

- Nie, ale tylko dlatego, że wtedy Racer nie śpi, a nie dlatego, że nie chcę, by mnie z tobą widziano.

- To budzi pewne pytania. W końcu jesteś z Tate'ami,

- Co się stało pomiędzy Remy'm a twoim ojcem?

Wiesz?

- Od lat byli ze sobą skłóceni. Mój ojciec podobno robił wszystko, by pokonać Tate'a. Miał na tym punkcie obsesję. - Pociera dłonią twarz i ściąga brwi. - Muszę wierzyć, że jest w nim więcej niż to, co mówią o nim inni. Muszę w to wierzyć. Dla samego siebie.

Tak bardzo mu współczuję, że nie mogę znaleźć słów.

Głęboko zamyślony wpatruje się w niebo.

- Ostatnio miał wypadek. Jechał kradzionym wozem. Zjechał z klifu... - Potrząsa głową i zaciska usta, jakby zmagając się, by się z tym pogodzić. - Był po uszy nafaszerowany dragami. Nie miał nic przy sobie, żadnego dowodu tożsamości. Tylko zdjęcie Tate'a z przekreśloną twarzą. - Gwałtownie wypuszcza powietrze z płuc, po czym przekręca się na bok. Jego twarz łagodnieje. Jego głos łagodnieje. - A jak było z tobą, Reese? Opowiedz mi o sobie.

- Słyszałeś moją historię. - Siadam i otaczam ramionami kolana.

Podnosi się do podobnej pozycji i zaczyna mi się przyglądać.

- Tak, słyszałem.

Opieram brodę na kolanie i patrzę na niego.

- Chciałam, żebyś wiedział.

- A ja cieszę się, że wiem.

- Moje dziewictwo - mówię z bladym uśmiechem,



nieśmiało odwracając wzrok, po czym zerkam na niego z ukosa. - To wszystko, co mi zostało, a czego nie oddałam nałogowi. To coś, czego nikt nie mógł mi odebrać, dopóki sama nie dokonałam tego wyboru.

Wyraźnie zaciska zęby, a na jego twarzy pojawia się napięcie. Nie odrywając ode mnie wzroku, delikatnie przesuwa palcem po moim policzku.

- Chciałem być twoim pierwszym.

Och, Boże. Ten facet.

Ten. Facet.

Ja też chciałam, żebyś to był ty. Wszystko we mnie rozświeblasz, Maverick. Uśmiecha się, a jego uśmiech robi dokładnie to, co powiedziałam, ogrzewając każdy cień, jaki istnieje w moim sercu, umyśle i ciele, w każdym chmurnym zakątku mojej duszy. Jak on to robi? Nawet Racer uwielbia „Mavewicka”

- Racer będzie zazdrosny, że to ja się z tobą spotkałam, a nie on - mówię wesoło.

Wybucha śmiechem.

- Ten maluch? To on spędza z tobą większość czasu. Każdego dnia jestem o niego zazdrosny.

- Ach! Ale to nie jego całuję.

Otwieram szeroko oczy, gdy dociera do mnie, co właśnie powiedziałam, lecz jego spojrzenie staje się tak gorące, że ani trochę tego nie żałuję. Kładzie jedną dłoń na trawie między nami i zaczyna się

nade mną nachylać, a ja powoli kładę się na plecach. Serce bije mi, jak szalone. Otacza nas noc. A on jest tak blisko, że jedyne, co widzę, to jego oczy.

Chcę poczuć go w sobie. Chcę być z nim sama, prywatnie. Tak bardzo tego pragnę.

Nie.

Pragnę czegoś więcej. Chcę poznać każdy, nawet najlżejszy, odcień jego osobowości, każdą ambicję, każdą myśl, każde wspomnienie... i pragnę, rozpaczliwie pragnę, żeby on również mnie poznał. Całą mnie.

Leżąc tu, z rozszalałymi hormonami, powtarzam sobie, że nie zrobię nic, dopóki on tego nie robi, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

Przesuwa się nieco i zaciska dłoń, po czym długo mi się przygląda.

Ja wpatruję się w niego jeszcze dłużej. Teraz patrzę na Mściciela.

Jego oczy. Jego spojrzenie pali mi skórę wspomnieniami i obietnicami.

Ocieram się biodrami o jego biodra. W odpowiedzi z gardła wyrywa mu się jęk.

- Reese.

Rozchylam nogi, by przylgnął do tej części mnie, która płonie najbardziej, i unoszę głowę, wsuwając palce w jego włosy. Całujemy się przez długą, długą chwilę, a każdym pocałunku i w napięciu jego ciała

czuję, jak bardzo mnie pragnie. Powstrzymuje się, a fakt, że robi to dla mnie, sprawia, że wewnątrz mięknię.

- Czuję się, jakbym była z tobą na szczycie najwyższej z gór - szepczę, gdy całuje moją szyję. - Nie schodźmy z niej.

Patrząc mi w oczy, bierze mnie za ręce i przytrzymuje mi je nad głową.

- Chcę, żebyś się czuła, jakbyś osiągnęła kolejny poziom, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś się na nim znalazła. - Determinacja Iłni w jego oczach, gdy się do mnie uśmiecha. - Chcę ci pokazać, jak cię widzę. Wszystko w tobie doprowadza mnie do szaleństwa. Nie można ci się oprzeć, Reese. To, jak mówisz, jak chodzisz, jak smakujesz... - Przybliżyła do mnie swoją twarz i całuje mnie lekko, po czym znów roztapia mnie swoimi stalowymi oczami. - Jesteś niezwykła. - Otacza mnie ramionami i unosi do pocałunku.

Nasze usta ponownie się łączą, a wtedy czuję się niezwykła.

Niezwykła.

\* \* \*

Całujemy się w ciemności, na trawie. Nie rozmawiamy już. Tylko szepczemy. Tylko poznajemy się nawzajem. Dotykamy się. I całujemy.

\* \* \*

Dwie godziny później wracamy. Gdy ruszamy w

stronę hotelu, poprawiam na sobie ubranie, a on zapina bluzę.

Po drodze bierze mnie za rękę i idziemy, zamiast biec. Odwlekając moment, w którym będziemy musieli się rozstać.

- Jutro walczę, Reese - mówi, gdy docieramy do hotelowego podjazdu.

- Wiem.

- Mój całus - domaga się.

Unoszę jego dłoń i otwieram ją, po czym, patrząc w jego płonące oczy, całuję jej wnętrze. Zaciska rękę i uśmiecha się szeroko.

- Reese. Powiedz mi, jak mam pomóc Ozowi - mówi cicho.

Otwieram szeroko oczy i czuję w sercu ból.

- A czy on chce wyzdrowieć? - pytam.

- Nie wiem. - Kręci głową, po czym przeciąga po niej dłonią, a na jego twarzy maluje się napięcie i frustracja.

- Chcesz, żebym z nim porozmawiała?

- Nie - mówi z nagłą opiekuńczością, lecz w jego oczach pojawia się błysk determinacji. - Ty już z tym skończyłaś. Ale ja zrobię wszystko, żeby mu pomóc.

- Nie będziesz w stanie, jeśli on sam nie będzie tego chciał. Oz musi uwierzyć, że bez tego będzie mu lepiej. Musi uwierzyć, że potrafi to pokonać.

Kiwa głową, uśmiecha się do mnie jednym z tych nikłych uśmiechów, jasno mówiących „dziękuję”, po

czym odchodzi.

- Maverick.

Odwraca się.

- Walka jest jutrzejszej nocy, tak?

Przytakuje. Podchodzę do niego, staję na palcach i lekko całuję go w usta.

- Tamten całus był dla zabawy. Ten jest na szczęście.

W jednej chwili chwyta mnie i przyciąga do siebie, po czym całuje nieco mocniej. Głęboko, zaborczo i wilgotno. I mówi:

- Zakochałem się w tobie, Reese.

Po tym odchodzi, naciągając na głowę kaptur.

## 30. Niewysłana wiadomość

*Reese*

Miles: Mamy już bilety na półfinały w Bostonie. Gabe, Avery i moi.

Me: To świetnie.

Miles: To wszystko? Hmm. Chyba będę musiał wycisnąć z ciebie nieco więcej słów, kiedy już się spotkamy.

Miles: Dałaś radę załatwić nam bilety na walkę?

Me: Pete załatwił dla was miejsca w drugim rzędzie.

Miles: Kto to jest Pete?

Me: Osobisty asystent Remy'ego.

Miles: Super. Nie mogę się doczekać. Czekaaj, ty nie idziesz z nami na walkę?

Me: Nie. Ale spotkamy się w Bostonie.

Niewysłana wiadomość do Mavericka Cagea, godzina 3:02 nad ranem:

Ja też się w tobie zakochałam.

## 31. Szybszy

*Maverick*

Jestem coraz szybszy.

Lepszy w przewidywaniu ruchów przeciwnika. Znów walczyłem z Tate'em na ringu i wytrzymałem dwa razy więcej rund niż ostatnio. Znokautował mnie, ale tym razem ledwie zranił. Atakował ciało i mnie zmęczył. Dalej też trenujemy.

Jest jak pieprzona bestia, lecz pošlę go do piachu. Podczas naszego pobytu w Miami dostaję telefon od jego ludzi.

- Maverick, tutaj Riley. Piszesz się na trening z Re-mym dzisiaj po południu?

- Tak. Muszę spuścić nieco pary. - Patrzę na fotel, w którym Oz znów drzemie. Przez ostatnie trzy dni przyczepiłem się do Oza, starając się powstrzymać go od picia. Mimo to wciąż znajduje sposób, by to robić: w łazience, kiedy mówi, że idzie się zdrzemnąć albo kiedy przyrządza nam posiłek. Wrzucam rękawice do torby, zakładam nową koszulkę i ruszam na siłownię.

Tatę lubi trenować sam. Nie daje to szansy jego przeciwnikom na obserwowanie go, a poza tym po-

zwala mu się skupić. Większość bokserów nie pozwala konkurencji nawet rzucić okiem na swój trening. Lecz trening z godnym przeciwnikiem sprawia, że stajesz się lepszy, i obaj z Tate'em doskonale o tym wiemy. Pewnego dnia nie tylko będę trenował z najbardziej godnymi przeciwnikami. Będę trenował sam na siłowni. Tylko ja, worki, ring, mój trener i kilku partnerów do sparingu, których mi rzucą.

Tatę rozgrzewa się na skakance.

- Mściciel - mówi na powitanie, odrzucając ją na bok.

- Tate.

Pete podnosi skakankę i wiesza ją na ścianie.

- Gdzie jest Oz? - pyta Tatę, marszcząc brwi.

Stawiam torbę na ławce, po czym kiwam głową na Rile'ya, by obwiązał mi ręce.

- Pomaga planować twój pogrzeb. Pomyślał, że twojej ekipie przyda się pomocna dłoń, skoro zapewniasz im tyle zajęć.

Patrzy na mnie spod byka, a jego trener śmieje się pod nosem, kończąc obwiązywać mu dłonie.

- Twój trener to twoja druga para oczu - mówi Tatę, patrząc na mnie znacząco. Jakbym powinienem to już wiedzieć. - To sport zespołowy. Twój trener to twój zespół. Dodatkowa para oczu. Jeśli twój trener ci nie pomaga, to jesteś na ringu sam. A chcesz być sam?



Zaciskam palce, sprawdzając taśmy i ponownie kiwam głową do Rile'ya. Potem patrzę na Tate'a.

- Jeśli o mnie chodzi, na deskach jesteśmy tylko ty i ja.

- Źle. To ty oraz ja i obecny tu Lupę. - Klepie trenera po plecach. - Jest nas dwóch na jednego ciebie.

- Z Ozem wszystko w porządku - burczę z niechęcią, gdy obaj zakładamy rękawice.

Przygotowujemy się, a potem zaczynamy. Wiem, że lubi ze mną sparować. Ale my nie sparujemy - my walczymy. Żadnych ochraniaczy na głowę, to prawdziwy mecz. Bez końca. Kiedy obaj jesteśmy na ringu, adrenalina skacze w kosmos. Obaj jesteśmy silni, szybcy i lubimy rywalizację. Tańczymy wokół siebie, robimy uniki, wyprowadzamy ciosy i bloki. Odchylamy się, robimy zamach, uderzamy, nie trafiamy i kończymy cali zakrwawieni i zlani potem, jak zwykle. Robimy sobie przerwę na lunch, a jego trener stawia po jego stronie stolika kilka proteinowych shakeów. Biorę coś z automatu z przekąskami, po czym okrzykiem opadam na krzesło naprzeciwko niego.

- To zamierzasz jeść? - pyta Tate, wskazując na moje batoniki zbożowe i colę.

Patrzę na swoje jedzenie. Węglowodany. Energia. Tylko tyle widzę.

On jednak widzi coś innego.

- Słuchaj. Jasne, musisz najpierw uszkodzić ciało, żeby je potem odbudować, ale nie tak szybko, jak się da - SZYBCIEJ. Nie jedz śmieci. - Chwyta moje batony i wrzuca je do kosza, po czym otwiera dla mnie butelkę Muscle Milk.

- I tak mogę walczyć. Moje ciało nie potrzebuje twojego wymyślnego jedzenia, żeby funkcjonować.

Tate przesuwa jeden z shakeów w moją stronę.

- Wszyscy tam są bokserami. Ale nie bądź tylko bokserem. Przede wszystkim bądź sportowcem. Twoje ciało musi być w doskonałej formie, rozumiesz? Bez tego i bez najlepszych składników dostarczających ci energię zapomnij o walkach.

- Przekażę mojemu kucharzowi - mówię, po czym w kpiącym toaście podnoszę Muscle Milk i wypijam do dna.

Wybuchu śmiechem i patrzy na mnie przez chwilę.

- Bierz glutaminę. I jedz proteiny tak samo, jak odychasz tlenem.

Wracamy na ring i znów sparujemy. Omawiamy siłę, taktykę, szybkość, precyzję. Nie widzę w nim żadnej słabości. Nawet po wszystkich naszych sesjach.

Dopóki na siłowni nie pojawia się jego żona.

Przestaje uderzać i wbija w nią wzrok. Do diabła, uśmiecha się do niej. Robię potężny zamach i trafiam go w szczękę. Wybucham śmiechem. W następnej sekundzie pięścią ściera mi ten uśmiech

z twarzy.

Wycieram krew z kącika ust, po czym potrząsam głową, gdy on podchodzi do lin, by porozmawiać z żoną.

W tej chwili za oknem siłowni dostrzegam Reese.

Szkoło jest przydymione. Ja ją widzę, ale ona mnie nie.

Ruszam do przodu i zauroczony opieram się o liny.

Spaceruje w miejscu z Race'em w ramionach i żartobliwie wkłada palec w dołeczek na policzku chłopca. Uśmiecha się. Jest szczęśliwa. Pełna życia. Młoda. I jest moja.

Patrzę, jak spaceruje przed oknem, kiwając głową do czegoś, o czym mówi jej Racer. Chwytam linę rękawicą, spinając się cały, gdy moje serce nabiera całkiem nowego rytmu. Rytmu Reese, który sprawia, że krew zaczyna krążyć mi wszędzie, tylko nie w głowie. Jestem jej tak głodny; nic mnie już nie syci. Ani jedzenie, ani zwycięstwa, ani walki. Oczami pożeram krągłość jej bioder. Krągłość jej tyłeczka. Krągłość jej piersi. Krągłość jej dolnej wargi. Krągłość jej rzęs.

Chcę zabrać ją na kolację. Chcę wiedzieć, czy obliże sobie palce i czy obliże moje palce, gdy ją czymś nakarmię. Chcę wiedzieć, co zamówi - sałatkę, stek z ziemniakami, czy makaron. Chcę wiedzieć, co będzie piła. Chcę wiedzieć, czy

przeciąga się z rana. Czy budzi się z potarganymi włosami. I chcę, żeby były splątane, i to splątane z mojego powodu.

Brooke spotyka się z nią na zewnątrz i zaczynają odchodzić. Na ten widok wszystko we mnie ściska się z potrzeby, by rzucić się za nią i poprosić, żeby mnie pocałowała. Nie na szczęście, ale tylko dlatego, że mnie upaja.

Zamiast tego jednak jestem na tym ringu... i wypuszczam powietrze z płuc, patrząc, jak Reese odchodzi. Moje ciało jest napięte, jak cięciwa łuku. Jest tak apetyczna, słodka, śliczna, silna i kobieca, a ja mam świra na jej punkcie. Chcę wiedzieć, dokąd idzie. Chcę wiedzieć, kiedy znów będę trzymał ją w ramionach. Chcę wiedzieć, dlaczego pozwoliła mi kochać się z nią tamtej nocy. Dlaczego pozwoliła mi całować się wtedy, w parku. Dlaczego mnie pragnie, chociaż nie chce mnie pragnąć. Chcę wiedzieć, jak bardzo ją upijam. I chcę wiedzieć, czy ten facet w domu kiedykolwiek wzbudził w niej takie uczucia, jak ja.

- Skończyłeś już, kurwa, gapić się na moją żonę? -  
Zza pleców dobiega mnie wściekłe warknięcie.

Odwracam się i napotykam morderczy wzrok Tate'a. Unoszę brwi.

- Zaczynałem już myśleć, że nie masz żadnych słabości.

- Och, jestem śmiertelnikiem. - Patrzy, jak obie

odchodzą. - Za każdym razem, gdy walczę, kusi mnie, żeby spojrzeć na żonę. Sprawdzić, czy na mnie patrzy.

-1 patrzy?

- Za każdym razem - mówi z szerokim uśmiechem.

- Po co w ogóle masz to sprawdzać?

- Nie mogę zapanować nad tym odruchem.

- Zdajesz sobie sprawę, że wykorzystam to przeciwko tobie?

- I dobrze. To mnie nauczy, żebym przestał patrzeć. Przynajmniej podczas walk.

Skoro mowa o walkach, odrywam się od lin i uderzam rękawicą o rękawicę.

- Muszę ci to przyznać, Maverick, że jesteś najlepszym partnerem do sparingu, jakiego kiedykolwiek miałem. - Stajemy na środku ringu, a Tatę mruży oczy. - Przypominasz mi kogoś.

- Mojego ojca.

Najbardziej znienawidzonego boksera w historii.

Unosi brwi, po czym kręci głową i mówi:

- Mnie.

Wypuszczam powietrze z płuc.

Czuję... ulgę.

Potem marszczę brwi.

- Nie chcę być taki jak ty. Chcę być od ciebie lepszy.

- Próbuj. Każdego dnia ja sam chcę być od siebie lepszy.

Znów zaczynamy.

Wracamy do tańczenia, robienia uników, zadawania ciosów i blokowania. Wracamy do omawiania siły, taktyki, szybkości i precyzji. Uchylamy się, uderzamy, nie trafiamy i pocimy się i krwawimy, jak zwykle.

Tyle, że tym razem nie jestem skupiony.

Tak bardzo brakuje mi koncentracji, że nie mijają trzy rundy, a krwawię z ust i z tej rany nad okiem, która wciąż się otwiera.

- Gdzie masz głowę? - pyta Tatę ze złością.

Nigdy w życiu nie byłem tak rozpieprzony.

Zerkam na okno, tak samo jak przez cały czas zerkałem, czy ona przypadkiem tamtędy nie przejdzie.

- Ach, rozumiem. Podoba ci się?

- Nie powiesz mi, że mam trzymać się z dala? - Zamykam oko, gdy tymczasowo mi je opatrują.

Kiedy się odwracam, krzywiąc się gniewnie i gotów o nią walczyć, unosi brwi i mówi:

- Nie jestem jej ojcem. Ani twoim.

Wymieniamy ciosy.

- Nie staraj się jej zdobyć, jeśli nie sądzisz, że na nią zasługujesz.

Znów mnie uderza. Blokuję cios i odpowiadam własnym. Odsuwa się i zaczyna krążyć wokół mnie. To samo.

- Najpierw na nią zasłuż. Potem się o nią staraj.

- Próbuję.

Każdego dnia staram się zasłużyć na moją żonę. Reese jest jej kuzynką. Jedną z moich. Będziesz o nią dbał albo ja będę musiał zadbać o ciebie. Wtedy nie będziesz miał już kogo pomścić. - Atakuje hakiem, lecz odchylam się. Widzę lukę i wykorzystuję ją. Trzy razy mocno uderzam w jego bok, po czym cofam się.

- Rozumiem.

Ponownie krążymy wokół siebie.

- To ty dałeś jej tego centa? Tego, na którego zawsze patrzy? - pyta z rozbawieniem.

Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Pierdol się. To wszystko, co miałem.

Kiwa głową, a w jego oczach pojawia się szacunek.

- Walcz tak jak walczysz, a wkrótce będziesz mógł jej podarować cały świat.

Z determinacją zaciskam zęby i przytakuję bez słowa, bo jeśli wygram, to zdobędę szacunek. Dowiodę, że jestem lepszy niż mój ojciec. Tatę nie będzie myślał, że na nią nie zasługuję. Nikt nie będzie tak myślał.

Nie mówię Tate'owi, że na więcej sposobów niż jeden Reese już jest moja. Że wciąż staram się na nią zasłużyć i umrę, starając się na nią zasłużyć. Ale już jest moja. Już to wiem, ale na to, żeby ona też się o tym dowiedziała, potrzebuję czasu.

Walczymy przez kolejne kilka minut, po czym wy-

cofujemy się do narożników, by złapać oddech.

- Kto jest najtrudniejszym przeciwnikiem w półfinałach? - pytam.

Tatę pochyla się na stołku.

Ty sam. To zawsze jesteś ty. Nie wygrasz, jeśli nie wierzysz, że na to zasługujesz. A poza tym? - Chwilę rozmyśla nad odpowiedzią. - Taz jest cholernie szybki. Toro to pieprzony kawał mięcha. Dostaniesz pięścią w twarz i masz po walce. Zawsze tańczę wokół skurwiela, dopóki nie zakręci mu się w głowie, a potem walę w głowę. To najmniej mięsista część jego ciała. - Wzrusza ramionami. - Możesz też zaatakować cielsko, ale będziesz musiał zadać więcej ciosów i tylko się zmęczysz...

Kiwam głową i chwilę nad tym myślę, po czym zaczynam pytać go o pozostałych. O Twistera, Spidermanna, Hot Shota i Libertinea. I po raz pierwszy chętnie słucham tego, co Tatę ma do powiedzenia.



## 32. Chodź ze mną

*Reese*

Remy trenuje z Maverickiem - mówi Brooke bezceremonialnie, gdy ruszamy w stronę dmuchanego zamku dla dzieci.

Moje serce fika dwa koziółki, robi piruet i jeszcze inne rzeczy, których nazw nawet nie znam.

Niemal się zatrzymuję.

- Och - mówię jednak. Brzmię, jakbym mówiła „ale super!”.

Wow. Tylko tyle potrafisz powiedzieć, Reese?

Bo chciałabym powiedzieć o wiele więcej. Zapytać o tyle rzeczy.

- Maverick to mój sijaćiel - mówi Racer, wypinając swoją małą pierś.

- A ty skąd znasz Mavericka? Widziałeś go zaledwie dwa razy - pyta Brooke synka, mierzwiąc mu włosy.

- Uh-uh - zaprzecza Racer, kręcąc głową.

- Wcześniej wpadliśmy na niego w parku - mówię pośpiesznie.

Proszę, Racer; nie mów nic o tym, że w parku Maverick pocałował Reese w policzek. Proszę, nie wspominaj, że Reese spała w ramionach Mayericka, podczas gdy on cię pilnował...

Do końca życia będę twoje} niewolnicę od opowia-

dania bajek!

I będę mocno pchała twój wózek, nieważne jak bardzo będzie podskakiwał przy tym mój tyłek, NAWET, jeśli Maverick będzie patrzył.

Racer na szczęście za bardzo jest zajęty wpatrywaniem się w miejsce, do którego zmierzamy, by powiedzieć coś jeszcze.

- W parku? Naprawdę? - pyta go Brooke i patrzy na mnie uważnie. Czuję wewnątrz znajome ciepło. Wspina się coraz wyżej i w końcu sięga uszu, które na szczęście przykrywają moje włosy. - Jest absolutnie tak piękny - mówi z westchnieniem.

Sądzę, że ten cichutki jęk, który właśnie usłyszałam, wyrwał się właśnie mnie.

- Boże, wiem,

Brooke zaalarmowana unosi brwi i dodaje ostrożnie:

- Jest też niebezpieczny. Tak naprawdę niewiele o nim wiemy. O jego intencjach.

- Wiem, ale... - Próbuję znaleźć słowa. - Czasami po prostu wiesz. Znasz kogoś. Nie sądzisz?

Prawda. - Kiwa głową i w zamyśleniu lekko

zaciska usta. - Czasami chciałabym, żeby

Remington po prostu spokojnie zakończył sezon.

Dlaczego chce... - Potrząsa głową, mocniej

zaciskając wargi, po czym wzdycha. - Trener Lupę

jest zdania, że Remy pomaga dziedzictwu

Skorpiona. Ale prawda jest taka, Reese - ścisza

głos - że Remington wierzy w Mavericka. Remy chce się upewnić, że Maverick będzie jego dziedzictwem.

Wewnątrz cała płonę. Płonę nadzieją dla Mavericka. Dla mnie. Dla nas.

Chcę powiedzieć Brooke, że nigdy w życiu się tak nie czułam.

Chcę jej powiedzieć, że gdy z nim jestem, czuję się jak światło.

Że nie czuję się nieśmiała.

Ani oceniana.

Że czuję się żywa i wolna, i akceptowana, i rozumiana.

I tak bardzo kobieca.

I tak dobra.

I tak ładna, przez sam sposób, w jaki patrzy na mnie Maverick Cage.

I... myślę, że to miłość.

Mówią, że miłość to chemia, mózg i hormony.

Niech nazywają to, jak chcą.

Czuję, jak przechodzą mnie dreszcze, mam obsesję, nie mogę spać, nie mogę jeść, nie chce mi się nic, oprócz tego, by być z nim, rozmawiać z nim, myśleć o nim.

Po raz pierwszy w życiu jestem naprawdę zakochana.

Jednak nie spokojną miłością, jak z Milesem, gdzie miało sens próbować się zakochać.

Ta miłość nie ma sensu. Jest skomplikowana i zagmatwana, i przerażająca. Mimo to wciąż tracę dla niego głowę i wciąż to czuję. I wiem, że wszystko dzieje się szybko i że to niebezpiecznie, i wiem, że to uczucie pewnie skazane jest na porażkę, ale wiem też, że jest prawdziwe.

Chcę powiedzieć to wszystko, ale boję się, że mnie nie zrozumie. Tego. Mnie. Nas. Boję się, że nie zrozumie tego nikt, oprócz Mavericka.

Milczę, gdy zmierzamy do sali z nadmuchiwanym placem zabaw.

Zamiast tego pytam:

- Jak długo będą trenować?

- Z pewnością cały dzień - mówi, zatrzymując się, by kupić nam bilety wstępu. - Chociaż Remington obiecał mi dzisiaj wcześniejszy jogging. Powinien być w domu przed siódmą. Siłownia jest jednak zarezerwowana na cały dzień. Chcesz z niej skorzystać?

Wchodzi z Race'em do środka i ogląda się na mnie, gdy ruszam za nimi.

- Zabiorę Racera z nami, w wózku.

- Jesteś pewna?

- Jestem pewna. Wykorzystaj ten czas.

I właśnie to robię.

\* \* \*

Kiedy docieram na miejsce, jest dziewiętnasta jedenaście. Światła na sali są przyciemnione, a w tle

nie brzmi żadna muzyka. Zamiast tego gdzieś w głębi wita mnie rytmiczny odgłos błyskawicznych uderzeń w gruszkę bokerską. Przez chwilę zastanawiam się, czy Remy nie postanowił jednak zostać, lecz kiedy patrzę za stanowisko z ciężarami i ringiem, w odległy narożnik, to nie Remy wykańcza mały worek. Och, jest wysoki i ciemnowłosy, to prawda, i umięśniony jak diabli, lecz facet przy gruszce to Maverick.

Nie ma na sobie nic, oprócz nisko zawieszonych na biodrach spodni od dresu, a jego tatuaż żyje, falując w całej swojej uskrzydłonej glorii, gdy uderza w worek. Bicepsy napinają się. Ramiona zwierają. Mięśnie brzucha kurczą.

Krzywdzę cię... ?

Przez głowę przemykają mi wspomnienia tego, jak nade mną górował. Tego, jak przesuwiał dłońmi po moim ciele. Jak brał mój sutek w usta. Wspomnienia mnie, kiedy we mnie wchodził. Kiedy mnie brał. Mnie, tak zuchwałej. Tak wolnej.

Przez chwilę w milczeniu mu się przyglądam. Z podziwem. Cała ta męska siła, tak wspaniale kontrolowana, gdy wymierza ciosy. Każdy ląduje dokładnie w tym miejscu, w którym chce, żeby wylądował, uderzając precyzyjnie, z dużą wprawą, jedną ręką za drugą.

Nie mam zbyt wielu okazji, by na niego patrzeć - nie dosłownie, gdyż w większości przypadków stoję

oszołomiona faktem, że Maverick patrzy na mnie.

Teraz jednak koncentruje się na gruszce - ten sam facet, którego poznałam kilka tygodni temu i który wcisnął się za mną na siłownię.

Jego mięśnie trochę się rozbudowały. Wygląda też na bardziej opalonego, czyżby biegał na zewnątrz? Wygląda bardziej męsko. Bardziej dorośle. Bardziej niebezpiecznie niż każdy bokser, jakiego kiedykolwiek widziałam... ponieważ nie ma nikogo, kto chciałby tyle udowodnić wszystkim hejterom, jak on.

Opieram się o ścianę i obserwuję wyraz koncentracji na jego twarzy. Jest tak zabójczy, tak cichy. Z każdą kolejną sekundą, gdy na niego patrzę, czuję to nieznośnie bolesne uczucie, które wraz ze szczęściem ściska mi pierś.

Przestaje uderzać.

Wypuszcza powietrze z płuc. I ściąga brwi, jakby się nad czymś zastanawiał.

Czyżby mnie wyczuł?

Zaczyna się odwracać.

Wyczuł moją obecność.

Bo kiedy się odwraca, przesuwa wzrok i unieruchamia mnie w miejscu. Jego oczy zaczynają płonąć w chwili, kiedy tylko napotykają moje spojrzenie. A ja zaczynam płonąć od środka.

- Wracam właśnie do hotelu i wpadłam tylko, żeby powiedzieć „cześć” - mówię nerwowo. Nawet mój głos brzmi łagodniej, gdy do niego mówię. Wszystko

we mnie mięknie.

Czekam chwilę, a gdy tak czekam, kącik jego ust zaczyna wyginać się w uśmiechu.

- Więc „cześć” - kończę, niezręcznie unosząc dłoń.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, ściąga rękawice, a ja powoli opuszczam rękę.

Rusza w moją stronę.

- Cześć - mówi. Podchodzi do mnie tym rozkołysanym krokiem i z tym błyskiem w oczach, który jasno mówi, bez żadnych przeprosin, wahania ani żalu... Reese, pamiętam cię wczoraj w moich ramionach.

Na to wspomnienie oddycham gwałtownie i odchylam głowę, by móc spojrzeć mu w twarz. Kiedy to robię, na jego ustach wciąż błąka się ten uśmiech.

Myślałam, że chcę być kochana. Teraz jednak dociera do mnie, że nie tylko chcę, żeby ktoś mnie kochał. Chcę, żeby kochał mnie jeden mężczyzna. Ten mężczyzna. Nie wygląda na nawet odrobinę zaniepokojonego czy zmartwionego. Wygląda na zadowolonego - jak facet, który ćwiczył, jakby urodził się do tego, by oblewać się potem, uderzać i kopać tyłki innym gościom. Jak facet, który wie, że na koniec dnia i tak to on zdobędzie dziewczynę... albo jak facet, który wie, że już ją ma. Nawet, jeśli jeszcze nie powiedział „kocham cię”.

Nawet, jeśli ona jest z Tate'ami. A Miles nadal

gdzieś tam jest.

- Kiedy wyruszacie do Bostonu? - pyta mnie, ujmując mnie pod brodę - tak po prostu - i całując mnie w usta - tak po prostu.

Przełykam ślinę.

- Jutro.

Moje kolana.

Moje biedne, łaskoczące palce.

- Pojechałabyś ze mną? - pyta.

- Jak to?

- Pojedź ze mną do Bostonu, Reese. Na półfinały.

- To znaczy... podróżować z tobą?

Przytakuje.

Otwieram szeroko oczy.

- Ja... TAK.

- Jak już dotrzesz do hotelu, prześlij mi swój plan podróży. Zarezerwuję nam miejsca na ten sam lot.

Ja i on, razem.

Nie mam nawet pojęcia, jak mam sprawić, żeby to się udało. Wiem tylko, że właśnie sprawiam, że to się uda. Brooke jest zawsze taka wyrozumiała, a Racer na pokładzie samolotu zawsze trzyma się ojca. Nawet sobie nie wyobrażam, żeby Tate'owie mi odmówili.

Gładzi mnie po włosach, po czym zaciska na nich dłoń i przyciąga mnie odrobinę bliżej.

- Zabiorę cię na kolację, w jakieś ładne miejsce. A potem odwiozę do waszego hotelu.



Nieświadomie kiwam głową.

- W porządku.
- Wyślę ci potwierdzenie.
- A ja ci informacje.

Pewnie powinnam się odsunąć, lecz zamiast tego robię krok do przodu, a on przyciąga mnie do siebie i unosi w ramionach, by nasze usta były na tym samym poziomie. I całuje mnie tak, że podkurczam palce u stóp.

Stawia mnie na ziemię i klepie w pośladek.

- W takim razie idź. Napisz do mnie.
- Napiszę.

Ruszam do drzwi. Przez ramię rzucam mu jedno ostatnie spojrzenie. Maverick stoi w tym samym miejscu, a kiedy przyłapuję go, jak zaborczo wpatruje się w mój tyłek, zaczynam kochać te Himalaje, jak jeszcze nigdy w życiu.

Gdy docieram do hotelu, czekam w salonie, aż Tate'owie wrócą z joggingu. W końcu słyszę wesołą paplaninę Racera, a chwilę później otwierają się drzwi.

- Hej wam - mówię z szerokim uśmiechem.
  - Reese. - Remy mija mnie z chłopcem na ramionach. Brooke pcha wózek, a ja pomagam jej go złożyć.
  - Słuchaj, mogłabym pojechać do Bostonu sama? Mam spotkać się z przyjacielem - mówię jej.
- Brooke podnosi wózek i opiera go o ścianę.

- Kiedy będziesz na miejscu?
- W hotelu? Przed dziesiątą wieczorem. Może też zjem jakąś wczesną kolację.
- Nie ma problemu. Tylko powiedz matce i załatwione.
- Nie - oświadcza Racer z kuchni, gdzie on i Remy szukają jedzenia.
- Racer, daj spokój, pozwólmy Reese nacieszyć się przyjacielem - mówi Brooke, po czym patrzy na mnie i przygląda mi się badawczo. - Chłopakiem?
- Ja... Nie, tylko przyjacielem.  
Uśmiecha się znacząco.
- To ten chłopak z domu?
- Wee lesi ze mną w siamolosie, z Wemym - protestuje dalej Racer.
- Z tatą - poprawia go Brooke. Jęczy cicho i posyła mi spojrzenie w typie „co ja mam niby zrobić z tym dzieckiem?”. - Słyszysz, jak mówimy do niego Remy i za wszelką cenę też chce go tak nazywać. Niedługo będę musiała mówić do własnego męża „tato”, żeby sprawdzić, czy się przyjmie.  
Wybucham śmiechem.
- Prawda, tato? - woła, gdy Remy unosi głowę.
- Właśnie tak - odpowiada Remington, po czym wyciąga wielką butelkę mleka i nalewa go Race'rowi do małego kubeczka, a sobie do dużej szklanki.

Uśmiecham się, gdy Brooke do nich dołącza, po czym wyjmuję swojego centa i idę do sypialni, jak głupia całując go po drodze. W pokoju wyciągam telefon i wysyłam Maverickowi wszystkie informacje.

### 33. Pierwsza klasa

*Maverick*

Cały jestem dzisiaj nakręcony. Nie mogłem spać.

Spędziłem całą noc na dokonywaniu rezerwacji, a potem wybieraniu idealnej restauracji w Bostonie, do której zabiorę Reese.

Wysłałem jej potwierdzenie rezerwacji i numer lotu, na co odpowiedziała:

Do zobaczenia na lotnisku.

Mój kutas dzisiaj płonie. Moje całe ciało dzisiaj płonie. Mój mózg płonie, a całe ciało aż wibruje z oczekiwania, aż będę trzymał ją w ramionach, patrzył na nią i ponownie czynił ją, kurwa, moją.

Ponownie czytam od niej wiadomość i zastanawiam się, czy zatrzymano ją przy stanowisku ochrony.

- Masturbujesz się codziennie, Mav? - pyta Oz po mojej prawej.

- Tak.

Jestem twardy. No i co. Reese tak na mnie wpływa. - Rób to częściej.

Zaciskam dłonie w pięści i oddycham głęboko, próbując się uspokoić. Stoimy teraz przy odprawie, Oz i ja. Chcę być z Reese sam, ale uważnie go obserwuję. Jego i jego „wodę”. Doskonale wiem, że to nie jest woda. Ale przynajmniej się ograniczył, od

kiedy go tak pilnuję.

Chcę, żeby wyzdrowiał. Chcę, żeby sam chciał wyzdrowieć.

- Nie będziesz w stanie oderwać od niej rąk. Musisz zabiegać o względy kobiety głową, a nie kutasem.

- Daję z siebie wszystko, Oz. Naprawdę. Zabieram was oboje na kolację. W jakieś ładne miejsce.

- Cóż... - Poklepuje butelkę wody, którą chwilę temu w tajemniczy sposób wyniósł z męskiej toalety, jak gdyby chciał się upewnić, że mają w kieszeni kurtki. - Czy Tatę wie, że ona z tobą jedzie?

Nie odpowiadam.

Tatę to teraz drażliwy temat. Oz nie cierpi faktu, że z nim trenuję. Potrafi godzinami głądzić o tym, jaki to zły pomysł, by iść do łóżka z wrogiem, bla, bla, bla.

- Tak, masz rację - odpowiada sobie sam. - Tate może iść się pieprzyć. I jego seksowna żona też.

- Oz... - Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie. - Szanujemy Tate'a. i jego żonę. Tak?

- Ja? - pyta Oz.

- Daj spokój, Oz. Jesteśmy profesjonalistami.

Ściąga brwi.

- Tatę jebnie cię w gębę, jak się dowie, że ci staję na widok kuzynki jego żony.

- Tate o wszystkim, kurwa, wie, dobra? I mnie nie

powstrzymuje. - Wycieram dłonie o jeansy i patrzę na zegarek.

Po raz drugi rozlega się z głośników:

- Odprawa na lot...

Kolejka z sekundy na sekundę staje się coraz mniejsza.

Chcę do niej napisać.

Jestem zbyt dumny, by do niej napisać.

Jestem doskonale świadomy, że Oz wpatruje się we mnie z wyrazem „a nie mówiłem” w oczach.

Wstaję z krzesła i zaczynam niespokojnie krążyć, po czym opieram się o kolumnę, z rękami w kieszeniach obserwując podróżnych zmierzających w naszą stronę. Czekam jeszcze chwilę.

W końcu do niej piszę.

Wszystko w porządku?

Dzwonię do niej. Odzywa się poczta głosowa.

- Reese? Wszystko w porządku? Zadzwoń do mnie.

Sprawdzam telefon, czy nie ma nowych wiadomości. Nic. Sprawdzam bilet i patrzę na zewnątrz, na okna samolotu.

Oz patrzy na mnie. Jestem ostatnim do odprawy.

Potrząsam głową.

Wzdycha i wchodzi na pokład.

A ja patrzę, jak samolot zaczyna kołować. Patrzę,

jak ustawia się na pasie, a potem startuje. Po chwili znika za horyzontem. Czekam jeszcze dwie godziny. Raz po raz przeciągam dłonią po włosach. Potem trzecią godzinę.

Cztery godziny później podchodzę do kasy i zmieniam rezerwację.

Samotny lot pierwszą klasą to nie dla mnie.

## **34. Racer**

*Reese*

Płakałam tak długo, że teraz czkam, skulona na niebieskim szpitalnym krześle.

Od czasu do czasu czkam cicho i znów zacynam płakać. W poczekalni jest jeszcze kilka osób. Wszyscy są bardziej opanowani ode mnie, czytając czasopisma albo udając, że mnie nie słyszą.

Siedzę tu od godziny, może dwóch. Sama nie



wiem. Jedyne, co wiem, to że ostatnie kilka godzin było dla mnie niczym Dzień Świstaka. Tyle tylko, że ja co rusz odtwarzam w głowie te same dziesięć minut.

Racer.

My, bawiący się pociągami, podczas gdy Brooke kończyła się pakować. Zaraz miała mnie zastąpić, żebym mogła pojechać na lotnisko.

Więcej pociągów. Ja, coraz bardziej niespokojna i co chwilę patrząca na zegarek, z centem schowanym w kieszeni.

Racer, złościący się na jeden z pociągów, który co chwila wypadł z torów.

Ja... naprawiająca tory.

Racer... cichy za moimi plecami. Zbyt cichy za moimi plecami.

Nie oddychający za moimi plecami.

- Hej.

Słyszę głos Remy ego i gwałtownie podnoszę głowę, wycieram łzy i stawiam stopy na podłodze.

Podchodzi do mnie.

- Nic mu nie jest - mówi spokojnym i opanowanym głosem.

Patrzy na centa w mojej dłoni - centa, w którego wpatruję się, niczym jakaś zagubiona dusza wpatrująca się w drzwi, które wiodą do domu.

Wciskam centa do kieszeni spodni, wciąż nawiedzana obrazem pociągu z trzema kółkami,

który leżał tuż obok Racera, gdy chłopiec zakrztusił się czwartym.

Moja dłoń drży, gdy wypuszczam monetę z dłoni i wyciągam ją ze spodni, i czuję, że łzy ponownie napływają mi do oczu.

- Tak mi przykro, Remy. - Usiłuję nie płakać, ale głupie łzy same płyną.

Gdy zaczęłam krzyczeć na pomoc, Remy odwrócił Racera do góry nogami, ale kółko najwyraźniej utknęło w tchawicy.

Oddział ratunkowy znajdował się trzy przecznice dalej i nie sądzę, żebym oddychała do chwili, gdy dotarliśmy na miejsce.

- Nic mu nie jest. W porządku? - Po ojcowsku klepie mnie po plecach, po czym wraca, żeby sprawdzić, co u Racera i Brooke.

Wkrótce wychodzą całą trójką. Kiedy Racer mnie dostrzeża, odwraca się i chowa twarz w szyi ojca. Jakbym była jakimś Judaszem. Jakbym go zawiodła. Bo zawiodłam.

Ledwie mogę spojrzeć Brooke w oczy.

- Brooke, tak bardzo przepraszam.

Kiwa głową, z twarzą czerwoną od wyplakanych łez.

Wycieram łzy i ruszam za nimi na podjazd, gdzie Pete zaparkował SUV-a. Gdy wsiadają z Race'em do środka, widzę, że chłopiec nie jest już purpurowy, lecz jego twarz jest równie czerwona, co

Brooke i prawdopodobnie moja.

Chciałabym przytulić Racera, lecz mały wciąż kurczowo trzyma się ojca i unika mojego wzroku. W tej chwili, z jakiegoś dziwnego powodu, przypomina sobie pierś Mavericka. Oddałabym mojego centa - tego, którego mi dał i którego nigdy nie chciałam oddawać - by mieć przy sobie tę pierś, żebym też mogła się w nią wtulić.

- Przykro mi, że nie zdążyłaś na samolot - mówi cicho Brooke.

W milczeniu kiwam głową.

- Zadzwoń do Mileasa i spotkaj się z nim później - mówi.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że ona sądzi, iż podróżuję z Milesem.

- Nie sądzę... - Kręcę głową. - Sama już nie wiem.  
- Nie wiem już, co jest między mną i Milesem.

A co ze mną i Maverickiem?

Rozczarowuję Tate'ów, którzy od samego początku są dla mnie tacy dobrzy.

Kłamałam cały ten czas, ukrywając się za ich plecami, bo panicznie się boję, że ktoś lub coś odbierze mi Mavericka.

Nagle wszystko wydaje się posępne. Czuję się beznadziejna, niegodna i głupia, że sądziłam, że może czekać mnie coś niespodziewanego i niezwykłego.

- Poleciał do Bostonu? - pyta dalej Brooke.

- Ja... nie wiem. Kiedy wybiegliśmy do szpitala, zostawiłam telefon w pokoju. - Patrzę na telefon, który dostałam po tym, jak Pete i Riley zabrali z hotelu nasze rzeczy, ale naprawdę muszę spotkać się z nim osobiście, żeby powiedzieć mu to, co mam do powiedzenia.

Jednak widzę jego wiadomości i piszę:

Przepraszam. Nie mogłam przyjść.

- Jeśli nie poleciał - dodaje Brooke - załatwię wam bilety na kolejny lot. Możesz go zaprosić, gdy wyjedziemy na finały do Nowego Jorku.

- Nie - mówię ochryplym głosem. - Nie trzeba. Ale dziękuję.

- Reese, wiem, że jesteś przestraszona. Ja też się bałam. Straciłam głowę ze strachu. Krzyczałam po pomoc, ale nie na ciebie. Wszystko w porządku.

- Dzięki. Ja chyba też krzyczałam.

Teraz też mam ochotę krzyczeć. Wewnątrz przepełnia mnie jeden wielki wrzask.

Maverick nie odpowiedział na moją wiadomość. Docieramy na lotnisko, wchodzimy na pokład ogromnego prywatnego odrzutowca i obieramy kierunek na Boston. Siadam na swoim zwyczajnym miejscu na tyłach samolotu, z rodziną, podczas gdy ekipa rozsiada się na wygodnych fotelach z przodu. Tyle, że Racer nie chce siedzieć mi na kolanach. Czuję się opuszczona i zaczynam wpatrywać się w okno. Jedyne, czego chcę, to pierś Mavericka, na

której mogłabym położyć głowę. Nie chcę alkoholu ani kolejnego biletu. Nie chcę teraz niczego oprócz tej piersi.

Chciałabym siedzieć teraz obok niego w rejsowym samolocie.

Chciałabym mu powiedzieć Ja też się w tobie zakochałam, bo kto wie?

W jednej sekundzie jesteś w grze, a w drugiej życie rzuca ci kłody pod nogi i grozi, że ci wszystko odbierze.

Widzę, że cały zespół martwi się, jak ta sytuacja na mnie wpłynie. Czuję na sobie ich spojrzenia i gotowa jestem się założyć, że martwią się, że zaraz podejść do barku i duszkiem wychleję całą butelkę Johnnie Walkera albo czegokolwiek innego, co bym znalazła w zasięgu wzroku. Ale tego nie zrobię.

Będę oddychać i oddychać, i oddychać. Będę to oddychać dotąd, aż przestanę robić to świadomie.

Trudno mi teraz uwierzyć, że w czymkolwiek jestem dobra, ale wciąż kimś zostanę.

Zastanawiałam się czy nie zostać nauczycielką, ze względu na to, że tak świetnie bawię się z Race'rem. Teraz zastanawiam się, czy jestem zdolna zająć się jednym dzieckiem, a co dopiero całą gromadą. Ale chcę być w stanie, i to bardzo. Chcę wierzyć, że jestem do tego zdolna.

Zerkam na Remy'ego i mam ochotę mu powiedzieć, że Maverick to nie Skorpion.

Maverick jest bardzo ambitny, bez żadnej ścierny i jedyny w swoim rodzaju - to facet, który potrafi podziękować zarówno słowami, jak i bezcenną wdzięcznością, bo to właśnie symbolizuje ta mała moneta, tylko dlatego, że mu się pomogło.

Jak zwykle, nie odzywam się, bo nie wierzę, że zostanę wysłuchana.

Podczas lotu nie odzywam się nawet słowem. W połowie drogi do celu Remy żartobliwie kopie mnie w kostkę, by przyciągnąć moją uwagę. Unoszę głowę, a on podaje mi swojego iPoda.

Uśmiecham się drżąco i przyjmuję go, po czym włączam losowe odtwarzanie piosenek i przy pierwszych dźwiękach muzyki zamykam oczy. Wypuszczam powietrze z płuc i słucham kilku utworów, niektórych dla mnie nowych, a innych znajomych. Lecz kiedy zaczyna się „Fight Song” Rachel Platten, nagle znajduję się przy Mavericku. A Maverick jest ze mną.

On po prostu... jest ze mną.

I nie jestem już sama.

\* \* \*

Docieramy do hotelu i rozkładamy się w pokojach.

Jestem zdeterminowana wynagrodzić wszystko Tate’om. Racerowi. Maverickowi. I sobie samej.

Racer trzyma się ode mnie z daleka, lecz kiedy pukam do jego drzwi i pytam, czy chce się pobawić, podchodzi do mnie i przytula się do mojej nogi.

Serce mi drży, gdy opadam na kolana i mocno go przytulam.

- Przepraszam. Kocham cię, Racer. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Jesteś jak mój najbardziej ulubiony pociąg na świecie... - Ściskam go mocniej, lecz mały wkrótce się nudzi i zaczyna się wiercić.

Uśmiecha się psotnie i patrzy na mojego centa. Moneta go intryguje i wyciąga po nią rękę.

Waham się, czy pozwolić mu ją wziąć, lecz w końcu pozwalam. Patrzę, jak się jej przygląda.

- To grosik na szczęście - wyjaśniam mu. - Ale go nie jedz, tylko trzymaj. I pomyśl życzenie.

- Dobrze.

Trzyma monetę przez chwilę i kurczowo zaciska powieki, jakby usilnie czegoś sobie życzył, po czym idzie z nią do pudełka z pociągami i zaczyna wyciągać wagony. Nie spuszczam oka z monety, gdy Racer odkłada ją na bok i zaczyna budować tory.

- Jaki piękny obrazek. - Zerkam na drzwi i widzę uśmiechniętą Brooke. - Reese, nie miałaś czasu, żeby w ogóle się zabawić - mówi, klękając obok nas. - Wyjdź z chłopakami; Riley i Pete wychodzą na miasto.

Kręcę głową.

- Och, nie. Świetnie się bawię z Race'rem.

- Daj spokój. Wyjdź dzisiaj z dorosłymi. Organizują dzisiaj kolejną ligową imprezę. Dianę zostaje i za-

proponowała, że położy malucha spać. - Uśmiecha się, by mnie przekonać, po czym siada z nami, by pobawić się z Race'em. Niechętnie się podnoszę.

- W takim razie spotkamy się na miejscu.

Kiwa głową.

Szybko biorę mojego centa i z powrotem chowam go do kieszeni. Na widok Petea siedzącego w kuchni ze swoim dużym organizerem ogarnia mnie ulga.

- Pete, mogę cię zapytać o coś osobistego? - pytam.

- Strzelaj. - Przygląda się czemuś w zapiskach. Chyba terminom lotów.

- Zazwyczaj wiesz... gdzie zatrzymują się inni bokserzy. Tak?

Z roztargnieniem kiwa głową.

- A czy mogę zobaczyć listę bokserów i ich hoteli? Mruży oczy i przygląda mi się z braterską troską,

po czym niechętnie odwraca kilka kartek i pokazuje mi listę. Szukam na niej Mavericka. Po chwili przesuwam organizer w jego stronę.

- Dziękuję.

- Reese, nie muszę tego mówić - ostrzega.

Wiem, że to złe, że nic z tego nie wyjdzie, że to Mściciel, a ja wpadłam po uszy.

Ale muszę się z nim zobaczyć. Muszę z nim porozmawiać. Muszę wyjaśnić, dlaczego nie



przyjechałam i muszę mu powiedzieć, co  
zdecydowałam. Modłę się tylko, żeby mnie  
wysłuchał. I że znajdę właściwe słowa.

- Jest coś, co muszę zrobić.

## 35. Boston

*Maverick*

W czasie lotu do Bostonu wyszukuję go w sieci. Mojego ojca. Każdą plotkę. Każdy skrawek informacji. Narkotyki. Doping. Znęcanie się nad trenerami. Pozwy sądowe. Dziewczyny twierdzące, że je zgwałcił. Ze atakował je razem ze swoimi gorylami. Wyłączam telefon i wrzucam go do torby.

To jest twój ojciec, Maverick. Człowiek, którego chcesz napęłnić dumą.

Matka mówiła, że kiedyś był dobry. Że chciał różnych rzeczy, dobrych rzeczy. Ale zajął się boksem. Nie lubił przegrywać. Stał się zgorzkniały, ogarnięty obsesją i zamiast zdobywać różne rzeczy we właściwy sposób, wybrał, by zdobywać je za wszelką cenę. Właśnie dlatego dla wszystkich jestem jak trucizna. Właśnie dlatego Reese powinna trzymać się ode mnie z dala. I trzyma się z daleka.

Trucizna płynie w moich żyłach. Lecz dorastanie bez niego dało mi tyle siły woli, jakiego nie dałoby jakiegokolwiek rozpieszczanie z jego strony.

JESTEM synem Skorpiona.

JESTEM Mścicielem.

JESTEM bokserem.

JESTEM oszalały na punkcie Reese.

Siedzi mi w głowie bardziej niż mój ojciec. Bardziej



Reesaholików, ale jeśli o mnie chodzi, nie chcę jeszcze otrzeźwieć. Jestem gotów w niej utonąć.

- Gdyby cię chciała, zjawiłaby się na lotnisku - mówi Oz. - Na pokładzie miałem się jak pączek w maśle. Totalnie przegapiłeś okazję.

- Po prostu ubieraj się - warczę, po czym czekam, z założonymi na piersi rękami wpatrując się w okno. Wiem, co ona do mnie czuje. Wiem, że mnie pragnie. Wiem, że to nie jest łatwe, ale nic wartego zachodu nigdy takie nie jest.

Oz wychodzi z sypialni w bokserkach i białej koszulce.

- Nie mam nic przeciwko siedzeniu sobie tutaj. Idź, baw się dobrze.

Kręcę do niego głową, po czym ruszam pod prysznic. Za dwa dni zaczynają się półfinały. Dwie noce. Wiele walk. Muszę skończyć jako drugi, albo będzie po mnie.

Muszę trenować więcej niż kiedykolwiek dotąd. Koncentrować się lepiej niż kiedykolwiek do tej pory byłem w stanie.

Ale dzisiaj obchodzi mnie tylko Reese.

## 36. Mój pierwszy poważny wybór

*Reese*

Zatrzymał się w tym samym hotelu. W naszym hotelu. Dzięki temu łatwo mi było uzyskać numer jego pokoju, jako że personel dobrze zna Tate'ów. Sprawilo to jednak, że jadąc windą na siedemnaste piętro, czuję się wyjątkowo nerwowa.

*Ting.*

Wychodzę na korytarz, a gdy zaczynam rozglądać się po numerach pokoi, mój niepokój i oczekiwanie osiagają nowy poziom.

Sprawdzam numer na końcu korytarza i pukam do drzwi. Oz otwiera i krzywi się na mój widok.

Oddycham głęboko.

- Jest tutaj Maverick?

Skupia się na mnie.

- Nieco za późno, nie sądzisz, młoda damo?

Boże, nie mogę teraz wdawać się w dyskusję z Ozem.

- Jest czy nie?

-Nie.

Kurwa.

- - W takim razie wiesz może, gdzie go znajdę?

Trenuje? Słuchaj, mała, nie należę do tych, którzy wciskają się w interesy innych, ale to mój mistrz i nie będę tolerował, kiedy ktoś go ogrywa. Może więc zostaw faceta, żeby miał czas skoncentrować się na swojej misji...

- Oz. - Zza pleców Oza dobiega mnie gniewny głos. Jego cholerny głos. Jest tak blisko i tak nieznośnie realny, że cała drzę, a serce przewraca mi się w piersi.

Oz z westchnieniem otwiera szerzej drzwi. Widzę mojego Mavericka. Mojego buntownika. Samego, nie licząc Oza.

I teraz mną.

Ma na sobie jeansy i czarną zapinaną na guziki koszulę. Wygląda jak istne ucieleśnienie śmierci i seksu, aż czuję pragnienie, by umrzeć dziesięć razy pod rząd.

Stoję na korytarzu i tylko na niego patrzę. Apartament jest ogromny, a widok Mavericka w otoczeniu takiego luksusu sprawia, że wydaje się on niczym prawdziwy bóg podziemnego świata.

- Szukałam cię - mówię bez sensu.

- A ja na ciebie czekałem.

Jego głęboki, wibrujący głos brzmi niżej niż kiedykolwiek, a w odpowiedzi na niego mój żołądek aż się skręca. Czekam, aż powie mi coś jeszcze... aż powie, jak bardzo jestem do dupy.

- Przykro mi, Maverick.

Podchodzi do drzwi, po czym jedną ręką opiera się o framugę i zniża głos.

- Zabronili ci do mnie przyjechać?

Pożera mnie oczami, a ja również pochłaniam go wzrokiem, nie wiedząc, co mam zrobić, żeby mnie wpuścić.

- Nie.

- Jesteś tu, żeby mi powiedzieć, że nasz związek to błąd. - Wpatruje się we mnie z nową przenikliwością.

- Nie.

Wpatrujemy się w siebie.

Właśnie mam zacząć błagać o to, by wejść, kiedy bierze mnie za rękę zaczyna się cofać, wprowadzając mnie do środka. Przez cały czas wpatruje się we mnie wyglodniałym, przesywającym wzrokiem, a moje kolana zmieniają się w gumę, gdy idę za nim, gotowa powiedzieć mu wszystko, co mam do powiedzenia.

Maverick zatrzymuje się i patrzy na Oza. Jego spojrzenie jasno mówi, że chce zostać sam. Ze mną. Szurając, Oz znika w jednej z sypialni. Chwilę później wychodzi z niej ubrany, w butach i płaszczu.

- Nie musisz wychodzić - mówi Maverick. - Daj nam tylko trochę prywatności.

- Nie, nie. Potrzebujecie zostać sami - odpowiada trener, dodając, że ma coś do załatwienia. W następnej chwili wychodzi, rzucając Maverickowi

ostatnie spojrzenie.

Zależy mu na nim.

Podobnie jak Maverickowi zależy na Ozie.

Dłużej nie mogę już znieść leżącego mi na sercu ciężaru.

Zdaję sobie sprawę, że teraz Maverick patrzy na mnie, czekając. Wciąż trzyma moją rękę. Lekko, jakby się spodziewał, że ją cofnę. Wtedy unosi drugą dłoń, przykładając ją do mojego policzka i kciukiem przesuwając pod moim okiem.

- Płakałaś.

Tak po prostu, z czułością - tak nieoczekiwaną dla tak twardego faceta - sprawia, że oczy ponownie zaczynają mnie piec.

- Skąd wiesz? - pytam.

- Po prostu wiem. - Opuszkami osusza również kącik drugiego oka, a na jego twarzy pojawia się smutek. - Wszystko w porządku? - pyta.

- Teraz już tak - odpowiadam łamanym głosem patrząc na jego pierś, potem twarz i przełykam ślinę.

- Wspaniale wyglądasz w czerni. Wychodzisz gdzieś?

Jego usta nieznacznie drgają, lecz w oczach wciąż widzę wiele pytań... i czułość. Tyle czułości, że mam wrażenie, jakby mnie zalewała. Kręci głową.

- Już nie.

Podoba mi się, jaki jest cichy, jak każde jego spojrzenie coś mówi. Teraz oboje milczymy. I myślę, że



wie, dlaczego tutaj jestem.

Ale czy na pewno?

Zbyt intensywnie mi się przygląda. Wydaje się wręcz znękany. I nagle uświadamiam sobie, że może nie wie.

Biorę go za rękę i otwieram jego dłoń, po czym kładę na niej centa.

Podnosi na mnie pytający wzrok.

- Chcę, żebyś się ze mną kochał.

Gwałtownie nabiera powietrza i zaciska dłoń na monecie, a jego głos staje się ochrypły.

- Tylko tyle?

Nie. - Mówię cicho i łagodnie, lecz każde słowo aż płonie znaczeniem. - Chcę, żebyś kochał mnie bardzo mocno. Bo jestem całkiem pewna, że nigdy nie kochałam nikogo tak bardzo, jak kocham ciebie. Gdy to mówię, tężeje każdy mięsień w jego ciele, ramiona, szczęka, ręce, nogi, a w oczach pojawia się błysk, jakby ledwie trzymał się w ryzach.

Poznał już smak odrzucenia i wiem, że akceptacja jest dla niego czymś nowym.

Jakby nie wiedział, co z tym zrobić.

- Wiem, że wciąż musimy się o sobie wiele nauczyć. Ale wiem też, że nigdy nie będzie już innego Mavericka w moim życiu - ciągnę. - Przyjechałam tutaj, żeby się odnaleźć. I sądzę, że tak się stało. Ale znalazłam również. .. ciebie.

- A ja znalazłem ciebie - mówi chrapliwie, nagle

stając tuż przy mnie i pozerając mnie oczami.

- Dlatego... - Oczyszczam gardło i mówię dalej: - Chcę być z tobą. Tak długo, jak jest nam dane. Przez godzinę, tydzień, a może tylko przez lato. Czuję do ciebie coś, czego nie rozumiem, a bardzo bym chciała. Nie jesteś swoim ojcem, a ja nie jestem moją rodziną. I z jakiegoś powodu myślę, że jesteś wystarczająco cichy, żeby mnie usłyszeć. Przy tobie nie muszę się zastanawiać, co masz na myśli. Bo ty mówisz to, co masz na myśli.

- Kurwa, pragnę cię, Reese - mówi niecierpliwie.

- W takim razie weź mnie. Teraz. I jutro.

- I teraz, i jutro. I później też. - Chwyta mnie w tali i unosi, a ja zarzucam mu ramiona na szyję. Widzę, jak z napięciem zaciska zęby, gdy się we mnie wpatruje. Gdy mnie zapamiętuje.

Opuszcza wzrok na moje piersi i przesuwa dłonie niżej, na moje pośladki.

Wtedy patrzy mi w oczy.

- Jesteś bezcenna. Jak złoto. Nie złoto, jesteś dla mnie cała, kurwa, moja. Wiesz to?

Boże, te jego oczy. Tak teraz wzburzone.

- Maverick, Racer połknął i zakrztusił się kółkiem od swojego pociągu - wyrzucam z siebie. - Prawie nie oddychał, był cały purpurowy...

- Nic mu nie jest? - pyta ostro, jakby z gniewem, kurczowo zaciskając dłonie na moich biodrach. I wiem, że to dlatego, że mu zależy.

- Nie. Już wszystko dobrze. Ja tylko... - Stawia mnie na podłodze. - Byłam rozkojarzona. Myślałam... o naszej wspólnej podróży. A w następnej chwili zobaczyłam, jak się dusi. Nie wiedziałam nawet, że to koło od pociągu, dopóki nie zauważyłam, że lokomotywa, którą się bawił, miała tylko trzy. Remy odwrócił go do góry nogami i próbował wyciągnąć kółko, ale najwyraźniej utknęło... Natychmiast zawieźliśmy go do szpitala. - Wycieram łzy. - Właśnie dlatego nie mogłam przyjechać na lotnisko. Chciałam przyjechać. Znalazłam się jednak w szpitalu i trzymałam się twojego centa i myśli o tobie. I dlatego tutaj jestem.

W jego oczach pojawia się chmurna czułość.

- Reese, to, o co mnie prosisz... Nie musisz oddawać mi tego centa. To wszystko, co mogłem ci dać. Ale teraz mam więcej. I będę miał jeszcze więcej.

- Ale chcę, żebyś zatrzymał go na jakiś czas. Na szczęście.

Chowa monetę do kieszeni jeansów, po czym unosi dłoń i dotyka moich włosów, palcami przeczesując pasma, podczas gdy wolną ręką przyciąga mnie do siebie.

Cała spięta czekam na jego usta, by dotknęły moich warg. Lecz on przeciąga palcami po moich włosach, jakby były cudowne. Jakby stworzone były z pasm miodu, promieni słońca lub żółtych diamentów. Unoszę lekko twarz i czuję, jak muska

ustami grzbiet mojego nosa. Pięć razy. Całuje...  
pięć moich piegów?

Unoszę twarz wyżej, a Maverick w końcu poddaje się impulsowi i smakuje moje wargi. Ja również go smakuję, miękko, choć wygłodniałe. Ściskając w dłoniach jego koszulę. Koszulę, którą tak bardzo chcę z niego zerwać.

Tego, co robi ze mną ten mężczyzna, wcześniej nie robił nikt inny. I nie będzie robił nikt inny; nie mógłby.

Zapieram się o niego pięściami i podskakuję, otaczając go w pasie nogami, a jego mięśnie zaczynają falować pode mną, gdy rusza w stronę sypialni. Palcami, przez koszulę, przesuwam po jego tatuażu. Zatrzymuje się. Zamyka oczy. I mocniej mnie do siebie przyciska.

- Reese - szepcze mi do ucha. Odchyła nieco moją głowę i wpatruje się we mnie dziko i brutalnie.

- Co? - pytam z trudem. Moje piersi są nabrzmiąte, płeć nabrzmiąta, a całe ciało obolałe.

- Kiedy tak robisz... - zaczyna mrocznym i seksownym głosem.

Ponownie przeciągam palcami po jego tatuażu. Natychmiast przyciska mnie do najbliższej ściany i rozgniata mi usta w pocałunku, od którego aż podkurczam palce u stóp i zaciskam nogi wokół jego pasa.

Dotykam jego twarzy.

Jesteś pierwszą poważną decyzją, jaką podjęłam samodzielnie. Pierwszą dobrą decyzją. Wygląda na odurzonego pożądaniem, gdy z żarem wpatruje się w mój uśmiech. Wtedy marszczy brwi.

- Skąd wiesz, że jestem dobrą decyzją? - pyta chrapliwie.

- Bo cię znam.

Na jego twarzy na moment pojawia się nowe uczucie.

- Zostań na noc - mówi, ocierając nosem o moją szyję.

Kiwam głową, zgadzając się.

- Ale muszę wrócić, zanim Racer się obudzi.

- W porządku - odpowiada, przeciągając ręką po moim nagim ramieniu. - Ile mamy czasu?

- Powiedziałabym, że dużo - śmieję się.

Boże.

Maverick jest taki twardy.

W jego oczach pojawia się żartobliwy błysk.

- Niegrzeczna dziewczyna.

- Piąta rano pasuje?

Ujmuje w dłonie moją twarz i całuje mnie z czułością.

- Chcesz się ze mną teraz położyć?

- Z głową na twojej piersi? Właśnie tak?

Bierze mnie na rękę.

- Właśnie tak.

Unoszę się w powietrzu, a wszystko dookoła roz-

mywa mi się przed oczami, gdy wchodzi do sypialni, kopnięciem zamyka drzwi i kładzie mnie na ogromnym łóżku. W następnej chwili rozpina swoją koszulkę, która z cichym szelestem ląduje na dywanie, a ja przesuwam się do tyłu i patrzę, jak powoli wchodzi na materac, z mięśniami falującymi jak u pantery. Maverick kładzie się przy mnie i przyciąga mnie do siebie. Przysięgam, kiedy na mnie patrzy i przyciska mnie do swego boku, w jego oczach widzę jego serce.

Kładę policzek na jego nagim torsie.

- Och - mówię.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi.

- Och... co? Nie jest ci wygodnie?

- BARDZO.

Jest twardy. I taki ciepły. Czuję zapach jego wody po goleniu, mydła, dezodorantu i jego skóry. Ramieniem otaczam go w pasie i przysuwam się bliżej, a on obejmuje mnie ciaśniej i wpatruje się w sufit. Oddycha powoli, jakby w końcu się rozluźnił.

Drzę, czując przy sobie jego ciało. I czuję, jak Maverick napina się, czując przy sobie mnie. Wdycha zapach moich włosów, a jego ciało napręża się, gdy z roztargnieniem przesuwam dłoń po mięśniach jego brzucha. Niemal słyszę, jak powtarza sobie w głowie: Spokojnie, Maverick...

Lecz jego dłoń już się rusza. Wsuwa palce - długie i smukłe - pod moją koszulkę i kładzie je na mojej

piersi. Ścisza ją lekko i kciukiem pociera sutek. Już i tak jest twardy. Wzdycham gwałtownie, gdy zaczyna go pieścić, a on chwytła to westchnienie w swoje usta.

Opadam na plecy. Maverick nachyla się nade mną i wsuwa mi drugą dłoń pod koszulkę, całując mnie powoli i łagodnie, lecz z językiem. Ze swoim cudownym językiem.

Dźwięki, jakie wrywają mi się z ust, ciche i drżące, sprawiają, że pomrukuje nisko.

- Lubisz to, Reese? Boże, uwielbiam cię dotykać. - Ściąga mi koszulkę przez głowę i sięga na plecy, by rozpiąć mi stanik.

Pochyla głowę, by zapamiętać kształt moich piersi, ich wagę, formę, smak, wygląd moich sutków, ich fakturę. Ssie mnie delikatnie i mruczy:

- Chcę, żebyś była mokra. Chcę, żebyś była mokra, kiedy zanurzę tu palce. - Przeciąga dłońią między moimi nogami. Impulsywnie unoszę biodra, pragnąc jego dotyku.

- Jestem mokra - wzdycham.

Rozpina moje spodnie i wsuwa w nie dłoń, w moje majteczki, i aż pomrukuje, gdy przesuwa palcami między moimi fałdkami. Jestem cała przemoczona. Moje majteczki są przemoczone, moje wargi są przemoczone... mokre przez niego.

- Mógłbym z ciebie pić, Reese, i nigdy nie być spragniony.

Przelotnie dotykam jego kutasa, na co z jego gardła dobywa się przeciągły jęk.

- Boli?

- To najlepszy ból, jaki mogłabyś mi zadać. - Wy-suwa język, by ponownie przeciągnąć nim po moim sutku, a ja błędzę dłońmi po jego ramionach, napiętych mięśniach i wspaniałych plecach.

- Uwielbiam cię dotykać, Maverick - szepczę, po czym unoszę głowę i szybko liżę jego wargi. To dopiero mój drugi raz i jestem ciekawa. Jestem czuła na to, jak zmienia się jego oddech. Na to, jak moje ciało staje się przy nim wrażliwe, miękkie i wilgotne. Na to, jak reagują moje sutki, gdy ocierają się o twardej mur jego piersi. Jak moje biodra zdają się unosić, lubieżnie i jakby z własnej woli. Błagając o niego.

Już jestem podniecona, a moja rozkosz staje się jeszcze większa, gdy zanurza we mnie palce. Chowam twarz w jego szyi, a Maverick mocniej mnie do siebie przyciska. Dyszę z pożądania, a on oddycha ciężiej niż zazwyczaj. Lekko gryzę go w szyję, po czym przeciągam palcami po jego tatuażu, wyobrażając sobie jego kształt.

- Reese - mówi z trudem. - Kiedy tak robisz...

- Co?

Patrzy na mnie oczami pociemniałymi z pożądania.

Pożądania mnie.



I myślę, że... może... miłości.

- Jesteś jedyną osobą na świecie, która rozumie ten tatuaż - mówi chrapliwie, po czym rozgniatła moje usta w pocałunku, dziko i wygłodniałe.

Oboje na to czekaliśmy i jesteśmy tak nakręceni, że przestajemy mówić. Maverick ściąga ze mnie jeansy i pozbywa się każdego skrawka z mojego ciała. Zaraz potem zdejmuje swoje seksowne ubranie i jest taki...

Cholernie.

Doskonały.

Nagi.

Gorący.

I w pieprzonym łóżku. Ze mną.

Nie mam nawet czasu na samokrytykę. Ani czasu, by czuć się zbyt bujna. Moje ciało jest już bardziej jędrne i szczuplejsze, chociaż wciąż krągłe. Lecz sposób, w jaki Maverick, kładąc się na mnie, pożera mnie oczami, jasno mówi mi, że ten mężczyzna, ten mężczyzna uważa, że jestem piękna, doskonała, niezwykła i kobieca. Czuję tego dowód i chociaż nigdy w życiu nie widziałam erekcji kogoś innego, jestem pewna, że żadna nie mogłaby być tak wielka, twarda ani tak wspiana, jak jego.

Maverick przesuwają się lekko, tak, by nasze ciała miały jak największy kontakt. Między nogami czuję jego fiuta i wprost uwielbiam ten dotyk. Przeszywa mnie dreszcz i zaciskam dłonie na jego włosach,

oddychając szybko i urywanie, przez usta.

- Boże, Maverick, tak bardzo tego pragnęłam.

- Ja wciąż tego pragnę, Reese - mówi, po czym klęka. Patrzę na niego i wiem, że widzi, jak się w niego wpatruję - w jego pierś, ramiona, brzuch, w jego erekcję.

On tak samo wpatruje się we mnie. W moje piersi, brzuch, biodra... w moją cipkę.

Stajemy się niecierpliwi.

Chwytam go i przyciągam do siebie. Jest mną upojony. Czuję to w sile jego pocałunku i w jego ramionach, gdy chwyta mnie za biodra i ściąga mnie w dół, w stronę swojej erekcji. Wchodzi we mnie, nawet na chwilę nie spuszczając ze mnie wzroku. Gwałtownie chwytam powietrze. Moje policzki płoną, a włosy płaczą się, gdy rzucam głową to w jedną, to w drugą stronę. Rozkosz z obecności tego mężczyzny wewnątrz mnie jest absolutna.

Jest wszystkim, czego chcę.

Chwyta moje nogi i zarzuca sobie na biodra, po czym zanurza się we mnie głębiej. Tak głęboko, że obraz zaczyna rozmywać mi się przed oczami, a jego oczy ciemnieją, niemal całkiem pochłonięte przez źrenice.

Unoszę głowę i całuję bliznę nad jego okiem, gdzie go kiedyś zszywałam. Jęczy przeciągle, niespokojny i opiera czoło o moje. W następnej chwili wsuwa dłoń pomiędzy nasze ciała i zaczyna kciukiem

pieścić moją łechtaczkę.

Dojdiesz dla mnie? - pyta z głębokim pomrukiem. Wchodzi we mnie głębiej, chwytając mnie za biodra i przytrzymuje, bym nie miała wyboru i przyjmowała go w siebie coraz głębiej i głębiej... tak głęboko, jak tylko będzie chciał wejść. Jak długo będę go pragnąć.

Z dłońmi na moich biodrach porusza się we mnie, a ja poruszam się z nim. Jak w tańcu. Nabieramy coraz szybszego tempa. Nigdy nie chcę przestawać. Nigdy nie chcę przestać się poruszać, patrzeć, smakować i pieprzyć się z Maverickiem Cage'em w łóżku Mavericka Cage'a.

Zawsze chciałam być kochana. I sądzę, że on mnie kocha, bo jestem gotowa na miłość, podobnie jak on. I oto jesteśmy.

Uprawiamy gorący seks, lecz i kochamy się ze sobą, on i ja. Chcę powiedzieć to głośno. Chcę powiedzieć Kocham cię, bo kto wie, co czeka nas jutro. Kto wie, czy będzie mi dane powiedzieć to znów, czy spotkam go po sezonie. Kto wie, co się jutro stanie? A ja wiem, że muszę to teraz powiedzieć.

Dochodzę i chcę też doprowadzić swoje serce do emocjonalnej rozkoszy. Kiedy jestem w stanie tylko gwałtownie wzdychać i widzę przed oczami wszystkie kolory i gwiazdy, i wspaniale męską twarz Mavericka, słyszę go.

- Właśnie tak, Reese - mówi, całując moje usta, aż mam wrażenie, że pierś eksploduje razem z resztą mnie. - Teraz ze mną jesteś.

\* \* \*

Jest wczesny ranek. Trzecia, może czwarta. A ja jestem Kociakiem w Łóżku Mavericka Cage'a. Szczęśliwym kociakiem.

Rozkoszuję się widokiem jego mięśni, gdy przesuwa się i porusza nade mną.

Jego napiętej szczęki, gdy porusza się we mnie.

Kameleonowych zmian w jego oczach, gdy zaczynamy się kochać... i kończymy się kochać.

Jestem uzależniona i pijana od tych wszystkich sposobów, na jakie porusza ustami, by dać mi przyjemność, torturować i nagrodzić.

Pieprzył mnie, kochał się ze mną... cóż, oralnie też.

- Powiedz, ile? - pytam, zastanawiając się, co teraz ze mną zrobi. Powiedziałam mu, że byłam dziewicą, a teraz chcę wiedzieć, z iloma dziewczynami był przede mną.

- Nie. - Nie patrzy na moją twarz; jest zbyt zajęty moim ciałem. - One się nie liczą. Nikt się nie liczy, aż do teraz.

Jestem cała pokryta potem i upajam się intensywnością huraganu, jaką wniósł do łóżka. Widok jego kutasa, pełnego i sztywnego tylko dla mnie, sprawia, że zaczynam dyszeć. Trudno uwierzyć, że

ktos tak silny potrafi poskromić całą tą energię, lecz Maverick robi to świetnie. W gruncie rzeczy tak dobrze, że czuję rozkosz, będąc obiektem tak wielkiej siły i otrzymując ją w cudownie kalkulowanych dawkach.

Daje mi tylko tyle, ile według niego zniosę.

- Mav, chcę cię tutaj pocałować - mówię, przeciągając palcami po jego erekcji.

- Może kiedy pierwszy z tobą skończę. - Kciukiem okręża mój pępek, po czym lekko zagłębia w nim język. - Tylko jedno z nas może być odpowiednio rozluźnione w tym łóżku, a ty jesteś w tym o wiele lepsza. Podoba ci się? - Unosi wzrok i obserwuje mnie, ponownie zanurzając język w moim pępku.

Przesuwa usta niżej, w stronę mojej płci, a ja spijam się w oczekiwaniu na to, co zaraz nastąpi. Próbuje usiąść, gdy rozchyła mi nogi, lecz z powrotem przyciska mnie do materaca, dłonią pieszcząc moje piersi. Następnie zdecydowanie rozchyła mi uda, a moja płeć na jego oczach robi się mokra. Patrzy na mnie, pocierając palcem między fałdkami i sprawdzając, czy jestem na niego gotowa.

- Maverick - protestuję słabo, absolutnie zażenowana.

Kiedy uprawiamy seks, nie mogę pozbyć się uczucia bezbronności, i teraz czuję, jak ogarnia mnie fala pożądania.

- Jesteś tu równie piękna, jak gdziekolwiek indziej.  
- Podnosi się na moment i szybko przesuwa ustami po moich wargach. Potem znów zaczyna całować mnie między nogami. Delikatnie, w łagodnym rytmie wsuwa we mnie język, zagłębiając go i wysuwając, sprawiając, że jęczę, kiedy mnie opuszcza. Jestem wręcz przeładowana Maverickiem - jego zapachem, dotykem jego ust w miejscu, gdzie jestem najbardziej gorąca i mokra, i w miejscu, którego nawet nie widzę.

Oddycham ciężko, gdy sunie ustami od mojej płci, po brzuchu i w górę, między moimi piersiami. Gdy ponownie całuje mnie w usta, jestem gotowa. Urodziłam się gotowa na niego, a jego ciało zostało stworzone, by mnie brać. Idealnie pasujemy do siebie i czuję, jakbym bez niego była pusta.

Kiedy zaczynam go błagać, unosi się na kolanach i opiera się na łokciu, by mnie nie zgnieść.

Wygląda niezwykle, jak absolutnie mistyczna istota. Jest tak piękny, jego ciało wspaniałe, twarz napięta z żądzą, a oczy lśnią w całej gamie srebrnych i stalowych odcieni, które sprawiają, że mam ochotę godzinami się w nie wpatrywać.

I wpatruję się w nie teraz. A on wpatruje się we mnie. Zapamiętując mnie i wyraźnie pieprząc mnie wzrokiem, nim fizycznie robi to samo.

Uwielbiam to, jak moje ciało napina się w oczekiwaniu. I to, jak mocny jest mój brzuch i uda, gdy

otaczam go nogami w pasie.

Maverick kładzie dłoń na moim biodrze i przytrzymuje mnie, grubym, pulsującym penisem wypełniając mnie do samego końca. Doznania, które wypełniają mnie, gdy we mnie wchodzi, są tak wspaniałe, że wyginam ciało w łuk i jeszcze bardziej rozkładam nogi. Chcę, żeby wiedział, że jest bardziej niż mile widziany. Że jest potrzebny.

Cicho miauczę z rozkoszy, a on jęczy przeciągle i nieruchomieje we mnie, podobnie jak wtedy, gdy oddałam mu dziewictwo. Pozwalając mi do siebie przywyknąć.

- Reese... oddaj mi się - nakłania mnie. Rozgnięta ustami moje wargi, przesuwa ramię w górę i jedną ręką przytrzymuje mój nadgarstek, po czym wycofuje się i ponownie we mnie wbija. Wezglowie łóżka trzeszczy.

Jęczę głośno. Jego ciało faluje tuż przy moim. Mięśnie napinają się przy każdym ruchu. Jestem pod nim uwięziona i wręcz tonę w jego sile. Cały spędzony z nim czas sprawia, że mi zależy.

Nie chcę, żeby mi tak bardzo zależało.

Boję się tego.

Kiedy lato się skończy, będę musiała wyjechać. Wrócić do szkoły. A powiedzenie walcz lub giń pasuje do niego, jak ulał. Bez walk Maverick by zginął. Jednak mam wrażenie, że przepętniające mnie światło zgaśnie, gdy wrócę do miejsca, w

którym kiedyś mieszkałam. I może do tego, jaka kiedyś byłam...

Nie, nie jestem już tą dziewczyną. Nie po tej podróży, po tym lecie, Nie po tym mężczyźnie.

Porusza ramionami i wciąż trzymając moje dłonie nad moją głową raz po raz się we mnie zagłębia. Jego ruchy są cudowne i płynne, a jednocześnie zdecydowane. Patrząc mi w oczy, całuje mnie delikatnie, po czym odsuwa się i obserwuje mnie, doprowadzając na szczyt rozkoszy.

- Boże, mieć cię taką co noc... miękka i mokra, i tak zmysłowa, Reese...

Zwiększa tempo, wbijając się we mnie mocniej i nadal kurczowo ściskając moje ręce. Jęczę z rozkoszy, wijąc się pod nim i każdym nerwem czując go w sobie, a każdy ruch, każde jego wejście doprowadza mnie do szaleństwa. Czuję, jakby moja skóra iskrzyła. I wciąż targa mną głód. Potrzebuję go bardziej niż kiedykolwiek. Coraz bliżej orgazmu, czuję na sobie jego oddech. W następnej chwili oboje nieruchomiejemy. Odrzucam głowę do tyłu, a targająca mną rozkosz wydaje się trwać wiecznie. Z jego gardła wyrывa się pomruk, po czym opada ustami na moje usta i oboje szczytujemy.

\* \* \*

Leżę w jego ramionach, wiedząc, że muszę już iść.

Cała aż wibruję, a moje ciało i mnie przepęłnia



wzajemne zadowolenie.

- Dlaczego nie wydałaś tego centa? - Uśmiecha się i patrzy na mnie, raz jednym, raz drugim kciukiem przeciągając po grzbiecie mojego nosa. - Mogłaś poprosić o wszystko. Czyż nie powiedziałem, że możesz?

- Sama nie wiem. Nie mogłam się go pozbyć. Zawsze miałam cię przy sobie. - Widzę monetę na jego dłoni i próbuję mu ją zabrać, lecz błyskawicznie zaciska palce.

- O nie. - Kręci głową. - Musisz go zarobić.

- Daj spokój. Bądź gentlemanem.

- Musisz go zarobić.

Wybucham śmiechem i żartobliwie uderzam go w ramię, a w jego oczach widzę błysk. Wiem, że lubi te moje żartobliwe uderzenia i że wcale go one nie bolą.

W następnej chwili poważnieje.

- Przykro mi z powodu Racera. Kochasz tego malca - mówi, odkładając monetę na bok.

- Bardzo. Przez jakiś czas był na mnie zły i nie chciał ze mną być. Czułam się jak gówno. Tak bardzo odrażona.

Maverick nachyla się i całuje mnie.

- Czasami przegrywasz, czasami wygrywasz.

Chwytam go za głowę i całuję.

- Muszę już iść.

Zerka na zegarek.

- Tak, a ja trenować. - Opada na plecy i zadowolony wypuszcza powietrze z płuc.

Robię to samo.

- Wiedziałaś, że gdy ludzie są w sobie zakochani, mają zwyczaj kopiować swoje zachowanie? Gdzieś o tym czytałam. Jedno chwyta się za włosy, a drugie nieświadomie robi podobnie.

- Kiedy ty dotykasz włosów, mam ochotę również ich dotknąć, a nie łapać się za swoje.

Śmieję się i na chwilę tulę do niego.

- Zabawny jesteś.

- Nie. - Teraz brzmi ponuro.

- Masz poczucie humoru.

- Po prostu jestem teraz szczęśliwy.

- Naprawdę? - pytam, unosząc brwi.

Znacząco unosi swoje.

- Naprawdę.

- Widzisz? Właśnie uniosłeś brwi, jak ja.

Jęczy przeciągle i kręci głową.

- Reese, nie próbuj. Nie jestem typem, który bawi się w pary. Nie przebieram się w kostiumy, szczególnie takie, które do siebie pasują, i w ogóle nie robię nic, czym zajmują się inni ludzie.

- Nie szkodzi. W takim razie zajmij się mną.

Klepie mnie w pośladek, gdy wstaję z łóżka, po czym ściska go, przyciąga mnie do siebie i całuje.

- Jesteś pozbawiona wszelkiej kontroli, dziewczyno. Ktoś powinien pilnować cię dwadzieścia cztery

godziny na dobę. Zgłaszam się na ochotnika.

Ponownie go całuję, po czym żartobliwie szturcham go w pierś.

- Wychodzę - ostrzegam.

Siada na łóżku i głaszcze mnie po włosach, po czym sadza mnie sobie na kolanach, patrzy na moje sutki i zaczyna się nimi bawić.

- Idę dzisiaj pobiegać z Tate'em. Zamierzam mu o nas powiedzieć. Chcę otwarcie się z tobą widywać.

Motyle zaczynają szaleć w moim brzuchu.

- Dobrze.

Patrzy na mnie znacząco.

- Chcę zabrać cię jutro na kolację, po półfinałach.

- Ummm. - Cholera. Przygryzam wargę, zastanawiając się, jak to ująć. - Maverick, chciałam z tobą o tym porozmawiać. Widzisz... jutro do miasta przylatuje Miles i moi pozostali przyjaciele. Mam się z nimi spotkać, kiedy tylko Brooke wróci z walki.

Unosi brwi, po czym mruży oczy.

- Chcesz, żebym czekał, a sama będziesz hasać sobie z Milesem?

Uderzam go żartobliwie.

- Tak, bo to tylko przyjaciel. To zawsze był tylko przyjaciel. Myślałam... - Kręcę głową. - Maverick, nie znałam wtedy prawdziwego uczucia.

Jeszcze bardziej mruży oczy.

Lecz przyznaję, zaborczość w jego spojrzeniu lekko mnie ekscytuje.

Nie, bardzo mnie ekscytuje.

Maverick nie tylko wygląda na zaborczego, ale również tak brzmi.

- Wyjdiesz z nim po półfinałach, ale nie przyjdiesz zobaczyć, jak walczę? Reese? - mówi, ponownie marszcząc brwi i ujmując w dłoń moją pierś, jakby chciał mi przypomnieć, kto sprawia, że jęcę.

Opadam na łóżko, chwytam prześcieradło i zakrywam nim piersi.

- Powiedziałaś, że nie chcesz mnie tam, bo tylko bym mieszała ci w głowie.

Ściąga ze mnie prześcieradło, by na mnie popatrzeć, po czym opuszkami kciuków pociera moje sutki.

- Powiedziałem to wcześniej. Zanim tak strasznie chciałem mieć cię po swojej stronie.

- Zamykam oczy. Co, żadnego szturchańca? - żartuje.

Uderzam go w ramię, po czym zaborczo kładę na nim dłoń. Znacząco zaciskam palce, lecz mięsień pod nimi ledwo drgnie.

- Spotkam się jutro z przyjaciółmi. I znajdę sposób, żeby przyjść na finałową walkę. Zobaczyć cię. - Wstaję i czekam na jego odpowiedź.

Słyszając to, powoli kiwa głową, a jego spojrzenie staje się nieco groźne.

- Tylko pamiętaj - mówi, podnosząc się, po czym

skubie płatek mojego ucha. - Ta pupcia jest moja.

## 37. Półfinały

*Maverick*

Jestem gotowy.

Niespokojnie stukam stopą o betonową podłogę magazynu. To druga noc półfinałów w Bostonie. Tate walczył wczoraj i wygrał. Wciąż niepokonany, wciąż pierwszy w rankingu. Ja obecnie jestem trzeci.

Trenowałem jak bestia, jadłem jak jakiś jaskiniowiec, i teraz czuję się prawdziwie prymitywny. I gotowy zająć należne mi miejsce w Podziemiu.

Oz mówi, że jest tłum ludzi. Już tuzin razy powtarzał mi, że muszę dziś pokonać każdego przeciwnika. Niektórzy są wyżsi ode mnie, niektórzy szybsi, wszyscy są bardziej doświadczeni, ale żaden z nich nie jest tak zdeterminowany, jak ja.

Większość bokserów tutaj robi to dla pieniędzy. Tak. Sterty zielonych są w porządku, ale zielone to ostatnie z motorów, jakie mnie napędzają.

Patrzę, jak Oz kończy zapinać mi rękawice i myślę o biegu, na jaki wybrałem się wczoraj z Tate'em. Przez jedenaście kilometrów nie powiedzieliśmy ani słowa. Cała rozmowa z nim zaczęła się i skończyła, kiedy zatrzymaliśmy się i wypiliśmy napoje elektrolitowe. Przebiegała tak: Ja: Reese i ja jesteśmy ze sobą. Tak na poważnie.

Tatę: Dobrze. Ja też mówiłem poważnie.

Ja: Dobrze.

Tatę: Kochasz ją?

Ja: Uwielbiam.

Tatę: W takim razie nie mam nic do powiedzenia, oprócz tego: nie zdradzaj, nie oszukuj, nie krzywdź jej i nigdy nie spraw, żeby pożałowała, że wybrała właśnie ciebie.

I nie zrobię tego. Kurwa, nie zrobię. Nawet jeśli dzisiaj gotuję się z wściekłości, że moja dziewczyna będzie kręcić się z Milesem.

Chcę, żeby była tutaj. Ze mną. Albo wszędzie, gdzie będzie bezpieczna. Wszędzie, byle z dala od Milesa.

- Ten skurwysyn z pewnością cię nie lubi.

- Hmm?

- Toro - zapewnia mnie Oz.

Wiem, że patrzę się na niego ze złością, ale jestem zbyt wściekły, żeby zrobić cokolwiek innego.

- Myślałem, że masz na myśli Milesa.

- Och, do diabła, Maverick! Myślisz, że Miles dorasta ci do pięt? - Oz krzywi twarz w grymasie. - Nikt ci nie dorasta!

- Oz. - W końcu wybucham śmiechem, po czym przeciągam ręką po włosach. - Nigdy nie czułem się w ten sposób. Wiesz? Nie cierpię nie wiedzieć, z czym się zmagam. Jaki on jest. Co ona w nim widziała.

- Daj mi tą cholerną rękę, jeszcze nie skończyłem.  
- Chwyta mnie za nadgarstek i zaczyna owijać go czarną taśmą. Przyglądam mu się uważnie i dostrzegam krople potu nad jego oczami. Współczuję mu. Wiem, że każda godzina, jaką spędza bez flaszki kosztuje go duszę.

- Wiesz, jesteś facetem, którego coraz bardziej się lubi.

- Tak?

Kiwam głową.

- Tak.

- Czy twoja dziewczyna mnie nienawidzi? Nie chcę, żeby którekolwiek z was sądziło, że tamtego dnia byłem dla niej dupkiem. Byłem rozdrażniony. I to z dobrego powodu. Mój mistrz wystawiony na lotnisku po tym, jak zadał sobie tyle trudu, by zorganizować pierwszą klasę...

- Miała dobry powód i nie nienawidzi cię. Oz, Reese zaproponowała, że może być twoim sponsorem. Jest anti-Wendy, tak jak ty i ja. Jest jedną z nas.

Oz wypuszcza powietrze z płuc, jakbym dźwignął mu z ramion ciężar całego miasta.

Testuję dłoń, po czym wsuwam ją w czarną rękawicę, którą dla mnie nadstawia.

- Nie piłeś dzisiaj, prawda?

- Od kilku godzin, nie - przyznaje, zakładając mi drugą rękawicę. - Ale ciągnie mnie, synu. Wkrótce



będę potrzebował kielicha.

- Jeśli będzie cię kusić, powiedz mi, a znajdziemy coś zabawniejszego do roboty.

- Jasne. Idź, rozwal dla mnie kilka nosów. - Wskazuje na drzwi i przesuwa się, żeby mnie przepuścić. Wstaję i obracam głową, rozluźniając kark. Tłum staje się coraz głośniejszy.

Prezenter wywołuje mojego przeciwnika, a ja wsuwam ręce w rękawy czarnej szaty, którą trzyma dla mnie Oz. Zawijam pasek, po czym rozluźniam ramiona i patrzę na drzwi. Moje mięśnie już się rozgrzewają. Adrenalina pulsuje mi w żyłach. Jestem napompowany testosteronem, co spowodowała nie tylko zbliżająca się, ważna walka, ale również Miles,

- Toro! Toro! Toro! - wiwatuje na zewnątrz tłum.

Podskakuję w miejscu, rozluźniam nadgarstki i ramiona. Ogarnia mnie niecierpliwość. Od chwili, gdy założyłem rękawice, aż mnie roznosi, by walczyć.

No dalej, sukinsynu, wywołaj mnie już...

- A teraz, panie i panowie. Jest zuchwały! Jest zdeterminowany! Ma oczy ze stali, które przeszyją was na wskroś, i ramiona o niewiarygodnym zasięgu. Maverick. „Mściciel”. Caaaaage!

Razem z Ozem ruszam przejściem, a światła oświetlają nam drogę, gdy tłum porusza się niespokojnie, a nawet wzdycha. Oz siada w moim narożniku, a ja wspinam się na ring.

Jestem kurewsko przygotowany do walki. Patrę na Toro, gdy Oz ściąga ze mnie szatę, i nagle w hali zapada cisza, jak zawsze, gdy wszyscy widzą mój tatuaż.

Nikt tak naprawdę nie dostrzega feniksa. Jedyne, co widzą, to skorpion.

Specjalnie nie pozbywam się tego skorpiona.

Jestem, kim jestem.

Pochodzę, skąd pochodzę.

To nie znaczy, że jestem do dupy.

Gdzieś z tyłu dochodzi mnie kobiecy krzyk:

- DAWAJ MAVERICK!

- Popatrz, popatrz! Już je lubię! - woła radośnie Oz.

Mruży oczy w świetle reflektorów i osłania dłonią oczy, by dojrzeć moje fanki, a ja ruszam na środek ringu i skupiam się na facecie przede mną. Joel „Toro” Waltzinger.

Wielki jak byk, podobnie ciężki i nawet oddycha jak jeden z nich. Pot lśni na jego ciele, jak gdyby facet zmęczył się samym wchodzeniem na ring. Do diabła, mam nadzieję, że jest gotów, by zmiażdżyć mu flaki.

Ting.

Stajemy tuż przed sobą, zderzamy się rękawicami i Toro natychmiast próbuje zadać mi kilka szybkich ciosów.

Blokuję i robię unik, prościzna.

Ponownie wyprowadza cios, a ja, robiąc unik, uderzam. Najpierw atakuję ciało, bum, bum, baaach.

Stęka z bólu.

Uśmiecham się i zaczynam krążyć wokół niego.

- Nieźle, jak na żółtodzioba, co? - próbuję go rozdrażnić.

Znów robi zamach. Blokuję go i przytrzymuję jego ramię w górze, odsłaniając jego bok. Wtedy znów uderzam, miażdżąc mu żebra.

Jest wykończony. Wtedy wyprowadzam hak, prosto w jego głowę. Najpierw lewy. Potem prawy. Na koniec wyrzucam przed siebie prosty i trafiam go w twarz, czując, jak jego nos łamie mi się pod kostkami. Pada na deski.

Następny jest Hot Shot.

Trzymam gardę, stoję na rozstawionych nogach i trzymam równowagę. Wszystko, czego nauczyłem się od Tate'a.

Stajemy nos w nos. Na powitanie stukamy się rękawicami. Wyprowadzam podwójny cios i uderzam go, momentalnie go oszłamiając. Chronię się i atakuję. Ochrona, atak. Trzymam się z dala od lin, cofam się, po czym powoli posuwam naprzód, aż w końcu przypieram go do lin.

Wtedy zaczynam okładać go ciosami. W brzuch. Żebra. Brzuch. Skroń. Szczękę.

Upada.

Bużuje we mnie adrenalina. Czuję przepętniającą

mnie żądzę krwi i nie mogę się jej doczekać. Zdobędę dzisiaj ten ring, nieważne kogo przede mną postawią.

Z Tazem dużo tańczę. Atak, unik, odskok. Jest szybki, ale ja też. I jestem silniejszy. Trafia mnie kilka razy, ale jego ciosy to zaledwie draśnięcia. Moje jednak nie. Zadaję je mocno, miażdżąc pod pięściami jego kość, i powalam go na kolana.

Próbuje się podnieść, lecz noga ugina się pod nim i upada na deski.

Libertinea rozwalam już dwie minuty po tym, jak wchodzi na ring.

Spidermann unika lin. Czyżby mnie obserwował?

Inaczej to rozgrywam. Pozwalam mu trafić się kilka razy, przyprzeć mnie do lin, po czym obracam nas, łapię go w pułapkę i go, kurwa, wykańczam.

Twister jest szybki.

Och, z nim to się zabawię. Flirt z Reese? Rozwalenie mu nosa ostatnim razem zdecydowanie mi nie wystarcza.

Tym razem wszystko przedłużam. Unoszę pięść i rozgniatam mu nos - na wypadek, gdyby zapomniał, kto mu go rozwalił ostatnim razem.

Wrzeszczy, a gdy instynktownie unosi dłonie, by osłonić źródło bólu, mierzę prosto w jego wątrobę. Łapie urywany oddech i rozmazuje mi krew na piersi, próbując oprzeć się na mnie, by zachować równowagę. Odpycham go od siebie (nie jestem

jego przytulaczkim), po czym pozwalam mu nieco dojść do siebie, nim ponownie przypuszczę atak.

- Ty skurwielu - syczy i rusza prosto na mnie.

Uderzam hakiem prosto w jego usta i przytrzymuję jego głowę ramieniem, po czym trafiam go trzema prostymi w twarz. Wtedy upuszczam go, bezwładnego, na deski.

Przez tłum przechodzi fala szeptów. W całej sali zapada cisza. Zaciskam zęby i zmrużonymi oczami rozglądam się dookoła, po czym unoszę ręce i biję pięściami w powietrze, jakby mówiąc: taki właśnie jestem!

- Absolutnie okrutny! Zero litości od Mavericka Cage'a, ŻADNEJ PIEPRZONEJ LITOŚCI! Panie i panowie, oto... Maverick „Mściciel” Cage!

Z uniesioną ręką łapię oddech, po czym odwracam się i zeskakuję z ringu. Oz już czeka na mnie, by poprowadzić mnie do szatni za kulisami.

- Właśnie dostałeś się do cholernego finału, Mav. JESTEŚ W PIEPRZONYM FINALE!

- Taa - mówię. W szatni ściągam z rąk rękawice i patrzę na niego z niedowierzaniem i takim oszołomieniem, jak nigdy.

- Chodź tu, gnojku jeden. - Ściska mnie, a ja jego, i obaj się śmiejemy. Po chwili wyciągam do niego ręce. - Pomóż mi to ściągnąć. Chcę powiedzieć Reese.

Oz zaczyna odwiązywać taśmę z jednej ręki, a ja

najszybciej jak tylko potrafię zębami zaczynam ściągać ją z drugiej. Nagle wręcz płonę z niecierpliwości, by jej powiedzieć. Nie mogę czekać nawet sekundy dłużej.

Jest tylko jedno, czego teraz chcę. Tylko jedna rzecz, która sprawi, że wszystko będzie prawdziwe. Powiedzenie Reese, że będzie oglądać mnie w finałowej walce.

## 38.Miles

*Reese*

Wychodzę właśnie spod prysznic, kiedy Miles wysłała mi adres klubu, w którym na mnie czekają. Odpowiadam krótko:

Spotkamy się na miejscu.

Przebieram się szybko, daję znać Brooke, że wychodzę, a Racer śpi, po czym wychodzę, zapewniając ją, że nic mi nie będzie i że wrócę, zanim Racer się obudzi.

Klub pęka w szwach, tętniąc muzyką i roztańczo-nymi ciałami. Wewnątrz dostrzegam Milesa, Avery i Gabe'a. Podchodzę do nich. Avery siedzi tuż przy boku Gabe'a. Od wieków na zmianę umawiają się ze sobą i zrywają.

Miles założył soczewki, ma zaczesane do tyłu włosy, a na sobie koszulkę i eleganckie spodnie. Gabe jest w jeansach i pastelowym polo. Avery odstawiła się w cekinowy top.

- - No, no! - mówi Gabe, kiedy siadam w łoży, na jedynym wolnym miejscu, obok Milesa. - Oto zjawiała się nasza światowa dama. Dzięki, Gabe.

- Nie przywitasz się ze mną, Reese? - pyta Miles, czekając.

- Cześć, Miles - odpowiadam.

Kiedyś korzystałam z każdej okazji, by pocałować

go w policzek, lecz jego twarz jest zbyt blada i gładko ogolona. Nachyliłam się i przelotnie przesuwałam ustami po krawędzi jego twarzy.

Miles odchyła się i ściąga brwi.

- Wyglądasz inaczej. - Przygląda mi się.

- Wygląda promiennie! Wydajesz się taka... wysportowana! - mówi Avery z niezadowolaniem.

- Właśnie widzę - mówi Miles, oceniając mnie wzrokiem.

Kiedyś zabiłabym za takie jego spojrzenie. Teraz jednak jest ono zaledwie letnie po tych żarliwych, jakimi ostatnio mnie obrzucano. Jestem zdumiona, jaki ma na mnie niewielki wpływ. I tym, jak odległość nadaje wszystkiemu perspektywę.

Cała trójka wydaje mi się inna.

Miles siedzi, niczym geniusz komputerowy, jakim rzeczywiście jest. Bogaty i elegancki, pewny siebie i nieco zbyt zadowolony.

Gabe jest szczery do bólu i wyluzowany, ale połowa rzeczy, które mówi, to bzdury.

A Avery...

Nigdy tak naprawdę nie poznałam Avery. Zawsze jest z Gabe'em, Gabe jest zawsze z Milesem, a Miles, z jakiegoś powodu, lubił kręcić się koło mnie. Zastanawiam się, dlaczego ja również lubiałam z nim przebywać. Czy naprawdę byłam tak samotna, że wołałam mieć ich niż nikogo?

Nie jestem przy nich... prawdziwa, a oni przy mnie



raczej też nie.

Teraz uświadamiam sobie, jacy zawsze wydają się przy mnie ostrożni i nieufni. Jakby wierzyli, że już za sekundę ponownie zacznę pić.

Zamawiają drinki.

- Dla niej woda. - Miles wskazuje na mnie.

Uśmiecham się. Kiedyś byłam wdzięczna, że tak bardzo się o mnie troszczył. Teraz irytuje mnie, że czuje potrzebę podejmowania za mnie decyzji i zamawiania dla mnie wody.

- Poproszę wodę gazowaną z limonką - mówię. -  
Dzięki.

- Reese, puść farbę. Jak to jest jeździć po całym kraju i być częścią tego ekscytującego życia? - pyta Avery.

- Większość czasu spędzam z Race'rem, a on rzeczywiście jest ekscytujący. Włącznie z wizytami na oddziale ratunkowym.

- O mój Boże, biedactwo. Po co w ogóle w lecie pracować? - pyta Avery ciaśniej otaczając się ramieniem Gabe'a. - Powinnaś była z nami wybrać się na walki. - Wszystkie te ciacha były obłędne!

- Reese jest odporna na to wszystko. Woli inteligencję od mięśni, prawda, Reese? - mówi Miles.

- W gruncie rzeczy lubię i to, i to - odpowiadam.

Miles unosi brwi, na co ja unoszę swoje.

- Tajfun jest fantastyczny. A Mściciel jest absolutnie szalowy! Chociaż przerażający - ciągnie Avery.

- Rany, chyba bym się osrał, gdybym miał stanąć naprzeciwko niego - mówi Gabe ze śmiechem.

- A skoro o tym mowa. - Miles wyciąga ramię na oparciu za moją głowę. - To jak z tym spotkaniem sam na sam z Tajfunem? Myślisz, że to możliwe? - pyta.

- Byłoby zajebiście - wtóruje mu Gabe.

Przesuwam się nieco do przodu. Nie podoba mi się,

że Miles trzyma rękę tak blisko mnie. To dla mnie coś nowego, lecz on przysuwa się odrobinę bliżej. Kelner podchodzi do nas z naszymi drinkami, a kiedy sięgam po wodę, kładzie centa na skrawku mojej serwetki.

Mrugam, zdumiona i wpatruję się w niego, a świat wokół mnie zaczyna wirować. Podnoszę głowę i gorączkowo zaczynam skanować tłum. Nie widzę, jak Miles, Avery i Gabe zszokowani patrzą na coś za moimi plecami. Nie dostrzegam gęsiej skóry na moich rękach. Nie zwracam uwagi na to, jak moje serce zaczyna galopować. Nie zauważam niczego, oprócz faktu, że przeszukuję tłum w poszukiwaniu ciemnych włosów, cudownych stalowych oczu i mojego buntownika.

W końcu, przy początkowych dźwiękach obłądnej piosenki "Madness" zespołu Muse, kątem oka dostrzegam ciemne włosy.

Nagle ktoś do ucha:

- Zatańcz ze mną.

Nie czekając na moją odpowiedź, bierze mnie za rękę - tę, w której ściskam centa. Wyjmuje go z moich palców, po czym, obejmując mnie w talii, wsuwa monetę do maleńkiej kieszeni przy pasku mojej sukienki.

Stoimy na środku parkietu.

Stoimy, wśród błyszczących sukienek, tańczących ludzi, hałasu. Moi przyjaciele gapią się na nas z łoży.

Avery rozbiera Mavericka oczami, ale nie chcę, by na niego patrzyła. Nie chcę, żeby ktokolwiek na niego patrzył. Jest mój.

Maverick wpatruje się we mnie z zaciśniętymi z frustracji zębami i oczami płonącymi z pożądania.

Obrzucam wzrokiem jego jeansy i miękką koszulkę. Wygląda, jakby dopiero co wziął prysznic i się ogolił. Wysoko na jego policzku widnieje lekko fioletowy ślad, lecz tylko podkreśla on jego seksowność.

Nie mogę myśleć ani się skoncentrować, kiedy otacza mnie w talii ramieniem.

Czuję się pijana i dosłownie rozpływam w jego ramionach.

Uśmiecha się lekko, gdy nie mogę się ruszyć, i podnosi moje ręce, by założyć je sobie na szyi.

- Nie tańczysz, Reese? - pyta ochryple. - Kładziesz jedną rękę tutaj... - układa jedną moją rękę na

swoim karku - .. .a drugą tutaj - to samo robi z drugą. - Pozwalasz mi się przyciągnąć... - Przymgarnia mnie do siebie, aż nasze ciała stykają się ze sobą i nagle czuję, że żyję. A on szepcze mi do ucha: - A teraz poruszasz się razem ze mną.

Otwiera dłonie na moich biodrach i przesuwa je lekko, by objąć moje pośladki.

Ta pupcia jest moja...

Podnoszę głowę i widzę zuchwały wyraz jego twarzy. I jego zuchwały uśmiech. Jestem pijana na sam jego widok.

Patrzy na moje usta i nagle czuję, jak mnie całuje.

Nagle przysuwam się do niego jeszcze bliżej, a on szepcze mi do ucha:

- Właśnie tak, Reese, tańcz ze mną. - Przeciąga dłońmi po moich nagich ramionach, barkach i moim ciele, i zaczynamy tańczyć.

Właśnie walczył. Właśnie dostał się do finału - wiem, bo jak ćpun wyłapywałam wszelkie informacje od ekipy. Testosteron pulsuje w jego ciele na, zwyczajnym dla bokserów, niebotycznym poziomie, a ja ujmuję w dłonie jego twarz i przyciskam usta do jego warg, po czym szybko obejmuję i szepczę:

- Przechodzisz do finałów.

- Właśnie - odpowiada przez dźwięki muzyki. - I chcę, żebyś była tam ze mną.

Wciąż poruszamy się w tańcu, lecz Maverick odsuwa się nieco i przygląda się mojej twarzy. Jego

twarz jest surowa. Jego oczy wygłodniałe.

Jednak oprócz pożądania w jego wzroku kryje się coś jeszcze. Coś dzikiego.

I myślę, że Maverick Cage pragnie dostać mnie na Gwiazdkę.

I na Święto Dziękczynienia. I Wielkanoc.

I sądzę, że pragnie mnie w tej chwili.

Na parkiecie.

Obejmuję dłońmi jego ramiona, gdzie twarde mięśnie naciągają jego koszulkę.

Miles był moim sponsorem w AA - mówię tuż przy jego uchu, by usłyszał mnie poprzez „Rollercoaster” Bleachersów. - W AA wolą, by osoby heteroseksualne nie były dla siebie sponsorami, ale myślałam, że naprawdę chce mi pomóc. Wciąż mi powtarzał, że mnie ocalił. Wydawało mi się, że jestem w nim zakochana, bo dał mi szansę, bym odnalazła siebie samą. Ale prawdziwy mężczyzna powiedziałby mi prawdę. Że ocalałam się sama.

- I to sprawia, że mam ochotę wyrwać mu jaja i wepchnąć mu je do gardła.

Przyciąga mnie do siebie i patrzy na mnie z frustracją. Muzyka pulsuje i rozbrzmiewa wokół nas. Ludzie poruszają się dookoła, lecz prawdziwy ogień zaczyna płonąć, kiedy Maverick przyciska mnie do swojego ciała.

Podnosi wzrok, zaczyna rozglądać się po balkonie na piętrze klubu i przestaje tańczyć. Splata palce z

moimi i prowadzi mnie po schodach, po czym zdecydowanie rusza w głąb korytarza, zerkając do niektórych osłoniętych kotarą pokoiów. Zauważa na wpół odsuniętą zasłonę i odciąga ją dla mnie szerzej, po czym wciąga mnie do środka. Niecierpliwość, nerwowość, pożądanie i miłość wirują we mnie, kiedy patrzę na jego szerokie plecy, gdy dokładnie zasłania kotarą wejście do niewielkiego pokoju. Kilka kroków dalej pod ścianą stoi wyłożona poduszkami kanapa.

- Hej. - Podchodzi i kładzie rękę na moim biodrze, i nie spuszcza ze mnie wzroku, przyciska mnie plecami do ściany. - Nie podoba mi się, jak na ciebie patrzy. Nie podoba mi się, że w ogóle na ciebie patrzy.

- Nie zauważyłam, że mi się przygląda. Wyczułam tylko, że ty jesteś blisko...

- Nie wystarczająco blisko.

Opada ustami na moje usta. Wsuwa w nie język, dłońmi chwytając mnie za pośladki, ściskając moje pośladki, unosząc mnie do góry i przyciskając do swojej erekcji.

- Patrzy na ciebie, jakbyś należała do niego. A nie należysz. Nie jesteś jego, Reese. - Ssie mój język, zaborczo i bez zahamowań, szybko rozpinając guziki mojej czarnej rozkloszowanej sukienki.

- Założyłaś ją dla niego? - Dotyka spódnicy, unosząc ją na chwilę, po czym opuszczając.

- Nie, założyłam ją dla siebie - kłamię. - Bo jest miękka i wygodna i nie zajmuje dużo miejsca w walizce.

Zaciska zęby, jakby chciał usłyszeć, że założyłam ją dla niego - mój buntownik - na co przyznaję bez tchu:

- Kupiłam ją dzisiaj, myśląc o tobie.

- Kurwa, chciałem, żebyś to powiedziała. - Przykłada czoło do mojego czoła i przeciąga dłonią po sukience. - Masz rację, jest miękka, ale twoja skóra jest jeszcze delikatniejsza. Zdejmij ją. - Pochyla głowę i przygryza krawędź mojego stanika. Zębami ściga ze mnie stanik, odstaniając mnie. W następnej chwili przywiera ustami do jednego z sutków. Ssać mnie, liżać i smakując.

Przed oczami pojawiają mi się gwiazdy.

Unoszę ręce i chwytam go za koszulkę.

Jego ciało wciąż buzuje od walki i doskonale wiem, że chce walczyć z Milesem. Zaciska zęby, unosząc mnie i czuję, jak otaczają mnie jego mięśnie. Gwałtownie chwytam powietrze przy jego szyi i przywieram ustami do każdego miejsca, które tylko mogę całować, smakować, gryźć.

- Zazdrosny jesteś? - pytam.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi.

- Oczywiście, że jestem. Chciałaś z nim wspólnej przyszłości.

Ale teraz chcę jej z tobą - myślę. Teraz pragnę

tylko ciebie.

Jestem tak podniecona, że nie jestem w stanie mówić.

- Już... nie - wykrztuszam z trudem i zaczynam go gryźć. Wygłodniałe przygryzam jego szczękę, jego brodę. Czuję jego oddech, tak szybki z podniecenia. Przygryzam jego wargę, na co on skubie moją, po czym zdecydowanie wsuwa dłoń w moje majteczki.

- Och! - wzdycham gwałtownie.

Zębami i językiem zaczyna rozpinać z przodu mój stanik.

- Teraz jestem tylko ja, Reese.

- Tak.

Omójkurwaboże. Jego zęby. Jego palce.

W jego oczach płonie czysty ogień. Zaciska szczęki i patrzy na mnie z dzikością. Przesuwam ręce na jego ramiona i wbijam paznokcie w jego skórę. Przeciągam nimi w dół, po jego plecach, po czym wciskam dłonie w tylne kieszenie jeansów i zatapiam paznokcie w jego tyłku, by przyciągnąć go do siebie bliżej. Napiera na mnie ciałem, wsuwając we mnie palec i drugą ręką przyciskając mi rękę nad głową. Splata ze sobą nasze palce i całuje mnie tak żarliwie, że czuję ten pocałunek aż na dnie serca.

Chciałam zobaczyć, jak walczy. Chciałam siedzieć w jego narożniku. Chciałam się z nim dzisiaj zobaczyć i oto jest. Nie tylko pozwala mi na siebie patrzeć w najbardziej wypełnionych testosteronem



chwilach po walce, lecz sam też patrzy na mnie. Trzymając mnie. Przyciśniętą do ściany. Bezbronną. Podnieconą. Zakochaną. Przepelnioną pożądaniem. Pieszczoną i całowaną, i całą rozedrganą.

- Zaczynam drżeć i mamrotać coś niezrozumiałego. Wtedy mówi: Złap mnie za szyję i trzymaj mocno.

Wysuwa ze mnie palec i zdejmuje mi majteczki, a kiedy chwytam go za szyję i gorączkowo na niego wspinam, szybko rozpina rozporek i we mnie wchodzi. Oboje jęczymy przeciągle. Maverick ściska moje pośladki i zaczyna się we mnie poruszać. Wbijając się we mnie, tak mocno, jakby beze mnie nie mógł żyć. Chwytając moje jęki w swoje usta. Ściskając mój tyłek, gdy się we mnie zanurza. To czysta surowość, czysta potrzeba - jego potrzeba, żeby we mnie być i moja, żeby go w sobie czuć. Tutaj. Tutaj. Jesteśmy tak niezaspokojeni. Zdesperowani. Wchodzi we mnie szybciej. Głębiej. Nasze usta łączą się i rozgniatają nawzajem, aż moim ciałem targa rozkosz. Maverick również dochodzi i mocno mnie do siebie przygarnia.

- Spędzisz ze mną noc. - Zapina mi stanik i podnosi na mnie wzrok. - Całą noc?

- Zobaczę, co da radę zrobić - odpowiadam nonszalancko.

Ściąga brwi, lecz jego usta drgają, gdy bierze mnie za rękę i wyprowadza z pokoju. Nie mogę złapać

tchu ani się skoncentrować, ani myśleć, kiedy prowadzi mnie do stolika.

Kiedy siadamy w łoży, w tle zaczyna rozbrzmiewać nowa piosenka.

Maverick siada obok mnie, a moi przyjaciele milkną, kiedy wbija w nich wzrok. Nie, nie w nich. Wbija wzrok w Milesa, natychmiast go rozpoznając.

Głowię się, jak mogłabym go przedstawić.

- Słuchajcie - zaczynam, kładąc dłoń na jego udzie i czując, jak wyciąga za mną ramię i dotyka mojej szyi. - Miles, Avery, Gabe, to jest... Maverick.

- Chyba właśnie popuściłem w gacie - mówi

Gabe. Miles z niezadowoleniem zaciska usta.

Avery wygląda, jakby miała eksplodować z podniekscytowania.

- Wy... wy dwoje... znacie się, Reese? - pyta z szeroko otwartymi oczami.

Maverick czeka, aż coś powiem.

Nie wiem, jak mam to wyjaśnić.

No bo jak opisać komukolwiek mojego mściciela?

- Hej, Reese. Mógłbym z tobą porozmawiać?

Maverick wbija w niego wzrok. Szczególnie po jego pytaniu.

Orgazm poskromił go... do pewnego stopnia. Wciąż jednak emanuje niebezpiecznymi fluidami i wpatruje się w Milesa, jakby ten miał być kolejnym facetem, który padnie na deski.

- Coś się stało? - pytam.

Miles wygląda na udęconego.

- Chciałem porozmawiać z tobą... na osobności. O... - Patrzy na Mavericka, potem na mnie. - Myślałem o tobie - zaczyna.

- Słuchaj, koleś. - Maverick pochyla się do przodu, a na jego twarzy maluje się taka szorstkość i brutalność, jakiej jeszcze nigdy u niego nie widziałam. - Ona jest ze mną. - Kładzie dłoń na mojej szyi i ponownie przyciąga mnie do siebie, po czym bez słowa wpatruje się w Milesa.

Miles prycha szyderczo.

- Ktoś taki jak ty? Na jak długo, hmm?

Maverick posyła mu arogancki uśmiech. I ujmuje rzecz prosto, jak zawsze:

- Na zawsze.

\* \* \*

Siedzimy w klubie pół godziny - przez które Maverick i ja dotykamy się ukradkiem i kradniemy gorące spojrzenia - gdy nagle Maverick kieruje wzrok na dwóch mężczyzn zmierzających w naszą stronę. Jeden wygląda na Indianina - piękny, z oliwkową skórą i dreadami, które związane w kucyk spływają mu aż do pasa. Drugi ma krótko ostrzyżone włosy, wielki diamentowy kolczyk w uchu, a na rękach tysiące pierścionków i bransolet. Obaj mają na sobie koszulki z napisem „Przyjechaliśmy na walkę”.

- Kurwa, człowieku, opóźnienia lotów wpieniły nas

na maksa. Słyszeliśmy, że dałeś niezły popis - mówi ten z biżuterią, gdy Maverick wstaje, by poklepać go po plecach.

Dredziarz pochyla się, zabiera oliwkę z drinka Gabe'a i wrzuca ją sobie do ust.

- Słuchajcie, ludzie, jestem głodny jak wilk - mówi, po czym prostuje się i patrzy na Mavericka. - Ty pieprzony sukinsynu, dupek z ciebie, wiesz? Na czysto wszystkich dzisiaj zmiotłeś i nawet na nas nie poczekałeś?

Maverick sięga po moją dłoń i patrząc na mnie z dumą, przyciąga mnie do siebie.

- Reese, to moi przyjaciele, Ward i Seneca.

Ward to ten obwieszony pierścionkami.

- Ach, dziewczyna, która dokonuje niemożliwego i chodzi po wodzie - mówi przeciągle.

Uśmiecham się, gdy w pokazie żartobliwej galanterii całuje mnie w rękę.

- Pływać też potrafię.

Seneca chwytą mnie za drugą rękę i również ją całuje.

- W końcu możemy poznać jego talizman. - Patrzy na Mavericka. - Chłopie, ta twarz może uleczyć raka

- mówi, po czym odwraca się do moich przyjaciół, którzy wyglądają na tak zainteresowanych/zszokowanych/

niedowierzających, jakby oglądali jakiś thriller.

- Możemy? - Seneca wskazuje na stół i leżące

na nim jedzenie.

Avery puszcza ramię Gabe'a i przysuwa się do niego.

- Proszę - mruczy, podsuwając Seenece talerz z oliwkami.

- Chłopie, wyglądasz nieco blado. Może przynieść ci drinka? - pyta Milesa Ward.

Maverick uśmiecha się z zadowoleniem i również siada, a ponieważ w łoży panuje już ścisk, wciąga mnie sobie na kolana. Jego przyjaciele, podobnie jak on, z natury są buntownikami. I w porównaniu z moimi przyjaciółmi oznaczają o wiele większe kłopoty. Lecz w końcu świetnie się ze sobą bawimy - nawet Miles, który w końcu pojął fakt, że bawi się z Mścicielem i jego kumplami.

- Hej - mówi do mnie Ward, z grymasem patrząc się na Mavericka, któremu Seneca właśnie opowiada o fali plotek, jakie w jego rodzinnych stronach rozprzestrzeniają się o walkach. - Ten sukinkot wyjechał bez jednego słowa. Bez pożegnania. Dostał obsesji, by udowodnić swoją wartość. Nie pozwól mu zapomnieć, że nie jest sam, dobra? Jego matka za nim tęskni. My za nim tęsknimy. Kurwa, nie jest sam.

- Wiem - mówię.

- Jesteś z Tate'ami, tak?

- Ale z Maverickiem też.

Wciąż się krzywi.

- Ale po czyjej stronie będziesz podczas finałów? -  
Unosi brwi, po czym podnosi piwo do ust. - Nie mo-  
żesz być po obu.

Przytakuję mu i wbijam wzrok w moją wodę z ka-  
wałkiem limonki. I przypominam sobie, że siła i de-  
terminacja, których teraz potrzebuję, nie przyjdą od  
nikogo, oprócz mnie.

## 39. Intymnie

*Reese*

Miłość to zabawna rzecz. Nie wiem nawet, czy można ją nazwać „rzeczą” To siła. Energia. Uczucie. Moment. Spojrzenie, pocałunek, uśmiech. Wszystko to zebrane w jedno.

Dopada cię ukradkiem; nigdy się jej nie spodziewasz. A kiedy w końcu cię trafia, nie jest to niewielka strzała. To tak, jakby nosorożec z pełną siłą wbił ci się w pierś. Albo jakby potracił cię samochód. Pozbawia cię tchu. Wbija w ścianę. Sprawia, że twoje serce zaczyna bić w zdwojonym tempie.

Tracisz apetyt. Nie możesz spać.

Niektórzy mogą nazywać miłość chorobą. Poważnie, jesteś chory na punkcie drugiej osoby. Należysz do niej. Kontroluje twoje emocje zaledwie jednym spojrzeniem. Zmienia sposób, w jaki na siebie patrzysz, jak się czujesz. Masz wrażenie, jakby cały twój świat zatrzęsł się w posadzie. Wszystko jest takie samo, ale ty już nie.

Mówię, że to zabawne, bo miłość nagina i przekręca każdy aspekt twojej rzeczywistości. Możesz przeżyć na samym powietrzu. Jedyne, co cię napędza, to to uczucie, energia, siła. Możesz funkcjonować kilka dni bez przyzwoitej ilości snu. Nie

jesteś głodny niczego, oprócz tej jednej osoby, która wydaje się zajmować każdą twoją myśl.

Czas zwalnia, kiedy z nią jesteś. Sekundy wydają się jak godziny, minuty jak dni. A gdy jesteście razem, czas mknie z prędkością światła. To zaledwie mgnienie, a kiedy znika, nie pamiętasz połowy tego, co robiłeś, ale pamiętasz uczucie. Tę błogość. I wszystko błyskawicznie się kończy. A ty wracasz do liczenia nieskończenie długich minut do czasu, kiedy ponownie ją zobaczysz.

Tęsknię za Maverickiem.

Właśnie przyjechaliśmy do Nowego Jorku.

Ward i Seneca wrócili do Pensacoli. Mają „sprawy do załatwienia” ale „zostawiamy naszego Mava z tobą, Talizmanie i Wodna Wędrawniczko, więc nas nie zawieź”.

W klubie opowiedzieli mi o nieustraszonym Mavericku, który złamał każdą kość w swoim ciele, zanim jeszcze skończył szesnaście lat. Opowiedzieli o upartym Mavericku, który robił wszystko, czego mu powiedziano, że robić nie może. Powiedzieli o jego mamie, która jest nauczycielką - dokładnie tym, kim ja postanowiłam zostać, jestem tego pewna - i która łagodnością radziła sobie z wychowywaniem takiego buntownika, jak Maverick.

- Gotowała nam nasze ulubione posiłki, tylko po to, by zatrzymać nas w jednym miejscu i mieć oko na nasze wygłupy - dodał Ward. - Nie mogę uwierzyć,



że ci o tym nie powiedział, ale z drugiej strony...

chyba mogę. Seneca i ja jesteśmy wdzięczni, że byliśmy świadkami jego występów, inaczej jego akty buntu pozostałyby niezauważone.

Maverick towarzyszył im na lotnisko, po czym pojechał prosto na trening, gdyż ta dwójka ukradła go na całe czterdzieści osiem godzin.

Nie widziałam go przez czterdzieści osiem godzin.

Tęsknię za jego twarzą, jego uśmiechem, głosem. Za jego dłońmi. Mam wrażenie, że moje serce rozrosło się do rozmiarów ogromnego balonu i nie jestem pewna, czy jeszcze mieści mi się w piersi. Pragnę go. Czuję się, jakbym była nim odurzona.

Kładę Racera do łóżka i ruszam wzdłuż bloku, do jego hotelu. Z kluczem, który mi wysłał. Jest północ i gdy do niego idę, czuję na twarzy światło z mijanych po drodze lamp. Nie potrafię jasno myśleć, lecz jedyne co wiem, to że do finału pozostało sześć dni, a ja muszę z nim teraz być.

Mój żołądek ścisnął się w węzeł, a serce pompuje krew, adrenalinę i tysiące innych substancji.

Moje myśli skupiają się na jednej i tylko jednej rzeczy: na nim.

Czas zwalnia, z każdym krokiem coraz bardziej. Próbuję zapanować nad pulsem, ale nie mogę, bo wiem, co na mnie czeka, kiedy dotrę na miejsce.

Wchodzę do hotelu i piszę do niego wiadomość, że jestem w windzie.

Mija minuta i kilka nieskończonych sekund, nim drzwi otwierają się, a on staje w progu. Tuż przede mną. Jego zapach jest zniewalający. Właśnie wyszedł spod prysznic.

Ma na sobie jeansy i granatową koszulkę. Obrzucam go wzrokiem, a on patrzy na mnie tym swoim wzrokiem. Tym cholernym wzrokiem. Uśmiecha się zuchwale i pyta:

- Dokąd idziemy?

Nie odpowiadam. Patrzę tylko na koszyk, który trzymam w ręku i uśmiecham się.

Przez całą drogę windą i potem, wzdłuż ulicy, aż do Central Parku, doprowadza mnie do szaleństwa. Dziwię się, że nie kończymy na jakimś drzewie, albo czymś w tym stylu. Bierze mnie za rękę i powoli przeciąga palcami wzdłuż żył na moim nadgarstku. Kciukiem delikatnie gładzi wnętrze mojej dłoni. Wtedy unosi ją do ust i na każdej kostce składa szybki pocałunek. Idę jak automat. Jak powiedziałam, dziwię się, że nie wpadniemy na żadne drzewo albo nie potkniemy o jakiś kamień.

Wtedy kładzie rękę na moim biodrze. A im dłużej idę, tym wyżej przesuwa ją po moich żebrach. Nie mówię nic, lecz czuję, jak twarz rozciąga mi się w szerokim, dziecinny uśmiechu. Jego dłoń jest duża, ciepła, a pokryte odciskami palce ocierają się o fragment mojej odkrytej pod krawędzią koszuli skóry.

Przez cały czas czuję na sobie jego wzrok, ale sama nie jestem w stanie na niego patrzeć. Po prostu go czuję. Jego upojną, uzależniającą obecność tuż obok mnie.

- Jesteśmy na miejscu - mówię, pokazując mu moje idealne miejsce.

Tuż przy jednym z lśniących jezior parku.

Na niebie świeci księżyc. Powietrze jest ciepłe. Chciałam go tu przyprowadzić od chwili, kiedy tylko odkryłam to miejsce, gdy tego ranka przejechałam z wózkiem Racera przez most. Teraz stoję jak głupia, a Maverick bierze mnie za rękę i prowadzi na niewielką polanę, gdzie trawa jest przycięta, a od krawędzi wody dzieli nas zaledwie kilka kroków.

Siadam na trawie, a on zajmuje miejsce za mną.

- Tęskniłem za tobą. - Pochyliła się i przesuwając ustami po moim ramieniu. Nie ruszam się. Odsuwa moje włosy na bok i zaczyna sunąć ustami po mojej szyi.

Nie dotyka piersią moich pleców, lecz czuję, jak żar jego ciała otacza mnie, niczym koc. Czuję klucie w sercu - jest to tak niezwykle uczucie, że mam ochotę się rozplakać.

Ledwie słyszę własny głos, gdy szepczę:

- Pocałuj mnie.

Nieruchomieje przy mojej szyi, po czym obraca mnie do siebie. Ujmuje moją twarz w dłonie, a jego stalowe oczy wwiercają się w moją duszę.

Niespiesznie całuje mnie w brodę. Potem w nos,

aż w końcu przesuwa ustami po moich wargach. Czuję, jak moja samokontrola powoli znika i wiem, że w tej chwili jestem całkowicie na jego łasce. Należę do Mavericka Cage'a.

Każda część mnie.

Słyszę, jak oddycham, czuję to. Każdą komórką swojego ciała. Każdą cząstką siebie pragnęłam go, tęskniłam za nim. Jest tak blisko mnie, a jednak chcę, żeby był jeszcze bliżej. Miejsce jego dłoni jest na mnie. Jego usta zostały stworzone, by mnie całować. Ja zostałam stworzona dla niego. Nic w moim życiu nie wydawało się jeszcze tak właściwe. Wtedy mnie całuje. Miętko, długo, podniecająco, gorąco. Wspaniale. Boleśnie. Seksownie. I totalnie tak, jak powinien.

- Zostałaś dla mnie stworzona - mówi tuż przy moich ustach, całując mnie między jednym oddechem a drugim. - Wiesz co? - pyta. - Jesteś moja. Celem moich rąk było cię dotykać, a moje usta zawsze miały cię kochać - mówi, delikatnie całując mnie w szyję i językiem przesuwając po mojej skórze.

Schodzi niżej i zębami chwyta za moją koszulę, ściągając ją w dół, całując moją pierś.

- Celem moich oczu było na ciebie patrzeć - szepcze ochryple, powoli rozpinając moją koszulę. - A mój język zawsze miał cię smakować - pomrukuje przy moich piersiach. Liże mnie i ssie, wypalając na

mojej skórze ślad swoich ust.

Wtedy czuję, jak się odsuwa. Kładzie się na plecach, a ja robię to samo. Chwyta mnie za nogę i podciąga sobie na biodro w taki sposób, że na nim siadam. Lekki wiatr porusza moimi włosami, a on leży pode mną - jedną rękę trzyma pod głową, a drugą gładzi mnie po udzie dokładnie w taki sposób, w jaki pragnę. Ale jego oczy. Kurwa, jego oczy. Wwiercają się we mnie.

Patrzają na mnie. Szukają mnie.

Mają barwę stali i praktycznie lśnią w ciemności. Światło księżycza rzuca cienie na jego twarz, przez co wygląda jak wilk czekający na swoją ofiarę. Wygląda, jakby chciał mnie pochłoniąć. I jakby chciał rzucić mi wyzwanie. Prowokując, bym się w nim zatraciła... Bym zatraciła się z nim.

Prowokując, bym pozwoliła mu się posiąść, każdą cząstkę mnie.

Pochylam się i całuję go, wkładając w to wszystko, co mam. Wszystko, co pragnę powiedzieć, każdy lęk i niepokój, jaki mnie trawi, bo odkryłam, że część mnie naprawdę do niego należy. Bardzo duża część mnie do niego należy. Ta część, bez której nie mogę żyć.

Odpowiada mi pocałunkiem, gładząc mnie po plecach i przesuwając ręce niżej, na moje pośladki. Jego dłonie całkowicie je zakrywają, a z moich ust wyrywa się jęk, gdyż jego erekcja napiera na tę

część mojego ciała, która boleśnie pragnie jego dotyku. Maverick całuje mój obojczyk i kładzie dłonie na moich biodrach, pobudzając mnie do cudownego, nieustającego i doprowadzającego do szaleństwa rytmu. Rytmu, który sprawia, że pragnę się dla niego rozpaść. Całuje mnie i szepcze tuż przy moich wargach:

- Daj mi swój język.

Niepewnie wsuwam język w jego usta, a on zaczyna delikatnie go ssać.

Czuję, jak moje ciało słabnie. Trzyma mnie, jakbym była jego ostoją, i całuje mnie jak szalony.

Oboje oddychamy z trudem, jęczymy i umieramy z każdą mijającą sekundą, kiedy jesteśmy osobno.

- Czego pragniesz?

- Czego pragnę? - Otwiera oczy i chwytą mnie za biodra, po czym patrzy na mnie spojrzeniem w czystym, cudownym, płynnym odcieniu szarości. - Wiesz, czego pragnę, Reese. Pragnę ciebie. I pragnę mieć cię dzisiaj w ramionach.

- Czegokolwiek chcesz, bierz to.

Przygląda mi się, pożerając mnie wzrokiem.

- Proszę - szepczę.

Nie muszę mówić nic więcej. Maverick przewraca nas, aż ląduję na plecach, a on leży na boku i patrzy na mnie.

Pieszczę jego twarz. Przeciągam palcami po lekkim zaróżwieciu, kciukami pocieram policzki.

Opuszkami przesuwam po jego wargach.

-Doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepczę.

Całujemy się i całujemy na brzegu jeziora w parku,

a mój kosz piknikowy poszedł w zapomnienie. Jestem głodna tylko jego, a jego usta jasno mówią, że pragnie smakować tylko mnie.

\* \* \*

Późno w nocy prowadzi mnie do swojego pokoju, gdzie rozbieram się i wsuwam do jego łóżka. Gdy tylko zrzuca z siebie ubranie i dołącza do mnie, pod prześcieradłem robi się ciepło. Jego ciało jest twarde jak stal, gładkie, umięśnione i seksowne. Natychmiast splatam nogi z jego nogami i kładę głowę na jego piersi.

Przeciągam palcem po jego sutku, a gdy drugą ręką sięgam, by przesunąć nią po jego brzuchu, Maverick wstrzymuje oddech.

- Nie chodzi o to, że twoja pierś jest umięśniona, piękna, opalona i doskonała - szepczę niemal sama do siebie. - Tylko o to, że jest ciepła, szeroka i twarda, a kiedy na niej leżę, otacza mnie cała twoja męska siła.

Maverick wstrzymuje oddech i wydaje z siebie przeciągły jęk. Odwraca mnie na bok, wtula się we mnie na łyżeczkę i zaczyna powoli pieprzyć mnie w ciemności. Przesuwa dłoń po moim brzuchu i wsuwa ją między moje nogi, by pieścić

mnie, gdy raz po raz się we mnie wsuwa, po czym ochryple szepcze mi do ucha:

- Kocham cię mocno.

- Mmm. Jak mocno?

- Tak. Mocno. - Wbija się we mnie głębiej. Szybciej. Z gardła wrywa mi się jęk. Odwracam do niego głowę i zaczynamy się całować, a po tym, jak kończymy pieprzyć się tak mocno, jak się kochamy, kładziemy się do snu, wtulając w siebie na resztę nocy.



## 40. Feniks i Skorpion

*Maverick*

Panują egipskie ciemności, kiedy budzi mnie dzwonek komórki. Reese porusza się obok mnie, a ja mrugam kilka razy, żeby się skupić. Uśmiecham się, kiedy widzę ją wtuloną we mnie, tak miękką i ciepłą, z włosami jakimś sposobem wplątanymi w moje ramię. Zabieram rękę i słyszę, jak mamrocze:

- Nie.

Uśmiecham się.

Hotel Tate'ów był już w pełni zarezerwowany, ale zatrzymałem się zaledwie przecnicę dalej.

Chcę, żeby była blisko.

Wstaję z łóżka, nakładam jakieś bokserki i wychodzę do salonu odebrać telefon.

- Maverick Cage? - pyta kobiecy głos.

- Tak.

Kurwa, jest trzecia nad ranem.

Odsuwam telefon i patrzę na numer. Ściągam brwi i ponownie przykładam komórkę do ucha, po czym patrzę przez ogromne okno na migoczące światła Nowego Jorku i długi, pogrążony w cieniu park.

- Chodzi o pańskiego ojca.

Słyszę słowo „ojciec” i natychmiast przenoszę się do chwili, gdy zobaczyłem go po raz pierwszy - do połamanego i zniszczonego człowieka w szpitalnym łóżku.

Moje ciało napina się, tak samo jak przed walką.

- Obudził się?

Kiedy o to pytam, gdzieś w głębi mnie tli się głupia nadzieja. Nadzieja na to, że po raz pierwszy w moim życiu ojciec spojrzy mi w twarz. Że po raz pierwszy w życiu będę mógł popatrzeć mu w oczy i powiedzieć: Tato, ja walczę.

- Niestety, nie przeżył. Próbowano wybudzić go ze śpiączki farmakologicznej, lecz... - Przerywa, gdy gwałtownie chwytam powietrze. - Lekarze chcieliby porozmawiać z panem, co dalej.

Niedowierzenie.

Zaprzeczenie.

Gniew.

Zaciskam zęby i unoszę dłoń, w ciemności wpatrując się w moje posiniaczone kostki.

- Proszę pana?

Odwracam dłoń i patrzę na jej wnętrze.

Jest większa niż jego? Szersza niż jego? Czy ma takie same odciski jak ja? Czy moja siła pochodzi od niego, czy może z tego, że się mnie wyparł?

- Proszę pana?

Zerkam na Reese, która z owiniętym wokół ramion prześcieradłem staje w progu sypialni. Jest tak, kurwa, cudowna, że aż bolą mnie oczy.

- Przylecę najbliższym lotem - rzucam do słuchawki.

- Maverick? Co się stało?

Przeciągam dłonią po twarzy i kończę rozmowę, czym odrzucam telefon gdzieś na bok, biorę ją na rękę i niosę z powrotem do łóżka. Kładę ją na materacu, patrzę jej w oczy i jedyne, czego chcę, to znów się w niej zanurzyć, na całą noc. Na całe życie.

- Mój ojciec zmarł. Muszę tam polecieć. Odpocznij. - Sięgam po jeansy i czystą koszulkę.

- Chcę pojechać z tobą. - Sięga po ubranie.

- Nie. Nie chcę, żebyś się do niego zbliżała.

- Dlaczego? - Puszczą ubranie i patrzy na mnie pytająco.

Wsuwam nogi w jeansy, zapinam je, a potem pa-

trzę na nią i powoli kręcę głową.

- Po prostu nie chcę.

Wstyd mi, że Reese wie o moim ojcu. Wstyd mi, że wie, od kogo pochodzę. Jesteś wszystkim, co dobre w moim życiu. Moim talizmanem na szczęście. Nie chcę, żebyś zbliżała się do czegokolwiek, co złe.

Nawet moja własna matka nie chciała ponownie znaleźć się gdziekolwiek w jego pobliżu - kobieta, która niegdyś go kochała. Ja też nie chcę, żeby moja dziewczyna się do niego zbliżała.

- Wrócę na walkę - mówię, po czym szybko zakładam koszulkę i chwytam resztę rzeczy.

Reese przyciska prześcieradło do piersi, a jej oczy lśnią czułością i troską, gdy podnosi się i do mnie podchodzi.

Podchodzi i z uczuciem całuje mnie w usta.

Powaliła mnie na kolana.

Wszystko, co robi, mnie porusza.

Wszystko, co robi, mnie zadowala.

- Wszystko, co robi, zostawia we mnie ślad. Na szczęście? - pytam, wpatrując się w jej twarz i rozpaczliwie szukając spokoju, którego pragnę zaznać.

Wycisza mnie, lecz teraz nie ma dla mnie wyciszenia. Kręci głową, a w jej oczach pojawia się jeszcze większe uczucie.

- Z miłości.

\* \* \*

Potrzebowali, by ktoś odebrał ciało... lecz nikt się nie zgłosił. Umarł sam. W pieprzonym szpitalnym łóżku. Nigdy nie poznawszy swojego syna. Pozostawiając po sobie... nic, prócz swoich starych pieprzonych rękawic.

Dalej była kwestia pochówku i uroczystości, lecz wyglądało na to, że nikt ich nie chciał. Nie on i - mówiąc szczerze - nie ja.

Mimo to go pochowałem. Pośród niezliczonych kamiennych nagrobków stałem tylko ja i ksiądz, którego z pewnością by zbluzgał.

Moje oczy są suche. Po walce nadal mam siniaki i skaleczenia, a żebra bolą mnie jak skurwysyn, kiedy sięgam, by otworzyć plecak.

Zmieniam pozycję i zaciskam zęby, usiłując znieść ból, po czym wyciągam rękawice ojca i wrzucam je do grobu.

Za tymi zniszczonymi, starymi rękawicami podążają wszystkie moje nadzieje.

Nigdy nie spojrzę w jego oczy. Nigdy się nie dowiem czy to, co o nim mówiono, to prawda. Nigdy się nie dowiem, czy było w nim cokolwiek dobrego, czy ten, z którego zostałem splodzony, to czysty, zdegenerowany skurwiol.

Nie czuję bólu. Tylko frustrację. Frustrację i ból. Kiedy ksiądz odchodzi, odzywam się do niego drugi i ostatni raz w życiu.

Mówię cicho, ochryple i z gniewem:

- Żegnaj, tato.

## 41. Legenda

### *Maverick*

Czuję się zatruty już od samego patrzenia na ojca w trumnie. Od samego stania przy nim i ponownego przeżywania tych wszystkich lat, kiedy na niego czekałem, by udowodnić mu, że jestem go wart.

Biegam do chwili, aż płuca, uda, łydki i brzuch płoną mi żywym ogniem, a w mojej głowie wciąż pojawiają się przebłąski, jak leży w trumnie.

Przebłąski Tate'a na ringu.

Przebłąski tego, jak zakładam rękawice bokerskie. Przebłąski Reese mówiącej: Kochaj mnie mocno. Przebłąski pijącego Oza.

Przebłąski mojej matki, gdy otrzymała ode mnie czek. Wracam do hotelu i spędzam godzinę pod natryskiem prysznica. Mój telefon non stop wibruje, ale nie zwracam na niego uwagi.

Dzwonił Oz.

Finał jest za trzy dni. Jutro wracam do Nowego Jorku. To wszystko, co wiem. Walczę za trzy dni.

I walczę z Tate'em, który był dla mnie ojcem bardziej, niż ktokolwiek inny. Nie będzie mi dobrze go pokonać. Ale nie będzie mi też dobrze przegrać.

Kiedy mój prawdziwy ojciec zmarł, ja trenowałem z Tate'em.

Jego największym wrogiem. Który wziął mnie pod

swoje skrzydła.

Zbliżyłem się do nich. Stałem się słaby, myśląc, że robię się coraz silniejszy. Mam więcej mięśni, lecz otacza mnie wątki mur. Nie mogę być słaby. Nie mogę się z nimi śmiać czy z nimi rozmawiać.

Kurwa, nie wierzę, że byłem aż tak nieostrożny.

Opuściłem gardę. Że niby mnie akceptują? Kurwa, nikt tego nie robi. Obserwują mnie, uważając na to, czego się uczę. Jak w przysłowiu „trzymaj przyjaciół blisko...”

Czuję się, jak głodny miłości szczeniak, który błaga o pieprzoną kość.

Przez Reese.

I jej On jest ze mną.

I niebieskie oczy i teraz już sześć piegów.

I uśmiechy, które mnie rozpalają.

Palce, które są tak miękkie.

Policzek na mojej piersi.

I sekrety jej mrocznych dni i tych nowych.

I mój ulubiony na całym świecie tyłeczek.

Nie chcę nikogo mieć.

Nie chcę nikogo potrzebować.

Nie chcę nic czuć.

Nie chcę czuć się tak.

Chcę być sam.

Ja, Tatę, ring.

Lecz, pomimo tego, że Reese dzieli ode mnie o tyle kilometrów, jest ze mną bardziej niż



kiedykolwiek. Kiedy będę walczył, będzie obecna w mojej głowie bardziej niż kiedykolwiek.

I jest możliwość, że nie będę tym, któremu będzie kibicować.

Zakręcam wodę i wycieram się, po czym zakładam spodnie od dresu, chwytam za skakankę i wyżywam się na niej.

\*\*\*

Jest już po północy i pragnę usłyszeć jej głos, jak nic innego na świecie. Wybieram jej numer, odzywa się poczta głosowa, a ja jak ćpun słucham: Cześć, tu Reese. Nie mogę teraz odebrać, ale zostaw wiadomość... Nie zostawiam wiadomości, ale piszę:

Umarł.

Odrzucam telefon na bok, po czym wkładam skakankę z powrotem do torby i padam na łóżko. Kilka razy uderzam w poduszkę i przewracam się na brzuch, nie cierpiąc myśli, że wszystko, co po nim pozostało, jest we mnie.

## 42. Mroczny Mściciel

*Maverick*

Nowy Jork jest dzisiaj deszczowy. Wróciłem w południe i kilka godzin spędziłem rzucając piłeczką tenisową o ścianę, łapiąc ją, zgniatając i ponownie odrzucając. W końcu biorę telefon, wchodzę do Internetu i pół godziny spędzam na stronach linii lotniczych. Wtedy wysyłam wiadomość do matki - jedynej kobiety, która mi kibicuje, gdyż nie jestem pewien, po której stronie stoi kobieta, którą kocham.

Jutro walczę z mistrzem. Właśnie wysłałem ci rezerwację lotu. Jeśli wygram, zawsze bym żałował, że nie było cię tam, żeby to zobaczyć. A wygram, mam. Przyjedź na moją walkę.

Wyszukuję numer Reese i wbijam w niego wzrok. Sama myśl o niej opanowuje część mojego umysłu. W środku cały aż się gotuję. Z westchnieniem przeciągam dłońią po twarzy. Nie cofnę się. Nie mogę przegrać. Nie przegram.

Mam tylko jedną szansę, by sprawdzić, czy to w sobie mam. Jedną szansę, by pokazać się w walce.

Ale co, jeśli wygrana oznacza skrzywdzenie jej?

Kogo popiera moja dziewczyna?

Tate'owie są jej rodziną. Traktują ją dobrze - dają jej miłość, wsparcie, akceptację.

Mój ojciec nie zrobił żadnej z tych rzeczy, a ja

wciąż byłem z nim. Jak mogę oczekiwać czegoś innego od niej i Tate'ów?

Wciąż udowodnię, że byłem wart czasu, uwagi i szacunku Czarnego Skorpiona.

Wciąż udowodnię samemu sobie, że jestem tego, kurwa, wart.

Zaakceptuje mnie cały pieprzony świat, nawet, jeśli nie zrobił tego mój własny ojciec.

Będę legendą.

A legenda nigdy nie umrze, nawet jeśli znajdzie się sześć stóp pod ziemią.

I to legenda dostaje dziewczynę.

Legenda wygrywa dziewczynę.

Jestem bokserem i jutrzejszego wieczora walczę.

Ale niech mnie szlag, nie mam ochoty walczyć, kiedy pomyślę o tym, że moja dziewczyna mnie nie popiera.

Ponownie chwytam piłeczkę od tenisa i próbuję nadać jej kształt, lecz bez skutku, przez co ogarnia mnie frustracja. Wtedy rozlega się pukanie do drzwi.

Odkładam piłkę i otwieram drzwi. Na korytarzu stoi Tajfun.

Zostawiając drzwi otwarte, wracam do pokoju, po czym z jego przeciwnej strony patrzę, jak Tatę wchodzi do środka i zamyka za sobą drzwi.

- Przykro mi z powodu twojego ojca.

- Wzruszam ramionami. Tak, mnie też.

Najwyraźniej czuje potrzebę, żeby sprecyzować:

- Przykro mi ze względu na ciebie.

Opieram się o ścianę i zakładam ramiona na piersi.

- Całe życie byłem sam. Nie potrzebuję nikogo, żeby wygrać.

- Owszem, potrzebujesz. I ją masz. W dniu, w którym wyjechałeś, Reese przekazała nam, po czyjej jest stronie. I pewne jak diabli, że nie po mojej. Będzie siedziała na swoim pieprzonym miejscu, w pierwszym rzędzie po twojej lewej. Tuż obok kobiety, którą kocham, a która będzie kibicowała mnie.

Zaciskam zęby i czuję, jak moja pierś rozszerza się boleśnie, gdy to przetwarzam.

- Powiedziała tak?

- Jasno i wyraźnie. A ja to szanuję. - Kiwa głową, po czym rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie. - Maverick, jutro nie będę ci niczego ułatwiał. Będę walczył najlepiej, jak umiem.

W jednej chwili zaskakuje mój bokserski instynkt; odpycham się od ściany i staję na szeroko rozstawionych nogach.

- Dam z siebie wszystko.

Uśmiecha się i wracamy do naszej zwykłej rywalizacji. Tatę unosi pięść, a ja odruchowo robię krok do przodu i unoszę swoją. Uderzamy się kostkami i zaczyna się.

Kurwa. Zaczyna. Się.

- I tak wygram, Tatę - ostrzegam.  
- Wygraj. I tak dam ci popalić bardziej niż innym.  
- Podchodzi bliżej i ostrzegawczo unosi brwi. -  
Chcę, żebyś wiedział jedno. Bez względu na powód, dla którego sądzisz, że walczysz...  
Mściciel to moje dziedzictwo. Nie twojego ojca.  
Moje. - Chwyta mnie za kark i patrzy mi w oczy,  
ściskając mnie w swego rodzaju mieszance  
groźby i zachęty. - Dobry z ciebie dzieciak,  
Maverick. Jeśli zamierzasz przejąć ring będziesz  
musiał walczyć o niego jak lew. A jeśli jutro mnie  
pokonasz - uczciwie, jak twój ojciec nigdy nie  
zrobił - będę dumny. Zanim odejdę, podaruję coś  
ringowi. Zostawię im ciebie.

Rusza do drzwi, a ja rzucam:

- Stoi.

Tatę chwyta za klamkę, lecz waha się przez  
chwilę.

- Przeżywasz teraz kryzys osobowości. Kim, jak  
sądzisz, jesteś i skąd pochodzisz przeciwko temu,  
kim możesz być i dokąd zmierzasz. Wiem coś o  
tym.

Śmieję się.

- Niby skąd ty możesz cokolwiek o tym wiedzieć?

- Jestem dwubiegunowy. - Bez mrugnienia patrzy  
mi w oczy. - Więc owszem, mam pojęcie o  
kryjących się w nas demonach. Moje są w głowie.  
Ty masz je we krwi. Nie pozwól im wygrać. -

Otwiera drzwi i dodaje: - To nasza prawdziwa walka. Ta, która trwa przez całe życie. Najtrudniejsza do wygrania. Jeśli jednak zwyciężysz, reszta to bułka z masłem.

\* \* \*

Musiałem do niej zadzwonić. Musiałem zobaczyć jej twarz. Musiałem się dowiedzieć czy to, co powiedział Tate, to prawda.

Gdy tylko mówi, że może przyjść, otwieram drzwi do apartamentu i czekam. Słyszę cichy dźwięk windy i widzę, jak wychodzi na korytarz. Zatrzymuje się na mój widok, a ja patrzę, jak zaraz zaczyna iść w moją stronę, z każdym krokiem nieco szybciej, aż w końcu rzuca mi się na szyję.

- Jesteś w Nowym Jorku już od jakiegoś czasu i do mnie nie zadzwoniłeś? - pyta zraniona, ściskając mnie kurczowo, gdy szepcze z ustami przy mojej szyi.

Wdycham zapach jej włosów i odpowiadam, gładząc ją po głowie:

- Przepraszam, musiałem pobyć sam. Tak bardzo przywykłem do tego, że jestem sam.

- Ale jestem po twojej stronie - gani mnie z grymasem.

Kiwam głową, po czym biorę ją na ręce wnoszę do pokoju i nogą zatrzaskuję drzwi. Jest w moim narożniku. I jedyne, czego pragnę, to całą noc trzymać ją przy swojej piersi.

## 43. Poranek

*Reese*

Otwieram oczy wcześnie, około czwartej trzydzieści rano, gdy słyszę odgłos prysznicza.

Uchylam drzwi do łazienki i zerkam do kabiny. Maverick namydla całą swą wspaniałą wspaniałość. Jestem tak uzależniona od tego mężczyzny.

Gdy patrzę na jego mokre, opalone mięśnie, czuję, jak ślina napływa mi do ust.

- Pozwolisz mi się umyć? - słyszę własny głos, tej seksownej lisicy, którą się dzisiaj obudziłam. - Bo nigdy w życiu tego nie robiłam i właśnie dodałam to do mojej listy rzeczy, które muszę zrobić przed śmiercią.

Jego oczy ciemnieją i nabierają zaborczego wyrazu, gdy wyciąga rękę, by wciągnąć mnie do kabiny.

- Co jeszcze jest na tej liście?

- Właśnie ją wymyślałam - odpowiadam, robiąc kilka kroków w jego stronę. Jest taki piękny. Jeden dotyk moich palców na jego mokrej skórze, a kutas, który zaczął twardnieć, gdy tylko się odezwałam, całkowicie się podnosi.

- Czerwienię się, kiedy patrzy na mnie nagą. Nigdy tak długo nie stałam przed nim naga, kompletnie naga. I to w takim świetle. A to co? Rumieniec? -

Unosi moją twarz. - Lubię tak na ciebie patrzeć -  
zapewnia mnie, przeciągając dłońmi po moim ciele.

- Tak, widzę - śmieję się.

Jest mi gorąco z zażenowania i aż drzę z  
podniecenia, gdy Maverick przesuwając kostką mydła  
po moim ramieniu. Namydla każdy możliwy  
fragment mojego ciała, oprócz miejsca między  
nogami, aż osłabła z oczekiwania chwytam go za  
ramiona, przygryzam go lekko w szyję i nieznacznie  
rozchylam uda.

Wybucho cichym śmiechem.

- Czyżbym przegapił to miejsce? - drażni się ze  
mną, przeciągając dłonią po mojej płci.

Czerwienię się i kiwam głową, po czym mocniej  
chwytam się jego ramion.

- Jestem przy tobie taka zuchwała - szepczę mu  
do ucha.

- Myślałem, że to ci się nie podoba - mówi, uno-  
sząc brwi i odwracając mnie do natrysku.

- Tak jakby jednak... podoba. - Odwracam się, by  
go pogłodzić, a następnie całuję go w szyję i  
zaczynam sama go namydlać.

Kończymy, przekazując sobie mydło dotąd, aż  
oboje jesteśmy pokryci pianą. Nie mam pojęcia, kto  
namydla kogo, gdzie są moje ręce, a gdzie jego...  
lecz doznania płyną z każdej strony, gdy zabawiamy  
się pod prysznicem.

Gdy w końcu wychodzimy z kabiny, Maverick bie-



rze ręcznik i owija go wokół moich ramion, po czym chwytą mnie za biodra i unosi.

Stoi po środku łazienki i całując mnie, powoli opuszcza mnie na siebie. W wiszącym z boku lustrze nieoczekiwanie dostrzegam nasze odbicie. Widzę jego każdy napięty mięsień. Jego mocne nogi, brzuch, gdy wbija się we mnie, jego ramiona pierś i barki, gdy mnie podnosi i opuszcza. I widzę siebie, bladą, z mokrymi blond włosami spływającymi mi po plecach i ręcznikiem zsuwającym się z mojego ciała... i jego fiuta, zanurzającego się w różowych i obrzmiałych wargach między moimi nogami.

Widok nas razem podnieca mnie jeszcze bardziej, bo widziałam filmy, widziałam porno, widziałam zdjęcia i dzieła sztuki, lecz nigdy nie reagowałam na kochającą się parę w taki sposób, w jaki reaguję na widok Mavericka, gdy we mnie wchodzi.

Patrzę na siebie i nie widzę dziewczyny, którą byłam kilka miesięcy temu. Nie jestem nieśmiała.

Jestem seksowna. Jestem kobietą. Jestem pożądana. Jestem idealnie dla niego stworzona.

Dochodzę pierwsza, wzdychając jego imię i świadoma intensywności moich uczuć, lecz on szczytuje tak mocno, jak zawsze - naprężając pośladki i wbijając się w moje ciało.

Ogarnia mnie nieśmiałość, gdy dostrzegam, że złapał moje spojrzenie w lustrze i szepczę z

uśmiechem:

- Pomijając moje czysto egoistyczne pobudki... to było na szczęście.

Ściąga brwi, udając rozczarowanie.

-1 dla miłości?

Kiwam głową, uśmiechając się z radością.

Wciąż podtrzymuje mnie jedną ręką, a drugą głaszcząc po włosach, patrząc na mnie, jakbym była ósmym cudem świata.

- Jesteś dla mnie jak zastrzyk czystego szczęścia.

## 44. Już czas

*Maverick*

Zostało pół godziny do walki, a Oz nie otwiera drzwi do swojego pokoju.

- Oz! - Wałę do drzwi. Chwytam za klamkę, po czym uderzam mocniej, opierając się pokusie, by wyważyć je ramieniem.

Trzy minuty później wracam z członkiem hotelowego personelu, który w końcu je otwiera.

Oz siedzi w niewielkiej sypialni, otoczony stosem butelek.

- Oz, Jezu. - Chwytam za butelki i zaczynam je odrzucać, aż w końcu staję przed nim. Nie jest nawet w stanie patrzeć mi w oczy, tylko wbija wzrok gdzieś za moje ramię.

- Oz, mamy dzisiaj walkę. - Łapię szklankę wody i wyciągam w jego stronę. Nie chce jej wziąć. Z westchnieniem odstawiam ją gdzieś na bok, po czym kucam, by znaleźć się z nim na jednym poziomie. - Walczę dzisiaj i potrzebuję cię w swoim narożniku.

- Potrzebujesz? Niby do czego? - prycha.

- Potrzebuję cię po swojej stronie, Oz.

- Wynoś się.

- Oz, mamy szansę.

- My?

- My. Słuchaj, chcesz coś udowodnić? Teraz wła-

śnie możesz.

Nie wstaje, tylko pochyla do przodu i patrzy w podłogę.

- Maverick, ludziom takim jak my nie trafiają się dobre rzeczy.

- Skąd wiesz, jeśli nawet po nie sięgasz?

- Bo żyję dłużej od ciebie, właśnie stąd. Wiele razy próbowałem po nie sięgać.

- Oz. Słuchaj...

- Nie praw mi kazań, Maverick! I Tate'owie. Ty i twoja dziewczyna. Nie jesteś już niechciany. Jak ja - burczy, marszcząc brwi.

- Oz. Kurwa, chłopie, znalazłem tą dziewczynę. I jest wspaniała. I mnie rozumie. A ja rozumiem ją. I chcę z nią być. Szaleję za nią w sposób, w jaki nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek będę. Trenowałem jak szalony, właśnie na dzisiejszy wieczór. Tylko jeden wieczór, Oz.

- Brałeś mnie za pewnik, Maverick.

Wstaję i zaciskam dłonie w pięści. Ściszam głos.

- Nic nie uważam za pewnik. Wiem lepiej.

- Nie potrzebujesz mnie już. Masz mnie, bo nikt wystarczająco dobry nie chciał cię u siebie. A teraz masz coś lepszego. Twoim mentorem jest Tatę.

- Tyle tylko, że to ty byłeś jedynym w mojej ekipie, bo nikt inny mnie nie chciał.

- Twój najlepszy kumpel Tatę zdecydowanie cię teraz chce - mówi z niechęcią. - W tej chwili możesz

mieć każdego, kogo tylko zechcesz. Więc uświadom, kurwa, sobie, że stoję przed tobą i proszę cię, żebyś stanął w moim narożniku.

Oz kręci głową i przeciąga dłonią po twarzy, po czym opuszcza ramiona i zaczyna płakać.

Jęczę pod nosem i ponownie kucam.

- Oz, nie rób mi tego.

- Po prostu sobie, kurwa, idź.

- Nie pójdę bez ciebie.

Chwyta za najbliższą butelkę i chce się z niej napić. Zatrzymuję go w pół ruchu, zabierając mu ją i odstawiając gdzieś na bok, po czym ściszam głos.

- A więc to tak. Chcesz dokonać sabotażu, Oz? Chcesz? - Teraz jestem wściekły. Jestem tak wkurwiony, że nie widzę wyraźnie.

Kładę dłoń na oparciu jego fotela i nachylam się do niego.

- Bądź mężczyzną i skończ pojedynkę, o który tak długo walczyliśmy.

Jego oczy ciskają we mnie sztylety.

- Idź, Cage. To już nie jest moja walka.

Zaciskam pięści, uderzam jedną w ścianę, po czym wracam do niego i kucam przy nim.

- Dlaczego tu jeszcze jesteś?

- Bo ty tu jeszcze jesteś.

Wbija we mnie wściekły wzrok.

Odpowiadam mu podobnym spojrzeniem. Potem siadam na drugi fotel i rozglądam się dookoła.

- Dobre pokoje w porównaniu z tym, gdzie zaczynaliśmy.

- Całkiem fajne - odpowiada burkliwie.

- Z westchnieniem przeciągam ręką po twarzy. Oz. Porozmawiaj ze mną.

Patrzy na swoje puste dłonie.

- Próbuję to rzucić, ale nie mogę... - Wypuszcza powietrze z płuc i odwraca wzrok. - W ostatniej dekadzie prowadziłem jako trener siedemdziesięciu ośmiu bokserów. Bokserów, o których zdrowie dbałem. Bokserów, których budziłem o trzeciej rano, żeby o czwartej byli już gotowi do treningu. Którym pomagałem gotować, ubierać się, do diabła, niektórym nawet zachować trzeźwość. Wszyscy odeszli. Każdy gong oznaczający ich sukces, każda walka, którą pomogłem im wygrać, były tylko kolejnym krokiem do szczytu, gdzie się ze mną żegnali. Tyle poświęciłem dla wielu z nich. Nie miałem dzieci - moi mistrzowie byli moimi dziećmi. Zrezygnowałem z czasu, który spędzałem z żoną. Wszyscy odeszli. Ty też odejdziesz, Maverick.

Pochylam się do przodu i wbijam w niego wzrok.

- Bez względu na to, czy to koniec czegoś szczególnego, czy dopiero początek... czy dzisiejszego wieczoru skończymy jako zwycięzcy lub przegrani... zawsze będę chciał mieć cię w swoim narożniku, Oz. Zawsze.

Ściąga brwi i zaciska usta, patrząc na mnie

przekrwionymi oczami.

- Nawet takiego?! - woła z niedowierzaniem.

- Hej. - Nachylam się jeszcze bardziej. - Będę cię wspierał. Dasz radę to pokonać i nie musisz być przy tym sam. Tylko dlatego, że wcześniej przegrałeś tę walkę, nie oznacza, że masz ją przegrywać zawsze. Nie pozwolę ci. Będę cię wspierał, żebyś ją wygrał, tak samo, jak ty wspierasz mnie. Jeśli teraz mnie potrzebujesz, oto jestem.

Oddycha głęboko, po czym odstawia butelkę.

- W porządku. Przejdę te dwanaście kroków.

- Świetnie. Jestem z ciebie dumny.

Patrzy na mnie z gniewem.

- Naprawdę chcesz dzisiaj walczyć, czy zamieniasz się w cipę?

- Mój fiut ma się dziś nieźle, Oz, podobnie jak moje pięści. Ale chcę, żebyś tam ze mną był.

- No cóż. Zdaje się, że zrobię dzisiaj tylko jeden krok. Bo skoro mój czempion mnie potrzebuje, i to nie z litości, to może na mnie liczyć.

- Dobrze. Bo skoro mój trener mnie potrzebuje, to może na mnie liczyć. - Wstajemy, patrząc na siebie z pewnym porozumieniem, czym zerkam na zegar. Sekundy nigdy nie mijały szybciej.

Mamy siedem minut, żeby dotrzeć do Podziemia.

Kiedy wybiegamy na zewnątrz, pozostało już pięć minut, a zegar nadal tyka. Rzucam okiem na kolejkę

czekających na hotelowe taksówki i klnę pod nosem.

Pół tuzina osób i żadnej taksówki.

- W porządku, Oz. Zapewnijmy ci jakże potrzebny ci trening. - Truchtem podbiegam do chodnika i oglądam się za siebie, żeby sprawdzić, czy za mną podąża. Jęczy przeciągle i próbuje za mną nadążyć, gdy zaczynam gnać w stronę Podziemia.



## 45. Siedzenia przy ringu

*Reese*

Reese? - woła Brooke od drzwi sypialni. - Gotowa jesteś?

Wyskakuję z łazienki, gdzie splatałam włosy w warkocz, i kiwam głową.

- Tak bardzo się denerwuję.

Wybuchą śmiechem i przytula mnie z radością.

- Ty za to nie wyglądasz na zdenerwowaną - mówię, gdy idzie dać Race'rowi ostatnie instrukcje przed snem i całuje go na dobranoc.

Uśmiecha się do siebie.

- Cokolwiek się stanie, Remington będzie dzisiaj świętował.

- Jak to?

Pochyla się, by przykryć Racera w łóżku.

- Bo jestem w ciąży. - Patrzy na mnie z szerokim uśmiechem. - Jestem w ciąży i Remington będzie wniebowzięty. Nic nie liczy się dla niego bardziej niż my. Prawda, Racer? Mała siostra czy mały braciszek?

- Nie! - mówi chłopiec i siada na łóżku. - Mamusia jeś moja! - Ścisną ją. Brooke wybuchą śmiechem, mierzwi mu włosy i z powrotem układa do snu, po czym daje znak Dianę. Zjeżdżamy windą na parking, gdzie Pete już czeka na nas w SUV-ie, i

zaraz wyjeżdżamy, mijając Central Park i zmierzając w stronę East Side, gdzie mieści się hala Podziemnej Ligi.

Na miejscu spokojnie jest z piętnaście tysięcy ludzi, lecz Brooke prowadzi mnie do rzędu pustych miejsc tuż przy ringu.

Czuję metaliczny zapach potu, krwi, piwa i ciepła zbyt wielu zgromadzonych razem ludzi.

Widok ringu z tak bliska sprawia, że oddech więźnie mi w gardle.

- Nie mam pojęcia, jak ty to robisz - mówię do niej, gdy czekamy.

Brooke uspokajająco klepie mnie po nodze.

- Z czasem jest coraz łatwiej. Ale nigdy nie jest przyjemnie, gdy pojawia się krew.

- Pojawi się krew. - Wypuszczam powietrze z płuc, przygotowując się na ten fakt.

Kiwa głową.

- To finał. Walczą o wszystko. - Krzywi się i gestem przywołuje Petea. - Skąd to opóźnienie? - pyta.

- Mówią, że nie ma Mavericka.

- O czym ty mówisz?

Pete zaciska usta, zmartwiony.

- Jeśli nie pojawi się tutaj za kilka minut, zostanie zdyskwalifikowany.

Pełna złych przeczuć patrzę na narożnik Mavericka, po czym mówię do Brooke:

- Coś się stało. Mowy nie ma, żeby Maverick opuścił tę walkę...

- Reese... - Brooke próbuje mnie uspokoić, gdy rozlega się głos prezentera.

- Dobry wieczór, panie i panowie...

Pete zerka na Rileya, który przekazuje mu jakiś sygnał. Na ten widok Pete odwraca się do nas, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

- Zaczyna się.

O Boże.

Zaczyna się.

## 46. Ostatnia walka

*Maverick*

Oz niespokojnie krąży po pomieszczeniu na zapleczu hali, wyglądając niczym anioł śmierci, ze sterczącymi włosami, przekrwionymi oczami i ustami zaciśniętymi z determinacji.

- No dobra, dzieciaku, lepiej, żebyś nie wymienił mnie na nowszy model. Trzeźwieję już na poważnie. Patrzę na niego i uśmiecham się do siebie.

- Lepiej, żeby to było tego warte. - Dźga nie palcem w pierś. - Gdy wytrzeźwieję, lepiej, żebym uświadomił sobie, że mam w życiu coś dobrego.

- Masz, sukinsynu. Masz mnie.

Kiwa głową.

- A teraz idź i pokaż Tajfunowi, że dobrze cię wyszkolił.

- Pokażę - obiecuję mu, po czym pozwalam, żeby obwiązał mi rękę.

- Nie, kurwa, musi być idealnie - burczy. Rozwija taśmę z jednej dłoni i ponownie ją zawiązuje.

Jestem cały nakręcony po biegu i zastanawianiu się, czy w ogóle zdążę na walkę. Po akcji z Ozem, po biegu, moje żyły prawie eksplodują testosteronem.

Tatę chce wielkiej walki, swojej ostatniej walki.

I nagle jedyne, czego chcę, to walczyć.

- Powiedział Brooke, że to najlepsza rozgrywka w jego życiu, a Reese twierdzi, że mówi poważnie - mówi Oz.

- Do diabła, to będzie najlepsze spotkanie mojego życia. - Podnoszę wzrok. - Reese ci to powiedziała?

- Czasami z nią rozmawiam. - Uśmiecha się z wyższością, po czym trzepie mnie w tył głowy. - Miałeś rację. Chyba jest z nami.

Wypuszczam powietrze z płuc i przeciągam obwiązaną dłonią po twarzy. Po chwili wsuwam ręce w rękawice.

Bo to ja rzucam wyzwanie. Mnie wywołają pierwszego.

- ...powitajmy więc pretendenta dzisiejszej nocy, czarnego pieprzonego konia tego sezonu. Będzie cud, jeśli walka wyjdzie poza pierwszą rundę. Żaden żółtodziób NIGDY nie wytrzymał tak długo z naszym czempionem. Lecz ten człowiek nie jest zwykłym żółtodziobem, panie i panowie. O nie. Dajemy wam, tutaj, na ringu Podziemia, MAVERICKA CAGEA... MŚCICIELA!!!

Oz otwiera drzwi. Uderzam o siebie rękawicami i wychodzę na korytarz, a chęć rywalizacji zaczyna krążyć mi w żyłach.

Kilkadziesiąt lamp skierowanych jest na ring. A każda para oczu utkwiona jest we mnie, gdy wskakuję na deski i zdejmuję z siebie szatę, po

czym w milczeniu czekam w swoim narożniku, kiedy wywołują Tate'a.

- Panie i panowie, nasz broniący tytułu mistrz Podziemnej Ligi, niepokonany KRÓL RINGU, REMINGTON TATE... TAJFUUN!!!

Tłum w jednej chwili budzi się do życia, a Oz rozbawiony śmieje się w moim narożniku. Szukam w tłumie Reese... i zatrzymuję wzrok na kobiecie o krótkich ciemnych włosach i identycznych jak ja oczach ukrytych za okularami w eleganckich oprawkach.

Matka.

Dłonie drżą jej na kolanach, na co patrzę na nią przepraszająco. Właśnie dlatego nie chciałem, żebyś przyjechała wcześniej, mamó. Ani trochę ci się to nie spodoba.

Jednak posyła mi odważny uśmiech, a ja skłaniam do niej głowę w podziękowaniu za to, że przyjechała. Za nią Ward pokazuje mi palec, a Seneca unosi dłoń w żartobliwym znaku pokoju.

Patrzę na nich z gniewem, ale cieszę się, że są blisko mojej matki. Nie chciałbym, żeby czuła się tu samotna, pomiędzy tysiącami ludzi, z których nikt nie wiwatuje imienia jej syna.

Tate wchodzi na ring niczym król.

Bezgłośnie ląduje na deskach.

Stoję na swoim miejscu. Gotowy. Czekając.

Odwraca się, a jego fani szaleją.

Kiedy tłum wiwatuje i krzyczy jego imię, przechodzę na drugą stronę ringu. A tam, siedząc obok Brooke, widzę najpiękniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek widziałem.

Uśmiecha się niepewnie, z oczami utkwionymi w niczym innym - nie w ringu, nie w tłumie, nie w Tajfunie - w niczym, oprócz mnie.

Zaciskam zęby, próbując zapanować nad dzikimi emocjami, jakie mnie ogarniają, gdy ją tutaj widzę.

Przykładam dłoń do piersi, na co bierze gwałtowny wdech, jakby wiedząc, co to oznacza.

To jest pomiędzy mną i nią.

Ona wie.

Że ją kocham. Że ją uwielbiam.

I wie, że chciałem - potrzebowałem - żeby tutaj ze mną była.

I jest, w pierwszym pieprzonym rzędzie po mojej lewej, dokładnie tam, gdzie powiedział Tatę.

Sędzia każe nam obu podejść na środek ringu.

- Kiedy interweniuję, cofacie się o krok i przestajecie zadawać ciosy. Chcę dzisiaj czystej walki.

Z oczami utkwionymi w przeciwniku, obaj kiwamy głową.

Teraz między nami jest wzajemny szacunek.

I w tej sekundzie wiem, że jeśli dzisiaj przegram, to przegram z najlepszym.

Zaczyna się.

Odliczanie...

Testosteron, gęsto unoszący się w powietrzu. Żaden z nas nie chce przegrać. Obaj jesteśmy zbyt uparci, by przegrać.

Obaj jesteśmy głodni zwycięstwa. Nad sobą nawzajem. Nad samymi sobą.

To największa walka, jaką kiedykolwiek widziało Podziemie. Odejście mojego ojca uszczęśliwiło ludzi, lecz plotka o przyjaźni, jaka zawiązała się między mną i Tate'em, wzbudziła powszechną ciekawość i kontrowersje. Chcą nas zobaczyć - zobaczyć, żeby uwierzyć.

Obaj jesteśmy agresywnymi zawodnikami. Chociaż nauczyłem się również bronić, gdyż Tatę jest też świetny w obronie. Trenując mnie, sprawiał wrażenie, że chce pozostawić po sobie coś lepszego niż on sam. Nauczył mnie wszystkiego, czego mógłbym szukać - rzeczy, których nikt nigdy nie widział, bo nigdy nie dopuścił nikogo wystarczająco blisko siebie. Rzeczy, których nie mógłby wyłapać nikt, oprócz mnie. Nigdy nie mógłbym go pokonać. Ale on dał mi każdą możliwość, żeby dowiedzieć się, jak to zrobić.

Uderzamy się rękawicami, próbując ocenić strategię drugiego. Chce mnie zmęczyć? Nie. Nie pogrywa ze mną, z czego się cieszę, bo nie jestem tutaj, by grać. Jestem tutaj, by walczyć.

Ting.

Tłum szaleje, gdy uderzam pierwszy.



Tatę blokuje i uśmiecha się.

Podąża za mną, próbując zadać potężny cios. Czysto trafia mnie w głowę. Reaguję, gdy się odslania i potężnie uderzam go w brzuch. Mam wrażenie, jakbym trafił w beton. Ale jestem silny, a sądząc po odgłosie, jaki wydała moja rękawica, cios wszedł głęboko.

Odkakujemy od siebie i zaczynamy krążyć.

Tłum na przemian milczy i wiwatuje. Urządzamy im niezły pokaz. Kolejny cios mnie ogłusza. Facet ma najpotężniejsze uderzenie, jakie kiedykolwiek czułem. Przyparł mnie do lin. Nie mówi mi, gdzie nawaliłem - do diabła, teraz sam już wiem. Podnoszę ręce i blokuje go, po czym je opuszczam i mrużę oczy.

Uśmiecha się szeroko, gdy powstrzymują nas i rozdzielają. Widzę to w jego oczach - wyzwanie. Pytając mnie: Sądźisz, że zasługujesz na tytuł mistrza? Mistrzowie nigdy nie nawalają dwa razy

Przyjmuję pozycję.

Tłum wstaje i zaczyna skandować:

- Remy! Remy! Remy!

Czekam, aż spojrzy na swoją żonę, by uderzyć.

I nagle zaczynam się zastanawiać, czy on czeka, aż ja spojrzę na Reese.

Siłę Achillesa mierzy się jego piętą.

A obaj mamy pięty.

I obaj wiemy, gdzie one dzisiaj siedzą.

Trafia mnie pod sercem, a potem hakiem, od którego głowa odskakuje mi na bok. Cofam się, dochodząc do siebie, a Tatę przechodzi do ataku.

Nagle zatrzymuję się i wyprowadzam szybki lewy prosty. Porusza ramieniem, robiąc unik, lecz widzę, co zamierza i kontratakuję prawym prostym. Trafiam go prosto w skroń. Cios go ogłusza.

Rozlega się gong, sygnalizując koniec rundy.

Walczymy jednak dalej, nagle obaj uderzając na raz. Niektóre ciosy trafiają celu, niektóre nie, obaj uderzamy i robimy uniki.

Sędzia krzyczy i wciska się między nas.

- Stop! STOP! - żąda.

Odsuwamy się od siebie i siadamy w narożnikach.

Zaraz znów wracamy. Prezenter mówi:

- Cage czai się... To jedyny zawodnik tego sezonu, który nie boi się naszego czempiona... Tatę jest przy linach! Cage uderza. Klinczują się. Sędzia nie może ich rozdzielić...

- STOP!

- Skurwiel - mówi Tatę, kiedy mężczyzna odsuwa się i pozwala nam kontynuować. - Nie pozwoli nam się zabawić - warczy.

- Skoro mowa o zabawie - mówię\* próbując złapać oddech. - Zerkales już na żonę? Nie patrzy na ciebie, tylko na mnie.

Wali mnie w twarz z taką siłą, że odbijam się od lin, lecz w następnej sekundzie robię unik. Pudluje,

robiąc pusty zamach, przy czym marszczy brwi i uśmiecha się.

- Skurwiel. Reese właśnie wyszła. Żebyś zadzwonił do niej, jak nauczysz się walczyć, mięczaku.

Robię zamach lewą, lecz uchyla się i sam wyrzuca lewą pięść. Trafia mnie w czoło, a mózg obija mi się w czaszce. Cofam się, zamroczony.

Po tym sprawy przybierają krwawy obrót.

Czuję nagły przyływ adrenaliny. Boksuję, ruszam się, uderzam, odpieram atak, blokuję.

Runda czwarta, piąta i szósta - Tate łamie mi żebro, a ja porządnie podbijam mu oko. Widzi teraz tylko na jedno, zezując na mnie podczas walki.

Tłum szaleje. Siedzenia przy ringu zbryzgane są krwią. Obaj roznosimy drugiego na miazgę. Zadajemy ciosy na prawo i lewo. Obaj mamy rany nad okiem - Tate bliżej skroni, a ja czuję to samo cholerne cięcie, które znów zaczęło krwawić. Oddychamy ciężko. Obu nam smarują twarze wazeliną i opatrują, gdy siadamy w narożnikach, z każdą rundą coraz bardziej zmęczeni.

W rundzie siódmej posyła mnie na deski.

Wstaję i walka trwa dalej...

Trzy haki Tate'a w rundzie ósmej i znów ląduję na macie.

- Kurwa - warczę pod nosem, z policzkiem przyściśniętym do podłogi, podczas gdy moje ciało drga

od zadanych ciosów. Rozpoczyna się odliczanie.

Reese stoi przy swoim miejscu, zasłaniając dłońmi usta. Płacze.

Jest ze mną.

Moje ciało drży, gdy wymagam od niego więcej niż może dać. Wymagam wszystkiego. Przykładam jedną rękę do maty, potem drugą, podciągam kolana i wstaję.

Patrzę na Tate'a. jedno oko ma opuchnięte. Jego trener nacina skórę, by krew mogła spłynąć, i opatruje ranę.

Patrzę na swoje rękawice. Każdy widoczny na nich ślad pochodzi ode mnie. Został wywalczony przeze mnie. Myślę o wiadomości ojca i biorę głęboki oddech. Zdaje się, że teraz jestem prawdziwym bokserem.

Tatę zbliża się do mnie. Jest teraz zły. Czy jest rozczarowany? Wydaje się zły, że nie dałem z siebie więcej. Czyżby sądził, że zmarnował na mnie swój czas? Myśli, że nie byłem tego wart? Jak uważał mój własny pieprzony ojciec?

Nie chcę myśleć o tym, że jest ode mnie większy. Bardziej doświadczony.

Sądził, że będę walczył lepiej.

I będę.

Nie walczę dla ojca

Walczę dla siebie.

To ja jestem feniksem, który odradza się z

popiołów.

Rozstawiam stopy, unoszę ręce i walczę dalej.

Głodny zwycięstwa.

Jego nos chrzęści mi pod pięścią.

Odpowiada hakiem i rozbija mi twarz. Upadam na deski, lecz natychmiast zrywam się na nogi.

Nie widzę wyraźnie. Nogi, ramiona, nic nie reaguje. Mrugam i czuję w ustach smak krwi. Czując ból zalewający moje ciało, zmuszam się do kolejnego kroku.

Wyobrażam sobie ojca. Jego twarz. Wyobrażam sobie, jak ze mną walczy. Nie jesteś dość dobry...

Wyobrażam sobie, jak walczy nieczysto.

Jak walczy z Tate'em.

Jak szarga moje imię.

Jak pozwala mojej matce szorować podłogi, aż zdziera sobie dłonie.

Wydaję z siebie ryk i robię zamach tak potężny, że Tatę łąduje na deskach.

Kolejne sekundy rozmazują mi się przed oczami.

Czas upływa. Kończy się odliczanie, a Tatę wciąż zbiera się z podłogi.

Moje oko jest tak spuchnięte, że nie widzę wyraźnie, lecz dostrzegam, jak coś błyszczącego leci w moją stronę, i skupiam się na cencie lądującym u moich stóp.

Cencie, którego dałem Reese, kiedy to było wszystko, co miałem. Kiedy miałem tylko siebie.

Podnoszę centa i patrzę na Reese. Łzy spływają jej po policzkach. Robię głęboki wdech i czuję ból w żebrach, podobnie jak czuję ból, gdy podnoszę pięść i przykładam centa do piersi. Kiedy zaczyna płakać mocniej, a ja nie mogę już oddychać, odwracam wzrok, by nie dostrzegła cierpienia w moich oczach. Wtedy prowadzący unosi moje ramię.

- Wasz ZWYCIĘZCA, PANIE I PANOWIE! Pierwszy żółtodziób w historii, który wygrał mistrzostwo i który wystrzelił na sam szczyt stratosfery! I po raz pierwszy w życiu słyszę skandujący tłum. Słyszę tłum. Tłum, który wrzeszczy, co sił:

- MAVERICK! MAVERICK! MAVERICK!

Tatę podnosi się w końcu. Wygląda jak gówno, podobnie jak ja. Zakłada mi ręce na szyję i przykładają czoło do mojego czoła, po czym ściska mój kark, uśmiechając się tak szeroko, że na policzkach pojawiają mu się zakrwawione dołeczki.

- Jak się czujesz, sukinsynie? To wystarczająco dla ciebie realne? Co?

A tłum krzyczy:

- REMY! REMY! REMY!

Prezenter staje między nami, podnosząc obu nam ręce do góry, a pieprzony Remington Tatę uśmiecha się do mnie nad jego głową.

Publiczność wiwatuje, gdy po raz ostatni schodzi z ringu. Jest legendą. Jest wieczny.

Ale ja nie mogę się jeszcze ruszyć.

Przez ostatnie kilka sekund stoję sam na ringu, zakrwawiony i pobity, zwycięski, a cały świat stoi przede mną otworem.

Wciąż jednak ściskam centa Reese, jakby był najcenniejszą rzeczą, jaką mam.

\* \* \*

Jestem sam w pokoju na zapleczu.

Słyszając skandujący tłum.

Oz mnie opatruje, trzęsąc się z przyływu adrenaliny, cicho pociągając nosem. Wpatruję się w ścianę. Wciąż wszystko przetwarzam. Rozlega się pukanie i w drzwiach staje Tatę. Też cały połatany. Z plastrem na skroni, szczęce, z równie wieloma opuchliznami na ciele, co ja.

Oz patrzy na niego, pompatycznie klepie go po plecach i szepcze coś w stylu:

- Najlepsza walka, jaką w życiu widziałem. - Potem wychodzi.

- Hej. - Tatę siada na ławce naprzeciwko mnie. - Kiedy pierwszy raz stanąłem na ringu, pobili mnie tak bardzo, że skończyłem z dwoma połamanymi żebrami i złamanym duchem. Jedno jak i drugie się jednak zagoiło. Jeśli do tego dojdzie, z tobą stanie się tak samo.

Zaciskam zęby i kiwam głową. Chcę z nim porozmawiać, lecz nie mam słów dla tego faceta. Największy wróg mojego ojca, który poświęcił mi

więcej uwagi niż mój ojciec.

Największy wróg mojego ojca, który uwierzył we mnie bardziej niż mój ojciec.

Który był dla mnie ojcem bardziej niż ten, którego krew płynie w moich żyłach.

Mój mentor. Mój brat.

- Kiedy zacząłem cię trenować - mówi, uśmiechając się z dumą - pomyślałem, że możesz być świetny. Do diabła, wiedziałem, że możesz być świetny. Wiedziałem, że możesz być lepszy ode mnie. I miałem rację. - Brodą wskazuje na drzwi. - Ring należy do ciebie. Przyjmij go i nie oddawaj, dopóki nie zdecydujesz się odejść.

- Nie oddam - mówię z przekonaniem i odruchowo zaciskam dłoń.

- I dobrze.

Wyciąga do mnie pięść, tak jak robi jego syn.

- Walka z tobą to był prawdziwy zaszczyt.

Nie wiem, jak jestem w stanie wstać. Jak jestem w stanie mówić. A jednak robię obie te rzeczy. Patrzę mu w oczy z dumą i wdzięcznością, i podziwem, i większym szacunkiem, niż jaki czułem przez całe swoje życie. Przykładam pięść do jego kostek, dokładnie tak, jak robię z jego synem. I mówię to, co myślę. Zawsze mówię to, co myślę.

- Ten zaszczyt był mój.



## Epilog: Jestem z nim

*Reese*

To był pierwszy z wielu finałów Mavericka „Mściciela” Cage’a. Minęły dwa lata i setki walk. Nazywają go Królem Ringu. Ludzie wiwatują, kiedy się pojawia, a prezenterzy niemal szczytują, gdy go zapowiadają.

- NASZ WŁASNY, PANIE I PANOWIE! Najbardziej nieustraszony żółtodziób, jaki kiedykolwiek przejął ring. KRÓL, Mściciel, Maaaaverick Caaaaaage!

Nie oglądając się na nikogo, wspina się na ring. Wtedy widzi mnie, gdy zdejmuję z siebie szatę, a ja patrzę na mojego feniksa i czuję taką dumę, że niemal eksploduję.

Kupił dom w Seattle, niedaleko Tate’ów. Urodziła im się córka, którą nazwali Iris.

Kilka razy w tygodniu Maverick wciąż trenuje z Remingtonem. I każdej nocy przed snem wybieramy się na późny bieg.

Bo... czy już o tym wspominałam?

Jestem z nim.

Za każdym razem, kiedy schodzi z ringu, staję przy Ozie, a on podchodzi do swojego narożnika. Do Oza i do mnie.

Każdego ranka budzę się z policzkiem na jego piersi i niemal nie jestem w stanie poznać, która

kończyna jest moja, a która jego. Tyle, że jego jest twardsza i bardziej opalona.

Rankiem Oz jest niezwykle profesjonalny i zaopatrzony w niewyobrażalną ilość wody, która ma starczyć na cały dzień treningów. (Oz ma nową dziewczynę. Ma na imię Natasha i teraz wszystko, co wspaniałe, to Natasha).

- Jeśli znów mamy być mistrzami - przewraca oczami, jakby były ku temu jakiejkolwiek wątpliwości - będziesz potrzebował trenera. Najlepiej trzeźwego.

Maverick teraz już zawsze przybija z nim żółwika.

- To właśnie mój człowiek.

Wtedy Oz uśmiecha się zażenowany.

Maverick poznał moich rodziców.

A ja poznałam jego matkę.

Nie chcemy się rozstawać. Maverick jest zdeterminowany. Chce, żebym przy nim była.

A więc jestem z nim.

Jest już noc. W Seattle panuje spokój. Ciche bębnienie deszczu kilka minut temu ustało i teraz jestem gotowa do biegu. Maverick kończy wiązać sznurówki, podnosi się i patrzy na mnie.

Wygląda...

Jak on.

Facet, który z ciemności wychodzi prosto w światło.

Feniks odradzający się z popiołów.

Mężczyzna, który włada moim sercem.

Moja miłość jest niczym stalowy ciężar, lecz to nic w porównaniu z ciężarem tego spojrzenia utkwionego w mojej twarzy z taką mocą, jakby żadna siła na świecie nie była w stanie go ode mnie oderwać.

Gotowa, Reese? Na moich ustach pojawia się mimowolny uśmiech, a miłość, pożądanie i nadzieja dla naszego związku ściskają mi serce.

- Zawsze jestem gotowa spróbować skopać ci tyłek. Ktoś musi.

Robi krok do przodu, patrząc na mnie ze ściągniętymi brwiami, wciąż zdumiony wpływem, jaki na niego mam.

- Powalasz mnie, Reese.

Zgrywam niewiniątko.

- Nic nie mówiłam.

- Mówisz to nimi. - Dotyka moich oczu i całuje moje powieki. - Hej, nadal cię kocham.

- A ja wciąż kocham ciebie.

Nadal nie wie, że zdobył mnie już przy cencie.

Przyciąga mnie do siebie i przesuwa ustami po mojej szyi, po czym unosi moją twarz i całuje mnie w usta. Smakuje tak dobrze, tak zdecydowanie i tak oszałamiająco, że cały mój świat kurczy się do ponad metra osiemdziesięciu mojego mściciela.

Z drżącym oddechem rozchyłam wargi i zamykam oczy, gdy zaczyna całować krawędź mojej twarzy, a w końcu ponownie usta. Czasami rozmazuje sobie

na wargach moją szminkę, ale nie dbam o to. Uwielbia się mną delectować, a ja mu na to pozwalam. Dziko i prymitywnie napiera na moje usta, tak jak robi to każdej nocy w łóżku.

Lekko przechyla moją głowę i czasami mówi, że moje usta smakują jak wiśnie.

Nie ma rękawic ojca. Ma cały pokój pełen sportowego sprzętu. Wszystko jest nowe i wszystko należy tylko do niego. Wciąż odkrywa, kim jest, ale z całą pewnością wie, kim nie jest.

Ja również odnajduję siebie, lecz kimkolwiek jestem, jestem z nim.

Maverick ma ogromne zdjęcie z tamtej walki z Remy - z tej jednej chwili, kiedy Remy obejmuje go, niczym dumny ojciec - które wisi w korytarzu do naszej sypialni.

Mówi, że nigdy nie chce zapomnieć, jak to jest walczyć z kimś lepszym od siebie.

Mówi, że nigdy nie chce zapomnieć, że nie jest dziedzictwem Skorpiona.

I nigdy nie zapomni tamtej nocy, pomimo wielu podobnych, które po niej nastąpiły.

Wciąż walczy.

I wciąż się kochamy

Wychodząc z domu, Maverick naciąga na głowę kaptur i ruszamy mokrym chodnikiem, gdzie droga przed nami zdaje się nieskończona, a wieczność wydaje się na nas czekać.

Oboje jednak wiemy, że nic nie jest wieczne,  
oprócz legend.  
I oprócz nas.